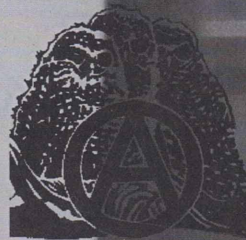
Inny Świat



półrocznik anarchistyczny nr 1(46)/2017 cena: 9 zł (w tym 5% VAT)

PRAWDZIWY BUNT RODZI SIĘ NA ULICY



A NIE NA SEJMOWEJ MÓWNICY!

Kongres IWA -AIT # Anty CETA-TTIP # Czy GMO jest fajne? # Anarchia w Syrii # Kuba przed upadkiem dyktatury # Represje wobec anarchistów na Wschodzie # Veganie na Białorusi # Związek Syndykalistów Polski # Grecka partyzantka miejska # U źródeł wiktymizacji # Folke Fridell # Derrick Jensen i Deep Green Rasistance # Czy anarchista może wierzyć w Boga? # Renesans buntu # Ursula K. LeGuin # Muzyczny Pasolini # Książki o anarchistach i wiele innych inności...

ISSN 1898-7680



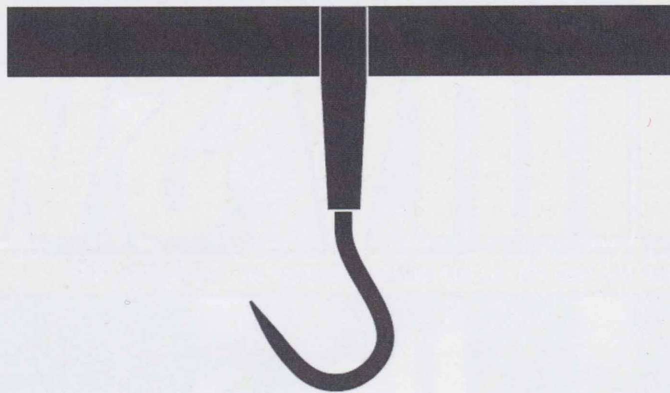


DOŚĆ GADANIA CZAS DZIAŁANIA

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W PRAKTYCE

U NAS DOSTANIESZ NIE TYLKO
INNY ŚWIAT

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
WWW.ZEMSTA.ORG



"Książka Urbańskiego może być dla nas początkiem terapii, wyzwalania się od tego uzależnienia, jakim jest jedzenie mięsa. Uzależnienia na poziomie jednostkowym, społecznym, ekonomicznym."

NOWA KSIĄŻKA

JAROSŁAWA URBAŃSKIEGO

SPOŁECZEŃSTWO
BEZ MIĘSA

SOCJOLOGICZNE I EKONOMICZNE
UWARUNKOWANIA WEGETARIANIZMU



www.SPOLECZENSTWOBEZMIESA.pl



INNY ŚWIAT

kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Pismo ***Inny Świat*** nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**) oraz zespół współpracowników

Do powstania tego numeru przyczynili się: *Leon Cz., Grecja w Ogniu, freejazz* (Jacek Żebrowski), *Kara,* KBB, Laura Akai, Aleksander Łaniewski, Łukasz Keas, Andrzej Kliś, Igor Oliniewicz, Tymoteusz Onyszkiewicz, Paulina, Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, Lech L. Przychodzki, SPINA, *Typ spod czarnej gwiazdy*, *Sathaniell Zakalwe*, *Wila*, Ludwika Wykurz.

Adres redakcji: ul. Kędziora 2/8, 39-300 Mielec

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Fredry 5/3a, 61-701 Poznań

Nakład: 330 egz.

Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp.j., ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

Słowo na...

Od ukazania się ostatniego numeru naszego periodyku upłynęło naprawdę dużo wody w Wiśle. Powodów ku temu było kilka, lecz najważniejszy chyba był natury osobistej. Być może w przyszłości nie popełnimy już tak karygodnych niedociągnięć, a może być też i tak, iż tej przyszłości mieć nie będziemy, lub za wydawanie w niej takiego pisma, będzie się przebywać w jakimś postnowoczesnym gułagu, gdzie władzuchna zaserwuje nam terapię kształtującą nowego, bardziej patriotycznego obywatela...

Gdy zacząłem zabierać się za pisanie niniejszego tekstu, kraj obiegła informacja, iż 3. lutego b.r. policja weszła do biur dwóch organizacji pozarządowych - *Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych* oraz *Ludzie Przeciwko Myśliwym*. Obie organizacje były ze sobą powiązane personalnie, choć tylko przeciwko tej pierwszej złożono skargę do prokuratury w Warszawie. Znamienne jest to, że ów donos na sankcjonowanych antyrasistów złożył były ksiądz katolicki a obecnie działacz ruchu nacjonalistycznego, Jacek Międlar. Kolejny raz środowiska nacjonalistyczne - tak ochoczo krzyczące, iż *HWDP* i w ogóle - uprawiają zwykłe donosicielstwo względem tych, z którymi nie potrafią sobie poradzić w cywilizowany sposób, czyli na argumenty a nie pięści czy donosy. Ale to inna bajka. Można zastanawiać się czy - i jakie - jest drugie dno tej prokuratorsko-policyjnej krucjaty. Czy donos Międrala był tylko pretekstem do totalnej wojny z organizacjami pozarządowymi? Czy działania *Ośrodka* (nagłaśnianie przestępstw z nienawiści, zgłaszanie takich spraw policji i prokuraturze, nagrody za wskazanie winnych - swoją drogą, taka działalność zupełnie nie przypada w mój gust i razi mą anarchistyczną duszę) oraz *LPM* (nagłaśniania i zgłaszanie na policję i prokuraturę czynów karalnych popełnianych przez lobby myśliwskie) były aż tak szkodliwe dla „nowej" władzy? Czy raził ją stanowczy antyrasizm i sprzeciw wobec krwawej profesji, którą uprawiają w tym kraju niemal wyłącznie ludzie systemu (politycy, bankierzy, policjanci, wojskowi, leśnicy itp.) Czy może faktycznie jest to dopiero początek krucjaty przeciwko NGO'som lub próba ich nastraszenia? Gdy załatwią *LPM* i *OMZRiK*, pora być może przyjdzie na finansowane przez „zachodnie" fundacje feministki, innych obrońców praw zwierząt, *Amnesty International* czy pomniejsze organizacje w których tłoczno od różnej maści „lewaków" i „zboczeńców". A potem to już „załatwią" tych „nielegalnych"... Skłotersów, punków, anarchistów, niezalezných socjalistów itd. Czy nie zaczyna to przypominać pewne kraje za naszą wschodnią granicą? Częste porównywanie rządów *PiS*-u do peerelowskich metod działania to chyba nie tylko czcze paplanie neoliberalnych mediów.

Z ciężkim sercem, ale przyznać muszę, iż *PiS* jest jedną z niewielu partii politycznych w tym kraju, która zaczęła po wygranych wyborach wypełniać w dużym stopniu swe obietnice (i to głównie te socjalne). Robią to oczywiście tylko i wyłącznie ze względów koniunkturalnych - trzeba myśleć o kolejnych wyborach, a czas ucieka. Jednak ten koniunkturalizm jak na razie podoba się masom społecznym. *PiS* popełnia jednak wiele błędów na linii polityczno-obyczajowej. „Wojna" wypowiedziana kobietom okazała się falstartem i niewypałem. Zapewne nawet najwięksi stratedzy w zaciszu gabinetu Prezesa nie pomyśleli ani przez chwilę, iż próby zmanipulowania ustawy antyaborcyjnej wywołają takie poruszenie. Szkoda, że nie wywołało go np. wprowadzanie w naszym kraju, jak i Europie, kolejnych neoliberalnych umów typu CETA czy TTIP-a. Ogólnopolska mobilizacja w stolicy wypadła o wiele bardziej blado niż *Czarne Marsze*. Oczywiście zrozumiałe dla mnie jest wkurzenie setek tysięcy kobiet, jednak żal, iż problemami, które dotyczyć mogą nie tylko nas ale i przyszłych pokoleń, interesuje się już tylko „garstka wariatów". Niemniej ciesz to, że w ogóle komuś chciało się krzyczeć w tym temacie...

W międzyczasie minął nam również 11. listopad... Pierwszy raz od wielu lat marsz patriotów, narodowców, nacjonalistów i neonazistów przeszedł bez większych zawirowań ulicznych. W tym samym dniu ulicami Warszawy maszerowali również antyfaszyści. Kiedyś już postulowałem na łamach „Innego Świata", by nie maszerować akurat tego dnia, a np. 9. listopada, w rocznicę nazistowskiej Nocy Kryształowej. Nawet chyba ze dwa lata tak było, jednak rok 2016 był rokiem powrotu antyfaszystów na ulice stolicy. Czy był to powrót udany? Ciężko powiedzieć... Część środowisk anarchistycznych olała to wydarzenie ze względu na udział *Partii Razem* w jej organizowaniu, większa część szła obok socjaldemokratów, jednak wyrażała swe krytyczne uwagi wobec takiego sojusznika. Na kilka dni przed marszem, w sieci pojawiło się oświadczenie, gdzie niezadowoleni anarchiści wyrazili swe obawy wobec takiego koalicjanta - redakcja „Innego Świata" również się pod tymi słowami podpisała - dostaliśmy kilka „batów" od niezłomnych antyfaszystów, padły słowa o „zdradzie", „wbitym nożu w plecy" itp. Do dziś nie potrafię zrozumieć, dlaczego niektórych tak bardzo dziwi to, że anarchistom nie podoba się wspólne maszerowanie z partyjnymi agitatorami? Osobiście nie uważam *Razem* za żadnego sensownego partnera do współpracy. To kolejna partia polityczna, a im zależy tylko i wyłącznie na władzy. Ja wiem, iż są w niej konkretni ludzie działający w oddolnych inicjatywach od lat itd. Ale

SPIS RZECZY:

co to zmienia? Partia to partia! Polityk zawsze będzie politykiem, a jak naprawdę chcą zmieniać świat, to niech robią to tak, jak robili do tej pory - działając w oddolnych ruchach społecznych a nie marząc o poselskich ławach. Krytyka koalicji z *Razem* nie była krytyką samego marszu antyfaszystowskiego, była jasnym wyjaśnieniem anty-politycznej postawy anarchistów! I nie wiem dlaczego niektórym antyfaszystom i antyfaszystkom tak ciężko było to zrozumieć...

Ostatnie miesiące to również sporo zawirowań w polityce światowej. Kolejnym prezydentem Stanów Zjednoczonych został facet o manierach *rednecka* (czyli takiego amerykańskiego karka-wieśniaka) i aparycji podtatusiałego żigolaka. W oczach liberałów całego świata, stanął on do góry nogami. Wszyscy nagle zaczęli jęczeć i jątrzyć, że jak to, „piękna" Hilary dostała więcej głosów, tylko ta przestarzała ordynacja wyborcza, pamiętająca jeszcze czasy niewolnictwa... To przecież niemożliwe, by tak mądry naród amerykański wybrał rasistę i męskiego szowinistę! Wszyscy zaczęli troszczyć się o losy pokoju na świecie... „Zegar zagłady" znów ruszył i zatrzymał się na „za pięć dwunasta". Wielu rozmyślało i zastanawiało się - jak do tego doszło? Jak to się mogła stać? Czy „świat oszalał?" Nie wiem czy do zadufanych w sobie liberalnych umysłów dochodzi to, że ludzie czasami po prostu mają dość! Tym razem pokazali, iż mieli dość polityki ciągle tych samych gąb, tych samych nażartych senatorów i senatorek, liberalnych politruków nieustannie zasiadających w ciepłych fotelikach, bezdusznych technokratów i sługusów pozbawionych kręgosłupa moralnego. Wybór nowego prezydenta czy kolejnego nowego rządu NICZEGO tak naprawdę nie zmieni! I pewnie duża część wyborców Trumpa jest o tym świecie przekonana... Już po wyborach, w prorządowej polskiej telewizji publicznej, wyemitowano francuski dokument o wyborcach Trumpa. Wśród prawicowych świrów i typowych rasistów w białych kapturach, można było doszukać się tam również głosów niezadowolenia czy politycznej rozpaczy. Ludzie, którzy w prawyborach oddawali swe głosy na Sandersa (kontrkandydat Hilary Clinton, przez liberalne media kontrolowane przez elity gospodarcze i polityczne Wschodniego Wybrzeża wyzywany od „socjalistów") gotowi byli postawić swój wyborczy krzyżyk przy Trumpie! Była to ich rozpacz i krzyk buntu! Być może wiele/u z nich teraz protestuje przeciwko pierwszym posunięciom nowego prezydenta (jak choćby zakaz wyjazdu na teren USA muzułmanów z kilku krajów Bliskiego Wschodu) ale wówczas chcieli pokazać swój środkowy palec elitom, którym wydawało się, że rządzą samotnie i niepodzielnie. Cała ta sytuacja przypomina nieco ostatnie wybory parlamentarne w Polsce, gdzie gniew przeciwko neoliberalnej polityce elit doprowadził do tego, iż dziś w polskim parlamencie mamy rządy mono-partii z mono-prezydentem a na poselskich ławach zasiadają chłopaczki o narodowo-radykalnych poglądach. Jak zatem wobec takich zawirowań politycznych winni zachowywać się anarchiści? Twardo stać na swych ideologicznych pozycjach czy może wybierać „mniejsze zło"? Odpowiedź z mojej strony może być tylko jedna - BOJKOTOWAĆ i jeszcze raz BOJKOTOWAĆ wszelkie przejawy władzy politycznej elit nad ludem/narodem/społeczeństwem. Jako anarchiści nie możemy zawierzyć „na chwilę" w dobroć któregokolwiek z polityków. I obojętne czy będzie to jakiś tam Sanders/Clinton czy też *Partia Razem*. Później i tak będziemy walczyć z owym „mniejszym złem"... Możemy bojkotować ale przy okazji przedstawiać nasze propozycje, pokazywać czym jest anarchizm i w jaki sposób możemy coraz bardziej anarchizować życie społeczne.

Przy okazji nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych jeszcze jedna dygresja. W czasie inauguracji nowego „władcy świata" w Waszyngtonie, jak i wielu innych miastach USA, na ulice wyszli przeciwnicy Trumpa, by głośno powiedzieć mu by spierdalał... Tak też się złożyło, iż na ulicach można było napotkać też „nazistów w garniturach i pod krawatem" czy też „członków *KKK* bez kapturów" - bowiem takimi epitetami zazwyczaj nazywa się działaczy i wielbicieli tworu, który zwie się *Alt-Right* (że niby jest to jakaś alternatywa na prawicy). Ruch ten był jednym z motorów napędowych kampanii Trumpa a jego ideologię bez żadnych przyrostków można nazwać rasistowską i faszystowską. Marzy im się Ameryka tylko dla „dzieci słońca" (tzn. Białych i na dodatek jeszcze Aryjczyków), bez „kolorowych" i Żydów. Jednym z głównych teoretyków i działaczy *Alt-Right* jest Richard Spencer, który w dniu 20. stycznia b.r. postanowił na ulicy cieszyć się z nowego prezydenta. Jakimż zaskoczeniem dla tego uśmiechniętego rasisty musiał być prosty strzał w ryja, w chwili gdy udzielał wywiadu. Nagranie z tym momentem stało się niemal z dnia na dzień hitem Internetu. Doczekało się kilkunastu już wersji z podkładem muzycznym i jednocześnie stało się narzędziem upokorzenia już nie tylko samego Spencera, lecz też całego ruchu alter-prawicowego i neo-faszystowskiego. Spencer okazał się zwykłą łajzą, która uciekła, poprawiając sobie po drodze fryzurę (najważniejsze to nie stracić wizerunku!). Na lewicy zaś zaczęto dywagacje, czy przemoc jest rozwiązaniem względem faszystów na ulicach? Kanapowi lewicowi intelektualiści, z jednej strony nie mogli ukryć swej radości z faktu, iż nazista dostał po pysku, ale zaraz zaczęli udzielać swych rad, iż tak naprawdę przemoc nie jest rozwiązaniem i powinniśmy uczyć się innych metod radzenia sobie z nazistami? Tak? Ciekawi mnie jakich? Czy mamy z nimi dyskutować w studiach telewizyjnych czy na antenie radiowej? Wymieniać poglądy na forach internetowych? Pisać i publikować, jacy to oni są głęboko zagubieni i popełniają błędy? A jak nas kopią na ulicach, to może mamy im jeszcze za to podziękować i umówić się potem na spotkanie dyskusyjne? Otóż nie panowie i panie intelektualiści z lewej kanapy. Odpowiedzią na rasizm, szowinizm i faszyzm na ulicach nie tylko naszych miast, powinna być właśnie goła przemoc! Zero dyskusji, zero intelektualnych dywagacji, po prostu pięść w ryj! Jedyne inne rozwiązanie jakie jestem w stanie jeszcze zaakceptować, to czysta szydera i ośmieszanie tych gnoi. Na to jednak czasami nie ma czasu...

Wrócę jednak na koniec na polskie podwórko... Protest opozycji w Sejmie... Ciesz mnie naprawdę fakt, że polskie środowisko anarchistyczne (w każdym ze swych odłamów) nie dało się wmanipulować w tę chryję. Trudno nie zgodzić się ze zwolennikami *PiS*-u, iż przegrana opozycja (głównie *PO* ale i inne pokraki typu Nowoczesna czy PSL) nadal nie może dojść do siebie po wyborach i cały czas kombinuje, jak tu obalić rządy Kaczora. Oczywiście w propagandowe medialne manipulacje nt. „zamach stanu" na demokratycznie wybrany rząd nie wierzą zapewne nawet politycy partii rządzącej, jednak o pewnych konfabulacjach ze strony „zjednoczonej" opozycji można mówić. Ale nie o tym chciałem... Moje obawy dotyczyły głównie środowisk antyfaszystowskich, autonomicznych, w pewnym sensie również anarchistycznych. Obawiałem się, iż opozycja parlamentarna zagra kartą „faszyzmu" i na nią nabierze się wielu spośród nas... Był moment, gdy padły słowa o „antifie" w czasie blokady Sejmu, jednak ze środowisk wolnościowych nikt w to tak naprawdę nie uwierzył. Być może owa medialna „antifa" miała tylko sprowokować nacjonalistów-kiboli do rozprawienia się na ulicy z opozycją? Kto wie? A dlaczego parlamentarna opozycja wybrała sobie sejmowe sale oraz okolice sejmu na swoje protesty i próby wywołania buntu? Odpowiedź jest prosta - bo na ulicy nie mieliby cienia szansy na jakiekolwiek poparcie! Fala zachwytu na *KOD*-em już się przelała, nie udało im się ugrać również nic na fali *Czarnych Protestów*, które w dużej mierze organizowane były przez środowiska feministyczne, autonomiczne, lewicowe czy anarchistyczne. Panie i panowie posłowie postanowili więc utrącić łeb *PiS*-owskiej hydrze ze swych miejsc pracy - sali sejmowej i poselskich foteli. Okupacja mównicy jest o wiele łatwiejsza niż np. okupacja fabryki czy mieszkania, które za chwilę ma zostać zajęte przez komornika. Krzyczenie o „zamachu na demokrację" w sali, gdzie nie ma policji, to pikuś w porównaniu z krzyczeniem „To jest wasza demokracja" w momencie gdy trzech-czterech gliniarzy wciąga cię do policyjnej suki. Blokowanie wyjazdu rządzących posłów i posłanek z Sejmu to nie to samo, co blokowanie własnym ciałem polowań czy inwestycji zagrażających dzikiej przyrodzie. Panie i panowie z parlamentarnej opozycji, władzy nie obala się w sejmowych kuluarach! Rewolucji nie wywoła protest za murami Sejmu czy Senatu! Bunt rodzi się na ulicach! Rodzi się z bólu i desperacji, z biedy i beznadziei. Z gniewu i wściekłości! A wasze pojękiwania na złą władzę, warte są dla nas kupę kłaków i nic więcej. I niech nikt tu sobie nie myśli, że ta krytyka opozycji ma jakieś pro-PiS-owskie podłoże :). Obie strony polskiej polityki głównego nurtu to wciąż te same gęby, od lat zamieniające się miejscami w Sejmie czy Senacie. Obie są tyle samo warte.

No a tak poza tym wszystkim... zapraszam do lektury, która mam nadzieje, przyniesie wam sporo powodów do przemyśleń, które z kolei zamienią się w działania...

JKK

Wydarzenia

KONGRES IWA-AIT W WARSZAWIE

W dniach 2.-4. grudnia 2016 odbył się w Warszawie XXVI Kongres *Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników* (*International Workers' Association - Asociación Internacional de los Trabajadores*), którego gospodarzem był *Związek Syndykalistów Polski*. W wydarzeniu brało udział około 50 osób, obecni byli delegaci z 13 krajów z całego świata. Podjęto strategicznie istotne dla przyszłości *MSP* (*IWA-AIT*) decyzje. Zaplanowano szereg szkoleń na poziomie międzynarodowym oraz cykl spotkań i warsztatów mających na celu propagowanie zasad działania anarchosyndykalistycznej międzynarodówki także w tych krajach, w których nie ma zakorzenionej tradycji anarcho-syndykalistycznej.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Pracowników zostało założone w 1922 roku. Ale historia założenia stowarzyszenia zaczyna się tak naprawdę o wiele lat wcześniej. Pierwszą próbą stworzenia radykalnej federacji pracowników była tak zwana *Pierwsza Międzynarodówka*, czyli *Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników* powołane w 1864 roku przez marksistów, socjalistów i anarchistów. Ponieważ ci pierwsi mieli inny niż współzałożyciele organizacji stosunek do władzy i do roli partii i państwa, federacja ta zakończyła się rozłamem. W 1872 r. wykluczono anarchistów i nastąpiła próba przejęcia kontroli nad *Międzynarodówką* ze strony marksistów. W 1872 r. anarchiści założyli swoją międzynarodówkę w St. Imier. Niestety, ta międzynarodowa federacja zakończyła swój żywot już kilka lat później.

Anarchiści próbowali jeszcze kilka razy założyć swoją międzynarodową strukturę syndykalistyczną. W latach 20. XX wieku, sytuacja zmieniła się w wielu krajach i nastąpił rozwój ruchu syndykalistycznego. W tych latach, nie używano terminu „anarchosyndykalizm", a słowo „syndykalizm" odnosiło się do kierunku związanego z anarchizmem. Po rewolucji rosyjskiej, bolszewicy próbowali powołać nową międzynarodową strukturę. W 1921 r. byli na świecie anarchiści, którzy - jeszcze nie rozumiejąc prawdziwego charakteru bolszewickiej rewolucji - dołączyli do tzw. *Profinternu*, czyli do międzynarodówki założonej przez bolszewików. Jednak złudzenia rozpłynęły się bardzo szybko i niedługo potem, w czerwcu 1922 r., anarchiści postanowili stworzyć coś nowego. W grudniu 1922 r. powstało *Międzynarodowe Stowarzyszenie Pracowników*, w oparciu o koncepcję federacji pracowników niezależnych od państwa i partii.

Od tego czasu wiele się wydarzyło. W zasadzie na całym świecie zmniejszyła się liczba anarchistów i ruch został zmarginalizowany. Wraz ze spadkiem liczebności ruchu, niektóre organizacje, kiedyś należące do *Międzynarodówki*, obrały bardziej socjaldemokratyczny kurs i zmieniły swoją taktykę. W latach 50. w *Międzynarodówce* zostało niewielu pracowników, ale postanowiono przebudować nasz ruch zachowując cele i ideały anarchizmu i wolnościowego komunizmu.

W ostatnich latach znowu nastąpił wzrost znaczenia ruchu. Niestety w jego obrębie ciągle pojawiają się te same konflikty - część aktywistów chce tworzyć jeden front razem z lewicą i określa pogardliwym mianem „sekciarstwa" wszystko co zmierza do unikania wchodzenia w koalicje z partiami i korzystanie z taktyk związków zawodowych głównego nurtu. Dlatego parę razy doszło już do niewielkich rozłamów - np. w Hiszpanii w latach 70. i 80., lub we Włoszech w latach 90. Obecnie również występują takie frakcyjne tendencje i *Międzynarodówka* straciła część swoich członków. Ale jednocześnie cały czas następuje napływ nowych aktywistów, szczególnie z części świata, gdzie dawno nie było żadnej aktywności i gdzie dziś powstają nowe organizacje anarchosyndykalistyczne. Obecnie Międzynarodowe Stowarzyszenie Pracowników skupia organizacje członkowskie w 17 krajach a w dwóch krajach trwa rekonstrukcja organizacji członkowskich.

W 2009 r. *Związek Syndykalistów Polski* przystąpił do *Międzynarodówki* uznając, że jest to najbardziej zbieżna z jego założeniami organizacja. *ZSP* od zawsze dążył do przeciwstawiania się wpływom partii politycznych na działalność związków, stojąc na stanowisku, iż doprowadza to do wypaczenia działalności związkowej. Od tego czasu *ZSP* często organizowało akcje wsparcia dla pracowników w innych krajach w ramach działań *Międzynarodówki*. *ZSP* otrzymywało też wsparcie zwrotne we własnych konfliktach pracowniczych, zwłaszcza w konfliktach w międzynarodowych korporacjach.

Pierwsze spotkanie Międzynarodówki w Polsce odbyło się w 2011 roku, kiedy zorganizowano tzw. „Plenum" *MSP*. Plenum jest podobne do Kongresu, ale dotyczy innego zakresu tematów. XXVI Kongres *Międzynarodówki* odbył się w grudniu 2016 w Warszawie i był pierwszym kongresem tego typu w Polsce. Udział w nim wzięli delegaci z 13 krajów świata. Obecny był nawet delegat z Tasmanii. Największa delegacja przybyła z Hiszpanii, kraju gdzie ruch anarcho-syndykalistyczny zawsze był najsilniejszy.

Przed Kongresem odbyło się bardzo ciekawe spotkanie otwarte, opowiedziano w jego trakcie o walkach, o których mało słyszymy w Polsce. Nasza koleżanka, nauczycielka ze Słowacji, pracuje w szkole, gdzie organizowano strajki i akcje protestacyjne. Wielu nauczycieli na Słowacji zaczęło się organizować oddolnie, gdy główny związek nauczycieli ich zdradził i nie wspierał ich postulatów. Te ciekawe doświadczenia pokazały, że pole do realizacji oddolnego potencjału jest bardzo szerokie. Taka wymiana doświadczeń i inspiracji jest bardzo potrzebna w sytuacji, gdy w wielu krajach nasze idee nadal nie są traktowane z należną im powagą, a aktywiści często idą na łatwiznę i tworzą coś na kształt związków głównego nurtu, pozorując jedynie radykalizm.

Laura Akai



III KONFERENCJA NAUKOWA „Z DZIEJÓW ANARCHIZMU. W 80-LECIE WOJNY DOMOWEJ W HISZPANII"

W dniach 2. - 3. czerwca bieżącego roku odbyła się trzecia już edycja konferencji naukowej, poświęconej historii ruchu anarchistycznego w Polsce i za granicą. Tym razem tematem przewodnim wydarzenia była 80 rocznica wojny domowej w Hiszpanii, ze szczególnym uwzględnieniem działań ruchu anarchistycznego na terenach republikańskich. Szczególny nacisk położono na ukazanie rewolucji społecznej w Hiszpanii, prześledzeniu losów Polaków walczących w anarchistycznych oddziałach, a także analizowaniu obrazu wydarzeń w części republikańskiej konfliktu, prezentowanej w polskiej prasie politycznej i twórczości publicystów różnych opcji politycznych. Tradycyjnie podczas konferencji nie zabrakło miejsca na referaty poświęcone dziejom polskiego ruchu anarchistycznego, nie związanego z jej tematem przewodnim.

Obrady odbywały się w gościnnych salach Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. Warto zauważyć, że tak jak w przypadku poprzedniej edycji, na zaproszenie organizatorów odpowiedzieli badacze anarchizmu reprezentujący różne dziedziny badań naukowych. Dominowali historycy, zarówno zawodowi jak i pasjonaci, przybyli również politolodzy reprezentujący polskie i zagraniczne ośrodki naukowe. Nie zabrakło więc gości z Hiszpanii, Rosji i Ukrainy. Cieszy fakt, że oprócz osób, które konsekwentnie brały udział we wszystkich dotychczasowych konferencjach pojawiły się nowe, debiutujące w gronie naukowym zajmującym się problematyką anarchizmu. Dobór prelegentów pozwalał więc na pokazanie pełnego spektrum opinii na temat działalności anarchistów, nie tylko podczas wojny domowej w Hiszpanii. Niestety nie wszyscy z zapowiedzianych naukowców przybyli na konferencję. Zabrakło na niej dr. Radosława Antonowa i Macieja Drabińskiego. Miejmy nadzieję, iż z wynikami ich badań będziemy mogli zapoznać się w wydawnictwie pokonferencyjnym. Szczeciński Instytut gościł także naukowców, którzy nie wygłaszali referatów jednak czynnie uczestniczyli w obradach. Dobrym duchem konferencji był dr Antoni Kamiński znany biograf M. Bakunina pomagający w tłumaczeniu rosyjskich naukowców.

Sesję referatów pierwszego dnia rozpoczął mgr Marcin Mleczak (Uniwersytet Jagielloński). W referacie **„Hiszpańska koalicja republikańska a anarchiści 1936 - 1939"** przedstawił podział sił politycznych w republikańskiej Hiszpanii, próbując przedstawić ich relacje z ruchem anarchistycznym. Prelegent poruszył też kwestie idealizmu iberyjskich anarchistów, który został dosyć boleśnie przetestowany w zetknięciu się z bolesną, wojenną rzeczywistością. Skupił się ponadto nad problematyką sojuszy politycznych i ich konsekwencji dla działaczy *CNT/FAI*.

Andrzej Grzybowski (Instytut Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie) w wystąpieniu **„Boletin de Infomacion - Boletin Polaco"** przedstawił wyniki swoich dotychczasowych badań nad polskojęzycznym biuletynem, który stał się głównym anarchistycznym źródłem informacji na temat sytuacji w ogarniętej wojną Hiszpanii. Istnienie biuletynu w oczywisty sposób oznaczało, iż na terenach objętych rewolucją społeczną istniało środowisko polskich anarchistów, które redagowało i czytało ten organ prasowy. Co ważne, był on też w konspiracji kolportowany na ziemie polskie, gdzie stał się narzędziem propagandy anarchistycznej. Prelegent zwracał uwagę, że prześledzenie tras przerzutu pisma oraz zidentyfikowanie osób zajmujących się dystrybucją pisma jest niezwykle trudne i wymaga dalszych, pogłębionych badań. Naukowiec udostępnił także uczestnikom konferencji kopie biuletynu, które cieszyły się sporym zainteresowaniem.

Gospodarz konferencji dr hab., prof. US Radosław Skrycki w referacie **„Anarchiści w oczach komunistów. Przypadek wojny domowej w Hiszpanii"**. Skupił się na przedstawieniu opinii zwolenników marksizmu-leninizmu na temat działalności hiszpańskich anarchistów. Były one jednoznacznie negatywne. Wynikały one głównie z fanatyzmu ideowego działaczy komunistycznych, jak również niezrozumienia zasad i celów walki przeciwników państwa i kapitału. Przepaść pomiędzy zwolennikami obydwu odłamów radykalnej lewicy była zbyt głęboka, aby mogły one dojść do porozumienia. W kontekście tematyki wykładu prelegent podkreślał dużą wartość wspomnień żołnierza *Brygad Międzynarodowych*, żydowskiego komunisty polskiego pochodzenia Sygmunda Steina. Jego interpretacja wydarzeń w Hiszpanii, dawała bardzo interesujące świadectwo relacji pomiędzy tamtejszymi komunistami i anarchistami.

Tematykę postrzegania działalności anarchistów przez publicystów innych opcji politycznych zaprezentował dr Dawid Kabaciński z Kołobrzegu referatem **„Hiszpańscy anarchiści w oczach Ksawerego Pruszyńskiego i Jędrzeja Giertycha"**. Badacz w interesujący sposób przedstawił opinie na temat iberyjskiego anarchizmu dwóch prawicowych publicystów. Pierwszy, będący korespondentem wojennym prasy konserwatywnej na bieżąco komentującym wydarzenia hiszpańskie, zaskakująco ciepło opisywał działaczy *CNT/FAI*. Nie podzielając ich poglądów, starał się uczciwie przedstawiać ich wkład w walkę z Franco. Z kolei J. Giertych, jeden z liderów nacjonalistycznego *Stronnictwa Narodowego* odnosił zdecydowanie negatywnie do ruchu anarchistycznego działającego za Pirenejami. W swojej publicystyce określał ich jako niepoprawnych marzycieli, osoby szalone oderwane od rzeczywistości, choć nie pozbawione pewnych ludzkich uczuć. Oczywiście, zgodnie z podstawowym kanonem ideologii nacjonalistycznej, J. Giertych postrzegał ich jako „narzędzie" w rękach „żydowskich mocodawców". Co interesujące, autor wystąpienia podkreślał, że obydwaj publicyści o wiele bardziej krytycznie niż anarchistów oceniali działalność hiszpańskiej partii komunistycznej.

Rolę kobiet w rewolucji społecznej w Hiszpanii przedstawił Hubert Ryszard Kurdelski (Universidad de Zaragoza) wystąpieniem pt. **„Organizacja *Mujeres Libres* jako przykład rewolucyjnej inicjatywy anarchistycznej oraz przyczynek do rozważań nad charakterem oraz wewnętrznymi podziałami ruchu anarchistycznego"**. Autor wystąpienia poruszył ważną kwestię, dotyczącą walki praw kobiet w środowisku hiszpańskich anarchistów. Przykład organizacji *Mujeres Libres* (*Wolne Kobiety*) był wymowny. Hiszpańskie anarchofeministki zmuszone były walczyć o swoje prawa nie tylko w patriarchalnym społeczeństwie, ale także w łonie organizacji anarchistycznych. *Mujeres Libres* w okresie wojny domowej w Hiszpanii mogły się pochwalić znacznymi osiągnięciami zwłaszcza na polu równouprawnienia płci, dostępu do edukacji, profesjonalnej opieki lekarskiej, a także aborcji. Prelegent podkreślał jednak, że relacje ideowe pomiędzy kobietami i mężczyznami w hiszpańskim ruchu anarchistycznym wymagają pogłębionych badań.

Kolejnym prelegentem był mgr Radosław Adamski, który w referacie **„Nawiązania w odezwach współczesnych grup anarcho-insurekcjonistycznych do anarchistycznej działalności w Hiszpanii w latach 30. XX w."** W swoim wystąpieniu autor posłużył się prezentacją multimedialną ukazującą krótki zarys ideologii i działalności ugrupowań insurekcjonistycznych wraz kilkoma przykładami odniesień do działalności historycznego *CNT/FAI* zamieszczonych w ich manifestach. Niestety, był to najsłabszy wykład szczecińskiej konferencji. Interesujący temat nie został w pełni wykorzystany. Prelegent nie dokonał spójnej analizy materiału źródłowego, ograniczając się jedynie do wyszczególnienia kilku zdań z manifestów insurekcjonistycznych, gdzie wzmiankowano działalność hiszpańskich anarchistów. Miejmy nadzieję, że w wydawnictwie pokonferencyjnym problemy badawcze i wnioski z nich wysnute będą lepiej zaprezentowane.

Opinie na temat wydarzeń w zrewoltowanej Hiszpanii w polskiej prasie syndykalistycznej przedstawił dr Tomasz Romanowicz z Łodzi w wystąpieniu pt. **„Obraz wojny domowej w Hiszpanii w publicystyce pisma *Front Robotniczy* w latach 1936-1939"**. Historyk przedstawił szereg opinii na temat sytuacji w ogarniętej wojną Hiszpanii, zamieszczonych na łamach głównego organu prasowego Związku Związków Zawodowych, początkowo ściśle sanacyjnej, później opozycyjnej, syndykalistycznej centrali związkowej. Publicyści, wśród których znajdowali się zakonspirowani anarchosyndykaliści, starali się ukazywać obraz rewolucyjnych przemian społeczno-gospodarczych

wprowadzanych przez działaczy *CNT/FAI* w Katalonii, starając się w ten sposób popularyzować idee syndykalistyczne wśród polskich czytelników. Na łamach „Frontu…" odnaleźć można było odnaleźć treści zaskakujące biorąc pod uwagę sanacyjny rodowód pisma, takie jak ciepłe słowa pod adresem Buenaventury Duruttiego. Autor dowodził, że pomimo życzliwości w stosunku do hiszpańskich anarchosyndykalistów redakcja niezbyt orientowała się w charakterze przemian społecznych w republikańskiej Hiszpanii.

Działalność ukraińskich anarchistów w walce z frankistami prześledził dr Dariusz Wierzchoś (Archiwum Akt Nowych) w referacie **„Ukraińskie ślady w wojnie domowej w Hiszpanii"**. Warszawski naukowiec przedstawił kontakty Nestora Machno i członków jego ruchu z hiszpańskimi z anarchistami. W dalszej części referent skoncentrował się na udziale Ukraińców walczących w *Kompanii Tarasa Szewczenki*, która wchodziła w skład batalionu im. José Palafoxa działającego w składzie *Brygady Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego*.

Z kolei działalność rosyjskich zwolenników anarchizmu przedstawił dr Dmitrij Rublew (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej) w wystąpieniu **„Anarchiści rosyjscy - uczestnicy wojny domowej w Hiszpanii (1936 - 1939)"**. Naukowiec skoncentrował się na losach rosyjskich emigrantów anarchistycznych, którzy poddani represjom przez radziecką policję polityczną zmuszeni byli do ucieczki, zaciągając się do hiszpańskich oddziałów anarchistycznych. Biorąc po uwagę, że baza źródłowa na ich temat jest niezwykle skromna, rosyjskiemu badaczowi udało się zidentyfikować niewielu z nich, odnotowanych w poszczególnych jednostkach republikańskich walczących na froncie wojny domowej w Hiszpanii.

Sesję referatów pierwszego dnia zakończono wystąpieniem Cesara Navarro (Uniwersytet Szczeciński) pt. **„Pamięć o wojnie domowej w dzisiejszym społeczeństwie hiszpańskim"**. Badacz posługując się interesującą prezentacją multimedialną starał się ukazać jaką współcześnie rolę w hiszpańskiej świadomości społecznej odgrywa pamięć wydarzeń z lat 1936 - 39. Podstawowym problemem jest nie rozliczenie frankistów ze zbrodniczej działalności. Do dnia dzisiejszego dzięki stowarzyszeniom historycznym i organizacjom gromadzącym krewnych ofiar faszystowskiego terroru, odkrywa się kolejne groby pomordowanych republikanów. Pomimo oficjalnego odejścia od upamiętniania reżimu Franco w przestrzeni publicznej, nadal tablice i obeliski ku czci faszystów zachowały się w hiszpańskich kościołach, traktowane jako elementy zabytkowej elewacji budynków. Największe mauzoleum frankistowskie, Dolina Poległych, nadal jest miejscem pielgrzymek dla współczesnych neofaszystów. Zmowę milczenia nad ofiarami wojny domowej w Hiszpanii przerywają jedynie radykalnie lewicowe organizacje polityczne w tym anarchiści z *CNT*. Autor uzasadniał, że to właśnie poprzez martyrologię, rana wojny domowej pozostaje niezabliźniona.

Drugi dzień obrad rozpoczął się referatem dra Aleksandra Łaniewskiego (Instytut Historii PAN w Warszawie) ***„Anarchiści a lewica podczas rewolucji 1905 roku. Przykład guberni grodzieńskiej"***. Prelegent skoncentrował się na przedstawieniu działalności ruchu anarchistycznego w skali jednej z guberni Cesarstwa Rosyjskiego. Szczególną uwagę poświęcił białostockim anarchistom, ich metodom działania i relacjom z radykalną lewicą. Wiele miejsca poświęcił na omówienie poszczególnych akcji bojowych oraz na kontaktach z żydowskim *Bundem* podczas rewolucji 1905 r. Interesującemu wykładowi towarzyszyły udostępnione publiczności kopie materiałów źródłowych z tego okresu.

Kolejnym referentem był dr Paweł Talerow (Narodowy Uniwersytet Badawczy „Wyższa Szkoła Ekonomii", Sankt-Petersburg) wygłaszając tekst pt. **„Komintern i anarchiści w latach 1920-1930"**. Rosyjski historyk prześledził stosunek Międzynarodówki Komunistycznej do ruchu anarchistycznego w latach poprzedzających wybuch wojny domowej w Hiszpanii. Organizacja ta będąca całkowicie podporządkowana polityce ZSRR, traktowała anarchistów jako wrogów klasy robotniczej, starając się likwidować przejawy ich działalności w międzynarodowym ruchu robotniczym. Naukowiec przedstawił charakterystykę działalności Kominternu w stosunku do anarchistów, przedstawiając formy propagandy w nich wymierzonej.

Tematyka ukraińskiego anarchizmu ponownie zagościła dzięki referatowi Wiktora Sawczenko (Uniwersytet Spraw Wewnętrznych w Odessie), pt. **„Klęska grup anarchistycznych na Ukrainie i *europejski ślad* (1925 - 1934)"**. Naukowiec przedstawił formy działalności nielicznych działaczy anarchistycznych pozostałych na zajętej przez bolszewików Ukrainie. W wyjątkowo trudnych warunkach pojedynczy weterani oddziałów N. Machno oraz organizacji *Nabat* próbowali kontynuować działalność rewolucyjną. Jedną z kwater ukraińskiego anarchizmu była Odessa, niestety silnie infiltrowana przez komunistycznych szpiegów. Po rozbiciu przez komunistów ukraińscy anarchiści, tak jak ich rosyjscy towarzysze musieli emigrować do Europy Zachodniej. Niektórych z nich można było odnaleźć wśród antyfaszystowskich bojowników republikańskiej Hiszpanii.

Biografię żydowskiego anarchisty działającego na terenie Łodzi i Warszawy przybliżył Adrian Sekura z Łodzi w wystąpieniu **„Barykada i katorga - wspomnienia anarchisty Noj Giter Gransztajna"**. Przedstawił on zarys biografii mało znanego działacza lewicowego, zesłanego na ciężką katorgę na Syberii. Jego życie przedstawiało drogę metamorfozy ideowej młodego żydowskiego czeladnika z Bełchatowa, który przechodząc polityczną inicjację na łódzkim bruku, stał się zdeklarowanym anarchistą na emigracji we Francji. Polityczna niecierpliwość zmusiła młodego działacza do powrotu na ziemie polskie, gdzie został aresztowany i zesłany w głąb Rosji. Tam zaznał przemocy ze strony carskiej policji. Podsumowując, prelegent przedstawił pokrótce treść książki „Barykady i katorga. Wspomnienia anarchisty", w której redakcję był zaangażowany.

Postać kolejnego zapomnianego anarchisty przedstawił Wojciech Goslar z Krakowa wygłaszając referat pt. **„Maurycy D. Jeger (1871-**



Antoni Kamiński | Paweł Talerow | Dmitrij Rublew | Cesar Navarro

1922) - między Lwowem a East Endem". W swoim wystąpieniu prelegent skupił się na przedstawieniu zarysu biografii lwowskiego działacza i wydawcy m.in. pisma „Trybun Ludowy". Autor barwnie opisywał szczegóły jego życia publicznego oceniając nie tylko poziom merytoryczny periodyków przez niego wydawanych, lecz także cechy charakteru. Zmuszony do opuszczenia stolicy Galicji, przeniósł się do Londynu. Tam związał się z grupą anarchistycznych emigrantów, wydając niskonakładowe rewolucyjne pisma. Niestety ich poziom pozostawiał wiele do życzenia. Badacz przekonywał także, że także ze względu na trudną osobowość nie był postacią popularną wśród londyńskiej, rewolucyjnej diaspory.

Postaci jednego z najważniejszych ideologów anarchizmu Piotra Kropotkina poświęcone było wystąpienie mgr Katarzyny Dudy (Uniwersytet Opolski) pt. **„Doktryna Piotra Kropotkina na łamach prasy polskiej w latach 1880 - 1918".** W swoim referacie pokrótce przedstawiła sposób prezentowania poglądów rosyjskiego ideologa na łamach polskich periodyków różnej proweniencji ideowej. Nie gościła ona zbyt często w publicystyce krajowych pism. Natomiast kiedy opisywano poglądy polityczne „anarchistycznego księcia" przedstawiane były one w krytycznym tonie. Redaktorzy nie pokusili się o ich pogłębioną analizę. Autorka w interesujący sposób zaprezentowała przykłady opinii na temat ideologii P. Kropotkina. Wystąpienie także zostało uzupełnione materiałem źródłowym w postaci kopii prasy z epoki.

Ostatnie dwa referaty przedstawiały ideologię anarchistyczną z perspektywy socjologicznej i politologicznej. Interesujące pytanie zawarł w swoim referacie dr Grzegorz Piotrowski (International Centre for Research and Analysis) pt. **„Czy polski anarchizm jest lewicowy?"** Naukowiec podjął się analizy następującego problemu: czy anarchizm może być uważany za część lewicy i czy polscy zwolennicy tej ideologii z lewicą się identyfikują? W toku rozmów przeprowadzonych z poszczególnymi działaczami reprezentującymi różne nurty idei libertarnej, okazało się, że polscy anarchiści raczej unikają samo-deklaracji, a to głównie ze względu na niesprzyjające okoliczności polityczne. Utożsamianie się z lewicą polityczną uzależnione jest raczej od stopnia chęci współpracy z organizacjami lewicowymi w działalności publicznej. Socjolog skonstatował, że problematyka ta wymaga dalszych pogłębionych badań.

Politologiczną analizę współczesnego ruchu anarchistycznego przedstawił dr hab., prof. UKW Paweł Malendowicz w referacie **„Nacjonalizm i anarchizm. Analiza komparatystyczna myśli i ruchu".** Na początku swojego wystąpienia naukowiec dokonał rzeczy nieoczekiwanej, a mianowicie za pomocą paska od spodni zilustrował schemat problematyki, którą zamierzał przedstawić. Zainteresowały go bowiem ewentualne punkty styczne pomiędzy ideologią i działalnością tak różnych od siebie obozów politycznych. To co przykuło jego uwagę, to antykomunizm występujący w obydwu ruchach i przejmowanie przez nacjonalistów form działalności stosowanych przez anarchistów w postaci decentralizacji ruchu i odwoływania się do młodzieżowej kontrkultury.

Warto wspomnieć, że każdy z uczestników konferencji otrzymał od organizatorów specjalny zestaw złożony z czarno-czerwonej chusty, książki zawierającej referaty z poprzedniej edycji oraz materiały piśmiennicze.

Konferencji towarzyszyła również wystawa plakatów *CNT-FAI* z okresu wojny domowej w Hiszpanii. Wszyscy zainteresowani mogli też odwiedzić stoisko oficyny wydawniczej *Bractwa Trojka*, które cieszyło się sporym zainteresowaniem.

Oprócz prelegentów w sali konferencyjnej pojawiła się niewielka grupa publiczności. Wśród nich można było odnaleźć Igora Oliniewicza, białoruskiego literata-anarchistę, byłego więźnia reżimu Łukaszenki. Igor, jako słuchacz, uczestniczył w obradach konferencji, swobodnie rozmawiając z jego uczestnikami.

Konferencja była niewątpliwie ważnym wydarzeniem naukowym, ukazującym kondycję merytoryczną środowiska podejmującego się analizy dziejów ruchu anarchistycznego. Organizatorzy tego wydarzenia nie spoczywają na laurach. W 2018 r. odbędzie się kolejna edycja konferencji, tym razem tematem przewodnim będą związki anarchizmu i sztuki. Planowane jest także wydanie cyklicznie ukazującego się pisma naukowego, poświęconego dziejom anarchizmu. Pozostaje jedynie życzyć szczecińskim historykom aby ich plany zostały jak najszybciej zrealizowane.

Typ spod czarnej gwiazdy

Antykapitalizm...

TAJNE PRZEZ POUFNE

CZYLI KONIEC SNU O KAPITALIZMIE Z LUDZKĄ TWARZĄ

W całej Europie odbywają się wielkie demonstracje przeciwko międzynarodowym umowom o wolnym handlu i swobodzie inwestycji *TTIP*, *CETA* i *TISA*. Krytycy tych porozumień zwracają uwagę na zagrożenia jakie niosą proponowane w nich rozwiązania dla praw pracowniczych, miejsc pracy, środowiska naturalnego, prywatności czy zdrowia ludności. Jednak zagrożenie dla społeczeństwa obywatelskiego może być znacznie większe: umowy podważają samą istotę procesu demokratycznego i zawierają mechanizmy demontujące państwo opiekuńcze, zamieniając je w policyjną pałkę chroniącą interesy najbogatszych.

Kraje UE, Ameryki Północnej i regionu Azji - Pacyfiku negocjują umowy o ochronie inwestycji i wolnym handlu, których celem jest dalsza liberalizacja gospodarki i stworzenie wielkie strefy wolnego handlu, która obejmie regiony tworzące większość światowego PKB. Chodzi tu o cztery pakty: *TTIP*, czyli *Transatlantyckie Partnerstwo w Dziedzinie Handlu i Inwestycji* (UE - USA), *CETA* czyli kompleksowa umowa gospodarczo-handlowa między UE a Kanadą oraz *TPP* czyli *Partnerstwo Transatlantyckie*. Celem tych umów jest ochrona inwestorów zagranicznych oraz likwidacja tzw. „barier handlowych" przy czym nie chodzi tu o zniesienie ceł, gdyż te w większości już zniesiono lub obniżono do minimalnego poziomu, ale o zniesienie tzw. „barier pozataryfowych". Są to państwowe regulacje rynku, usankcjonowane monopole, normy sanitarne i środowiskowe, wymogi dotyczące zatrudnienia czy preferencje dla lokalnych producentów, oraz wszelkie działania władz publicznych, które ograniczają lub wpływają na konkurencję na rynku. Umowy *TTIP*, *CETA* i *TPP* w mniejszym stopniu dotyczą likwidacji barier w handlu międzynarodowym. Głównym problemem poruszanym w tych traktatach są inwestycje zagraniczne i ochrona inwestorów. Równocześnie do tych trzech umów negocjowana jest TISA czyli Porozumienie o Handlu Usługami, którego celem jest liberalizacja usług i otwarcie krajowych rynków usług na podmioty zagraniczne.

Te cztery umowy są kolejnym etapem procesu globalizacji gospodarki, który rozpoczął się w krajach kapitalistycznych tuż po II Wojnie Światowej, kiedy rozpoczęto wdrażanie układów *GATT* czyli *Układu Ogólnego w Sprawie Taryf Celnych i Handlu*, a następnie poprzez umowy bilateralne *BIT* i tworzenie stref wolnego handlu (*NAFTA*, *EOG*, *ASEAN*) doprowadził do znaczne liberalizacji światowej gospodarki, zniesienia większości ceł i innych barier w handlu zagranicznym. Skutkiem tych procesów jest opanowanie dużej części rynku towarów i usług przez wielkie międzynarodowe korporacje, które są obecne na wszystkich kontynentach. Globalni giganci w elastyczny sposób lokalizują poszczególne segmenty swojej działalności np. poprzez przenoszenie części produkcyjnej do krajów taniej siły roboczej i lokalizacji z niskimi wymogami dot. ochrony środowiska. Z kolei segmenty badawczo-rozwojowe i handlowe umiejscawiane są w regionach z dużą dostępnością wysoko wykwalifikowanej siły roboczej i wysokim standardem życia, natomiast oficjalne siedziby korporacji i poszczególnych jej działów tworzą skomplikowane siatki spółek zależnych świadczących sobie nawzajem fikcyjne usługi

z których część lokalizowana jest rajach podatkowych, dzięki czemu giganci osiągający miliardowe zyski płacą nieraz mniejsze podatki dochodowe niż małe firmy. Przykładem wielokrotnie krytykowanym przez licznych polityków i związki zawodowe jest firma *Apple* - najbogatsza globalna korporacja, której przychody (74,6 mld dolarów w 2015) przekraczają PKB wielu państw. Zjawisko przenoszenia wysokokosztowych działów do państw postkolonialnych oraz unikanie opodatkowania możliwe jest dzięki funkcjonowaniu szeregu umów ogólnych i dwustronnych, które negocjowane były teoretycznie między rządami równych państw a praktycznie dyktowane były przez lobbystów wielkich korporacji.

Cztery traktaty stanowią kolejny etap liberalizacji światowej gospodarki. Zdaniem polityków i lobbystów popierających te umowy, ich skutkiem będzie przyspieszenie i bardziej równomierne rozłożenie wzrostu gospodarczego, na czym skorzystać mają wszyscy obywatele państw stron układów. Przyspieszenie wzrostu PKB dzięki globalizacji gospodarczej jest faktem. Jak wskazują jednak niektórzy ekonomiści, lepsze statystyki Produktu Krajowego Gospodarczego niekoniecznie przekładają się na poprawę dobrobytu społeczeństw. Jak udowodnił w swoim dziele „Kapitał XXI Wieku" Thomas Piketty, globalizacja doprowadziła do nierównomiernego rozłożenia korzyści z rozwoju gospodarczego. Na wzroście PKB w ostatnich dekadach korzystają głównie najbogatsi, posiadacze większości kapitału. Od czasu zliberalizowania światowego handlu wzrost zysków z kapitału następuje szybciej niż wzrost dochodów z pracy, co powoduje koncentrację kapitału w rękach najbogatszych. Skutkiem tego procesu jest rozwój baniek spekulacyjnych oraz gwałtowny wzrost cen nieruchomości i surowców co odbija się negatywnie na poziomie życia ludzi utrzymujących się z pracy zarobkowej a napędza fortuny miliarderów.

Procesy globalizacji od lat wzbudzają protesty społeczne i są przedmiotem ostrej krytyki ze strony działaczy organizacji lewicowych, ekologicznych, związków zawodowych i anarchistów. Tak samo jest z czwórką traktatów. Przeciwko *TTIP* odbyło się wiele demonstracji, a pod inicjatywą obywatelską *Stop TTIP* zebrano ponad 3,5 mln podpisów. Protesty odbywały się także w Polsce, na przykład w Katowicach podczas *Antykongresu* w 2015 r. zorganizowanego przez środowiska anarchistyczne. Z kolei 15 października 2016 odbyła się w Warszawie demonstracja przeciw *CETA*, w której wzięło udział kilka tysięcy osób. Krytycy czterech umów wskazują na zagrożenia jakie niosą *TTIP*, *TPP*, *CETA* i *TISA* w wielu obszarach. Akcentowanych jest kilka szczególnie oburzających opinię publiczną spraw.

Po pierwsze krytykowany jest sam tryb negocjowania umów. Rundy negocjacyjne odbywają się za zamkniętymi drzwiami, uczestniczy w nich niewielka liczba urzędników reprezentujących państwa i Komisję Europejską oraz liczni lobbyści z wielkich korporacji. Projekty umów są tajne. Nie mają do nich dostępu nawet parlamentarzyści, mimo, że to parlamenty będą teoretycznie ratyfikować te umowy. Jak jednak możemy mówić o demokratycznej kontroli skoro parlamentarzyści nie wiedzą nad czym głosują? Organizacja *Knowledge Ecology International* dotarła do treści listu, który wysłał szef amerykańskich negocjatorów (L. Dan Mullaney) do przewodniczącego delegacji europejskiej, z którego wynika, że USA chcą aby treść *TTIP* została ujawniona dopiero 5 lat po wejściu traktatu w życie!

Bezczelność oligarchów

Tajne negocjacje lobbystów na temat umów, które *de facto* będą stanowiły prawo wpływające na życie obywateli wywołały ostry sprzeciw wielu Europejczyków. Postawa polityków i korporacji została uznana za bezczelność i kpinę z demokracji. Przeciw tajności *TTIP* protestowało wielu deputowanych do Parlamentu Europejskiego z frakcji *Zielonych* i partii lewicowych. Pod wpływem ich krytyki pozwolono nielicznej delegacji parlamentarzystów na obejrzenie treści dokumentu, jednak zakazano im robienia fotokopii i zdradzania treści *TTIP*. Wg deputowanej z frakcji *Zielonych*, prof. Molly Cato, która widziała dokument, umowa zawiera szereg rozwiązań regulujących dziedziny życia codziennego, w tym tak szczegółowe jak treści jakie mogą znaleźć się na etykietach produktów spożywczych. Cato zwraca też uwagę, że tekst *TTIP* jest tak naprawdę dyktowany przez wielkie korporacje, gdyż 95% spotkań negocjatorów prowadzonych jest z lobbystami a jedynie 5% z organizacjami społecznymi i związkami zawodowymi.

Atmosferze skandalu i oskarżeniom o zamach na demokrację i wolności obywateli sprzyjają ujawniane przez różne organizacje fragmenty traktatów, które udało się zdobyć hakerom. Pierwsze publiczne informacje o treści negocjowanych umów pojawiły się w czerwcu 2014 r. po tym gdy *Wikileaks* opublikowała fragmentu projektu zapisów *TISA* dotyczących rynku finansowego (*Financial Services Annex*). Z ujawnionego dokumentu wynika, że negocjatorzy dążą do skłonienia państw stron porozumienia do dalszej deregulacji sektora finansowego mimo negatywnych konsekwencji tego rozwiązania ujawnionych podczas kryzysu finansowego w latach 2007-2008. Z przecieku wynika też, że USA dążą do zwiększenia transgranicznej wymiany danych osobowych i finansowych. Na wskutek presji opinii publicznej i ostrej krytyki ze strony działaczy ruchów lewicowych i związków zawodowych, Komisja Europejska zdecydowała się upublicznić treść tych umów kilka tygodni po tym jak zrobił to portal Wikileaks.

Kolejny przeciek tajnych dokumentów miał miejsce w grudniu 2014, kiedy portal *Associated Whistleblower Press* ujawnił, że umowa *TISA* dotyczy bardzo szerokiego zakresu usług, od finansów, poprzez usługi komunalne aż po służbę zdrowia i weterynarię, która jest powiązana z deregulacją sektora rolnego, która ma być wprowadzana w umowach *TTIP*, *CETA* i *TTP*. W czerwcu 2015 ujawniono z kolei klauzulę zakazującą stosowania w zamówienia publicznych na dostawy oprogramowania wymogu ujawniania kodu źródłowego. Taki zapis uniemożliwia państwom i samorządom stosowanie w przetargach preferencji dla otwartego oprogramowania. Z kolei w maju 2016 r. opublikowano zapisy dotyczące działania firm państwowych. *TISA* ma zmusić je do działaniach na takich samych zasadach jak spółki prywatne, co oznacza komercjalizację wielu usług publicznych. Z kolei we wrześniu 2016 r. *Greenpeace* ujawniła kolejne przecieki tajnych fragmentów *TISA*, w których zawarto zapisy korzystne dla energetyki opartej na paliwach kopalnych. Umowa rozmywa stosowany np. w UE podział paliw na „czyste" i „brudne" oraz ogranicza wspieranie energetyki odnawialnej i zawiera mechanizmy promujące handel paliwami kopalnymi. Ponad to ujawniono klauzule wymuszające udział prywatnych korporacji w tworzeniu nowych regulacji co oznacza przyznanie prywatnym podmiotom specjalnych uprawnień.



Neoliberalna nowomowa

Jednym z krytykowanych elementów *TISA* są także tzw. „klauzule zapadkowe" które zabraniają państwom - stronom układu - cofania prywatyzacji i komercjalizacji usług publicznych. Jak wyjaśnia Komisja Europejska, zapis ten zabrania wprowadzania tzw. „barier handlowych" w dziedzinach w których wcześniej takie bariery zniesiono. W praktyce zniesienie „barier handlowych" oznacza, że dana dziedzina zostaje skomercjalizowana i oparta na regułach wolnego rynku z teoretycznie równym dostępem dla wszystkich podmiotów prywatnych, w praktyce często zostaje opanowana przez duże korporacje, które nastawione na zysk zwiększają opłaty za świadczenie sług. Tak było np. po prywatyzacji energetyki w Wielkiej Brytanii. Co prawda Komisja Europejska zapewnia, iż klauzule zapadkowe nie dotyczą służby zdrowia, edukacji, pomocy społecznej, dostarczania i oczyszczania wody, a także sektora usług audiowizualnych. Wszystkie pozostałe dziedziny jednak będą podlega komercjalizacji a dotyczy to takich sfer jak dostawa energii, transport publiczny czy nawet więziennictwo, które prywatyzuje się w USA. Cztery traktaty *TTIP*, *TPP*, *CETA* i *TISA* są nazywane umowami „nowego typu" a od poprzednich traktatów o wolnym handlu różnią się sposobem definiowania obszarów objętych liberalizacją. Umowy „starego typu" zawierają tzw. listę pozytywną czyli wykaz działów gospodarki objętych liberalizacją. Umowy nowego typu z kolei zakładają liberalizację wszystkiego, z wyjątkiem działów wskazanych w „liście negatywnej" jak wymienione powyżej wyjątki od *TISA*.



Krytycy nowych traktatów wskazują na szeroko komentowane w mediach zagrożenia jakie niosą tajne dokumenty. Mowa jest przede wszystkim o efekcie „równania w dół" czy zrównywania różnych norm dotyczących ochrony środowiska, stosowania pestycydów czy substancji szkodliwych w żywności do poziomu, który obowiązuje w państwie stosującym najbardziej liberalne podejście. Taki system prowadzi do wyrugowania rolnictwa opartego na małych i średnich gospodarstwach stosujących rygorystyczne normy a promuje wielkoobszarowe rolnictwo przemysłowe jakie dominuje w Ameryce Północnej, gdzie powszechne jest stosowanie dużych ilości pestycydów, antybiotyków czy żywności *GMO*. Zdaniem krytyków, *TTIP* oraz *CETA* stanowią zagrożenie dla europejskiego rolnictwa i środowiska oraz narażą Europejczyków na pogorszenie jakości i bezpieczeństwa żywności. Grozi nam powstanie dwóch klas żywności - drogiej i ekologicznej dostępnej dla bogatych oraz taniej, zanieczyszczonej toksynami, która będzie dominować w supermarketach. Inne wymieniane zagrożenia to liberalizacja przepisów dotyczących szczelinowania hydraulicznego, emisji spalin i ścieków czy też zniesienie obowiązującej w Europie zasady ostrożności w odniesieniu do wprowadzania nowych dodatków do żywności.

Związki zawodowe zwracają uwagę na zagrożenia dla praw pracowniczych jakie niesie ryzyko pogłębienia się delokalizacji czyli przenoszenia produkcji do krajów taniej siły roboczej oraz dążenie do liberalizacji przepisów chroniących prawa pracownicze. Wiąże się to z kontrowersyjnym mechanizmem arbitrażowego rozwiązywania sporów. Pierwotnie w umowie *TTIP* zawarto mechanizm rozstrzygania sporów państwo - inwestor *ISDS* który przyznaje inwestorom zagranicznym - *de facto* wielkim korporacjom, których stać na drogie usługi prawnicze, prawa do pozywania państw przed trybunały arbitrażowe powołane do rozstrzygania sporów na linii państwo - inwestor. Trybunały to instytucje działające obecnie na podstawie umów międzynarodowych. Najważniejszymi trybunałami arbitrażowymi są *ICSID - Międzynarodowe Centrum Rozstrzygania Sporów*, związane z *Bankiem Światowym*, które rozstrzygnęło jak dotąd 67 % sporów arbitrażowych, *UNCITRAL - Komisja ONZ ds. Międzynarodowego Prawa Handlowego* (12 % sporów), *SCC - Sztokholmska Izba Handlowa, ICC - Międzynarodowa Izba Handlowa* i *CRCICA - Kairskie Regionalne Centrum Międzynarodowego Arbitrażu Handlowego.*

Trybunały arbitrażowe różnią się znacząco od sądów powszechnych. Po pierwsze stroną pozywającą może być jedynie inwestor prywatny. Jest to duży przywilej wielkich korporacji, które mogą pozywać państwa jeśli uznają, że wprowadzone przez demokratyczne parlamenty prawo lub działania rządu szkodzą ich interesom. Z kolei gdy państwo uzna, iż to korporacja nie wywiązuje się z umowy, np. nie stworzy tylu nowych miejsc pracy ile zawarto w umowie dofinansowanie inwestycji to władze publiczne nie mogą pozywać korporacji do arbitrażu a jedynie do „normalnego" sądu. To samo dotyczy małych i średnich firm, które uważają, że zostały pokrzywdzone np. przez decyzje organów skarbowych mogą dochodzić swoich praw przed sądami powszechnymi, które często działają wolno i nieprofesjonalnie gdyż znajomość skomplikowanego prawa gospodarczego wśród wielu prawników jest niezadowalająca. Trybunały arbitrażowe od sądów powszechnych różnią się też tym, iż postępowania toczone w nich trwają szybciej niż w sądach i są jednoinstancyjne, a rozstrzygający spory prawnicy to wykwalifikowanie specjaliści, którzy jak twierdzą krytycy *ISDS*, często sprzyjają korporacjom. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że arbitraż to forma wygodnego „luksusowego" sądu dostępnego jedynie dla bogaczy. Pod wpływem ostrej krytyki mechanizmu *ISDS*, Komisja Europejska zdecydowała się wynegocjować zamianę tego mechanizmu na bardziej „sprawiedliwy" *System Sądów Inwestycyjnych* (*ICS*), który jest trybunałem dwuinstancyjnym. Jednak nadal pozostaje dostępny tylko dla dużych inwestorów zagranicznych (a więc firm, które mają jedynie siedzibę w innych krajach jak *Kulczyk Investments* zarejestrowane w Luksemburgu) i niewiele różni się od *ISDS*.

Dlaczego mechanizmy *ISDS* i *ICS* mogą stanowić zagrożenie dla praw pracowniczych? Wynika to ze sposobu definiowania przedmiotu sporu. Traktaty o wolnym handlu przyznają korporacjom prawo do pozywania władze publiczne za prowadzenie polityki, która dokonuje tzw. „pośredniego wywłaszczenia". Określenie to oznacza każde działanie, które ogranicza prognozowane zyski korporacji. Nie chodzi tu zatem o odbieranie przedsiębiorstwom realnie zarobionych pieniędzy, ale zysków które teoretycznie korporacje mogłyby osiągnąć, chociaż nie ma żadnej gwarancji czy tak się stanie czy też nie z powodu np. wybuchu kryzysu gospodarczego. Klauzula „pośredniego wywłaszczenia" zakłada, że korporacja osiągnie zysk niezależnie od okoliczności i te prognozowane wyliczenia zysku są podstawą pozywania władz państwowych. Wg neoliberalnej nowomowy, pośrednim wywłaszczeniem są wszelkie nowe regulacje, które podnoszą koszty prowadzenia działalności gospodarczej, np. zaostrzenie norm emisji spalin czy podniesienie płacy minimalnej. Tego typu spory przed

trybunałem arbitrażowym już mają miejsce na podstawie bilateralnych umów międzypaństwowych o ochronie inwestycji (*BIT*). Na przykład francuski koncern *Veolia*, pozwał rząd Egiptu za wprowadzenie płacy minimalnej w tym kraju i domaga się odszkodowania za teoretycznie utracone zyski z powodu wyższych kosztów pracy. Co prawda obrońcy *TTIP* wskazują, iż *Veolia* nie domaga się likwidacji pensji minimalnej, ale już samo ryzyko wypłacania korporacjom miliardowych odszkodowań zniechęca wiele państw do wprowadzania przepisów poprawiających sytuację pracowników lub chroniących konsumenta czy środowisko naturalne. Międzynarodowe traktaty o ochronie inwestorów *de facto* blokują wprowadzenie w wielu krajach postkolonialnych przepisów kodeksu pracy, pensji minimalnej czy wielu innych regulacji chroniących obywateli. Pośrednim skutkiem tej blokady jest zachęcenie korporacji do przenoszenia produkcji do tych państw, co z kolei wywołuje presję na rządy państw wysoko rozwiniętych na liberalizację prawa pracy czy norm środowiskowych i ochrony konsumenta.

Dyktatura korporacji

Stosowanie klauzuli „pośredniego wywłaszczenia" i list negatywnych to nie jedyne niepokojące cechy traktatów nowego typu. Szczególnie niepokojący jest fakt, że traktaty które regulują wiele społecznie drażliwych dziedzin i będą miały wpływ na szczegółowe regulacje wpływające na prawa pracownicze, czy zdrowie obywateli nie są ratyfikowane w formie ostatecznej a jedynie w formie swego rozdaniu wzoru umowy, który pozostawia wiele szczegółowych kwestii do dalszych negocjacji. Tym samym demokratycznym parlamentom zostało odebrane prawo do decydowania o wielu szczegółowych regulacjach kształtujących życie społeczne. *TTIP*, *CETA* i *TPP* to rodzaj szablonów, który służy do zawierania szczegółowych umów na konkretne propozycje. Wprowadzaniem nowych regulacji zajmować się będzie powołana do tego celu instytucja *Wspólna Rada Ministerialna* (*Joint Ministerial Body*), która będzie tworzyła prawo na wzór dekretów. Projekty nowych regulacji będzie przedstawiać *JMB* inna instytucja *Rada Współpracy Regulacyjnej* (*Regulatory Cooperation Body*) w której decydujący głos będą mieć lobbyści z wielkiej korporacji.

Kluczowe zatem dla czwórki traktatów nowego typu jest przeniesienie ośrodka decyzyjnego. Nowe umowy nie tylko wymuszają na państwach dalszą liberalizację gospodarki, obniżenie standardów ochrony środowiska, ochrony zdrowia i praw pracowniczych, tworzą luksusowe prywatne sądy dostępne jedynie dla wielkich korporacji ale też pozbawiają instytucje demokratyczne wpływu na tworzenie prawa gospodarczego. Większym zagrożeniem od bezpośrednio zawartych w traktatach zapisach jak np. wywołująca wiele emocji sprawa żywności *GMO* są pośrednie skutki wejścia w życie tych traktatów. *De facto* jest to likwidacja nie tylko mechanizmów ochrony praw pracowniczych i państwa opiekuńczego ale likwidacji demokracji jako takiej. Od czasu rozpoczęcia procesu liberalizacji sektora finansowego i globalizacji światowej gospodarki w latach 70. XX w. światowa oligarchia, czyli 1% najbogatszych, koncentruje coraz większą część kapitału i bogactwa. Jak wskazuje organizacja *Oxfam*, w 2016 r. w rękach 1% najbogatszych znalazło się więcej kapitału niż posiada pozostałe 99% ludzkości. Umowy o ochronie inwestorów gwarantują utrzymanie i utrwalenie tego trendu oraz uniemożliwią demokratycznym państwom wprowadzenie prawa które spowoduje bardziej sprawiedliwy podział dochodu, tak jak to miało miejsce w latach 50. i 60. kiedy dzięki reformom socjaldemokracji i chadeków wprowadzono w krajach kapitalistycznych system państwa opiekuńczego, a dzięki wysokiemu opodatkowaniu korporacji i najbogatszych oraz mechanizmom redystrybucji wzrost, dochodów całego społeczeństwa był proporcjonalny do wzrostu gospodarczego. Od trzech dekad PKB się rozwija ale płace pracowników nie wzrastają a coraz większa tendencja do delokalizacji produkcji i obniżanie standardów ochrony środowiska i innych norm, powoduje coraz silniejszą akumulację kapitału w rękach oligarchii. *TTIP*, *CETA*, *TPP* i *TISA* gwarantują, że nie tylko kapitał ale też władza polityczna zostanie zagarnięta przez świtową oligarchię i moment, w którym te umowy wejdą w życie będzie końcem demokracji liberalnej jako takiej.

Umowy nowego typu wskazują, iż próba budowania kapitalizmu z ludzką twarzą okazała się porażką. Światowa oligarchia zgodziła się podzielić z resztą społeczeństwa częścią dochodów i władzy po II Wojnie Światowej, kiedy realne dla kapitalizmu było zagrożenie ze strony państw bloku komunistycznego. Strach przed buntami społecznymi i rakietami ZSRR skłonił elity do poparcia projektu liberalnej demokracji i państwa opiekuńczego. Koniec zimnej wojny oznacza, że zagrożenie ze strony wrogiego mocarstwa zniknęło a z wewnętrznymi buntami społecznymi kapitalistyczne państwa poradzą sobie poprzez wzmocnienie represji i inwigilacji, co także jest zawarte w umowie *TISA*. Państwo kapitalistyczne w świecie w którym wejdą w życie cztery umowy stanie się ziszczeniem snu libertarian - będzie jedynie policyjną pałą wykonującą rozkazy oligarchów.

Łukasz Kaes

CO MNIE PRZEKONUJE PRZECIW GMO?

Dyskusja na temat genetycznie modyfikowanych organizmów trwa w najlepsze. Zwolennicy i przeciwnicy przerzucają się naukowymi argumentami, powołują na przykłady. Obie strony zarzucają sobie dogmatyzm i niewrażliwość na potrzeby innych. Początkowo obserwowałam dyskusję z zewnątrz. Trudno zabrać głos, jeżeli ma się niewielką wiedzę. W końcu chodzi o podjęcie racjonalnej decyzji. Ale zaczęłam zgłębiać temat. Co skłoniło mnie do tego, żeby stanąć po stronie przeciwników nowej technologii? Przede wszystkim informacje z dołu, od tych, którzy mieli bezpośrednią styczność z jej skutkami. Przeciw *GMO* protestowały organizacje ekologiczne i rolnicze. Potem doszły informacje o szkodliwości pewnych zmodyfikowanych gatunków dla zdrowia - ale czy były to informacje prawdziwe?

Obietnice nowej technologii i problemy społeczne

Zwolennicy twierdzą, że człowiek zawsze dokonywał genetycznych modyfikacji - przynajmniej od początku istnienia rolnictwa. Teraz technologia ta została udoskonalona i możemy precyzyjnie określić co i jak modyfikujemy.

No cóż, jest w tym trochę prawdy. Zasadnicza różnica polega na tym, że modyfikacje dokonywane jeszcze do niedawna były dostępne dla każdego. Dokonywano ich na zasadzie selekcji, krzyżowania gatunków zwykłą drogą płciową (jeżeli to było możliwe) albo przez szczepienie np. gałązek jednej odmiany na drzewach innych, modyfikacji dokonywano też przez selekcjonowanie z całej populacji osobników o pożądanych cechach i kumulowanie tych cech. Wszystkich modyfikacji mógł dokonać każdy rolnik czy sadownik, który miał doświadczenie w swojej pracy. Nie musiał nawet kończyć szkół, bo wiedza była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Modyfikacje genetyczne przez umieszczanie konkretnego genu w łańcuchu DNA innego organizmu nie mogą się dokonać bez specjalistycznej wiedzy i specjalistycznego sprzętu. Są więc z marszu zarezerwowane dla grupy uprzywilejowanych. Jeżeli chodzi o rezultaty - w naturze jest dostępne praktycznie wszystko to co można uzyskać w laboratorium, chociaż czasem trzeba pogłówkować (np. mówiąc trochę z przymrużeniem oka: zamiast kwaśnego pomidora używać cytryny).

Tu zapala się pierwsze światełko alarmowe - z demokratycznej formy modyfikowania przechodzimy do formy technokratycznej. Jeden z kolegów próbował mnie kiedyś przekonać, że przecież każda społeczność rolnicza może mieć własne laboratorium i przeprowadzać modyfikacje. Takie twierdzenie jest oderwane od rzeczywistości. To jak twierdzenie, iż energia atomowa może być tworzona demokratycznie w przydomowych reaktorach. Już teraz tradycyjne społeczności rolnicze doświadczają rozpadu, a drobni rolnicy opuszczają ziemię, bo to co mieli do tej pory za darmo nowoczesna technologia oferuje im za pieniądze. To prowadzi do koncentracji ziemi w rękach tych, których na to stać. Dodatkowo wiąże tych latyfundystów z korporacjami - jedynymi, które tak naprawdę mogą sobie pozwolić na rozwijanie i dystrybucję organizmów tworzonych przy użyciu tej technologii. No cóż, mało to anarchistyczna perspektywa.

GMO a zdrowie i środowisko naturalne

Kolejna sprawa to wpływ na środowisko i zdrowie człowieka. Ekolodzy mają z pewnością rację co do jednego - nie przebadano

dokładnie wpływu modyfikowanych (metodą transgeniczną) organizmów na człowieka, a te badania, które opublikowano niekoniecznie nastrajają optymistycznie. Oczywiście powstały bardzo różne organizmy modyfikowane i nie można wszystkich wrzucać do jednego worka, jednak kilka najpopularniejszych, rozpowszechnianych przez korporacje-monopolistów, może stwarzać rozmaite zagrożenia. Kilka lat temu prof. Seralini opublikował swoje badania nad kukurydzą odporną na *roundup*. Przede wszystkim chodziło o wpływ tego środka - herbicydu stosowanego przy uprawach na niego uodpornionych - na zdrowie szczurów. Wyniki były dość niepokojące, *roudup* upośledzał układ rozrodczy, zwiększał ryzyko rozwoju nowotworów. Mimo zarzutów o nienaukowość Seraliniemu udało się udowodnić, że zachował wszelkie wytyczne co do metodologii badań. Nawet jeśli są one niedoskonałe, to nie bardziej niż te stosowane przy każdym innym badaniu. Podobne wyniki otrzymał zespół naukowców w Austrii, a to już naprawdę powinno dać nam do myślenia. Dodatkowo w Kanadzie i USA zaczęły się pojawiać problemy ekologiczne wynikłe bezpośrednio z używania konkretnych produktów *GMO*. Pojawiły się superchwasty odporne na *roundup*, zaś stosowanie modyfikowanej soi i kukurydzy spowodowało ginięcie populacji motyli z gatunku *monarchy*. Zaś mieszkańcy rolniczych obszarów Argentyny skarżą się na poważne schorzenia wywołane nadużywaniem w ich okolicy *roundupu* i innej agrochemii - co wiąże się bezpośrednio z wdrożeniem jednych z największych upraw *GMO* na świecie.

Poza tym trzeba powiedzieć, że popularyzowane przez korporacje takie jak *Monsanto* czy *Syngenta* rośliny modyfikowane genetycznie są zaplanowane dla wielkich monoupraw, o których złym wpływie na środowisko i jego bioróżnorodność chyba nie muszę opowiadać (nie znających tematu odsyłam do Internetu).

Plony

Już to co powiedziano powyżej wystarczy, żeby nabrać sceptycyzmu do upraw genetycznie modyfikowanych. Ale może mimo zniszczeń poprawiły one los głodujących milionów?

GMO miały być odpowiedzią na głód, przede wszystkim przynosząc większe plony, wykazując większą odporność na zmienne warunki klimatyczne niż organizmy tradycyjne. Okazuje się, że większość popularnych odmian *GMO* w ostatecznym rozrachunku nie daje dużo większych plonów. Niektóre ulegają degeneracji i po kilku latach plonują gorzej niż niemodyfikowane. Jeżeli pozwalają uzyskać większe plony to tylko dlatego, iż zasiewa się nimi większe obszary i (w przypadku odmian *roundup ready*) stosuje dużo herbicydu, z każdym rokiem uprawy więcej - bo przecież uodparniają się chwasty. Dodatkowo ziarna *GMO* są sprzedawane przez korporacje, objęte są patentami. Zmusza to rolników do corocznego wnoszenia opłat licencyjnych oraz kar przez tych, u których wykryto odmianę transgeniczną, a którzy nie płacili licencji. Tak, są łatwiejsze w uprawie, ale niestety to wiąże się z całą masą zależności od producenta.

Witamina A dla wszystkich?

„Złoty ryż" został wymyślony jako odpowiedź na niedobór witaminy A u ludzi z najbiedniejszych regionów rolniczych. Możemy wierzyć, że zamiary twórców rzeczywiście były jak najlepsze. Tylko... kolonialne z ducha. W wielu krajach, w których rolnicy i biedota miejska cierpią na niedobór witaminy A jest to wynik wprowadzania monoupraw, rugowania drobnych rolników z ziemi, zanieczyszczania lub przejmowania przez korporacje łowisk. Przez wiele lat złoty ryż nie nadawał się zresztą do spełnienia swojej roli, nie zapewniał odpowiedniej ilości witaminy A, mówiono o tym, że bez dodatkowego tłuszczu jest ona słabo przyswajalna, a poza tym utlenia się podczas przechowywania w magazynach. Jednak zwolennicy złotego ryżu uwzięli się, żeby oskarżyć *Greenpeace* o blokowanie rozpowszechnienia upraw. To prawda, że *GP* protestował przeciw uprawom, ale protestowały też i przede wszystkim lokalne społeczności, głównie a Azji - te dla których miał być ratunkiem. Złoty ryż rozwiązując tylko jeden problem, który jest jedynie objawem całego szeregu zjawisk sprawia, że inne zjawiska nie są brane pod uwagę. Oczywiście ludziom, którzy dziś umierają lub ciężko chorują od niedoboru witaminy A trzeba zapewnić dostęp do niej jak najszybciej. Jednak rozwiązanie problemu przy użyciu złotego ryżu tylko pogłębia inne problemy, które leżą u źródła tego niedoboru. Warto zwrócić uwagę, że lokalne społeczności sprzeciwiające się wdrażaniu złotego ryżu lub innych upraw *GMO* organizują się w sposób jakiego mogliby im pozazdrościć zachodni anarchiści. T*owarzystwo Rozwoju Dekanu* (*Deccan Development Society*) jest np. tworzone głównie przez kobiety z indyjskich wiosek, pochodzą one z najniższych kast. Przez utworzenie sieci społecznościowej udało im się pokonać głód spowodowany w regionie przez wzrost cen nasion i żywności. Wszystko nie tylko bez *GMO*, ale w opozycji do nich, przy zastosowaniu tradycyjnych metod uprawy.

Naukowcy pod obstrzałem

Pod takim tytułem ukazał się film dokumentalny traktujący o naukowcach sprzeciwiających się rozpowszechnianiu upraw genetycznie modyfikowanych. Uczeni ośmielający się krytykować niedostatek badań, oszustwa związane z badaniami czy - co gorsza - publikować wyniki własnych badań nie zachęcających do używania *GMO*, często doświadczają dziwnych reakcji ze strony własnego środowiska i mediów. Najsłynniejszym przypadkiem jest Seralini. Ten francuski naukowiec był cudownym dzieckiem biologii molekularnej. Niższy stopień naukowy (tzw. bakalarza) otrzymał już w wieku 16 lat, mając 27 zrobił doktorat, a ukończywszy 31 otrzymał tytuł profesora. Może nas, anarchistów ta tytulatura mało obchodzi, ale świadczy o niezwykłym talencie i poświęceniu dla pracy naukowej tego człowieka. Tymczasem po publikacji badań na szczurach, które to badania jednoznacznie wskazywały na szkodliwość *roundupu* stosowanego przy uprawach m.in. kukurydzy *GMO*, media okrzyknęły Seraliniego pseudonaukowcem, a czasopismo naukowe, które opublikowało jego artykuł pod wpływem nacisków wycofało publikację. Był to pierwszy taki przypadek w historii. Smaczku dodaje fakt, że po roku inne czasopismo naukowe opublikowało ponownie wyniki badań Seraliniego. I choć o tym już media nie mówią, zostały one uznane za spełniające kryteria naukowości. Mniej szczęścia miał prof. Pusztai. Początkowo gorący zwolennik nowej technologii został poproszony o przeprowadzenie badań kontrolnych umożliwiających wprowadzenie odmiany ziemniaka



GM na rynek brytyjski. Jego badania wykazały jednak zwiększone ryzyko nowotworów u szczurów. Zapytany w telewizji o *GMO* Pusztai, jeszcze przed publikacją wyników badań odpowiedział, iż gdyby miał wybór nie jadł by żywności modyfikowanej. Za to zdanie stracił pracę, odcięto mu dostęp do dokumentacji badań, potępiono na forum *Royal Society* - znów pierwszy taki przypadek w historii. Podobnie represje, odcinanie od badań, utrata pracy spotykały innych naukowców mówiących o swoich obawach albo krytykujących fałszowanie wyników badań przez nadzorujące je korporacje. Można sobie mówić, że to mania prześladowcza odrzuconych jednostek, ale schemat powtarza się dość często. Przypomina trochę niszczenie księży protestujących przeciw pedofilii i antysemityzmowi w kościele (Lemański). W każdym razie nad sposobem traktowania naukowców krytykujących uprawy *GMO* nie można przejść obojętnie i daje ono dużo do myślenia. Sumienia środowisk naukowych i korporacji nie są czyste jeżeli chodzi o tę technologię.

A co z prawami zwierząt?

Last but not least trzeba wspomnieć o tym, że genetyczne modyfikacje dotyczą też zwierząt. Są wdrażane tylko i wyłącznie po to, żeby zwiększyć produktywność wielkich przemysłowych farm. Z pewnością nie zmierzają w kierunku zmniejszenia cierpienia czy szacunku dla istot o podobnym systemie nerwowym do naszego. Z anarchistycznych pozycji wręcz trudno powiedzieć cokolwiek pozytywnego na ten temat. Nawet jeśli ktoś nie jest wegetarianinem czy weganinem, z pewnością nie jest entuzjastą farm na tysiąc krów, ciasnych boksów i mielenia kurcząt żywcem. Jeżeli chodzi o modyfikacje organizmów zwierzęcych - wspierają one totalitarną wizję rolnictwa. Ponadto, jak w przypadku modyfikowanych roślin, pogłębiają hierarchiczną strukturę społeczeństwa przez patentowanie genów tworzonych w laboratoriach finansowanych z kieszeni korporacji.

Czy jest alternatywa?

Niektórzy uważają, że mimo wszystkich współczesnych mankamentów *GMO* jest przyszłością rolnictwa jako najlepszy sposób, żeby zapewnić wyżywienie wszystkim ludziom i uwolnić rolników od nadmiernej pracy. Jak wykazałam powyżej problemy związane z wdrażaniem *GMO*, sam sposób powstawania nowych odmian pozostawia wiele do życzenia i raczej pogłębia hierarchiczny, kapitalistyczny i paternalistyczny charakter naszej cywilizacji.

No dobrze, ale chcemy zmniejszyć znój ludzi pracujących na roli i zapewnić wszystkim równy dostęp do jedzenia. Czy da się to osiągnąć w inny sposób? Myślę, że duże nadzieje można pokładać w ruchu permakulturowym. Ze wszech miar jest on bliski anarchizmowi. Przede wszystkim stawia na oddolne zaangażowanie lokalnych społeczności w produkcję lokalnej żywności. Angażuje w tę produkcję zarówno mieszkańców wsi jak i miast. Daje to duże nadzieje na wyrównanie różnic, lepsze wzajemne zrozumienie społeczeństwa miejskiego i wiejskiego. Pozwala też zapewnić więcej jedzenia niewielkim kosztem. Zamiast małej grupy produkującej żywność dla dużej grupy każdy produkuje dla siebie. Co znosi przymus odgórnego nadzoru nad produkcją i dystrybucją tego jedzenia. Miasto i wieś mogą się wymieniać doświadczeniami i produktami w ramach lokalnej produkcji. Permakultura kładzie silny nacisk na szacunek dla przyrody i uczenie się „od niej" czyli obserwację jak funkcjonują wysokoproduktywne ekosystemy. Ustawia to człowieka we właściwej pozycji wobec natury, pozwala każdemu korzystać z rozumu, zmysłu obserwacji i kreatywności, rozwijać w sobie takie pozytywne cechy jak zdolność do współpracy w społeczności, uważność, cierpliwość, niezależność. Z tego co udało mi się do tej pory dowiedzieć na temat permakultury, pozwala ona stworzyć żyzny ogród niemal w każdych warunkach klimatycznych (może poza okolicami bieguna północnego, ale też i model żywienia tamtejszych mieszkańców jest inny), co czyni ją sporą konkurencją dla *GMO*. Dodatkowo permakultura nie wymaga badań laboratoryjnych i specjalistów *hi-tech*, chociaż nie unika nowatorskich rozwiązań, technologii i wiedzy naukowej jeżeli nie są sprzeczne z jej duchem. Jest dla wszystkich. Nawet osoba o lekkim upośledzeniu umysłowym jest w stanie prowadzić taki ogród, zrozumieć podstawowe zasady jego działania i cieszyć się względną niezależnością - co nie jest możliwe w społeczeństwie stawiającym tylko na wysoko wykwalifikowanych pracowników.

Nadzieję niosą wszystkie ruchy rolnicze działające na podobnej zasadzie. W Polsce mało kto o tym wie, ale na świecie powstają naprawdę anarchistyczne z ducha organizacje chłopskie, które stawiają na tradycyjne rolnictwo lub unowocześnienia w duchu poszanowania dla jednostki ludzkiej i przyrody. Jeżeli ktoś ma potencjał zmienienia świata na lepszy to są to te organizacje t.j. *Navdania*, *Via Campesina*, *MASIPAG*, *Deccan Development Society*. W większości ważną rolę odgrywają kobiety, które swoją emancypację budują zaczynając od samowystarczalności żywieniowej. Może warto posłuchać co mają do powiedzenia nie nobliści ale ci, którzy biorą udział w wytwarzaniu żywności od podstaw.

Ludwika Wykurz

Anarchiści o Bliskim Wschodzie...

PRZECIWKO PAŃSTWU NARODOWEMU W SYRII

Obecne granice Syrii zostały narysowane przez imperialnych kartografów przed stu lat, podczas Pierwszej Wojny Światowej, jako część tajnego porozumienia pomiędzy Francją a Wielką Brytanią, mającego na celu podział pozostałości Imperium Otomańskiego na Bliskim Wschodzie. Gdy państwa kolonialne ustąpiły miejsca państwom post-niepodległym, władza przeszła z rąk zachodnich władców w łapy lokalnych elit.

Wszystkie trzy główne dyskursy, jakie narodziły się z walki przeciwko kolonializmowi - socjalizm, arabski nacjonalizm i islamizm - fetyszyzują ideę silnego państwa jako podstawy oporu przeciwko hegemonii Zachodu. W przypadku Syrii doprowadziło to do postania ultra-autorytarnego reżimu, w którym cała władza skupia się wokół jednego człowieka z Damaszku, Baszara al Assada, wspieranego przez państwową biurokrację i aparat bezpieczeństwa. Dziś jednak pojawiły się nowe sposoby społecznej organizacji, stanowiące wyzwanie dla scentralizowanej władzy w ramach państwa narodowego.

Podczas rewolucji przeciwko rządom Assada, jaka wybuchła w roku 2011, teren kraju został uwolniony spod władzy państwowej w takim stopniu, że do roku 2013 utraciła ona kontrolę nad 4/5 obszaru Syrii. Gdy rozpoczęła się dezintegracja państwa, lokalne społeczności musiały zbudować alternatywne struktury, zapewniające sprawne funkcjonowanie nowopowstałych stref autonomicznych. Model, który w ten sposób powstał, opierał się na koncepcjach syryjskiego anarchisty, Omara Aziza, który już w ósmym miesiącu rewolucji stworzył dokument, promujący tworzenie lokalnych rad.

Twierdził on, że jest niekonsekwencją ze strony rewolucjonistów, iż uczestniczą w codziennych protestach, lecz żyją w hierarchicznych i autorytarnych strukturach, narzuconych przez państwo. Aziz był przekonany, że rewolucyjna aktywność powinna obejmować wszystkie sfery życie i postulował radykalne zmiany stosunków społecznych i związanych z nimi form organizacji. Wzywał do tworzenia autonomicznych, niehierarchicznych organizacji i samorządów, opartych na zasadach kooperacji, solidarności i wzajemnej pomocy. Widział rady jako zorganizowane poziomo fora lokalnych inicjatyw, poprzez które ludzie mogą współdziałać dla osiągnięcia trzech podstawowych celów: organizacji własnego życia niezależnie od państwa, kolektywnego współdziałania, zainicjowania rewolucji socjalnej w obrębie lokalnej społeczności, regionu i kraju. Wspólnie z towarzyszami, Aziz pomagał w tworzeniu pierwszej rady lokalnej w Zabadani, a następnie kolejnych rad w miastach Barze, Daraja i Douma.

Niestety, Aziz został aresztowany w listopadzie 2012 roku przez reżim Assada i osadzony w niesławnym więzieniu Adra, gdzie zmarł po trzech miesiącach. Krótko przed śmiercią miał oświadczyć: „Nie osiągnęliśmy mniej niż robotnicy Komuny Paryskiej - oni bronili się przez 70 dni, nasza rewolucja trwa już półtora roku."

Setki lokalnych rad powstały w całej Syrii, sprowadzając władzę w dół, do poziomu społeczności. Są to organy administracji cywilnej, większość z nich wybrała swych członków w drodze demokratycznych wyborów lub powszechnego konsensusu - coś nie do pomyślenia w czasach totalitaryzmu Assada. Niektóre powtarzają wybory co 3 - 6 miesięcy, by pozbyć się reprezentantów, niewłaściwie wypełniających swe zadania. Decyzje w radach podejmowane są większością głosów.

Składają się z rewolucyjnych aktywistów, profesjonalistów w różnych dziedzinach, oraz reprezentantów większych rodów i plemion. W większości przypadków zachowały one niezależność od partii politycznych i grup zbrojnych, zaś w społecznościach o złożonym składzie etnicznym czy religijnym, jak Yabroud, Selemmiyeh czy Manbij, rady składają się z przedstawicieli różnych nacji i wyznań.

Pod nieobecność państwa, to lokalne rady dbają o dostawy wody, edukację i opiekę zdrowotną w społecznościach. Zapewniają im również alternatywne źródła energii, jak kolektory słoneczne, oraz organizują



produkcję żywności by chronić przed głodem społeczności, żyjące w stanie oblężenia.

Różne komitety, afiliowane przy radach, odpowiadają za działanie niezależnych mediów, obronę cywilną czy dystrybucję pomocy humanitarnej. Lokalne rady wsi i osad są często skonfederowane w ramach rad poszczególnych prowincji. Wybierają one swoich prezydentów i składają się z wielu departamentów, odpowiedzialnych za pomoc dla ofiar wojny, zdrowie, bezpieczeństwo, usługi socjalne czy pomoc prawną.

Te eksperymenty w dziedzinie samoorganizacji stoją przed licznymi wyzwaniami. Strefy wyzwolone są obiektem stałych ataków powietrznych armii Asada, a ostatnio - Rosjan, próbujących zniszczyć wszelkie alternatywy dla reżimu. Nieustające ataki doprowadziły do wyludnienia stref autonomicznych i powstania fali uchodźców. Militaryzacja konfliktu w Syrii latem i jesienią 2011 zmieniła rady, będące organizacjami poziomymi i stroniącymi od sekciarstwa, w pole walki pomiędzy licznymi, autorytarnymi frakcjami próbującymi zdobyć hegemonię kosztem prawa lokalnych społeczności do samookreślenia.

Niektóre, najbardziej ekstremistyczne frakcje islamistów próbowały odebrać kontrolę nad społecznościami radom i narzucić własne, równoległe struktury władzy, jak rady Shura i sądy religijne, pomimo masowych protestów na terenach, gdzie miało to miejsce. Grupy te pozostają częścią zbrojnej walki przeciwko reżimowi Assada (a teraz, w obliczu militarnego zaangażowania światowych potęg, również walki przeciwko okupacji kraju), jak również walki przeciwko *Daesh* (*Państwu Islamskiemu*). Nie są one jednak częścią walki ludu syryjskiego o wolność, sprawiedliwość społeczną i prawo do samookreślenia. Próbują jedynie zastąpić jeden autorytarny reżim innym.



Rady na szczeblu prowincji są często związane z *Syryjską Koalicją Narodową* (opozycją na wygnaniu), która z kolei pozostaje pod wpływem obcych państw, przede wszystkim mocarstw zachodnich i reakcyjnych krajów Zatoki Perskiej. Z powodu tych politycznych konotacji, demokratyczny charakter tych rad jest dziś wątpliwy.

Inne wyzwania związane są ze strukturą społeczną w Syrii. Społeczeństwo jest tu bardzo patriarchalne, tak na szczeblu rodzin, jak i klanów czy całego państwa. W lokalnych radach zasiada bardzo niewiele kobiet, pomimo znaczącej roli jaką odgrywają one w organizacjach rewolucyjnych i instytucjach życia społecznego takich jak *Lokalne Komitety Koordynacyjne*, i pomimo istnienia licznych centrów kobiecych na terenach wyzwolonych. Wspierają one kobiecy aktywizm i zaangażowanie w sferach ekonomii, polityki i społeczeństwa jako receptę na tradycyjny, patriarchalny podział ról.

W kurdyjskich regionach na północy kraju rewolucja socjalna była dużo bardziej inkluzyjna. Trzy kurdyjskie prowincje (Jazia, Kobane i Afrin) ogłosiły demokratyczną autonomię w styczniu 2014, po czym każdy z nich powołał własny parlament, różne ministerstwa i sądy. Te trzy regiony składają się na prowincję Rojava, którą w większości rządzi *PYD - Kurdyjska Zjednoczona Partia Demokratyczna*. Pozostaje ona pod dużym wpływem politycznych koncepcji uwięzionego przywódcy *Partii Pracujących Kurdystanu*, Abdullaha Ocalana, który z kolei pod wpływem amerykańskiego anarchisty Murraya Bookchina, stał się zwolennikiem demokratycznego konfederalizmu.

Wspierając się na pryncypiach demokracji bezpośredniej, równości płci i ekologii, idea konfederalizmu otwarcie neguje potrzebę istnienia państwa narodowego, proponując w zamian regionalną autonomię, samoorganizację i samorząd. W całej prowincji Rojava komuny są tymi instytucjami, poprzez które ludzie wspólnie rozwiązują problemy i odpowiadają na stojące przed nimi wyzwania. Każda z nich posiada wiele komitetów, zajmujących się sprawami edukacji, sprawiedliwości, zaopatrzenia w żywność, ekologią czy samoobroną. Decyzje opierają się na zasadzie konsensusu. Komuny są powiązane za pośrednictwem rad dystryktów, złożonych z przedstawicieli poszczególnych komun i partii politycznych, zaś 40% miejsc w nich zarezerwowane jest dla kobiet. Rady te są z kolei reprezentowane w administracji prowincji za pośrednictwem licznym mechanizmów, łączących je z lokalnym rządem Rojavy. W odróżnieniu od innych terenów w Syrii, Rojava uniknęła następstw polityki spalonej ziemi, prowadzonej przez Assada i jego sojuszników. Stwarza to terenom wyzwolonym lepsze szanse rozwoju. Mimo to, stoi przed nimi wiele wyzwań. Pomimo wolnościowej retoryki, *PYD* która zdominowała lokalny samorząd jest partią autorytarną, która ucisza, więzi i morduje przedstawicieli innych grup opozycji kurdyjskiej.

Ludowe Siły Samoobrony (*YPG*), kontrolowane przez *PYD*, wspólnie ze wspieranymi przez Amerykanów oddziałami *Syryjskich Sił Demokratycznych* przeprowadziły ostatnio ofensywę na terenach zamieszkałych przez arabską większość, pod osłoną rosyjskich ataków powietrznych. Wygląda to na próbę włączenia kurdyjskiej prowincji w proces budowy państwa, co stoi w sprzeczności z ideami demokratycznego konfederalizmu i grozi wybuchem konfliktu kurdyjsko - arabskiego.

Sami Kurdowie zmagają się z powtarzającymi się atakami ze strony autorytarnego państwa tureckiego, próbującego zgnieść ich aspiracje do samookreślenia tak we własnych granicach, jak i na terenach Syrii. Zagrażają im również ataki islamistów, tak z *Daesh*, jak i ze związanych z *al Kaidą* grup: *Jabhat Al Nusra*, i *Ahrar Al Sham*.

W całej Syrii opresyjne i hierarchiczne struktury uległy załamaniu, a ludzie organizują się i samodzielnie zarządzają swymi społecznościami. To największe, od czasów Rewolucji Hiszpańskiej, wyzwanie rzucone idei państwa narodowego. Jednak, jak udowodniłam powyżej, te eksperymenty z autonomią lokalnych społeczności natrafiają na zagrożenia z wielu stron. Za sprawą umacniania się sił kontrrewolucji, to co nastanie po upadku państwa syryjskiego może przypominać mozaikę minipaństw, bronionych przez działa, drut kolczasty i sekciarską retorykę, co doprowadzi do dalszych podziałów w społeczeństwie i permanentnej wojny. Solidarność z walczącymi Syryjczykami ma zatem kluczowe znaczenie. Mimo to jest wiele przypadków, gdy grupy określające się jako lewicowe nie tylko nie wspierają syryjskiej rewolucji, lecz stają po stronie kontrrewolucji. Wynika to z ich ignorancji co do politycznego kontekstu toczących się walk i szalejącej islamofobii.

Wielu obserwatorów nie potrafi dostrzec ani zrozumieć wielkiej różnorodności poglądów i postaw wśród stron konfliktu, które choć łączy je antyassadowski sojusz, mają odmienne cele i poglądy. Powszechna jest niezdolność do odróżnienia jednostek wojskowych od sił samoobrony, ugrupowań zbrojnych broniących demokracji lub zwyczajnie walczących w obronie własnych społeczności, od grup o autorytarnych poglądach, tych, którzy próbują pokonać tradycyjne struktury władzy od tych, którzy chcą ustanowić własną władzę.

Przed rewolucjonistami stoi wiele wyzwań, i nikt nie powinien mieć złudzeń że wolne społeczeństwo jest w zasięgu ręki. Państwa i siły kontrrewolucji są znacznie silniejsze od nas. Jednak w obliczu tych wyzwań anarchiści powinni stanąć po stronie wyzyskiwanych i uciskanych, wspólnie z tymi, który tworzą nowe sposoby samoorganizacji w najtrudniejszych do wyobrażenia warunkach, pod groźbą fizycznej anihilacji. Praktyczna solidarność przynosi lepsze owoce niż oparty na błędnych informacjach bełkot teoretyków.

Leila Al Shami

Leila Al Shami jest współautorką (wspólnie z Robinem Yassin-Kassab) książki *Burning Country: Syrians in Revolution and War*, wydanej przez Pluto Press (2016). Współpracuje z ruchem na rzecz praw człowieka w Syrii i innych krajach Bliskiego Wschodu. Jest też członkinią - założycielką *Tahrir-ICN*, sieci łączącej aktywistów antyautorytarnych na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej i Europie. Mieszka w Szkocji, prowadzi blog: www.leilashami.wordpress.com

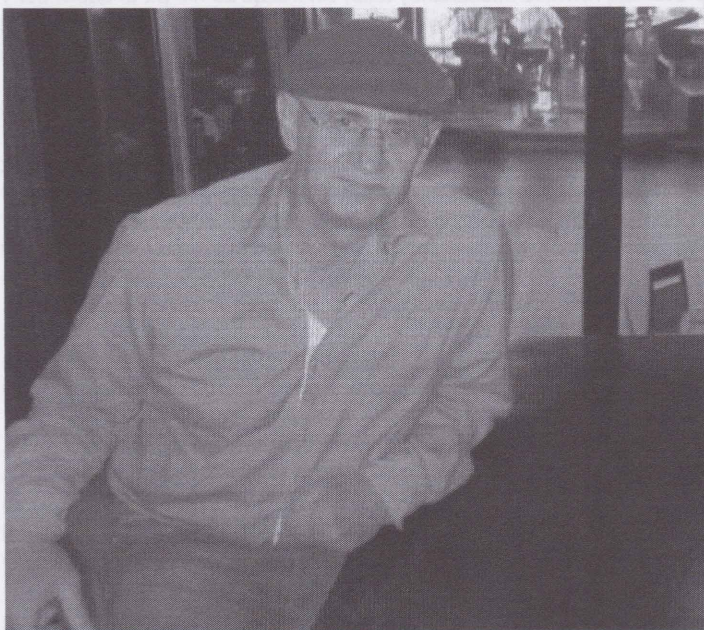
Za: Fifth Estate # 396, Lato 2016
Tłum.: ***Wila***

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ ANARCHISTY OMARA AZIZA, I JEGO WPŁYW NA SAMOORGANIZACJĘ PODCZAS REWOLUCJI SYRYJSKIEJ

Omar Aziz (zwany przez przyjaciół Abu Kamel) urodził się w Damaszku. Do Syrii powrócił z wygnania w Arabii Saudyjskiej i USA w pierwszych dniach rewolucji syryjskiej. Intelektualista, ekonomista, anarchista, mąż i ojciec w wieku 63 lat poświęcił się walce rewolucyjnej. Wspólnie z lokalnymi aktywistami zbierał pomoc humanitarną, by rozdzielić ją między mieszkańców przedmieść Damaszku, atakowanych przez siły reżimowe. Poprzez swe pisarstwo i działalność promował lokalną samorządność, poziomą organizację, współpracę, i pomoc wzajemną jako sposoby, dzięki którym społeczeństwo może wyzwolić się spod tyranii państwa. Wspólnie z towarzyszami, Aziz założył pierwszy lokalny komitet mieszkańców w dzielnicy Barzeh w Damaszku. Ten eksperyment oddolnej samorządności zyskał naśladowców w całej Syrii, dzięki czemu mogły się rozwinąć inicjatywy, będące najbardziej udanymi i trwałymi przykładami samoorganizacji podczas całej Arabskiej Wiosny.

Oddając cześć pamięci Omara Aziza, Budour Hassan powiedziała: „nie nosił maski Guya Fawkesa, nie walczył w czarnym bloku. Nie był owładnięty żądzą medialnej popularności (…) a mimo to, gdy większość antyimperialistów próbowała przypisać sobie zdobycze rewolucji, której nigdy nie wspierali, Aziz wraz z towarzyszami bez wytchnienia walczył o bezwarunkową wolność od wszelkich form despotyzmu i hegemonii państwa."

Aziz z nadzieją przywitał rewolucyjną falę, ogarniającą kraj i wierzył że „trwające bez przerwy demonstracje są w stanie złamać dominację władzy absolutnej". Dostrzegał jednak brak synergii między rewolucyjną aktywnością a codziennym życiem ludzi. Dla Aziza nie miało sensu



uczestnictwo w demonstracjach na rzecz obalenia reżimu, gdy samemu funkcjonuje się w hierarchicznych i autorytarnych strukturach, narzuconych przez ten reżim. Opisując tę sprzeczność, twierdził że w Syrii nałożyły się na siebie dwie epoki: „czas władzy" który wciąż odmierza codzienną aktywność większości społeczeństwa i „czas rewolucji" w którym funkcjonują aktywiści, walczący o obalenie reżimu. Aziz był przekonany, że by rewolucja mogła trwać i zwyciężyć, rewolucyjna aktywność musi przeniknąć wszystkie dziedziny życia. Był adwokatem radykalnych zmian w organizacji społecznej i relacjach międzyludzkich, które zagrozić mogły fundamentom systemu zbudowanego na dominacji i represjach.

Aziz dostrzegał wokół siebie przykłady takich zmian. Duże nadzieje wiązał z rozlicznymi inicjatywami, kiełkującymi w całym kraju, takimi jak organizacja dobrowolnej pomocy medycznej i prawnej, tworzenie tymczasowych szpitali w prywatnych budynkach czy zbiórka żywności dla potrzebujących. Widział w nich „przejaw ducha oporu Syryjczyków przeciwko brutalności systemu, i planowemu niszczeniu lokalnych społeczności." Jego wizja przewidywała upowszechnienie tych inicjatyw, był też przekonany, że drogą do tego jest powstanie lokalnych rad. W ósmym miesiącu syryjskiej rewolucji, gdy ogarniające kraj protesty miały wciąż głównie pokojowy charakter, Omar Aziz stworzył dokument programowy rad lokalnych w którym poddał swoją wizję ich rozwoju pod publiczną dyskusję.

Zdaniem Aziza, rada lokalna miała stanowić forum na którym ludzie z różnych kultur i klas społecznych mogą wspólnie pracować nad osiągnięciem trzech, podstawowych celów; organizacji własnego życia niezależnie od instytucji i organów państwa; zapewnienia przestrzeni współpracy dla członków społeczności; prowadzenia rewolucji społecznej na szczeblu lokalnym, regionalnym i krajowym.

W swym dokumencie Aziz wymienił sprawy, którymi jego zdaniem powinny zająć się rady:

1. Wspieranie solidarności międzyludzkiej w społeczeństwie poprzez poprawę warunków życia, zwłaszcza zaś zapewnienie bezpiecznego schronienia dla wypędzonych, zapewnienie wsparcia, tak materialnego jak i psychologicznego, dla rodzin osób rannych i aresztowanych przez reżim, zapewnienie opieki medycznej i dostaw żywności, jak również ciągłości edukacji młodzieży, wsparcie i koordynacja aktywności medialnej. Aziz zwracał uwagę, że podobne działania powinny mieć dobrowolny charakter, i nie mogą zastąpić sieci pomocowych, tworzonych przez rodziny czy grupy znajomych. Był przekonany, że potrzeba czasu, by ludzie poczuli się pewnie poza systemem usług socjalnych, stworzonym przez państwo, i zmienili swoje społeczne postawy na bardziej zorientowane na kooperację. Aziz sądził również, że rola rad na tym polu powinna być ograniczona do minimum tak, by nie zdusić rozwoju oddolnych, społecznych inicjatyw.

2. Promocja kooperacji, w tym udział w inicjatywach lokalnej społeczności i wspieranie innowacji w tej dziedzinie, które jak wierzył Aziz zostały stłumione przez pół wieku tyranii. Rada lokalna powinna być forum, na którym możliwa jest dyskusja o codziennych problemach mieszkańców. Rada powinna wspierać współpracę międzyludzką, pozwalając ludziom na rozwijanie własnych rozwiązań lokalnych problemów, w tym funkcjonowania infrastruktury, handlu i ładu społecznego, jak również tych, pochodzących z zewnątrz. Zdaniem Aziza, rady powinny odgrywać też kluczową rolę w obronie terytorium wiejskich i miejskich społeczności przed grabieżą ze strony sił rządowych. Aziz potępiał wywłaszczenia ziemi i przesiedlenia ludności wiejskiej jako metodę narzucenia własnej dominacji i polityki wykluczenia, stosowaną przez reżim. Aziz wierzył w konieczność zapewnienia powszechnego dostępu do ziemi rolniczej na poziomie, umożliwiającym zaspokojenie życiowych potrzeb, i wzywał do upowszechnienia współwłasności na terenach wiejskich. Był realistą, a mimo to cechował go optymizm. Jak zanotował, „jest oczywiste, że podobne zmiany są możliwej jedynie na terenach bezpiecznych od ataków rządu i częściowo przynajmniej wyzwolonych spod jego władzy. Sytuację każdej społeczności należy jednak oceniać indywidualnie, i określić co jest możliwe do osiągnięcia w konkretnych warunkach." Aziz był zwolennikiem horyzontalnych więzi pomiędzy radami, które z czasem miały doprowadzić do powstania ich ponadregionalnych federacji.

3. Utrzymywanie stosunków z *Armią Wolnej Syrii* i zapewnienie równowagi pomiędzy wymogami obrony społeczności a kontynuowaniem rewolucji społecznej. Aziz był przekonany, że konieczna jest koordynacja między ludową obroną cywilną a ludowymi siłami zbrojnymi. Jego zdaniem, rola *Armii Wolnej Syrii* polegać powinna na zapewnieniu bezpieczeństwa i obrony lokalnych społeczności, wsparciu ich w zabezpieczeniu linii komunikacyjnych pomiędzy regionami i zapewnieniu bezpiecznego transportu dóbr i osób. Rolą rad powinno być zapewnienie żywności i zakwaterowania dla jej oddziałów, jak również koordynacja działań w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa na terenach wyzwolonych.

4. Struktura organizacyjna rad lokalnych i ich skład. Aziz dostrzegał szereg wyzwań związanych z tworzeniem rad. Pierwszym była działalność reżimu, którego siły wielokrotnie atakowały miejscowości, w których tworzyły się rady, by sparaliżować ich działalność, podzielić

lokalne społeczności na odizolowane enklawy i uniemożliwić ich komunikację. Aziz upierał się, żeby możliwa była skuteczna odpowiedź na te ataki, mechanizm oporu musi pozostać elastyczny i innowacyjny. Rady muszą zaś rozwijać lub ograniczać swą działalność w zależności od potrzeb i adaptować się do zmieniającej się sytuacji militarnej. Uważał, że elastyczność taka jest niezbędna by potrzeba wolności, leżąca u podstaw ruchu samorządowego, mogła zostać zrealizowana. Dostrzegał, jak dużym wyzwaniem będzie przekonanie ludzi do nowych sposobów życia i stosunków społecznych, które są dla nich nowe i nieznane. Zdawał sobie sprawę, że na barkach rad spocznie zadanie zapewnienia zaopatrzenia, a wobec ciągłych przerw w dostawach społeczności lokalne potrzebują własnych źródeł energii, jak też zasobów niezbędnych do społecznego i ekonomicznego rozwoju. Z tych powodów wierzył, że wśród członków rad powinni znajdować się tak pracownicy służ socjalnych, jak i osoby z doświadczeniem w organizacji i wiedzą techniczną, gotowe pracować jako wolontariusze. Dla Aziza struktura organizacyjna rad powinna wyłonić się w efekcie procesu, do którego zainicjowania potrzeba minimum warunków, a który rozwija się wraz z postępami rewolucji, sytuacją militarną w konkretnym regionie i jego relacjami z sąsiednimi społecznościami. Zachęcał więc rady, by dzieliły się swą wiedzą, uczyły na doświadczeniach innych rad i koordynowały swe działania.

5. Rola Rady Krajowej powinna polegać na dawaniu legitymacji lokalnym inicjatywom i promocji lokalnej samorządności. Powinna ona również starać się o wsparcie finansowe na pokrycie wydatków, przerastających możliwości poszczególnych regionów. Rada Krajowa powinna też zapewniać koordynację pomiędzy regionami i być forum ich współpracy.

Praca Omara Aziza miała ogromny wpływ na rewolucyjną organizację w Syrii. Podczas gdy mainstreamowa opozycja przez ostatnie dwa lata nie osiągnęła niczego, oddolny ruch sprzeciwu wobec reżimu, pomimo wściekłych represji, utrzymał swą dynamikę i innowacyjność, ucieleśniające prawdziwie anarchistycznego ducha. Zapleczem społecznym ruchu jest młodzież, pochodząca głownie z klasy robotniczej i średniej, a kobiety oraz mniejszości religijne i etniczne odgrywają w nim znaczącą rolę. Wielu z aktywistów nie jest związanych z żadnym ruchem politycznym, lecz kieruje nimi pragnienie wolności, godności i posiadania podstawowych, ludzkich praw. Ich podstawowym celem pozostaje obalenie reżimu, bardziej niż tworzenie dalekosiężnych wizji ustroju przyszłej Syrii.

Główną formą rewolucyjnej organizacji jest rozwój *tansiqiyyat*; sieci setek lokalnych komitetów, powstałych w dzielnicach i miasteczkach w całym kraju. Za ich pośrednictwem rewolucyjni aktywiści biorą udział w różnorakich działaniach, od dokumentacji i relacjonowania zbrodni reżimu (jak i w coraz większym stopniu części sił opozycyjnych), do organizacji protestów i aktów obywatelskiego nieposłuszeństwa (jak strajki i masowa odmowa płacenia opłat na rzecz rządowej administracji), czy zbiórki żywności i pomocy humanitarnej dla terenów oblężonych lub narażonych na bombardowania. Nie ma jednego modelu organizacji, jednak poszczególne komitety współpracują ze sobą jako zorganizowane horyzontalnie, pobawione przywódców grupy, składające się z przedstawicieli wszystkich grup społecznych. Stanowią one fundament ruchu rewolucyjnego, tworzącego zręby międzyludzkiej solidarności i poczucie wspólnoty. Jednym z przykładów takiej rewolucyjnej organizacji jest dzielnica Yabroud na przedmieściach Damaszku. Inne komitety lokalne składają się z wybieralnych przedstawicieli społeczności, jak Kafranbel Idlib, gdzie komitet uchwalił własną konstytucję. Młodzi aktywiści z Kafranbel Idlib podtrzymują ducha ludowych protestów, a ich społeczność stała się sławna z powodu wielokolorowych, satyrycznych transparentów na cotygodniowych demonstracjach. Lokalny komitet organizuje również wsparcie psychologiczne dla dzieci i forum dla dorosłych, na którym dyskutują oni o akcjach obywatelskiego nieposłuszeństwa i oporu przeciw reżimowi.

Na szczeblu miast i powiatów powstały rady rewolucyjne, zwane *majlis thawar*. Są one często podstawowymi komórkami cywilnej administracji na terenach wyzwolonych spod władzy państwa, jak również na niektórych obszarach kontrolowanych przez rząd. Zapewniają one ciągłość podstawowych usług socjalnych, koordynują współpracę lokalnych rad i kooperację lokalnych społeczności ze zbrojnym ruchem oporu. Bez wątpienia, wobec faktu, że państwo przestało zapewniać wspomniane usługi na pewnych terenach, a sytuacja humanitarna wciąż się pogarsza, znaczenie rad stale rośnie. Nie ma jednego modelu takich rad, jednak większość z nich opiera się na modelu demokratycznej reprezentacji. Niektóre powołały do życie różne departamenty, które przejęły funkcje organów administracji państwowej. Jedne funkcjonują lepiej, inne gorzej, gdyż zmagają się wciąż z biurokracją starego reżimu i wewnętrznymi konfliktami.

Podczas gdy główną bazą aktywności są lokalne społeczności, istnieje pewna liczba instytucji, powstałych by koordynować działanie sieci lokalnych rad na szczeblu regionów i kraju. Należą do nich *Lokalne Komitety Koordynacyjne*, *Krajowe Komitety Akcji*, *Federacja Komitetów Koordynacyjnych Rewolucji Syryjskiej* czy *Naczelna Komisja Rewolucji Syryjskiej*. Żadna z nich nie reprezentuje ogółu lokalnych komitetów i rad, mają różne struktury organizacyjne, i w różnym stopniu angażują się w działania formalnej opozycji politycznej.

Głównym zagrożeniem dla istnienia tych zróżnicowanych inicjatyw jest nie tylko prześladowanie aktywistów przez reżim, brak zasobów, nasilenie się ataków ze strony armii rządowej i warunki humanitarne. Niektóre lokalne rady zostały przejęte przez siły reakcyjne i kontrrewolucyjne. Dla przykładu, w Rakce, przybyłe z innych terenów grupy rebeliantów, związane z salafitami, przejęły większość władzy od lokalnej rady. Jako że próbują narzucić w regionie islamskie porządki, obce prawie wszystkim jego mieszkańcom, trwają tam protesty wymierzone przeciwko intruzom. Przez cały sierpień roku 2013 mieszkańcy Rakki codziennie protestowali przeciwko *ISIS*, domagając się uwolnienia setek zatrzymanych i uprowadzonych. Podobnie jak w Aleppo, rewolucjoniści rozpoczęli kampanię „dosyć znaczy dosyć" domagając się zaprzestania nadużyć ze strony uzbrojonych grup i ukarania winnych. Demonstracje pod siedzibą sądu szariackiego w Aleppo rozpoczęły się w czerwcu 2013, po skazaniu tam na śmierć dziecka za rzekomą obrazę proroka Mahometa. Ludzie domagali się ukarania sprawców tego sądowego morderstwa skandując „Komitet Szariacki to nowa bezpieka" . Przeciwko powstaniu sądu szariackiego protestują również mieszkańcy Idlib, twierdząc że nie po to obalili stary reżim, by ginąć z rąk religijnych ekstremistów. Domagają się oni powrotu zawodowych sędziów na miejsce muzułmańskich duchownych, wydających dziś wyroki.

Omar Aziz nie dożył czasów, gdy syryjska rewolucja stanęła przed tymi wyzwaniami, ani sukcesów i porażek lokalnych komitetów. 20 listopada 2012 roku został zatrzymany we własnym domu przez reżimową służbę bezpieczeństwa, *mukhabara*. Krótko przed aresztowaniem stwierdził: „nie ustępujemy robotnikom Komuny Paryskiej - oni bronili się przez 70 dni, my - od półtora roku". Aziz został osadzony w areszcie służb bezpieczeństwa, w pomieszczeniu o rozmiarach 4 na 4 metry, które dzielił z 85 innymi zatrzymanymi. Przyczyniło się to z pewnością do dalszego pogorszenia stanu zdrowia schorowanego anarchisty. Później został przeniesiony do więzienia Adra, gdzie zmarł z powodu choroby serca w lutym 2013 roku, na dzień przed 64 urodzinami.

Imię Omara Aziza nie będzie być może nigdy szerzej znane, zasługuje on jednak na uznanie jako jedna z najważniejszych postaci dla współczesnej teorii i praktyki anarchizmu. Eksperymenty w dziedzinie rewolucyjnej, oddolnej samoorganizacji, jakie zainicjował, dostarczają wiedzy niezbędnej wszystkim anarchistom, planującym rewolucyjne wystąpienia na całym świecie.

Leila Al Shami

Tekst pierwotnie ukazał na stronie kolektywu *Tahrir-ICN* (tahriricn.wordpress.com)

Tłum.: ***Wila***



Kuba przed upadkiem dyktatury...

POCIĄG DO MATANZAS

TSUNAMI TURYSTYKI I ZAGRANICZNYCH INWESTYCJI UDERZA W WYSPĘ

15. marca, ostatniego dnia naszego pobytu na Kubie, wraz z żoną wsiedliśmy do Elektrycznej Kolei Hershey'a w miejscowości Casablanca, położonej po drugiej stronie przystani w Starej Hawanie, by wyruszyć w liczącą 57 mil podróż do miasta Matanzas. Następnego dnia mieliśmy odlecieć do Toronto z lotniska, leżącego w pobliżu miasta, po 8 dniach spędzonych na wyspie. Linia kolejowa została zbudowana sto lat temu przez amerykańskiego producenta słodyczy, by dostarczać cukier do Hawany, i jest ostatnią pozostałością tego, co było w swym czasie najbardziej rozwiniętą siecią kolejową w Ameryce Łacińskiej.

Na zdjęciu w naszym przewodniku pociąg pysznił się świeżą, zieloną i białą farbą. W rzeczywistości, mimo, że był dość czysty i przyjechał o czasie, okazał się powolną, rdzewiejącą kupą złomu, która trzęsła się i podskakiwała podczas całej, trwającej 4 godziny podróży - dłużej, niż zajął nam lot powrotny do Kanady.

Gdy tylko opuściliśmy stolicę, poczuliśmy się jak przeniesieni w czasie do XIX wieku. Mężczyźni na koniach, woły orzące pola, i wieśniacy wskakujący i wyskakujący z pociągu z workami pełnymi plonów, w większości znający się nawzajem - i jak okiem sięgnąć, ani jednego samochodu.

Wszystko to było niezwykle odległe od tsunami turystyki i zagranicznych inwestycji, zalewającego obecnie wyspę i wieńczącego proces zupełnej reintegracji Kuby w system światowej gospodarki. Pomimo wysiłków centralnych planistów, próbujących kontrolować ten proces, reintegracja ta następuje na warunkach stawianych przez globalny rynek.

Opuściliśmy Hawanę zaledwie kilka dni przed przybyciem prezydenta Obamy wraz z jego pełnym okrągłych zdań przekazem o demokracji i obietnicy „normalizacji" stosunków dyplomatycznych. Wkrótce potem na wyspę przybyć też mieli Rolling Stonesi, by zagrać dla liczącej 1,2 miliona osób widowni, zgromadzonej na słynnej, nadmorskiej promenadzie Malecon. To 10% całej kubańskiej populacji!

Odwiedziliśmy Kubę wraz z grupą turystów, którzy przylecieli z Toronto do kurortu Varadero, położonego 50 mil od Hawany. W autobusie do stolicy nasz kubański przewodnik z dumą poinformował nas, że pusta przestrzeń przylegająca do plaż kurortu wkrótce zamieni się w „pole golfowe na światowym poziomie". Wkrótce zrozumieliśmy, iż wiele części wyspy w szybkim tempie zmienia swoje przeznaczenie, by zaspokoić potrzeby rosnących rzesz turystów.

W niewiele ponad rok wyspa zmieniła swój status z turystycznego pariasa (z punktu widzenia amerykanów) w jedną z najmodniejszych destynacji, którą wszyscy chcą odwiedzić „zanim postawią tu MacDonalda". Budowa „złotych łuków" wzdłuż i wszerz wyspy jest z pewnością wysoko na liście priorytetów tej korporacji, a tysiące innych firm dostrzega potężny, gospodarczy potencjał w populacji Kuby, spragnionej towarów oferowanych przez współczesny świat, które tak długo były dla niej niedostępne.

Większość osób, rozważających wycieczkę na Kubę, spodziewa się romantycznej mieszanki ludzi uwięzionych w przeszłości i w samochodach z lat 50., popadającej w ruinę hiszpańskiej architektury kolonialnej, rumu, dźwięków salsy i jazzu. Znajdą tu to wszystko, jednak infrastruktura Hawany nie daje sobie rady z zalewem turystów.

Brakuje pokoi w hotelach, ceny rosną, a to, co ostatni „Wall Street Journal" opisał jako „Amerykańska Inwazja" oznacza, iż coraz więcej Kubańczyków próbuje dorobić się na turystach, tak samo jak ma to miejsce na innych wyspach, będących celem wakacyjnych wojaży, i tak jak było przed rewolucją w 1959 roku.

Wszystko na wyspie podporządkowane zostało zakwaterowaniu rosnących mas turystów. Amerykańskie korporacje będą zarządzać hotelami, których dziesiątki powstają wzdłuż wybrzeża, Hawana stała się miastem restauracji, których obsługa bez wątpienia uczona jest, jak posłusznie powtarzać „Si, Senior!" w sposób, jaki Amerykanie znali z przedrewolucyjnej Kuby.

Port w Hawanie został uznany przez amerykański rząd za „bezpieczną przystań" co oznacza, że wycieczkowce linii Carnival Criuse wkrótce będą wypluwać po 5000 pasażerów na wąskie uliczni Starej Hawany, by po dwuch godzinach zabrać ich z powrotem na swe pokłady. Już dziś pojawiają się informacje, iż na stołecznym lotnisku Jose Marti czas oczekiwania na bagaż dochodzi do pięć godzin, zaś kolejka do kubańskiej odprawy paszportowej zajmuje kolejne trzy.

Nieprawdopodobne zwycięstwo partyzantów Castro ma wciąż decydujący wpływ na to, jak postrzegana jest kubańska klasa rządząca. Tak jest z pewnością w przypadku lewicujących przybyszów, zdesperowanych by widzieć w wyspie ostatni bastion idei socjalizmu, jaki istnieje na świecie. Kraj doświadcza jednak bezprecedensowych, społecznych i ekonomicznych przemian które sprawiają, że określenia takie jak „rewolucja" (które w ostatnim czasie w języku rządzących stało się bardziej historycznym wydarzeniem niż czymś, co wciąż trwa) czy „lud Kuby" jak również apele o kontynuowanie walki o postęp są beznadziejnie anachroniczne i bardziej zaciemniają, niż opisują obraz sytuacji na wyspie.

Dokonania rewolucji, która obaliła skorumpowany, okrutny, wspierany przez USA reżim są powszechnie znane. Powszechny system opieki zdrowotnej, pokonanie analfabetyzmu, organiczne rolnictwo i inne, innowacyjne programy społeczne są bez końca wymieniane przez lewicowych turystów na wyspie, stając się mantrą która ma utwierdzić ich w przekonaniu, iż obserwują tu socjalizm w działaniu. Prawie nikt z nich nie zauważa jednak, że kraj rządzony jest przez monopartyjną biurokrację, bezwzględnie tępiącą każdą opozycję.

Zasugerowałem jednemu z entuzjastów kubańskiej rewolucji, opisującemu swój niedawny pobyt na wyspie, by określił ją jako państwo policyjne z rozwiniętym systemem usług publicznych. Nie był tym zachwycony. Uczciwie mówiąc, wszystkie kraje są państwami policyjnymi, różni je jedynie skala stosowanych represji. Ironia związana z faktem, że prezydent Obama uczył kubańskich biurokratów o zaletach systemu demokratycznego umknęła większości Amerykanów. Jeśli zmiany, jakie zaszły w tych dwóch krajach od 1959 roku w dziedzinie skali policyjnych represji, ataków policji na demonstrantów, zabójstw wśród politycznych dysydentów i nieuzbrojonych obywateli, rasizmu w wymiarze sprawiedliwości, sytuacji w więzieniach, przeciętnej długości wyroków i warunków w jakich przebywają skazani - porównanie takie mogłoby dostarczyć ciekawych wniosków.

Najbardziej jaskrawy przykład łamania praw człowieka przez władze USA znaleźć można zresztą na samej Kubie, w amerykańskim kompleksie więziennym Guantanamo.

Tak Kuba jak i USA powinny być jednak sądzone w tym względzie według zasad, jakie same głoszą. Podstawą systemu socjalistycznego jest demokracja pracownicza, jakiej nie znajdzie się na Kubie. Kobiety w Bieli i inne demokratyczne grupy reformistów, domagają się wolnych wyborów w ramach wielopartyjnego systemu politycznego. Kubańskie kierownictwo słusznie prawdopodobnie przypuszcza, że oznaczałoby to kres ich rządów i demontaż resztek rewolucyjnych instytucji.

Jednak ustanowienie prawdziwej demokracji pracowniczej również przyniosłoby zagładę biurokracji, jednak bez powrotu do prywatnej formy kapitalizmu. Sprawa ta jest prawdziwym tabu tak na samej Kubie, jak i wśród zagranicznych apologetów systemu - część z nich otwarcie broni dyktatury, większość jednak udaje w swym pisarstwie, iż problem ten zwyczajnie nie istnieje.

Tak jak w innych, tak zwanych „państwach socjalistycznych" gospodarka kubańska była państwowym kapitalizmem, teraz jednak, gdy władze próbują ściągnąć na wyspę więcej zagranicznych inwestorów, niektórzy lewicowi intelektualiści przekonują, że więcej kapitalizmu oznacza w rzeczywistości postęp na drodze do socjalizmu!

Marksiści wynaleźli określenie socjalizm państwowy by ukryć kapitalistyczne formy własności państwowej, pracę zarobkową i konsumpcję towarów, obecne we wszystkich państwach komunistycznych. Jak widzieliśmy w państwach Europy Wschodniej i Azji, socjalizm państwowy szybko i łatwo przekształca się w swą prywatną formę.

Przedstawiciel kubańskiego Ministerstwa Ekonomii i Planowania powiedział naszej grupie, iż Kuba zezwala na zagraniczne inwestycje, by podnieść poziom życia i uporać się z rozpadającą się infrastrukturą. Stwierdził również, że społeczeństwo wywiera ogromną presję na to, by typowe zachodnie towary stały się znów dostępne, jednak zapewniał, iż penetracja ze strony kapitału będzie pod kontrolą, a usługi publiczne nie będą ograniczane.

W roku 2014 kubańskie Zgromadzenie Narodowe jednogłośnie przyjęło uchwałę, ułatwiającą zagraniczne inwestycje, zapewniającą zwolnienia z podatków i bezpieczeństwo inwestowania dla korporacji. Sprawa bezpieczeństwa jest tu kluczowa. Oznacza ona dla przykładu, ochronę dla amerykańskiej firmy telekomunikacyjnej *AT&T*, której kubański majątek został skonfiskowany podczas rewolucji w 1959 roku. Obecnie rząd zapewnia, że sytuacja taka więcej się nie powtórzy. Innymi słowy, gwarantuje, iż kapitał firmy nigdy nie znajdzie się pod kontrolą jej pracowników. Czyż nie taki jest cel wszystkich, kapitalistycznych rządów?

AT&T więc powróci, niezagrożona przez anarchosyndykalistyczne związki zawodowe, które rozbił Castro, jako coś, na co nie mogli pozwolić sobie ani hiszpańscy kolonialiści, ani dyktatura rządząca niepodległą Kubą.

Nie ma wątpliwości, że Kuba stoi w obliczu potężnych problemów. Majątek narodowy wyspy nie ma wielkiej wartości, a wiele osób nie pracuje, żyjąc wyłącznie dzięki rządowym zasiłkom. Mimo to Kubańczycy, tak jak wszyscy inni, chcą tego, co daje im kapitalizm. Smartfony nie są już dobrem luksusowym, lecz uważane są jako artykuł pierwszej potrzeby. Cel rewolucji kubańskiej, jakim było stworzenie postkapitalistycznej, socjalistycznej świadomości można dostrzec w wielu z rewolucyjnych projektów, pomimo ich biurokratycznego odchylenia, a osiągnięcie to jest powszechnie doceniane. Teraz jednak konkurować musi on ze światem *Rolexów*, *iPhonów* i odzieży od *Gucciego*.

Amerykańskie embargo, uniwersalne wytłumaczenie dla ekonomicznych porażek Kuby, mogło służyć jako szczepionka przeciwko modzie na zachodnie dobra, pustoszącej dziś wyspę. Podejrzewać można, że jej mieszkańcy, zwłaszcza ich młodsza część, porzucą rewolucję przy pierwszej okazji, gdy tylko okaże się, iż z jej powodu nie mogą dostać tego, czego pragną.

Narastanie nierówności klasowych i różnic w poziomie zamożności jest już widoczne w drogich restauracjach, bogatych strojach kobiet i liczbie luksusowych, chińskich terenówek wyprzedzających wysłużone *Dodge* z lat 50. Zapytany o to przedstawiciel resortu gospodarki twierdzi, że nie ma to znaczenia tak długo, jak długo wszyscy otrzymują takie same świadczenia socjalne - znaczące, iż unika w ten sposób odpowiedzi na to pytanie.

Przyszłość wyspy może być mieszanką tego, co widzimy na Jamajce i w Wietnamie - gospodarki opartej na turystyce i grabieży zasobów przez zagraniczne korporacje, jak przed rewolucją. Podobnie jak w Wietnamie, państwo gwarantować będzie bezpieczeństwo kapitału. Jedynym wyjściem dla Kubańczyków byłoby oparcie się pokusom nowoczesności, a na to gotowych jest bardzo niewielu.

Pamiętacie pociąg do Matazas? Tego gruchota? Podejrzewam, że jeśli powrócę za kilka lat, stary skład zastąpi nowy, lśniący i wyposażony w klimatyzację. Będzie mknąć po szynach, które nie powodują wstrząsów i pozwalają mu dojechać do celu w mniej niż godzinę. Pasażerowie pozostaną ci sami, będą to biedni rolnicy uprawiający jukę i hodujący świnie, jednak zamiast rozmawiać ze sobą o zbiorach i lokalnych nowinach, będą wpatrzeni w swoje smatfony, sprawdzając ceny półtusz na giełdzie w Chicago i zasłuchani w Rolling Stonesów.

To się nazywa postępem. Co w ten sposób zyskają, a co stracą?

Peter Weber

Za: *Fifth Estate* # 396, Summer, 2016

Tłum.: ***Wila***

Anarchiści na Wschodzie...

RUCH ANARCHISTYCZNY I REPRESJE 2012-2016

Po rozpadzie Związku Radzieckiego wchodzące dotychczas w jego skład republiki weszły w okres chaosu gospodarczego i hiperinflacji. Wszędzie ogłoszono prywatyzację przedsiębiorstw państwowych, jednakże w poszczególnych krajach przebiegała ona w różny sposób, co w znacznym stopniu nadało swoisty kształt nowopowstałym republikom.

Ukraina

Na Ukrainie własność podzielono między wiele grup oligarchicznych, stąd też rząd centralny do dnia dzisiejszego pozostaje stosunkowo słaby. W tym samym czasie nie zachodziła też ewolucja w kierunku republiki burżuazyjnej, utrzymanej w stylu zachodnim. Oligarchowie chronili własne interesy, opierając swą dominację na prawie do monopolu i wpływach w administracji państwa. Paradoksalnie - to dzięki stałej konkurencji grup oligarchów w kraju ocalały - wolność słowa, prawo do tworzenia stowarzyszeń o charakterze politycznym i organizowania demonstracji.

W zachodnich rejonach Ukrainy, gdzie dominuje język ukraiński, mamy do czynienia z dużą aktywnością prawicowych ruchów nacjonalistycznych. Jednocześnie ekonomia tych regionów opiera się na rolnictwie, a produkcja jest dostarczana głównie do Rosji. Wschód Ukrainy - na odwrót - podobny jest bardziej do prowincji Federacji Rosyjskiej. Filarem ekonomii są tam bogactwa naturalne (górnictwo) i ich przetwarzanie. Głównym rynkiem zbytu i partnerem handlowym są dla tych terenów kraje Unii Europejskiej.

Rosja

Za prezydentury Borysa Jelcyna na skalę masową powoływano do życia nowe, duże przedsiębiorstwa o charakterze tak własności prywatnej jak i państwowej. Zmiana w polityce ekonomicznej nastąpiła z chwilą dojścia do władzy Władimira Putina. Kontrolne pakiety kluczowych korporacji znalazły się w rękach państwa. Potęga oligarchów została zmiażdżona, a ich przedsiębiorstwa dołączono do korporacji państwowych. W 2003 roku rząd Federacji Rosyjskiej przejął kontrolę nad znaną w całym świecie biznesu korporacją naftową *Jukos*. Aktywa tej spółki włączono do stanu posiadania państwowej firmy *Rosnieft*. Właściciel *Jukosu* [nb. wcześniej, do 1997 r. również spółki państwowej - *przyp. redakcji*] - Michaił Chodorkowski - został dwukrotnie skazany i odsiedział w koloniach karnych 10 lat. W latach 2000-2001 została z kolei zlikwidowana popularna prywatna stacja telewizyjna *NTV*, krytykująca wojnę w Czeczenii i władze Rosji.

Do parlamentu zaczęli dostawać się tylko członkowie partii, lojalnych wobec Kremla. Gubernatorzy regionów byli już nominowani przez prezydenta, a nie wybierani przez obywateli, jak działo się to wcześniej. Z końcem wieku XX w Rosji nastąpiła wyraźna przemiana ideologiczna. Za Jelcyna głoszono hasła neoliberalne, z nadejściem Putina *SMI* (środki masowego przekazu, media) zaczęły promować wartości i symbole, utrzymane w duchu imperialnym (zarówno imperium carskiego jak i sowieckiego). Ich kulminacją była okupacja i aneksja Krymu w 2013 roku, a także ogromne wsparcie dla Putina w opinii społecznej FR.

Rozmiary nacjonalizacji wielokrotnie przekraczały wielkość prywatyzacji. Według niektórych szacunków, około 70% majątku Rosji jest już w rękach korporacji państwowych. Najsmaczniejsze kęski skoncentrowane są w rękach ludzi Putina i *FSB* (*Federalnej Służby Bezpieczeństwa*). Liczba pracowników *FSB* szacowana jest na pół miliona. Dla nich nie istnieją żadne prawa, są niczym państwo w państwie i pochłaniają około połowy wszystkich finansów państwa. Rosja aktywnie powróciła na tory kapitalizmu państwowego i rozwija kult imperium. Jednocześnie w kraju pozostały niezależne tytuły gazet i małych kanałów telewizyjnych. Nadal funkcjonuje wielu prywatnych właścicieli mediów, a w sądach możliwe jest czasami osiągnięcie względnej sprawiedliwości. Obserwuje się wzrost napięć o podłożu

nacjonalistycznym na peryferiach władzy Kremla - nie tylko na Kaukazie, ale także na Syberii i na Dalekim Wschodzie. Wśród absolwentów wyższych uczelni najbardziej popularnym kierunkiem stało się tzw. bezpieczeństwo ekonomiczne (służby bezpieczeństwa korporacji), służba w *FSB* i *MWD* (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych).

W latach 2011-2012 z powodu masowych oszustw w wyborach parlamentarnych po raz pierwszy od 20 lat w Moskwie odbyły się potężne protesty, liczące ponad 100 tys. osób. Kilkadziesiąt osób zostało skazanych i wysłanych do obozów pracy, aresztowania nadal są w toku.

Białoruś

Na Białorusi proces prywatyzacji został zahamowany bardzo szybko. Wszystkie duże przedsiębiorstwa pozostały w rękach państwa. W 1996 roku odbyło się referendum, rozszerzające uprawnienia prezydenta, a w 1999 roku zniknęło i zmarło wielu polityków i wyższych przedstawicieli gospodarki, którzy żądali wszczęcia procedury *impeachmentu* w parlamencie. Głównym przeciwnikiem Łukaszenki było *BNF* (*Białoruskie Forum Narodowe*) - koalicja liberalnych i konserwatywnych nacjonalistów. Od początku 2000 roku wszystkie akcje uliczne są zakazane, z wyjątkiem dwóch w ciągu roku. Zamieszki brutalnie tłumił *OMON*, opozycja straciła dawne poparcie społeczne. Z programów szkolnych stopniowo rugowano język i kulturę białoruską. Władza funkcjonuje wyłącznie dzięki niewielkim cenom rosyjskiej ropy i gazu, który sprzedaje się na Zachodzie. 80% majątku narodowego znajduje się w rękach państwa. W wyniku konfliktu naftowego z Rosją w latach 2008-2009, Łukaszenka rozpoczął widoczną liberalizację, adresowaną ku Zachodowi. Pozwolił np. opozycji przeprowadzić kampanię wyborczą przed elekcją prezydencką w 2010 roku. Po ogłoszeniu rezultatów tych wyborów na Białorusi doszło do protestów na dużą skalę. Władza odpowiedziała masowymi represjami: zatrzymano około tysiąca osób, aresztowano 5 kandydatów na prezydenta i ich asystentów, dziesiątki demonstrantów pokazowo skazano.

Białoruś zajmuje pierwsze miejsce w świecie, gdy chodzi o ilość policjantów, przypadających na jednego mieszkańca. Praktycznie odstąpiono od wolności słowa, zabroniono jakiejkolwiek aktywności ulicznej. Przynależność do niezarejestrowanej organizacji - to główne przestępstwo. Sędziowie oficjalnie mianowani są przez prezydenta. W sądach nie zdarzyło się nikomu ze zwykłych ludzi wygrać sprawy przeciwko jakiejkolwiek organizacji państwowej. Liczba skazanych po zatrzymaniach - 99,5%.

Podział ruchu

W krajach postsowieckich widoczne były dwie fale anarchizmu. W okresie „pieriestrojki" ruch szybko zyskiwał nowych członków. Na przykład *Konfederację Anarcho-Syndykalistów* tworzyło 5000 członków. Ruch był skrajnie zróżnicowany, co wytłumaczyć można upadkiem „żelaznej kurtyny" i pojawieniem się literatury z krajów Zachodu. Razem z klasycznym anarchizmem Bakunina i Kropotkina pojawiły się prace zwolenników Nowej Lewicy, sytuacjonistów, indywidualistów i zwolenników Tołstoja. Działalność miała szerokie *spectrum* - od kontrkultury i badań historyczno-naukowych, do działań pro-ekologicznych i aktów terroru. Za jedną z takich akcji w roku 2002 - wybuch obok budynku *SBU* w Kijowie - oraz w ramach działalności odeskiej - na 10 lat został skazany Ilia Romanow. Pod koniec lat 90. XX w. ruch rozpadł wraz ze wzrostem społecznej inercji w kraju.

Po roku 2000 zaczęły się kolejne narodziny - odnowa ruchu. Jednocześnie z działaniami nielicznych grup, wywodzących się jeszcze z lat 80. I 90 - pojawił się pierwszy masowy typ anarchisty. Gdyby mu się przyjrzeć - był to młody człowiek ze świeżo formującej się sceny *DIY-punk*, z jej silnie rozwiniętą kulturą zinów, o nihilistycznym światopoglądzie, któremu jako podstawa teoretyczna służyły doświadczenia niemieckich autonomistów. Ideologiczną trybuną ruchu stał się magazyn „Autonom", promujący autonomizm, antyfaszyzm, kontrkulturę w stylu DIY, feminizm, stawiający pytania o przyczyny ucisku w dobie społeczeństwa postindustrialnego. Podejście to łączy w sobie zarówno starą klasykę jak też całkiem nowe koncepcje, tworząc obraz „świadomego nihilisty" i zestaw nieznanych dotąd praktyk. Pół-podziemne koncerty, bezpardonowa *Antifa* i uliczne kampanie PR stały się elementami codzienności ruchu. W ten sposób powstała *Akcja Autonomiczna*, do której należało kilkaset osób. Pod koniec pierwszej dekady XXI w. narastać zaczęła radykalizacja ruchu. Z jednej strony przyczyniło się do tego doświadczenie, zdobyte w zaciekłych walkach antyfaszystów, podczas których dziesiątki ludzi zostały zabite przez ultra-prawicowych terrorystów. Z drugiej strony - subkulturowy charakter ruchu, zadowolenie ze zbudowanego mikrokosmosu, entuzjazm wywołany zachodnimi trendami - zaważyły na wzroście roli zwolenników strategii ofensywnej. Od końca 2008 roku na Białorusi, a niewiele później w Rosji rozpoczęły się ataki na symbole systemu gospodarczo-politycznego, przeprowadzane w stylu greckim. Na Ukrainie *Rewolucyjna Konfederacja Anarcho-Syndykalistów* poszła drogą militaryzacji - zaczęto organizować obozy treningowe przygotowania bojowego.

Liczne protesty społeczne, które przetoczyły się poprzez te kraje od 2010 do 2013 roku - były punktem zwrotnym. Pomimo szerokiego udziału (niekiedy znaczącego) w protestach w Moskwie w 2012 oraz podczas kijowskiego Majdanu i pierwszych sukcesów, anarchiści nie byli w stanie wygenerować podczas tych wystąpień własnego programu.

Ujawnionych zostało za to wielu wyczerpanych i działających w podziemiu uczestników frakcji radykalnej. Rozczarowanie i frustracja faktem, iż nie udało się działaczom przejść do postaci szerokiego ruchu społecznego w wyniku uczestnictwa w masowych protestach, nagromadzone urazy, strach przed odwetem, przekształciły środowisko w chaotyczny zlepek grupek. Kilkanaście osób, związanych z różnymi frakcjami zostało wysłanych do więzień, co wcześniej praktycznie się nie zdarzało - stąd lęk przed represjami również odegrał pewną negatywną



rolę. Nastąpiła nowa seria rozłamów i rozpadów, toteż w latach 2013-2016 ruch pozostawał w stagnacji.

Obecnie istnieją dwa główne nurty ruchu. „Euroanarchizm" - oparty na intersekcjonalizmie - łączy podstawowe praktyki feminizmu, *LGBT*, sprawy migrantów, antynacjonalizm i projekty edukacyjne. Drugi odłam: „Anarchizm Społeczno-Rewolucyjny" jest nakierowany na udział w konfliktach pracowniczych i lokalnych. Chodzi tu m.in. o pomoc w odzyskiwaniu od pracodawców lub oszustów pieniędzy, jakie są winni za pracę lub bezpośrednie ataki na symbole ucisku. W ciągu niewielu lat oba te strumienie odizolowały się od siebie.

Represje
Przypadek brzeskiej *Antify*

W Brześciu istniał dość silny i liczny ośrodek ruchu antyfaszystowskiego. Od 2012 roku policjanci zaczęli zwracać na ruch większą uwagę. Nie interesowały ich same bójki, a rozkład sił w ruchu antyfaszystowskim. 18. stycznia 2013 roku *OMON* wpadł do klubu *Rock Cafe*. Zatrzymano 70 osób. Nikomu nie postawiono żadnych zarzutów, funkcjonariusze byli zainteresowani wyłącznie danymi osobowymi zatrzymanych. Na wiosnę 2013 roku doszło do walki z nazistami, w wyniku której jeden nazista został poważnie ranny. Na początku zatrzymano dwóch działaczy - Dmitrija Steszenko i Dmitrija Zwańko. Zainteresowanie aresztowanymi wykazało też *KGB*, mając do nich własny „zestaw pytań". Wyroki wobec obu antyfaszystów wielokrotnie zmieniano. Ostatecznie Steszenko otrzymał wyrok 3, a Zwańko 4 lat pozbawienia wolności.

Znajdującemu się w areszcie śledczym Zwańce odmówiono prawa do zwolnienia warunkowego, przy czym rozpatrująca jego sprawę

komisja wskazała, iż Dmitrij jest przecież członkiem ruchu antyfaszystowskiego. W maju 2016 Dmitrij Zwańko wyszedł na wolność.

Władze prześladowały też uczestników akcji solidarnościowej z zatrzymanymi. I tak - w styczniu 2015 roku zostali z tego powodu aresztowani i ukarani grzywną uczestnicy wiecu, poświęconego pamięci ofiar nazistowskiego terroru - Stanisława Markiełowa i Anastazji Baburowej, zamordowanych w Moskwie w 2009 roku i zabitego w 2008 roku Jana Kuczery.

27. grudnia 2014 został aresztowany Wład Leńko, a 1. kwietnia 2015 r. w tej samej sprawie, aresztowano Romana Bogdana i ponownie Włada Leńko. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Roman został skazany na 8 lat (później sąd apelacyjny zmniejszył wyrok do lat 6), Wład - na 6 lat więzienia.

Kilku innych antyfaszystów z Brześcia nadal się ukrywa. Wyszły bowiem na jaw plany „stróżów prawa" przedstawienia miejskiego ruchu antyfaszystowskiego jako środowiska przestępczego.

Kolejne aresztowania

W latach 2011-2012 Moskwą wstrząsnęły wielotysięczne protesty przeciwko sfałszowaniu wyborów parlamentarnych. Brały w nich udział wszystkie siły polityczne. 6. maja 2012 roku kolejna demonstracja przerodziła się w starcia z policją. Kilkadziesiąt osób zostało aresztowanych i skazanych na podstawie różnych paragrafów. Wśród nich znaleźli się także anarchiści - Aleksiej Polichowicz, Stiepan Zimin, Aleksandra Duchanina, Władimir Akimenkow (w tym czasie - lewak), którzy już wyszli na wolność.

Dimitrij Buczenkow

Zupełnie nieoczekiwanie, w grudniu 2015 roku, czyli w 3 lata po opisywanych wydarzeniach, aresztowany został Dmitrij Buczenkow. Przy czym od początku było sprawą oczywistą, iż na zdjęciu dowodowym, gdzie miano go rozpoznać, widnieje podobizna zupełnie innego człowieka. Oskarżenie więc na siłę sfabrykowano.

Dmitrij znany jest jako członek-założyciel *Akcji Autonomicznej*, bardzo aktywny uczestnik ruchu, a także jako historyk i politolog. Napisał książkę „Anarchiści w Rosji pod koniec XX wieku". Buczenkow uważany jest za zwolennika bardziej otwartej i zreformowanej taktyki działania. W tym świetle jego aresztowanie wydaje się być co najmniej dziwne.

Nowe przypadki Ilii Romanowa

W grudniu 2012 roku minął okres dziesięcioletniej odsiadki Ilii Romanowa. Po zwolnieniu powrócił on do Rosji. Ilia - to żywa legenda. Swoją drogę anarchisty zaczął pod koniec lat 80. XX w. kiedy organizował pierwsze kółka anarchistyczne. Niestrudzony propagator idei, przeprowadzał wykłady w rozlicznych organizacjach i inicjatywach, brał udział w *squattingu* i ekologicznych obozach protestacyjnych. Uczestniczył w wydarzeniach podczas oblężenia Domu Sowietów w październiku 1993 r., Wynosił wtedy rannych. Zajmował się pomocą więźniom politycznym, ruchem studenckim i robotniczym.

Ilia Romanow

Wielokrotnie był aresztowany, ale nie znaleziono siły, która mogłaby wycisnąć z niego zeznania. Wówczas postawiono mu fałszywą diagnozę obłędu, co wciąż, niczym w późnych czasach sowieckich, pozwalało rozprawiać się z dysydentami. W więzieniu i szpitalu psychiatrycznym Romanow spędził 2,5 roku. Podczas pobytu w areszcie na Ukrainie napisał wiele artykułów.

W grudniu 2013 roku, w rok po uwolnieniu, został ponownie aresztowany. W jego dłoniach eksplodował jakiś przedmiot, powodując rany oczu i ręki. Oczy zostały uratowane, ale dłoń mu amputowano. Skazany na 10 lat (wyrok później zredukowany do lat 9) za przygotowanie ataku terrorystycznego, produkcję materiałów wybuchowych, a także za próbę publicznego usprawiedliwienia terroryzmu. Jak wynika z materiałów sądowych sprawy Ilii - *FSB* i *Centrum „E"* („E" od „ekstremizm" - wydział do walki z terroryzmem i ekstremizmem wszelkiej maści - *przyp. red.*) od dawna czekały na jakąś okazję i przeprowadziły wobec Romanowa specjalną operację. Wynajęto mieszkanie, wyposażone w program do zdalnego dostępu do komputera, gdzie znajdowały się pliki tekstowe z pogróżkami wobec władz administracyjnych. Z pomocą agenta-prowokatora Ilię zwabiono do tego lokalu. W wyroku sąd orzekł, by usunąć informacje z dysku twardego.

W istocie, policja zdecydowała się pozbyć bardzo silnego i doświadczonego wojownika z systemem. Być może swoją rolę odegrał fakt, iż nie dało się go zaaresztować skutecznie w latach 90., A także nie udowodniono Ilii związku z działalnością jego żony, Larysy Romanowej, uwięzionej i skazanej na podstawie przepisów antyterrorystycznych - m.in. za spowodowanie eksplozji obok budynku *FSB*.

W obozie Ilia okazał się typem kozaka, pomaga też więźniom w pisaniu skarg i odwołań. Jednakże rosyjska służba więzienna ma rozkaz, by wszystkich więźniów, skazanych z artykułów antyterrorystycznych umieszczać w odrębnym ośrodku dla najniebezpieczniejszych przestępców. W związku z tym Romanow jest bez przerwy oskarżany o zakłócanie porządku więziennego. Profilaktycznie jego nazwisko umieszczono też w specjalnym rejestrze jako „osobę skłonną do ekstremizmu", co dodatkowo pogarsza Ilii warunki życia.

Działalność na Krymie

W maju 2014 roku w Symferopolu, mieście okupowanego Krymu, *FSB* zatrzymała pewną liczbę młodych ludzi. Wśród nich był anarchista Aleksandr Kolczenko, członek studenckich ruchów anty-faszystowskichi ekologicznych. Brał on wcześniej udział w wydarzeniach na Majdanie. *FSB* oskarżyła zatrzymanych o przynależność do *Prawego Sektora* oraz planowanie serii zamachów bombowych na symbole władzy - jak np. pomnik Lenina, Grób Nieznanego Żołnierza i biura partii pro-kremlowskich. Sprawa wzbudziła ogromny rezonans społeczny i osiągnęła poziom rządowy. Kolczenko i reżyser filmowy - Sieńcow - w oczach narodu ukraińskiego stali się bohaterami, zwłaszcza za mężną postawę podczas rozprawy sądowej. Aleksandra skazano na 10 lat.


Aleksandr Kolczenko

W czerwcu 2016 roku niektórzy uczestnicy tych wydarzeń zostali wymienieni na aresztowanych przez władze w Kijowie rosyjskich dziennikarzy-separatystów. Afanasjew, którego zeznania stały się podstawą oskarżenia, opowiadał o straszliwych torturach, jakimi zmuszano go zeznań. W szczególności duszono go w masce przeciwgazowej i poddawano wstrząsom elektrycznym, podłączając przewody do narządów płciowych.

Niektórzy anarchiści obwiniali Kolczenkę o przynależność do nacjonal-anarchistów z *AO* i odśpiewanie razem z Sieńcowem ukraińskiego hymnu po ogłoszeniu wyroku sądowego. Jednakże Kolczenko wyjaśnił w listach, iż jego związek z członkami *AO* nosił charakter taktyczny i ich ideologii - nie podziela. Podczas Majdanu setki tysięcy ludzi jednocześnie śpiewały hymn ukraiński, szczególnie w momencie przeciwstawienia się władzom. Dla bardzo wielu stało się to symbolem jedności narodowej, rodzajem ukraińskiej „Marsylianki". W listach z więzienia Aleksandr wyraźnie podkreśla wierność swoim anarchistycznym przekonaniom i zachowuje życiowy entuzjazm.

Aleksiej Sutuga

Długoletni członek ruchu anarchistycznego, znany jako „Sokrates". Jest jednym z najbardziej aktywnych antyfaszystów, wcześniej uwięziony spędził długi czas w areszcie śledczym. Jeśli chodzi o jego przypadek - *Centrum „E"* stara się wnieść sprawę na podstawie artykułu, zarzucającego mu „utworzenie wspólnoty ekstremistów".


Aleksiej Sutuga

„Sokrates" został ponownie aresztowany w 2014 roku za awanturę, w jakiej brał udział w pojedynkę przeciw 6 nacjonalistom, uzbrojonych w paralizator. Do sprawy szybko dołączyło się *Centrum „E"*, który od dawna chciało mieć Aleksieja z głowy. Mimo zbiorowego charakteru walki, został on jedynym oskarżonym. Skazano go na 3 lata i 1 miesiąc odsiadki.

Na żądanie *Centrum „E"*, do władz aresztu skierowano zalecenie, by na osobę Sutugi mieć szczególny wzgląd. W rezultacie Aleksieja stale zamykano w karcerze, a następnie przesłano do specjalnego więzienia dla przestępców o ciężkim reżimie, by go złamać i zniszczyć w nim jakąkolwiek chęć do kontynuowania walki. „Sokratesowi" łatwo nie jest, ale to człowiek silny duchem.

Mińska ekipa kibiców *Partizana*

Wiosną i latem 2016 roku w Mińsku zatrzymani zostali czterej kibice *Partizana* - Ilia Wołowik, Wadim Bojko, Dmitrij Ciechanowicz i Filip Iwanow. Są oni oskarżeni o udział w bójce, jaka miała miejsce dwa lata temu. Fakt, że przy drobnej randze wykroczenia dochodzenie zostało wszczęte przez wydział do zwalczania ekstremizmu, sugeruje, że nieoficjalny powód ich aresztowania jest zupełnie inny od formalnego.

Motywacja polityczna polega na tym, że rząd Łukaszenki, przestraszony wydarzeniami na Ukrainie, wydał rozkaz zniszczenia wszelkich upolitycznionych subkultur, a w szczególności środowiska kibiców. Pamiętając o szerokiej solidarności z więźniami politycznymi w 2010 roku, śledczy próbują przypisać podejrzanym jakiekolwiek drobne epizody, podlegające karze (np. bójki), aby uwiarygodnić i ukryć polityczne tło sprawy.

Służby zaczęły odwiedzać zony (np. tzw. „kolonie poprawcze") i wymuszać na odsiadujących tam wyroki neonazistach, by pisali donosy na antyfaszystów - lub odwrotnie. Gdy odmawiają - trafiają automatycznie do karceru. Jeden z ultraprawicowych kibiców *FK Torpedo*, osadzony na narkotyki, zeznał, iż czuje się ofiarą antyfaszystów. Najprawdopodobniej obiecano mu przedterminowe zwolnienie, a nawet zmianę paragrafu na łagodniejszy, tak by kara stała się krótsza. Jednocześnie dwaj kibice - Dmitrij Januszko i Roman Tieslienko - zostali zmuszeni do opuszczenia kraju. Ta sprawa nie może być rozpatrywane w oderwaniu od innych, podobnych represji, z którymi mamy właśnie do czynienia.

Wydarzenia w Homlu

Młody anarchista z Homla aresztowany został w lipcu 2014 r. Siergiej Romanow zajmuje się poszukiwaniami materialnych śladów wojny („wykopki") i technikami przeżycia w ekstremalnych warunkach. Wcześniej zatrzymany był już w Homlu w związku z podejrzeniem o prowadzenie działań na rzecz solidarności z uwięzionymi anarchistami (podpalenie *billboardów*). Jednakże z braku dowodów popełnienia tych czynów osądzono go za posiadanie prochu strzelniczego.

W grupie Siergieja znalazł się prowokator, który popychał innych do działań niezgodnych z białoruskim prawem i próbował im za to oferować pieniądze. Taka polityka nie przyniosła rezultatów, ale agent zorientował się, iż grupa miała kontakty z uczestnikami kijowskiego Majdanu. Po długiej obserwacji Siergieja i jego kumpla - Alika - aresztowano podczas podróży autostopem. Podczas rewizji służby znalazły niewielką ilość materiału wybuchowego. Siergiej wziął całą winę na siebie i tym samym uratował przyjaciela od kary więzienia. Skazano go na 5 lat.

Białoruska *Masa Krytyczna*

W kwietniu 2016 roku w Mińsku zatrzymano uczestników ekologicznego przejazdu z cyklu Masa Krytyczna. Uczestnicy przejażdżki zostali zatrzymani na trasie, policja nie poinformowała ich o powodzie akcji. Kiedy ekolodzy byli już załadowani do policyjnego samochodu, na głowy wrzucono im rowery. Dmitrij Polienko wstawił się za poobijanym przyjacielem, skutkiem czego jest prowadzone przeciwko niemu postępowanie karne za atak na policjantów. Polienko przebywa w więzieniu i grozi mu całkiem realny wyrok.

Również w więzieniu, a nawet częściej niźli na wolności, ludzie są narażeni na różnego rodzaju sankcje. Tak na przykład w październiku, w Brześciu, dostał wyrok w zawieszeniu niespełna 17-letni Andriej Dżamburijew. Przypisano mu udział w nielegalnej demonstracji i wrzucenie bomby dymnej na teren komisariatu. Aby uzyskać dowody, został umieszczony w celi ze specjalnie dobranymi przestępcami, którzy przez kilka dni wyśmiewali się z Dżamburijewa, by go złamać. Andriej wszystko przetrzymał i nie udzielił żadnej informacji.


Dimitrij Polienko

Wtedy policjanci postąpili inaczej: anulowali decyzję sądu administracyjnego, który wcześniej uznał chłopaka za winnego udziału w bójce i skazali ponownie, ale przed sądem karnym. Tym razem wyrok opiewał na trzy lata w zawieszeniu. Oznacza to dla Andrieja poważne ograniczenia; branie udziału w ruchu jest prawie niemożliwe, bo już za drobne naruszenia „porządku publicznego" może pójść do więzienia.

Innym przykładem jest zatrzymanie dwóch anarchistów za obrzucenie pojemnikami z farbą budynku siedziby białoruskiego radia i telewizji wiosną 2016 roku. Aresztowani nie przyznali się do jakiejkolwiek winy, żadnych dowodów przeciw nim nie znaleziono. Wtedy policjanci przeprowadzili rozmowy z szefostwem instytutu, gdzie studiowała jedna z zatrzymanych - Maria C., i dziewczynę z uczelni relegowano. To służbom nie wystarczyło - zaczęły dochodzenie finansowe wobec jej rodziny. Przypomnę, że te same taktyki zostały użyte w odniesieniu do moich rodziców w roku 2011 - matka, wykładowca ekonomii, została zwolniona z pracy, zaś ojca poddano presji policji podatkowej.

Liczbę uczestników ruchu, jacy opuścili kraj, włączając tych, co nadal przebywają na wolności, choć są poszukiwani, jest trudna do oszacowania. Prawdopodobnie nie przekracza kilkudziesięciu osób.

Solidarność

W wielu krajach odbywały się i odbywają nadal akcje solidarności. Chociaż z czasem ich liczba zmalała, a przecież na całym świecie więźniów wciąż przybywa.

Co można doradzić? Uczynić regułą postępowania, by na każdą akcję zabierać plakat z portretem uwięzionego anarchisty, choć niemożliwe jest, by przez cały czas przeprowadzać tak wyspecjalizowane działania solidarnościowe. Lepiej, by więzień, z którym się solidaryzujemy, patrzący z plakatu podczas pikiety, czuł nasze wsparcie. Kolejna reguła to wysyłanie pocztówek, dawanych do podpisania podczas spotkań. Ważne, by za każdym razem podpisywała nowa osoba. Pamiętajcie, aby wysłać aresztantom pozdrowienia na urodziny i w dzień 1. maja. Dobrze by było, gdyby w każdej ekipie był ktoś, kto pilnuje wszystkich tych dat. I - oczywiście - koniecznie i natychmiast organizujcie protesty, jeśli wasi towarzysze walki są torturowani.

Bardzo ważna jest kwestia wsparcia materialnego. Prawda jest taka, że w wielu przypadkach główne obciążenia finansowe spadają na rodziny zatrzymanych i przynosi to swój udział w postaci rozczarowań do uczestnictwa w ruchu. Chcę podkreślić, że nie myślę o jednorazowej opłacie dla prawnika, ale regularnej pomocy, otrzymywanej przez aresztanta w więzieniu. Oczywiście, w tej sprawie wielka odpowiedzialność spoczywa na *ACK* lub grupach wsparcia, znających potrzeby więźniów.

Na poziomie osobistym - korespondujcie co najmniej z jednym więźniem. Głównym wrogiem więźnia są samotność i rozpacz z faktu, że żyje życiem równoległym do naszego. Więzienie to nie spacer, ani wakacje od zwykłego życia - jest to stałe poddawanie ludzi przemocy, której nie można sobie wyobrazić, nie będąc po tamtej stronie. Dobrowolne kontakty z osadzonymi są niezwykle ważne. Chciałbym ostrzec, że w listach nie należy aresztantów żałować i życzyć im rychłego wyjścia na wolność. To ich tylko rozdrażnia. Niechże wasze listy zawierają przede wszystkim opowieści o wydarzeniach i różnorakich przejawach ludzkiej aktywności, tj. takie informacje, które poszerzają horyzonty.

Zadaj sobie pytanie: „Jeśli nie napiszę do więźnia, to kto napisze do mnie, jeśli to ja zostanę skazany?".

Igor Oliniewicz

Info nt. uwięzionych możecie otrzymać tutaj: **abc-ruzona@riseup.net**

Tłum.: **Lech L. Przychodzki**

„NASZ KOLEKTYW PODZIELA POGLĄDY ANARCHISTYCZNE..."

Grodno jest miastem o długiej tradycji ruchów wolnościowych. Zarówno tych z historii przełomu XIX i XX wieku, jak też nowszej historii. Powstania przeciwko carskiej Rosji, mocny i różnorodny ruch rewolucyjny na początku XX wieku, pierwszy białoruski zespół grający rock'n'rolla (1964 r.), pierwsza brutalnie rozpędzona przez milicję młodzieżowa demonstracja hipisowska, będąca jednocześnie pierwszą akcją nieposłuszeństwa obywatelskiego na Białorusi (sierpień 1971 r.), nie wspominając już o dziesiątkach inicjatyw anarchistycznych z lat 90. i 2000. Dotychczas Grodno jest uznawane za jedno z najbardziej aktywnych miast pod względem sceny alternatywnej i inicjatyw oddolnych. W tym roku w mieście nad Niemnem grupa przyjaciół otworzyła jedną z pierwszych wegańskich knajp na Białorusi. Od razu pojawiły się spekulacje grodzieńskiej Polonii, że „młodzi Polacy otwierają w Grodnie wegański bar" (1), z czego sami założyciele/ki oczywiście się śmieją.

Podczas robienia tego wywiadu na przełomie lipca i sierpnia 2016 r. w Grodnie odbywał się proces sądowy oskarżanego o grożenie śmiercią młodego antyfaszysty, który został pobity przez pięciu prawicowych kibiców drużyny piłkarskiej *FC Niemen*. Równolegle miały miejsca przeszukania i konfiskaty sprzętu elektronicznego, koszulek, a nawet książek w mieszkaniach 6 anarchistów młodszego pokolenia. Milicja szukała nie tylko dowodów w sprawie oskarżanego antyfaszysty, ale również osób, które ostatnimi czasy dość aktywnie malują w mieście graffiti oraz rozklejają ulotki anarchistyczne, ale też sprzątają parki podmiejskie. Według słów aktywistów, milicja interesowała się anarchistycznymi, antyfaszystowskimi oraz ekologicznymi ruchami. Weganizm bezpośrednio wiąże się z ekologią, ale na Białorusi dopiero się rodzi i jak na razie pozostaje *na legalu*.

Wywiad z grodzieńskim wegańskim barem „Нестерка" (2)

Przedstawcie się.

D: Dima (D)

K: Katia (K)

Macie już pół roku, i to jednak jest jakiś mały jubileusz. Kiedy pojawił się pomysł na taki bar i jak rysowała się wam jego przyszłość?

D: Tak na prawdę, idea otwarcia takiego baru pojawiła się u nas dość dawno temu.

K: Sprawa w tym, że jest nas dużo i każdy na swój sposób myślał o tym, chcąc mieć takie miejsce. Wszyscy razem postanowiliśmy wykorzystać możliwość, która pojawiła się jakiś czas temu i się udało. Poniekąd był to dość niespodziewany wynik, a jednocześnie bardzo radosny dla nas wszystkich.

A czy to powinien był być bar czy coś więcej?

D: Jest to bar, po prostu bar z jedzeniem wegańskim. Podstawowa idea polegała na tym, żeby stworzyć miejsce, w którym można by było zjeść chociażby falafela. Chcieliśmy otworzyć właśnie wegański lokal, gdyż w mieście takich miejsc w ogóle nie ma.

Tak w ogóle, bar „Нестерка" zawsze był może nie legendarnym, ale dość znanym i jak się wydaje bardzo przytulnym miejscem w Grodnie. Jak trafiliście na ten lokal? (3)

D: Przytulnym miejscem ten lokal był bardzo dawno temu. W ostatnich latach było tu bardzo nieprzyjemnie. W sumie nie było tu niczego. Dwa rodzaje piwa, żadnego jedzenia, beznadziejna muzyka i tragiczna obsługa. Nikt tu nie przychodził.

K i D: A dokładnie wybór tego miejsca był sprawą przypadku - padła okazja, zaproponowano nam to miejsce i się zgodziliśmy. Nie mieliśmy czasu na zastanowienie się, ale pomyśleliśmy: czemu nie?

K: Zawsze chcieliśmy otworzyć taki bar, dlatego wszyscy chętnie skorzystaliśmy z tej okazji.

Czy wegański bar na Białorusi to nadal coś w stylu pojawienia się kosmitów?

D: Hmm... Nie powiedziałbym, że jest to jakimś fenomenem.

K: Po prostu to fenomen dla Grodna.

D: Tak, dla Grodna. Myślę, że z czasem, wcześniej czy później, w Grodnie powinien był pojawić się bar wegański.

K: Gdybyśmy nie my byli pierwsi, to wkrótce ktoś inny otworzyłby podobny lokal. Staje się to modnym, popularnym. Coraz więcej osób określa się jako wegetarianie i weganie, zwłaszcza wśród młodzieży. Obecnie w Mińsku otwiera się coraz więcej takich miejsc.

W Mińsku są podobne lokale, ale w Grodnie tylko jeden?

K: Tak, tylko jeden

D: W Mińsku pojawiło się na prawdę sporo wegańskich knajp.

A w innych miastach? Na przykład nic nie słyszałem o Brześciu, chociaż bywam tam stosunkowo często...

K i D: Tak, w innych miastach rzeczywiście nie ma czegoś takiego.

Czyli jednak dotychczas bar wegański na Białorusi jest pewnego rodzaju egzotyką?

K i D: Na razie tak, ale to nie na długo.

Czy utrzymujecie kontakty z mińskimi inicjatywami?

K: Tak, utrzymujemy kontakty z mińską ekipą z lokalu „Monkey Food" (https://new.vk.com/monkeyfood). Są to nasi znajomi.

D: Tak, to jest zaprzyjaźniona ekipa. Z innymi w sumie żadnych kontaktów nie mamy. Po prostu się nie znamy. I tyle.

Weganizm staje się coraz bardziej modny w krajach „zachodnich", nawet w Polsce, ale jak to wygląda na Białorusi? Czy przeciętny Białorusin wie w ogóle, o co chodzi w weganizmie?

D: Co roku ludzie stają się bardziej obeznani w tej tematyce. Myślę, że mało kto wie na czym polega weganizm, natomiast o co chodzi w wegetarianizmie wie bardzo dużo osób.

K: Przynajmniej ludzie wiedzą, że wegetarianie są osobami, które nie jedzą mięsa.

D: Owszem, społeczeństwo ma jakąś własną wizję i szeregowy Białorusin wie co oznacza wegetarianizm. Z kolei, kim są weganie często trzeba tłumaczyć.

Mogę z autopsji powiedzieć, że często jednak w lokalach czy też na weselach kiedy prosisz o danie wegetariańskie, to proponują rybę. Z weganizmem jest jeszcze ciężej.

K i D: Tak, zgadzamy się.

Kiedyś każdy punk, alternatywowiec, anarchista był wegetarianinem i to starczało... Dziś wydaje się, iż w tych środowiskach jest taki niepisany przepis, iż każdy musi być weganinem. To krok naprzód czy tylko moda?

D: Nie, uważam, że owa tendencja jest modą. Jest to świadomy krok. Mnóstwo osób staje się weganami. Mieszkając w mieście, masz świadomość... rozsądna osoba rozumie, że żyjąc w cywilizowanym społeczeństwie, posiadasz wszystkie warunki i możliwości do nie spożywania produktów odzwierzęcych. Można żyć bez przemocy, powiedzmy, bez zaocznej przemocy nad zwierzętami. Posiadamy wystarczająco dużo różnorodnego jedzenia i produktów, żeby w pełni funkcjonować w naszym społeczeństwie.

Czyli waszym zdaniem społeczeństwo dalej będzie się rozwijało w kierunku przynajmniej wegetarianizmu?

D: Tak, myślę, że tak. Nie jest to tylko moda.

No ale przyjeżdżam do Grodna, idę do sklepu i z braku przyzwyczajenia jest trochę ciężko nabyć jakąś wege-żywność. Chociażby tak popularny produkt jakim jest soja...

D: Soję w sprzedaży można znaleźć zawsze, w każdym sklepie, nawet w mniejszym.

Na przykład w jednym, z najstarszych i lepszych supermarketów w Grodnie „Limoges" soi nie ma...

D: Możliwe, że ten sklep właśnie jest wyjątkiem z ogólnej reguły. Na Białorusi jest jedna dość duża firma, która m.in. zajmuje się sprzedażą soi i jej wystarcza dla całego kraju. Chociaż rzeczywiście, nie powiedziałbym, że różnorodność produktów jest dość duża, ale są takie produkty i jest ich coraz więcej.

Czy prowadzenie takiego baru na Białorusi to prosta sprawa? Chodzi mi przede wszystkim o spełnienie wszystkich państwowych przepisów; sanitarnych, fiskalnych itp.

D: Po woli się uczymy. Wszystko jest tak jak u innych osób w tradycyjnych restauracjach. Są regulaminy, które należy przestrzegać. Są normy i wytyczne sanitarne dla zakładów gastronomicznych, tzw. SanPiN (СанПиН), są odpowiednie normy dotyczące handlu. Można bez problemu zwrócić się po konsultacje do Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej i wam wszystko wytłumaczą, powiedzą co robicie prawidłowo, a co jest nieprawidłowe. Jeżeli robicie coś nie tak, to dostaniecie karę.

Nie mieliście żadnych kar?

D: Na chwile obecną nie. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie :).

A ile czasowo zajęła wam cała procedura papierkowa, pozwolenia itd.?

D: Szczerze mówiąc, wszystkie formalności okazały się nie tak straszne jak wydawały się na początku. Trudno ocenić ile dokładnie załatwialiśmy sprawy papierkowe, ponieważ każda sprawa wymagała różnego poziomu zaangażowania. Ogólnie rzecz biorąc, bieżących spraw jest bardzo dużo. Zakup produktów, dostawa, opłaty, podatki, księgowość... Dotychczas na załatwienie tego wszystkiego tracimy sporo czasu. Aczkolwiek w momencie, kiedy zaczynasz rozumieć cały system, to zauważasz, iż nie ma tu czegoś nadzwyczaj nierealnego.

Czy trzeba mieć zasobną kieszeń by się stołować u was?

D: Żeby nas odwiedzić i zjeść falafel nie trzeba zarabiać kokosów. Popatrz na ceny (uśmiech).

Mały falafel - 3.5 ruble, średni - 4,5, duży - 7; kebaby - to samo, burgery (z i ziemniaczany) po 5 rubli (4). Czyli są to zwykłe ceny i posiadacie możliwość konkurować z innymi knajpami?

D: Tak, wydaje się, że tak.

A kto wymyśla dania?

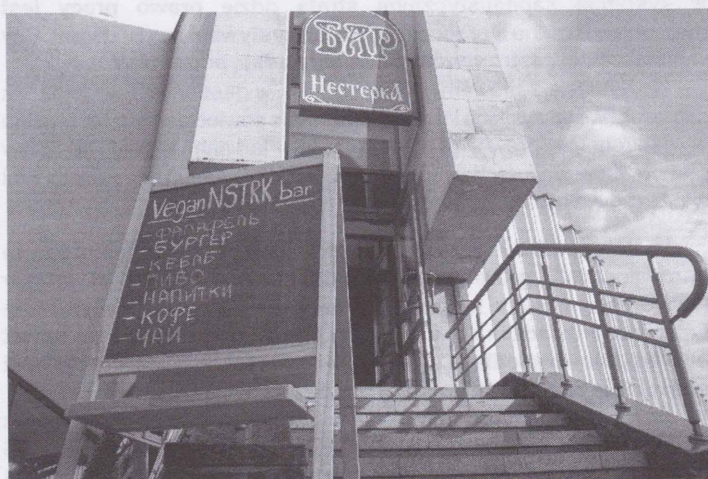
D: Tak naprawdę robimy to razem. Ktoś przynosi jakąś ideę, ktoś coś ugotuje - wszyscy razem kosztujemy, dyskutujemy nad daniem. Jeżeli danie smakuje, dodajemy do menu, jeżeli, to nie (5).

Jak często zmienia się menu?

D: Czasem trochę improwizujemy, coś tam zmieniamy, proponując klientom nowe dania. Na przykład robimy danie weekendu. Powiedzmy, pizzę. Ostatnio robiliśmy hot dogi.

Widziałem, że obchodziliście światowy dzień hot-doga...

D: Właśnie, następny weekend planujemy z pizzą. Co ciekawe, nie będzie to tylko pizza, ale impreza na cześć pizzy. Będzie włoska muzyka i takie tam...



A skąd bierzecie produkty? Kupujecie od rolników?

D: Różnie. Są pewne firmy zajmujące się sprzedażą produktów, które kupujemy właśnie od nich. Coś kupujemy w super i hipermarketach. Rolnicy u nas z reguły zajmują się tylko sprzedażą sezonową. W dodatku mało kto posiada pozwolenie na sprzedaż detaliczną. Oprócz tego większość nie chce współpracować z drobnymi klientami.

K: Nasze zakupy nie są tak duże, żeby nabywać u farmerów. Staramy się co 2 dzień zamawiać świeże warzywa i owoce.

Czy jest jakieś danie firmowe czy ulubione danie klientów?

K: Nasze danie firmowe to falafel, w mieście nigdzie go nie ma. W zasadzie wegańskiego kebaba czy też burgera również nigdzie nie znajdziesz. Jednak najbardziej popularny pozostaje falafel.

Co oferujecie oprócz jedzenia? Wyprzedzając odpowiedź powiem, że wiem, iż zetknęliście się z dość ostrą krytyką (przede wszystkim w Internecie) po tym, jak niektórzy dowiedzieli się, że sprzedajecie alkohol.

K: Nie określamy się jako punkt zdrowego odżywiania, nie.

D: Po prostu sprzedajemy wegańskie jedzenie, i rzecz jasna, napoje, alkohol. Przecież jest to bar!

K i D: To nawet nie jest ani kawiarnia, ani restauracja, tym bardziej ze zdrowym odżywianiem. „Нестерка" - to bar wegański. Bar z jedzeniem. Czyli można tu i zjeść i napić się piwa.

Czemu tylko bar, a nie restauracja? Czy planujecie rozszerzać się, otworzyć prawdziwą restaurację?

D i K: Tak, plany dotyczące restauracji są. Ale są to plany na przyszłość, długoterminowe. Najpierw musimy zrozumieć sami dla siebie, co i jak robimy. Potrzebujemy większego miejsca oraz pieniędzy.

Ilu macie osób?

D i K: Jest nas dziesięć osób. Wszystkie kwestie formalne i organizacyjne załatwiamy wspólnie. Ale oficjalnie zatrudnioną mamy tylko czwórkę. Podstawowe rzeczy dotyczące kuchni i baru leżą na naszych barkach. Reszta zajmuje się innymi sprawami, których my nie jesteśmy w stanie ogarnąć. Z prostej przyczyny: wszystkie te osoby pracują na własnych podstawowych etatach i tylko wieczorami przychodzą tu na swoje dyżury (6). Nie mamy podziałów, że barmani/ki - stoją wyłącznie za barem, a kucharze/rki tylko gotują. Wszyscy potrafią robić każdą robotę i całkowicie w tym się orientują. W omawianiu wszystkich kwestii biorą udział wszyscy, czyli kolektyw.

Rozumiem, że nie macie pracowników najemnych. Wasz kolektyw, to jednocześnie przyjaciele, pracodawcy i pracownicy?

K: Dokładnie, jesteśmy właśnie kolektywem. Decyzje podejmujemy wspólnie. Wszyscy członkowie/inie kolektywu wykonują wszystkie prace.

D: Nie jest tak, że ten, kto na papierze sprawuje stanowisko dyrektora, nie będzie mył podłogi czy sprzątał. Albo na przykład ten, kto na papierze jest barmanem nie pracuje w kuchni czy nie pójdzie do urzędu załatwiać jakieś inne pytania.

A co z przestrzeganiem praw pracowniczych? Gastronomia to w systemie kapitalistycznym strefa gdzie prawo pracy jest nagminnie łamane a pracownicy wykorzystywani i oszukiwani. Czy w białoruskiej gastronomii sprawy wyglądają podobnie?

D: Sytuacja z prawami pracowniczymi w gastronomii wygląda tak samo jak i we wszystkich innych sferach. Nie powiedziałbym, że właśnie w gastronomii prawa pracowników są łamane więcej od praw pracowników w biurach czy zakładach, czy gdzieś indziej. Wydaje mi się, że radykalnych odróżnień nie ma.

W Polsce mieliśmy ostatnio głośną sprawę z wegańskim barem „Krowarzywa", gdzie sytuacja pomiędzy właścicielem knajpy (wywodzącym się z kręgów alternatywnych) a pracującymi tam ludźmi doprowadziła do konfliktu w który zaangażowały się nawet ogólnokrajowe media. Czy wyobrażacie sobie, iż w przyszłości stajecie się jedną ze stron takiej barykady?

D: Może najpierw dożyjmy do tej przyszłości (uśmiech). Na razie nic nie myślimy, a robimy swoje. Tak, coś tam słyszeliśmy o sytuacji w Polsce. Ale co oznacza jedną ze stron takiej barykady? Jeżeli zatrudniasz jakąś osobę, to na samym początku przede wszystkim omawiasz z nią wszystkie warunki pracy. Nie znam dokładnie niuansów polskich skandali, ale gdyby się tak złożyło, że zatrudnilibyśmy kogoś, to naturalnie będziemy z tą osobą omawiać wszystkie szczegóły i konkretne warunki, które będą równomiernie przestrzegane obydwiema stronami. Co będzie... (uśmiech) - nie znam tego. Nie mam mielofonu (7).

K: Widoczne w warszawskiej knajpie coś poszło nie tak. Jednak czynnik ludzki ma ogromne znaczenie. Na chwilę obecną postanowiliśmy dawać rady własnymi siłami bez żadnych pracowników najemnych. Fajnie by było otworzyć kawiarnię lub restaurację z różnorodnym menu, ale obecnie jest to raczej marzenie.

D: Na Białorusi wszystko jest proste. Jest prawo, które przestrzegasz. Nie wiem jak jest w Polsce, ale tutaj pracownicy posiadają nawet więcej praw niż pracodawcy. Nie można tak po prostu zwolnić pracownika nie wypłacając mu pensji, ponieważ przez to można mieć problemy. My natomiast działamy według prostej zasady: robimy to, o czym umawialiśmy się. I tyle.

Moda na zdrowy styl życia, unikanie produktów odzwierzęcych czy nawet właśnie weganizm, powoduje to, że knajpy z takim jedzeniem stają się coraz bardziej popularne i przez to coraz droższe. Czy sądzicie, iż wam grozi w przyszłości to samo?

D: Kwestia ustalenia ceny jest dość skomplikowana. Cena nie bierze się tak po prostu z głowy i nie jest ustalana, żeby nabić sobie kieszenie. Powiem szczerze: nikt z nas nie czerpie jakichś dużych korzyści materialnych.

K: Tak naprawdę „Нестерка" jest bardziej miejscem ideowym.

D: Oczywiście, chcemy zarabiać. Wszak jesteśmy ludźmi, którzy mieszkają w mieście, a nie w lesie. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy częścią systemu kapitalistycznego, kupujemy produkty, czy chociażby płacimy podatki. Ale powinniśmy z tym jakoś sobie radzić, przecież pieniądze są potrzebne nie tylko do tego, że po prostu istnieć, ale i dla innych celów.

K: Jestem pewna, że nigdy nie będziemy ustalać jakichś kosmicznych cen.

D: Ponieważ sami należymy do tej kategorii ludzi, którzy nigdy w życiu nie pójdą do drogich lokali. Ponieważ... (uśmiech) krótko mówiąc jesteśmy inni/e.

Konflikt w „Krowarzywa" w Warszawie czy wcześniej w wegańskiej knajpie „Złe Mięso" we Wrocławiu, pokazał, że opieranie swej całej alternatywnej aktywności tylko i wyłącznie na promowaniu weganizmu i robieniu przy okazji na tym pieniędzy, jest bardzo płytkie i tak naprawdę nie stanowi żadnej alternatywy wobec kapitalizmu. Nie mieliście takich obaw już w momencie zakładania waszej knajpy?

D: Powiem w następujący sposób: nasz bar jest lokalem, w którym nie tylko sprzedajemy jedzenie. Organizujemy tu różne wydarzenia... I to jest bardzo ważne. Odbywają się u nas imprezy...

No właśnie. Co to za imprezy i wydarzeń kulturalne?

D: Różnorodne. Zaczynając od imprez muzycznych, na których didżeje z różnych miast grają muzykę elektroniczną i kończąc wieczorkiem literackim. Wówczas Ilja Aronow (dość znana postać grodzieńskiej sceny alternatywnej), czytał dzienniki Lidii Lunch (8) pod akompaniament gitary psychodelicznej Dimy Borisowa (projekt *May B*) i Żeni Kuczmeni (projekt *Точка К*).

K: Tak naprawdę sporo różnych wydarzeń miały miejsce u nas przez te pół roku... W weekendy regularnie coś się odbywa.

D: Drobne koncerty, przyjeżdżają do nas goście z zagranicy. M.in. grający *dark ambient* muzyk z Francji, był również gitarzysta z Izraela.

K: Mięliśmy imprezę w rytmach *latino*...

D: Przeróżne imprezy, w tym również gastro-imprezy. Przyjeżdżali do nas zagraniczni kucharze, na przykład z Moskwy.

Pewnego razu, mieliście imprezę „zamknięta" z własna „ochroną", na którą nie chciano wpuścić osoby ze środowiska, w tym również mnie. W końcu wpuścili nas. Wtedy ktoś od was powiedział, że bramka została zorganizowana po to, żeby nie wpuszczać na imprezę osób spoza klimatów.

D: (uśmiech) Było to dla nas pewnym doświadczeniem. Tak naprawdę bronili samych siebie. Przecież to skinheadzi - po tym jak się upiją nie mogą normalnie się zachowywać. Sam dobrze wiesz - nie mogą bez bijatyki (uśmiech).

K: Wydaje mi się, że to było zakończenie piłkarskiej ligi *DIY*.

D: Dokładnie, generalnie, "ochrona" była dla samych siebie, ponieważ niektórzy nie potrafią zachowywać się odpowiednio pod działaniem alkoholu. Na naszych imprezach w ogóle nie ma żadnej ochrony. Co więcej, w przyszłości nie zamierzamy praktykować imprez zamkniętych.

K: Był to przypadek jednostkowy, który więcej się nie powtórzy. To odpycha ludzi.

D: Nie chcielibyśmy być barem, który mówi: ciebie wpuszczamy, a ciebie nie. Nie działamy według tego wzorca.

Ale faszystów nie wpuścilibyście?

D i K: (uśmiechając się) Pewnie, ale to jest już inna strona medalu.

Wiem, że część z was jest związana ze sceną *DIY*, część jest zaangażowana w *FNB*, *Masę Krytyczną*? Jakieś inne praktyki wolnościowe?

D i K: Owszem, ze sceną *DIY* jest związany cały kolektyw. W *Masę Krytyczną* i *FNB* stale angażuje się część naszego kolektywu. Na barze mamy pudełko na zbiórkę środków na *FNB*, które stawiamy też podczas imprez. Wtedy rozdajemy także ulotki, zazwyczaj osobom, które nie są zapoznane z tą inicjatywą. Ponadto wszystkie napiwki idą właśnie na tę inicjatywę.

D: Jako bar staramy się uczestniczyć w różnych imprezach typu *open air*, stawiamy stoisko i sprzedajemy jedzenie. W przyszłości planujemy kilka podobnych przedsięwzięć. Powinniśmy byli uczestniczyć w grodzieńskiej „Nocy muzeów", ale to nie doszło do skutku z banalnej przyczyny - władze miały własny wizerunek organizacji imprezy. Długa historia, organizatorzy po prostu schrzanili

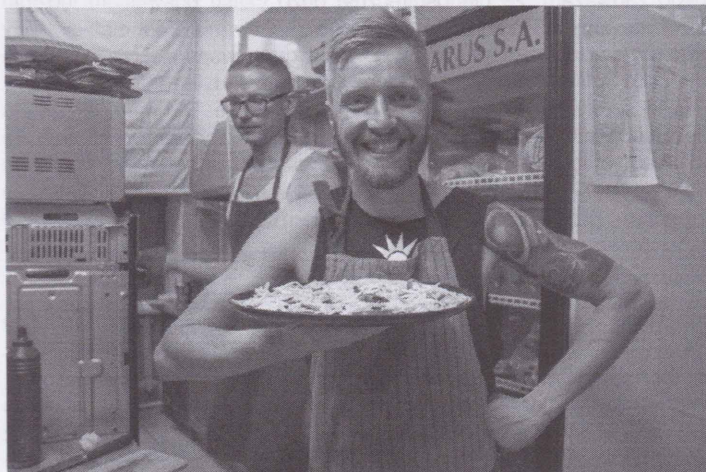
sprawę, dali dyla. Pomyśleliśmy, że z tego powodu, nie warto tam się pojawiać. Wydaje mi się, że ekipa z pobliskiej kawiarni „Nasza Kawa" (https://ru-ru.facebook.com/NashaKava/), która brała w tym udział, nawet żałowała później. Nie była to „Noc muzeów" w jej klasycznym wydaniu... (9)

Czy współpracujecie z grodzieńskimi schroniskami dla zwierząt? (10)

D: Ogólnie jako bar - nie współpracujemy. Mieliśmy próby nawiązania kontaktów, kontaktowałem się z nimi kilkakrotnie, żeby zorganizować pudełko dla zwierząt na barze. Na Białorusi tak po prostu takiego pudełka jest postawisz, ale oni mają takie pudełka w innych miejscach, mają rozpracowany schemat jak to legalnie robić. Niezależnie od moich prób, ścisłej współpracy nie było. Swoich pudełek do nas nie dostarczyli.

Jak byście określili własne miejsce na kulturalnej mapie Grodna? Czy przyjaźnicie się z innymi placówkami? Czy jesteście tylko zwykłym obiektem gastronomicznym?

D: Pewnie, przyjaźnimy się z różnymi placówkami. W naszym lokalu zawsze wiszą plakaty i afisze na temat różnych wydarzeń kulturalnych. Na przykład w Grodnie jest takie studium twórcze „Dom 46" (https://new.vk.com/dom_46), w którym m.in. zajmują się tańcem, organizują pokazy filmów i spotkania, ulotki o których zawsze przynoszą do nas. Jeżeli nasi przyjaciele organizują jakieś imprezy staramy się w miarę możliwości wspierać ich działania. W zasadzie można powiedzieć, że na kulturalnej mapie Grodna jesteśmy dość aktywni. Nie na tyle, na ile by się chciało, ale wszystko jest przed nami.



K: Ogólnie rzecz biorąc, ludzie przychodzą do nas nie tylko po to, żeby się napić i zjeść, ale przede wszystkim po atmosferę. Wydaje mi się, że klientom podoba się obserwować, jak pracujemy i jak się zachowujemy. To, że całujemy się i przytulamy się i zawsze cieszymy się kiedy się widzimy oraz kiedy widzimy naszych przyjaciół.

D: Klienci wiedzą, że tolerujemy mniejszości seksualne i już pojawiła się pewna publika, która jest świadoma naszych poglądów. Wiedzą, że wiemy, kim oni są i zachowujemy się bez przesądów. Jednocześnie staramy się neutralizować konflikty związane z homofobią i w ogóle wszystkie konflikty. Jesteśmy miejscem, w którym wszyscy powinni się kochać nawzajem (uśmiech).

Ale nie określacie się jako anarchiści/tki?

D: Wiesz, to pytanie jest dość niejednoznaczne. Osobiście na przykład, nie określam się jako anarchista. Wydaje mi się, że jest to jednak...

K: Etykieta

D: Właśnie, etykieta. Oczywiście, trzymam się pewnych poglądów, ale się nie ograniczam jakimiś ramami. Owszem, mamy mnóstwo przyjaciół anarchistów, ale się nie określamy jako lokal anarchistyczny. Jednocześnie nie mówimy, że nie jesteśmy anarchistami i że nie jesteśmy antyfaszystami.

K: Mogę z pewnością powiedzieć, że nasz kolektyw podziela poglądy anarchistyczne. Jesteśmy ludźmi o myśleniu wolnościowym.

D: Wszak obracamy się w różnych kręgach. Nie mówię tu o podziale lewica-prawica. Rzeczą zrozumiałą jest, że jednak jesteśmy ludźmi o poglądach lewicowych w 100%. Żadnych konserwatywnych tematów. Po prostu niektórzy rozumieją anarchizm zbyt radykalnie. My z kolei jesteśmy ludźmi bardziej otwartymi na świat i klientela u nas jest bardzo różnorodna. Odwiedzają nas nie tylko wegetarianie, punki czy anarchiści. Przychodzą do nas nasi zwykli znajomi i osoby nie znajome.

K: Zwykłe osoby z ulicy.

D: Które przychodzą, żeby po prostu zjeść i napić się. Przychodzą wszyscy. Jaka różnica, jak się określasz? Jesteś anarchista czy pacyfistą. Etykieta nie jest najważniejsza. Ważne jest to, żeby człowiek pozostawał normalną osobą. Żeby żył sam i nie przeszkadzał żyć innym.

A gdybym zaproponował zrobić u was wykład na temat historii anarchizmu lub zorganizować jakieś spotkanie?

D: Pewnie, że zgodzilibyśmy się.

Ale bez afiszowania na portalach społecznościowych?

D i K: Raczej tak, gdyż pod tym względem są problemy, duże.

K: W zasadzie, dlatego funkcjonujemy właśnie tak.

Nie sugerowano wam, że jeżeli zaczniecie coś robić w tym kontekście, to szybko zamkną lokal?

K i D: Po prostu sami tu nic takiego nie robiliśmy. Ale mamy świadomość, że jeżeli zaczniemy coś robić u nas, to dadzą nam znać natychmiast. Oni wszystko wiedzą i wszystkich nas trzymają na celowniku. Nie chcemy nikogo prowokować..

A jacyś tajniacy czy podejrzani osoby nie odwiedzali wasz lokal, żeby przyjrzeć się bliżej waszej działalności?

D: Osoby podejrzane odwiedzają nas regularnie (uśmiech). Wszystkich nie wykryjesz. Nie wiem, przecież to jest bar i trafiają się tu przeróżne osoby..

Jak was można znaleźć w sieci? Macie stronę internetową?

D i K: Na portalach społecznościowych, w zasadzie strona nie jest w tej chwili potrzebna. Informacje o wszystkich wydarzeniach można znaleźć na tych portalach i to wystarcza (https://new.vk.com/nesterka_bar; https://www.facebook.com/nesterkabar/). Możliwe, pomyślimy nad tym w przyszłości, gdy zorganizujemy dostawę. Na razie myślimy nad tym, być może w przyszłym roku.

Czy chcecie coś dodać?

K: Życzę wszystkim powodzenia we wszystkich inicjatywach!

D: No pasaran! Они не пройдут! (uśmiech)

Życzę powodzenia, rozwoju oraz dziękuje za wywiad!

Wywiad przeprowadził, opracował i przypisami opatrzył
Aleksander Łaniewski

Przypisy:

(1) *Nad Niemnem 21.05.2016: Młodzi Polacy otwierają w Grodnie wegański bar*, https://www.youtube.com/watch?v=iSb3cOzpkcw&feature=youtu.be&list=FLdVzADDsCEyU9WAY5PiRf7g (dostęp 12 VIII 2016);

(2) Нестерка (pol. Niescierka) - postać z folkloru białoruskiego, żartowniś i wesołek, który wychodzi sucho z różnych kłopotliwych sytuacji;

(3) Bar znajduje się na brzegu Niemna przy ul. Mostowej 35 w pobliżu zamków królewskich w budynku Obwodowego Teatru Dramatycznego w Grodnie, który z kolei jest jedną z wizytówek Grodna;

(4) W lipcu 2016 r. na Białorusi odbyła się już 3 denominacja rubla białoruskiego (skasowane zostały cztery zera). Obecnie 1 $ kosztuje ok. 2 rubli białoruskich (BYN);

(5) Chwilę po wywiadzie jedna z osób kolektywu zrobiła kawę mrożoną z różnymi dodatkami i poczęstowała wszystkich obecnych, po dyskusji wstępnie postanowiono, iż zostanie dodana do menu;

(6) Bar pracuje w godzinach od 16.00 do 00.00 (kuchnia do 22.00 lub), ale w weekendy zazwyczaj do ostatniego klienta;

(7) Mielofon - fantastyczne urządzenie, za pomocą którego można odczytywać myśli. W ZSRR nazwa weszła do użytku masowego, dzięki popularnemu filmowi *Dziewczynka z przyszłości* (1984), będącego adaptacją powieści pisarza-fantasty Kira Bułyczowa (wł. Igor Wsiewołodowicz Możejko) *Było to za sto lat* (1977);

(8) Mowa o utworze *Paradoxia: A Predator's Diary* (1997 r.) znanej amerykańskiej piosenkarki, artystki, literatki i aktorki Lidii Lunch (r. 1959);

(9) Dla Grodna impreza typu „Noc muzeów" jest stosunkowa nowa. Podczas jej można zwiedzić dwa muzea: Stary i Nowy Zamki, nie wspominając o innych niedociągnięciach;

(10) W Grodnie znajduje się 2 schroniska dla zwierząt: tzw. państwowe (https://new.vk.com/animalsgrodno) i społeczne „Oddane Serce" (https://new.vk.com/predannoeserdce) czyli organizowane przez zwykłych ludzi, którym nie jest obojętny los czworonogów. Obydwa schroniska są w fatalnym stanie i ciągle borykają się nie tylko z problemami finansowo-gospodarczymi, ale też z obojętnością, a nawet pogardą ze strony państwa białoruskiego.

Aktywizm...

KOLEKTYW SPINA

Czym jest spina?

SPINA to kolektyw trenerski zajmujący się wsparciem oddolnych, nieformalnych grup działających na rzecz zmiany społecznej. Nasz aktywizm to wspieranie aktywizmu innych osób, przede wszystkim od strony procesów grupowych. Wzmacniamy osoby w ich umiejętnościach komunikacji, organizacji, rozwiązywania konfliktów, motywowania czy planowania. Dużą częścią naszej pracy jest też temat wypalenia, wsparcia emocjonalnego i dbania o swoje zasoby. Kolejny to wewnętrzne, często ukryte hierarchie, mechanizmy wykluczania i dyskryminacji, a więc sposoby na ich dostrzeżenie, przeciwdziałanie czy zwalczanie.

Dzielimy się wiedzą i umiejętnościami, jakie mamy w obszarze długotrwałego, zrównoważonego działania. Pomagamy w rozwiązywaniu codziennych problemów, szczególnie w chwilach kryzysowych. Łączymy to z podstawami pracy z ciałem oraz medytacją.

Współpracujemy z kolektywami z Europy, m.in. grupami z Pragi, Berlina, Ukrainy, Białorusi, Rumunii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii. Osoby ze SPINY włączały się w pomoc uchodźcom i uchodźczyniom w postaci warsztatów dla grup na Bałkanach, współorganizowały obozy poświęcone akcjom bezpośrednim, działaniom antyopresyjnym i antyrepresyjnym, wsparciu emocjonalnemu.

Ale działamy też lokalnie, jako aktywistki i aktywiści, angażując się w inicjatywy, do których nam najbliżej feministyczne, queerowe, antyfaszystowskie. Sami podczas spotkań i w naszych działaniach staramy się pracować według reguł, o których mówimy. Chyba dlatego wciąż jesteśmy w stanie robić coś razem, przyjaźnimy się i mamy z tego dużą frajdę.

Tłumaczymy teksty, które potem można znaleźć w Internecie (np. na www.skillsharing.net) albo wydrukowane. Same też tworzymy materiały - agendy do warsztatów, porady, kolektywnie wypracowane teksty, np. na temat inkluzywnego języka czy politycznego wypalenia. To ważny kawałek pracy, pokazuje, że to, co przekazujemy na warsztatach to nie jakaś tajemna wiedza, jedynie zbiór różnych doświadczeń i refleksji, o których można poczytać.

Zdarza się, iż ktoś zaprasza nas na spotkanie w charakterze osoby facylitującej, czyli takiej, która pomaga grupie dyskutować i podejmować decyzje. Od czasu do czasu mediujemy, prowadzimy sesje zapoznawcze, ewaluacje wydarzeń. Wówczas uczestniczymy w procesach grupowych, niejako organizując warsztat na żywo. Wspieramy osoby, które niekoniecznie są (albo już nie są) aktywne w grupach, dużo rozmawiamy w trakcie spotkań indywidualnych, zależy nam nie tylko na funkcjonujących w sposób zrównoważony kolektywach, ale przede wszystkim ludziach!

Nasze warsztaty prowadzimy w sposób włączający, przełamując sztywny hierarchiczny podział na nauczyciela/kę i ucznia/uczennicę. Takie podejście pozwala osobom otworzyć się, podzielić wiedzą, którą wszystkie przecież posiadają, wspólnie zrozumieć różne zagadnienia. Staramy się dopasować do specyfiki grupy, z którą pracujemy, odpowiednio wcześniej zorientować się na czym polega jej aktywność, jakie panują w niej zasady. Mamy stronę www i mejla i na tego mejla czasem ktoś napisze. Na przykład, że chce, abyśmy zrobiły/li warsztat (albo wywiad ;)) i wtedy się spotykamy i planujemy, a następnie jedziemy na wycieczkę, co jest jedną z najprzyjemniejszych rzeczy. Taki warsztat to jeden albo dwa dni intensywnej pracy. Fajny jest też czas po, kiedy można pogadać z ludźmi, poznać lepiej ich aktywizm. To dla mnie najbardziej inspirujący moment, bo te grupy robią wspaniałą robotę!

Chcielibyśmy, aby więcej kolektywów podejmowało tematykę, którą my się zajmujemy, bo nadal jest masa rzeczy, które można zrobić, aby budować zdrowsze, lepiej współpracujące ze sobą ruchy społeczne.

Co nam daje to działanie?

SPINA to dla mnie wyzwanie i poczucie spełnienia jednocześnie. Czuję, że to jest ta część aktywizmu, w której się odnajduję, i która mnie satysfakcjonuje. Widzę też potrzebę i sens tej pracy dla szerszej społeczności.

Chyba tak górnolotnie odpowiem. Mam poczucie, że jakich doskonałych i przewrotnych akcji byśmy nie wymyślili, to nie są one nic warte, jeśli nie traktujemy siebie z szacunkiem, nie umiemy ze sobą rozmawiać, nie otwieramy tematów trudnych dla naszych grup. Przecież w ten sposób doskonale reprodukujemy to, co tak chętnie krytykujemy.

Lata minęły, kiedy ostatni raz usłyszałam, że aktywizm to nie grupa terapeutyczna i że trzeba robić „poważne" rzeczy. Coś się wiec chyba zmienia w nastawieniu. Ludzie widzą, jak łatwo wpaść w sidła władzy, nawet tej pozornie nic nie znaczącej, związanej z pozycją w grupie. Widzą też analogie z okrutnym światem polityki. Prawdziwa alternatywa zaczyna się dla mnie wtedy, kiedy ktoś robi krok do tyłu, przygląda się swojej pozycji, przywilejom i dopiero wtedy próbuje coś zmienić. I to mi daje nadzieję, radochę i sens. Że mogę coś zrobić dla świata. Że ludzie mogą być fajniejsi dla siebie. Że horyzontalizm nie jest jakąś utopią, ale praktyką, procesem, czymś, do czego ciągle dążę, obserwując siebie i starając się być okej wobec innych.

SPINA daje mi wiele rzeczy. Po pierwsze, dużo się uczę: gdy przygotowuję lub powtarzam warsztaty, gdy muszę mediować z grupą lub gdy chcę kogoś wspomóc. Otwiera mi oczy na to, jak różni mogą być ludzie, jakie mają różne przyzwyczajenia oraz sposoby pracy indywidualnej i grupowej. Pozwala mi lepiej zrozumieć otaczający mnie świat. To jest mega satysfakcjonujące. No i oczywiście prze SPINĘ poznałem wiele wspaniałych osób oraz odwiedziłem niezwykłe miejsca, wokół których organizują się kolektywy.

SPINA to sposób na radzenie sobie z własnymi nawykami, ograniczeniami, trudnościami. Czasem dużo łatwiej jest mi zrobić warsztat o pozycjach w grupie, niż otwarcie przyznać, że lubię swoją, bo jest całkiem wysoka. Potem, po warsztacie na temat włączania nowych osób zauważam, że niedostatecznie dużo czasu poświęcam ludziom nowopoznanym. Przepracowuję własne zachowania i jest mi lżej, kiedy widzę, że nie dotyczą tylko mnie. *SPINA* to grupa wsparcia! Niekoniecznie dla osób, które przyjdą na warsztat, dla nich to tylko kilka godzin bez żadnej gwarancji, że już wszystko będzie dobrze. Dla mnie, bo zanim zaczniemy spotkanie mogę pozostałej trójce powiedzieć, że średnio się miewam albo ostatnio nawaliłam, narzucając swoje pomysły. Mogę zadzwonić, po tym jak spotkanie z osobą wyrzuconą z kolektywu mnie zmęczyło i przeraziło i wiem, że nie dźwigam sama wszystkich problemów tego cholernego świata.

Po co to wszystko?

Myślę, że *SPINA* odpowiada na potrzeby każdego kolektywu czy grupy aktywistycznej, która chce działać długofalowo i która zmianę społeczną czy rewolucję postrzega jako wielowymiarową, intersekcjonalną pracę na wielu płaszczyznach. Która rozumie, że to co złe, nie tkwi tylko na zewnątrz, ale żeby coś szczerze zmienić musimy też zmieniać siebie i budować trwałe i mocne alternatywy, do tego, co nam się nie podoba.

Mi to potrzebne! Żebym dobrze się czuła w aktywizmie, żebym była rozumiana, miała wsparcie i mogła dawać takie, jakiego potrzebują bliskie mi osoby. Żebym mogła zrobić więcej dla świata i żeby te akcje miały szansę się udać. Myślę, że to też potrzebne wielu osobom. Tym, których głos w ich grupach jest mniej brany pod uwagę. Tym, które czują, że już za dużo, że chyba muszą się wycofać. Tym, które widzą, że coś niefajnego dzieje się w ich grupie. Tym, które dostrzegają, że grupa za bardzo na nich polega, traktuje jak kogoś ważniejszego, a jednocześnie nie czują się z tym dobrze. I ich koleżankom i kolegom, aby mogli/ły otwierać takie tematy. Aby nam wszystkim nadal się chciało, aby nasze akcje i działania były skuteczne, sensowne, fajne i żebyśmy po nich nadal chciały coś zrobić razem.

Rzeczy, o których mówimy jako *SPINA*, to przydatne narzędzia do pracy w grupie, oraz do pracy nad sobą. Mówię to z perspektywy osoby, która nauczyła się wielu praktycznych sposobów rozwiązywania konfliktów w grupie, dyskutowania, obserwowania dynamiki grupy, umiejętności rozmawiania o swoich emocjach i potrzebach oraz umiejętności słuchania innych ludzi. Moim zdaniem, jeśli jako aktywiści i aktywistki chcemy zbudować lepszy świat, najpierw musimy poznać siebie, jak funkcjonujemy jako jednostki, a później budować trwałe grupy, w których działamy, próbując traktować siebie z szacunkiem i zaufaniem. Jest to ważne dla grup, z którymi pracujemy i dla których prowadzimy warsztaty. Jest to też ważne dla mnie, jako dla aktywisty i członka tych grup.

Tekst napisany kolektywnie przez 4 osoby tworzące grupę. Jesień 2016.

www.spina.noblogs.org
spina@riseup.net

Syndykalizm...

ZWIĄZEK SYNDYKALISTÓW POLSKI

Związek Syndykalistów Polski jest polską sekcją Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników. *MSP* zrzesza organizacje anarchosyndykalistyczne w 14 krajach. Poniższy wywiad powstawał w czasie wspólnego debatowania osób zaangażowanych w działania *ZSP* w trzech miastach (Warszawa, Kraków, Łódź). Wspólne odpowiedzi zostały udzielone przez Olgę (nauczycielka), Jakuba (programista), Romana (pielęgniarza), Szczepana (murarza) oraz Joannę (lekarkę). Całość koordynował Andrzej (pielęgniarz).

Czy *ZSP* jest związkiem zawodowym?

W *ZSP* chcemy łączyć rożne formy organizacyjne. *Związek* tworzą zarówno związki zawodowe jak i inne bardziej lub mniej formalne grupy. Jest to odpowiedź na wadliwy system prawny, w którym np. grupa osób prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą równocześnie niezatrudniających innych osób nie może tworzyć związków zawodowych. W polskim prawodawstwie osoby te są pracodawcami, dla nas pracownikami pozbawionymi prawa do zrzeszania się w związki zawodowe. Na powyższym przykładzie widać różnicę pomiędzy zapisami w prawie pracy i tym, jak my definiujemy to kto jest pracodawcą, a kto jest pracownikiem. Natomiast pracownik zatrudniony na etacie, który dodatkowo posiada firmę, w której zatrudnia jedną osobę w naszym rozumieniu staje się pracodawcą i nie może przystąpić do naszego *Związku*.



Czy każdy może przystąpić do waszego *Związku*?

Każdy kto nie jest pracodawcą, każdy kto nie jest członkiem partii politycznych, każdy kto nie startuje w wyborach, każdy kto nie zasiada we władzach państwowych i równocześnie zgadza się z zasadami zawartymi w naszym statucie, może do nas przystąpić. Trzymanie się tych zasad pozwala nam w bardzo praktyczny sposób unikać konfliktu interesów. Przykładowo, odmowa zrzeszania pracodawców powoduje, że szef, który ma interes w tym, by pracownicy zarabiali mniej, nie będzie mógł wpływać na decyzje związku, a więc zawsze będziemy opowiadać się po stronie interesów pracowników. To, iż nie wiążemy się z partiami politycznymi gwarantuje nam, że nie będziemy instrumentalnie wykorzystywani przez żadną partię, a sami zachowamy swobodę działania.

Dlaczego tak krytykujecie współpracę związków zawodowych z partiami politycznymi?

W ciągu ostatniego pół roku można było zapoznać się z formalnymi stanowiskami rożnych związków zawodowych w kwestiach obyczajowych. Na demonstracjach liderzy związkowi wyrażają często poparcie dla różnych opcji politycznych, partii, kandydatów… Robią to czasem w sposób subtelny by doły związkowe zbyt szybko się nie zorientowały. Przykładowo w trakcie wyborów krytykują wszystkie startujące opcje polityczne poza jakąś jedną… i to jej udzielają skrytego poparcia. Podobnie wygląda podchwytywanie tematów zastępczych, nie związanych z obroną praw pracowniczych. Dlaczego związki zawodowe podchwytują ten temat? Bo budują kapitał polityczny swoich liderów lub zaprzyjaźnionych partii.

Czy jednak związki zawodowe czasami nie korzystają z poparcia organizacji i partii politycznych, przykładowo gdy prowadzą kampanie w sprawie tych samych postulatów.

Partia na pewno korzysta, poparcie związków zawodowych pozwala jej traktować to jako legitymizację od społeczeństwa. Jednak takie zaangażowanie polityczne związków zawodowych działa autodestrukcyjnie na nie same, co w kolejności może prowadzić do sytuacji, w której cześć jej członków przestaje utożsamiać się ze „swoim związkiem" lub co gorsza uprzedza się do związków zawodowych jako takich. Takie mechanizmy obserwujemy bardzo często, jednak nie w *ZSP*.

Z powodu waszej konsekwentnej krytyki aspiracji związków zawodowych do świata polityki i struktur władzy, oskarżano *ZSP* o „sekciarstwo".

To jest chyba bardziej problem tych osób, które takie opinie wyrażają, niż nasz. Paradoksalnie większość związków zawodowych jawnie lub mniej jawnie przemyca sympatie do partii politycznych, czy poglądy obyczajowe. W *ZSP* jedynym i jak najbardziej jawnym kryterium przynależności jest statut, który zabezpiecza przed wciągnięciem *Związku* w takie spory. Więc kto tu bardziej przypomina sektę?

Kto zatem może przystąpić do *Związku*?

Kryterium członkostwa w naszej organizacji jest zaakceptowanie naszego statutu, który określa zarówno sprawy praktycznego funkcjonowania *Związku* jak i sposobów podejmowania decyzji, jak i podstawy światopoglądowe. Związki zawodowe, czy ogólnie organizacje pracownicze powinny przede wszystkim bronić praw pracowniczych. Każdy z nas zapewne ma jakieś poglądy na kwestie obyczajowe, światopoglądowe itd. W ramach *Związku* nie mamy czasu na te tematy... Co nie znaczy, że widzimy możliwość udziału w naszej organizacji osób o poglądach faszystowskich, zarówno tych brunatnych, jak i czerwonych. Bronimy każdego pracownika, bez względu na to, czy i w co wierzy. Warunkujemy to akceptacją statutu.

Czy można powiedzieć, że któraś z form działania (formalna i nieoficjalna) przeważa w waszej aktywności? Która z nich przynosi najlepsze efekty?

Nie wydaje się możliwe, by dało się to tak po prostu określić. Nie trzymamy się jednej taktyki. Staram się dobierać plan działania do każdej sprawy indywidualnie, często też łączymy rożne działania, np. wytaczamy proces pracodawcy i organizujemy dodatkowo niezapowiedziane pikiety. Nieustannie szukamy nowych sposobów, pomysłów na działanie. Jest to konieczne, choćby z tego powodu, że z czasem sprawdzone metody i argumenty przestają działać, choćby ze względu na to, iż zmieniają się przepisy prawa. Nie znaczy to oczywiście, że nie mamy wypracowanych pewnych procedur, szablonów działania. Po prostu nie przywiązujemy się do jednej strategii.

Czy wśród tych mniej formalnych działań zdarzyło wam się sięgać po metody insurekcjonistyczne?

Warto powiedzieć to wprost. Działamy na rzecz pracowników, stawiamy sobie za cel wyegzekwowanie praw lub poprawę warunków pracy. Walczymy o zaległe wynagrodzenia, składki ZUS, domagamy się umów dla pracowników zatrudnionych na czarno, domagamy się egzekwowania przepisów BHP… a ukatrupienie nieuczciwego pracodawcy nie pomoże odzyskać zaległych pensji i ostatecznie skutek będzie odwrotny od zamierzonego. Zdarza się, iż zgłaszają się do nas pracownicy, którzy chcą się zemścić na byłym pracodawcy. Równocześnie nie zależy im na odzyskaniu wynagrodzenia, czy też dochodzenia swoich praw. Takim osobom mówimy, że pomyliły adresy…

Czy wasze działania są skuteczne?

Myślę, że mamy bardzo przyzwoite statystyki, których mogą nam zazdrościć inne związki. Chyba najlepiej, jak wymienimy kilka spraw, którymi się zajmowaliśmy, albo zajmujemy:

***Citybank* (mobbing, dyskryminacja, molestowanie seksualne):** Dawid w 2012 roku poszedł na urlop wychowawczy, po powrocie do pracy próbowano rozwiązać z nim umowę, utrudniano możliwość świadczenie pracy, ograniczono dostęp do niezbędnych narzędzi (telefonu). Zaoferowano mu pieniądze w zamian za rezygnacje z pozwu, oferty nie przyjął . Następnie zwolniono go w trybie dyscyplinarnym.

Piotrowi nie odpowiadały praktyki integracyjne - alkohol i kluby Go'Go - oficjalnie delegacja. Z tego powodu szydzono z niego. Pomimo tego samego zakresu obowiązków, jego wynagrodzenie było dwa razy mniejsze, niż innych, bardziej „zintegrowanych" osób. Problemy w pracy przypłacił depresją.

Marcie również nie podobały się kluby Go'Go, jako miejsca służbowych delegacji. Czuła się molestowana seksualnie przez dobrze „zintegrowanych". Zgłosiła oficjalna skargę, sprawę próbowano wyciszyć.

ZSP przeprowadził szereg akcji, kampanię wsparli anarcho-syndykaliści z innych krajów. Dotarły do nas informacje dotyczące samobójstwa pracownika *Citibanku*, które miało miejsce z początkiem 2014 r. Sąd uznał, że doszło do dyskryminacji i mobbingu przez pracodawcę *Bank Handlowy w Warszawie S.A.* (*Citibank*). Na rzecz Dawida i Piotra zasądzono odszkodowania. Sprawa Marty o molestowanie seksualne wciąż trwa. Do *ZSP* wciąż zgłaszają się nowe osoby poszkodowane przez *Citibank*.

Szpital Wojewódzki w Bełchatowie: Ponad 40 kobiet pracujących jako salowe i kuchenkowe świadczyło prace dla szpitala przez różne firmy outsourcingowe, tą która akurat wygrywała przetarg na te usługi. Pracownicy byli przerzucani od jednego do drugiego pracodawcy, do czasu gdy ani dotychczasowa firma, ani obecnie świadcząca usługi, a tym bardziej szpital nie uznali tych kobiet, za swoich pracowników. Protestujące kobiety zorganizowały się w *Związek*, przeprowadziły szereg pikiet, protestów oraz rozmów z dyrekcją, przedstawicielami władz lokalnych, inspektorami pracy... udało się doprowadzić do precedensu. Nowo wybrana firma w kolejnym konkursie zatrudniła te kobiety na czas określony (2 lata), pomimo, że w przeciwieństwie do pozostałych to nie ten podmiot oszukał pracowników.

Edyta Lucińska: *ZSP* prowadzi kampanię „Dość wyzysku za publiczne pieniądze". W ramach kampanii, pracownicy budowlani zorganizowali się, by walczyć o swoje niewypłacone wynagrodzenia. Pracownicy ci pracowali dla Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w dzielnicy Warszawa - Wola. Wykonywali remonty lokali komunalnych i socjalnych i nie otrzymali wynagrodzeń za swoją pracę. Dzięki prawnikowi współpracującemu z *ZSP*, wygrali w sądzie nakaz zapłaty.

Sprawa jest o tyle istotna, że pracownicy pracowali dla podwykonawcy Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami bez żadnych umów. Udało im się jednak udowodnić, iż należne im jest wynagrodzenie za przepracowany okres. Rzecznik Urzędu Dzielnicy oraz wice-burmistrz Marek Sitarski nie widzieli żadnej winy władz Dzielnicy w tym, że nie dokonano kontroli legalności zatrudnienia u podwykonawcy. *ZSP* domaga się przestrzegania klauzul społecznych w przetargach publicznych i zatrudniania pracowników podwykonawców w sposób legalny na umowy o pracę.

***Atlantic*:** *ZSP* od sierpnia prowadzi kampanię przeciw spółkom *Atlantic* i *VIS Retail*. W sierpniu 2015 r. rozpoczęliśmy pikiety pod Sądem Gospodarczym, gdzie toczyło się postępowanie upadłościowe spółki *Atlantic*. Dzięki temu, udało się nagłośnić sprawę w mediach. W dniu 25 sierpnia sąd ogłosił upadłość likwidacyjną spółki *Atlantic*.

W środę 20. stycznia 2016, *Związek Syndykalistów Polski - Związek Wielobranżowy Warszawa*, wraz z byłymi pracownikami *VIS Retail* przy *ZSP* i osobami wspierającymi, zorganizował w Warszawie okupację biura syndyka Tycjana Saltarskiego. Powodem akcji był ciągły brak rozwiązania dla problemów byłych pracowników *VIS Retail*, spółki córki zbankrutowanej spółki *Atlantic* (znanego producenta bielizny). Domagaliśmy się poważnego potraktowania problemów pracowników.

Byli pracownicy spółki *VIS* w niektórych przypadkach czekają na wypłaty wynagrodzeń od kwietnia 2015 r. Nie mają też świadectw pracy, druków Z3 niezbędnych do uzyskania zasiłków od ZUS, PIT-ów i wielu innych niezbędnych dokumentów. Dzięki naszym naciskom i pomocy przy składaniu wniosków do Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych w grudniu 2015 r. pracownicy *Atlantic* zaczęli otrzymywać zaległe wynagrodzenia.

***OTTO*:** Pracownicy tymczasowych agencji pracy często spotykają się ze szczególnymi trudnościami. Wielu z nich zaczęło się organizować w ramach *ZSP* i rozwiązało swoje problemy w sposób, który nas wyróżnia na tle innych związków w Polsce i za granicą. Sytuacja pracowników wysyłanych z Polski do pracy za granicą jest wyjątkowo trudna, gdyż znajdują się oni w obcym sobie środowisku, nie znając języka i miejscowego prawa. W przypadku wystąpienia problemów z pracodawcą, często zupełnie nie wiedzą, jak sobie poradzić. Droga prawna jest dla nich często zbyt trudna i zbyt kosztowna. Jednak, działając z *ZSP*, potrafią skutecznie doprowadzić do rozwiązania swoich problemów pracowniczych.

Jedną z takich sytuacji był przypadek malarza, który pracował w Holandii przy malowaniu wewnątrz i na zewnątrz budynków. Pracownik zaczął działać, ponieważ nie otrzymywał stawki minimalnej gwarantowanej dla pracowników branży budowlanej. Okazało się, że porozumienia zbiorowe obowiązujące w Holandii gwarantowały mu stawkę wyższą o kilka euro. Jednak agencja odmawiała wypłaty różnicy. Po interwencji naszego *Związku*, agencja pracy *OTTO Workforce* przyznała, że pracownik mógł być zaszeregowany do grupy funkcyjnej „malarz" i mieć prawo do wyższego wynagrodzenia. Agencja uznała zaległość w wysokości prawie 900 euro brutto. Pracownik otrzymał już stosowny przelew.

ZSP zrzesza pracowników niezależnie od tego, czy pracują bezpośrednio, przez agencję lub na umowach śmieciowych. Wielokrotnie występowaliśmy w obronie pracowników tymczasowych agencji pracy wysyłanych do pracy za granicą i wielokrotnie wygrywaliśmy, mimo że sytuacja wydawała się trudna lub wręcz beznadziejna.

Bielski szpital psychiatryczny: *Związek Zawodowy Pracowników Lecznictwa Psychiatrycznego i Uzależnień* został powołany z inicjatywy *ZSP - Pracowników Służby Zdrowia*. Można powiedzieć, że tam cały czas pracownicy prą do przodu. Udaje się z większym lub mniejszym skutkiem generować wzrost wynagrodzeń, wpływać na warunki pracy. W ostatnich latach lokalne władze odwołały dyrektora, który naszym zdaniem był delikatnie rzecz mówiąc „niegospodarny", kwalifikacje kolejnych dwóch dyrektorów Związek podważył.

***Anima Media*:** Na Podbeskidziu mieliśmy sprawę dotyczącą spółki *Anima Media*. Ówczesny prezes ks. Paweł Danek, nie płacił ani wynagrodzenia za pracę, ani ZUS-u. W skutek naszych działań przyznał się do popełnienia przestępstwa. Jest to najcięższy zarzut regulowany w przepisach prawa pracy. Chodzi o artykuł 218 KK. Można powiedzieć, że ten człowiek jest recydywistą w tym temacie... Wspólnik - Diecezja Bielsko-Żywiecka tuszuje sprawę...

***Hilton*:** Grupa pracowników hotelu *Hilton* zatrudniona za pośrednictwem agencji zewnętrznej *AG+* nie otrzymała wynagrodzeń. Członkowie *ZSP* udali się więc do hotelu by rozdać ulotki i sprawdzić sytuację na miejscu. Po niecałych 2 godzinach z *ZSP* skontaktował się *manager* hotelu. Zaproponował uregulowanie wszystkich zaległości. Ostatecznie pracownicy otrzymali zaległe wynagrodzenia.

Wegańska knajpa *Złe Mięso*: Dominik Lewicki, właściciel knajpy, nie płacił i zaniżał składki ZUS swoim pracownikom, umowy o pracę konstruował z zamierzonymi błędami i w kilku wersjach. Przykładowo, pracownik dostawał wersję umowy na 1/2 etatu, a do ZUS-u trafiała wersja umowy na 1/4 etatu... Udało nam się doprowadzić do potwierdzenia przez PIP wszystkich zarzutów, a pracodawca dostał nakaz realizacji naszych postulatów. Sprawa z pewnością jeszcze będzie się ciągnąć w sądzie.

Dzięki za rozmowę



Represje...

DOMINIUM

PSYCHOLOGICZNE STUDIUM POLITYCZNEGO ZNIEWOLENIA

Unikaj wszelkiej kapitulacji, zwłaszcza tej pierwszej.

Nauczono nas myśleć, że społeczeństwo jest pewną stałą; uniwersalną chmurą, otoczeniem będącym wskaźnikiem wzorów i norm, odniesieniem dla osobistych doświadczeń. Nauczono nas, iż społeczne oczekiwania bywają ważniejsze niż jednostkowe, że istnieją role - wzorcowe - archetypiczne i konkretne - aktualne względem czasów, którym należy się podporządkować, odnaleźć w ich granicach, szukać tam spełnienia i sensu. Nauczono nas wreszcie, iż ten, kto gardzi tą społeczną siłą, musi zostać napiętnowany, a umowa społeczna, owo szczególne uzgodnienie rzeczywistości, wymaga zdecydowanego odcięcia się od dewiantów - stygmatyzacja to współczesna wersja banicji i wypędzenia; niezwykle dotkliwa kara za nieposłuszeństwo i bunt wobec *status quo*.

Jednakże błędem jest nie tylko myślenie, iż społeczeństwo ma rację - błędem jest także założenie, że wyrastanie w tym przekonaniu było kiedykolwiek nauką. Bowiem każdy element porządku, publicznego czy prywatnego, a nawet kształt owego społeczeństwa i przekazywane w jego obszarze myśli są czymś narzuconym, nie poddającym się krytyce, wymuszonym z pełnym przekonaniem, jaki daje ku temu przymus. Bo wszędzie tam, gdzie istnieje władza, zamiast siły argumentu używa się argumentu siły, a obowiązujące normy zachowań pozostają sterowalne oraz służebne wobec strony dominującej.

Dominant, np. w postaci grupy politycznej lub partii, usiłujący uporządkować po swojemu elementy społecznej układanki, nie tylko używa wymyślnych technik perswazji, których katalog nieustannie się poszerza, ale - będąc agresywnym i zachłannym - wykorzystuje przemoc w każdym jej aspekcie. Zostajemy niewolnikami doktryn i mrzonek megalomańskich graczy politycznych, czasem bez naszej wiedzy, lecz przede wszystkim bez możliwości dokonania własnego wyboru, a nawet bez prawa do takiego wyboru odmowy.

Elementarz zniewalania

O ucieczce trzeba myśleć cały czas i cały czas być gotowym, bo nie wiadomo, kiedy i gdzie nadarzy się okazja, a im dłużej człowiek siedzi w niewoli, tym trudniej o okazję.

Niewola oznacza nie tylko przymus, lecz także stale powtarzający się uraz, w warunkach, z których ciężko umknąć. Bariery mogą mieć charakter niefizyczny, czasem niezwykle subtelny, jak zależność względem autorytetu czy presja ekonomiczna. Istnieją również określone instytucje, w których niewola stosowana jest otwarcie i za przyzwoleniem społeczności, lecz bardzo często również tam, gdzie z założenia pewne miejsca pełnią charakter ochronny i dobroczynny, ich działanie niebezpiecznie zbliżone jest do granic zniewalania, a ich członkowie poddawani presji i kontroli za pomocą przymusu, choć w świadomości społecznej mówi się o „pomocy" lub „reedukacji".

Aby dominacja okazała się skuteczna, jej psychologiczny konstrukt powinien spełniać określone kryteria - jest zatem łatwy do zdiagnozowania i opisania. Podstawa to *psychologiczna kontrola* - poprzedzona zawsze wywołaniem urazu. Prześladowca stara się wywołać w ofierze poczucie najwyższego zagrożenia życia i bezsilności, jakie uda mu się stworzyć w określonych warunkach. Uraz często wiąże się poczuciem bliskości śmierci, okaleczenia lub fizyczną przemocą. Trauma ta powinna być bezustannie odnawiana, a zagrożenie realne, poszerzalne w swych granicach - po krótkim czasie przestaje obejmować samą ofiarę, a zaczyna dotyczyć jej najbliższych, znajomych, a nawet każdego, z kim się kontaktowała lub potencjalnych ludzi, którzy usiłowaliby jej pomóc. Częścią owej psychologicznej kontroli jest *drobiazgowa obserwacja* ciała i funkcjonowania ofiary. Obserwacja i kontrola potrzeb fizycznych to pogwałcenie najsubtelniejszych zasad ludzkiej godności, zamach na autonomię, rozkruszenie integracji wewnętrznej. Ofiara często zmuszana jest do przestrzegania określonej diety albo innych, absurdalnych dla niej zasad, dotyczących biologicznego życia. Czasem każe się jej zmienić ubiór czy też poddana jest długotrwałym okresom, kiedy nie może zaspokoić swoich naturalnych potrzeb. Ustanowienie całkowitej kontroli i bezustannego wglądu w intymność to pierwszy, a tym samym jeden z ważniejszych elementów całkowitego podporządkowania sobie ludzi - to wówczas dominant staje się w ich poczuciu bogiem, władcą. A skoro stał się już takim, naturalną koleją boskiego postępowania jest nie tylko odbieranie, ale i dawanie - sporadyczne *akty łaski*. Z punktu widzenia ofiary może to wyglądać nawet jak przymilanie się, zabieganie o miłość, korzenie. Niespodziewany, naprzemienny rozkład sił, przeprosiny wraz z zapewnieniami o lojalności i występującymi po nich aktami brutalności stanowią mieszankę, która skutecznie niweczy wszelki duch oporu. Niektórzy psycholodzy sądzą, że są to graniczne momenty, podczas których życie ofiary zostaje na zawsze podzielone, rozczłonkowane na dwa oblicza - siebie dawnego i nowego lub zdruzgotane całkowicie.

Jednakże alienacja nie jest pełna, póki ofiara utrzymuje kontakt ze światem zewnętrznym. Dominant za wszelką cenę stara się więc zniweczyć próby dotarcia „na zewnątrz", a będących tam przedstawić jako zdrajców. Inwigilacja obejmuje podsłuchiwanie telefonów, czytanie listów czy śledzenie, o ile ofiara przebywa jeszcze we względnej „wolności". Pamięć o przeszłości zostaje zniszczona również w wymiarze symbolicznym lub zastąpiona nową symboliką. Ważne jest, by ofiara z czasem uległa przekonaniu, że sama na to pozwoliła, by dla własnego spokoju poszła na *drobne ustępstwo*. Metoda małych kroczków i wzajemności ma zacieśnić relacje, złączyć, przez co przeciwnik wydaje się być bliższy niż powinien, nabiera cech ludzkich, doprowadza do emocjonalnej zależności. Uwodzi. Zobowiązuje. Oplata niewidzialnymi więzami. Rodzące się „poczucie jedności w człowieczeństwie", przez swoją naturalność, staje się znaczącą siłą poddawczą; początkiem identyfikowania się ze sprawcą lub ideą, do której ów sprawca usiłuje zmusić. Emocjonalny związek przeistacza skalę osobistych wartości; często w tym momencie dominant „bombarduje miłością", słownie lub czynami, symbolicznie lub fizycznie tak, aby będąc pod wpływem ciągłego stresu i izolacji, ofiara ostatecznie zerwała wszelkie związki łączące ją ze światem. Dopełnieniem tego obrazu oraz aktem całkowitego poddania się jest *tyrania drobnych zasad*, którym należy służyć, bez względu na ich absurdalność. Oplecione niczym pajęczyną ofiary, często nie mają już sił na bunt lub nie widzą jego perspektyw - brak emocjonalnej niezależności oraz kontroli warunków życia degraduje ze szczętem, często nieodwracalnie. Kiedy ogarnia nas wszechobecny wstyd, a gniew nie ratuje resztek godności, kiedy poczucie klęski dotyczy też sfery najbardziej prywatnej, bo wewnętrznej, stajemy się robotami, wyobcowanymi i bezwolnymi. Tracimy siebie.

Zniewolenie w praktyce - jednostki izolacyjne

Gdy odzyskałem siły na tyle, że mogłem usiąść, najpierw sprawdziłem, czy wszystkie kości mam całe. Pamiętałem o wykładzie lotnika z marynarki wojennej, który siedział w niewoli Vietcongu przez pięć lat. Połamali mu wszystko, co się dało. Mówiono mi - powiedział ów lotnik, że im człowiek jest twardszy, bardziej zacięty, tym szybciej dadzą mu spokój. Rychło się przekonałem, że to nieprawda. Mogą człowieka zmęczyć, ale nie mogą złamać psychicznie - to zależy tylko od nas samych. Mnie udało się zachować świadomość umysłu. Codziennie powtarzałem sobie, że ich pierdolę i dzięki temu przeżyłem.

23. maja 2016 roku policja aresztowała w Warszawie trzech anarchistów. Oskarżono ich o posiadanie materiałów wybuchowych oraz próbę ich użycia, choć do niczego nie doszło. Jednak wieść o ujęciu „terrorystów" rozeszła się po kraju lotem błyskawicy. Tak groźnych przestępców należało potraktować adekwatnie - tuż po ujęciu zostali zakwalifikowani jako szczególnie niebezpieczni i przewiezieni do aresztu, do miejsc specjalnego traktowania - cel izolowanych.

Te szczególne cele stanowią kwintesencję dziesiątek lat twórczej pracy, w której okrucieństwo stanowiło normę, a nieświadomi niczego ludzie stawali się podmiotami eksperymentów. Oficjalnie historia

rozpoczęła się w latach 50. ubiegłego wieku. To wtedy, po doświadczeniach wojskowego prania mózgów podczas wojny w Korei, amerykańscy psycholodzy zapoczątkowali cykl badań, mających na celu odnalezienie uniwersalnego klucza perswazji, który w krótkim czasie zmienia świadomych, inteligentnych ludzi w bezwolne maszyny. Rychło okazało się, że ów klucz nie jest niczym nowym i że z powodzeniem stosuje się go również w warunkach pokoju. Procesy wywierania wpływu, różniące się jedynie treścią przekazu, można odnaleźć zarówno w więzieniach, jak i w szpitalach (zwłaszcza psychiatrycznych), domach poprawczych i instytucjach edukacyjnych, nawet kościołach - słowem wszędzie tam, gdzie hierarchicznie postawiona jednostka bądź grupa uzurpuje sobie władzę decydowania o konieczności zmiany nieodpowiadających jej zachowań, bez względu na to, czy podmiot tych zachowań wyraża ku temu wolę i chęć zmiany, czy nie.

W następnych latach rozwijano metody wpływu, a liczne sympozja naukowe, które sumowały dotychczasowo zdobyte informacje, stawały się coraz bardziej przerażające. W krótkim czasie metody perswazji przestały ograniczać się do technik czysto psychologicznych, a zaczęły korzystać z dorobku pokrewnych nauk - neurologii, biologii czy chemii. W celach eksperymentalnych uruchomiono specjalne typy więzień: jak Zakład Karny dla mężczyzn w Marion (1962, USA), bazujące na jego przykładzie więzienie Stammheim w Niemczech Zachodnich (a zwłaszcza „martwe skrzydło" - miejsce izolowania decydentów politycznych), a w końcu więzienie dla kobiet, Lexington-Quicker (1986). Specyfikacja ich działania polegała na wykorzystywaniu specjalnych technik zwanych deprywacyjnymi, tzw. *deprywacji sensorycznej, postrzegania i społecznej izolacji*. Innymi słowy, zasadą ich działania było oddzielenie więźniów od wszelkich bodźców z zewnątrz - zbudowano cele dźwiękoszczelne, całkowicie odosobnione, w których skazani spędzali niemal całe dnie, za wyjątkiem krótkich spacerów, odbywających się zawsze pod ścisłym nadzorem. Zabroniono kontaktów i rozmów z kimkolwiek. Ograniczono liczbę pryszniców do kilku lub jednego tygodniowo oraz liczbę rozmów telefonicznych do jednej w miesiącu. Za każdym razem wyprowadzano więźniów z cel w kajdankach na rękach i nogach, a po powrocie zmuszano do upokarzających badań intymnych pod pozorem zachowania bezpieczeństwa. Nie wolno im było czytać książek ani korzystać z innych, dostępnych wówczas mediów. Blokowano możliwość komunikacji z rodziną, reglamentując liczbę znaczków oraz inwigilując absolutnie wszystkie rozmowy bądź komunikaty pisane. Wnikliwi czytelnicy mają już rację - choć opisywane są (eksperymentalne!) warunki więzienia w Marion, dokładnie to samo dzieje się tu i teraz - pod rzekomą koniecznością zachowania bezpieczeństwa społecznego, techniki łamania oporu i tożsamości więzionych stosowane są w każdym zakładzie w każdym kraju, zwłaszcza w celach zwanych izolatkami. I choć już w latach 70. bardziej humanitarni psychiatrzy zwracali uwagę, że podobne praktyki kształtują zachowania zasadniczo różniące się od ról poddańczych i nabywania nowych tożsamości, bo powodują niezwykłą frustrację, poczucie beznadziei oraz generują przemoc „ukierunkowaną do wewnątrz lub na zewnątrz" - niewiele udało się do tej pory zmienić. Praktyka okazała się być silniejsza, bo prostsza. I mimo ponad 20 lat protestów oraz więziennych buntów, nowe powstające jednostki penitencjarne wyglądają niemal identycznie, różniąc się jedynie poziomem zastosowanych technologii. Jednak zdobyta dzięki nim wiedza przydaje się nie tylko do kontroli kilkuset więźniów ani do określonych działań wojennych - przydaje się również do pacyfikacji wszelkich ruchów protestu, jeśli zdeterminowana ku temu władza, mająca zapędy tyranistyczne, zechce narzucić własną wolę i sposób myślenia.

Karceralny rząd dusz

Potok słów zbił mnie z tropu. Zacisnąłem zęby i starałem się niczego nie okazywać, szczególnie zależało mi na tym, aby się nie zorientował, że w istocie nie jest ze mną aż tak źle, jak mogłoby się wydawać.

Trzeba się zawsze liczyć z nieobliczalnością prześladowców.

Sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli dokładnie w chwili, kiedy na miejsce relatywizmu odpowiedniego dla aktualnych dylematów etycznych, dominująca lub starająca się o to grupa usiłuje wprowadzić specyficzny, właściwy sobie rygoryzm moralny. Próbując ujarzmić rząd dusz i zmusić do przyznania, że istnieje jeden - i tylko jeden normatywny porządek - iż jest legendarny (czasem odwieczny), nienaruszalny, niezbywalny bądź że ustanowiła go takim uniwersalna umowa społeczna, i że dla dobra ogółu nie należy w niego ingerować - wtedy właśnie machina manipulacji i przymusowego podporządkowania sobie myśli i czynów ludzkich zostaje wprawiona w ruch. Retoryka dominanta nie zmienia się niemal nigdy, od zawsze powołując się na dobro usymbolizowanej przez siebie grupy (wystarczy prześledzić cytaty dotyczące sprawiedliwości społecznej np. Hitlera i komunistów, poprzez neoliberalne doktryny, na ruchach prawicowych kończąc; jasno uwidacznia się ich zbieżność; żaden nie jest ani bardziej skrajny, ani specyficzny), wprowadzając wszechobecny rygor oraz zbliżając się do skrajności w zakresie represji.

Analizując aktualną sytuację polityczną: czy regularnie napływające do nas fale paniki, spowodowanej przemocą pochodzącą „z zewnątrz" - zamachy terrorystyczne lub krwiożerczy imigranci, nie są odpowiednikiem pierwszej fazy zniewolenia, czyli prób wywołania strachu i poczucia zagrożenia życia? Czy nowo wprowadzone ustawy, jak ta z lutego 2016 roku, dotycząca działań policji, potocznie zwana *inwigilacyjną* oraz kolejna, ustanowiona niedługo później, dotycząca służb specjalnych, nie są odpowiednikiem drobiazgowej obserwacji i wszechstronnej kontroli, wliczając w to nasze życie intymne oraz sposoby komunikacji? Czy zmiany nie zaczynają dosięgać wrażliwych etycznie tematów, wkraczając w sferę życia jeszcze przed narodzinami



lub nawet po śmierci? Czy nowe prawa nie stają się coraz bardziej przykre, natrętne, irytujące i poniżające? A w końcu - czy odstępstwa od planowanych, radykalnych zmian, nie są odpowiednikiem ułaskawień, które mają złagodzić wybuchy społecznych frustracji, a buntownikom odebrać oręż argumentu? Czy nie hipnotyzują rzeczywistości tak, by chwilowo stała się bardziej znośna i po to, by móc wciągnąć ogół społeczeństwa w perfidną grę, by każdy poczuł się jak „ofiara z własnej woli"? Ta wyjątkowa manipulacja obecna jest również w próbach przekonania nas, że wszystkie działania służą naszemu dobru, a władzy należy się za nie wdzięczność, szacunek, a nawet akty miłości. Po przeciwnej jednak stronie coraz wyraźniej widać stryczek - alternatywą dla niepokornych niebawem staną się cele dla szczególnie niebezpiecznych, gdzie zostaniemy poddani wprawnej *reformie myśli*, bowiem każdy z nas może szybko stać się terrorystą wobec tyranii, ofiarą politycznego absolutyzmu.

Bariery zniewolenia - sposoby oporu

Od początku, kiedy nas złapano, unikałem wzroku naszych oprawców (...). Wciąż byłem bosy i nie mogłem normalnie chodzić. Ważniejsze jednak, że zachowałem sprawność umysłu. Można bowiem człowiekowi połamać wszystkie kości i nie ma on na ten fakt żadnego wpływu, ale to, czy zostanie złamany psychicznie, czy nie, zależy od niego.

Podstawowym aktem oporu wobec zakusów jakiejkolwiek władzy czy doktryny, powinno stać się poznanie mechanizmów funkcjonowania

tejże władzy i norm społecznych. Powinniśmy zadać sobie pytanie, na jaki rodzaj umowy społecznej jesteśmy gotowi przystać, który najbardziej nam odpowiada i czy nie należałoby spróbować dokonać buntu rozumianego jako próba wykreowania własnych warunków społecznych tak, by czuć się w nich na tyle wolnymi, na ile możemy być? Jedynie będąc jasno określonymi i posiadając własne definicje porządku, jesteśmy w stanie opierać się próbom przymusowego respektowania narzucanych z góry zasad, zwłaszcza tych, które prowadzą do znacznego ograniczenia naszej wolności.

Opór jest daremny, jeśli jesteśmy ulegli - trzeba więc pielęgnować własną determinację w obronie swych wartości i poglądów. Próby zastraszania udają się, jeśli nie mamy oparcia w najbliższym otoczeniu - należy więc dbać o relacje, zwłaszcza grupowe. Utrzymanie autonomii jest trudne, gdy idziemy na drobne ustępstwa - trzeba zatem nie wypełniać drobnych żądań ani akceptować nagród, czego dosłownym wyrazem są strajki więźniów, polegające na narzucaniu większych niż chce prześladowca samoograniczeń w celu utrzymania integralności i samokontroli. W warunkach względnej wolności mogą to być wszelkie akty oraz manifestacje niezgody, choćby najmniej liczne i sporadyczne - nie chodzi już bowiem o przekonanie nieprzekonanych, lecz o aktywną obronę własnych wartości, opór wyzwalający z bezsilności i upokorzenia, dający poczucie ulgi. Wywieranie presji społecznej przez antagonizowanie ludzi czy fizyczne izolowanie niektórych jest skuteczny, jeśli brak nam solidarności. Tym samym niezwykle ważne są tu wszelkie, choćby symboliczne akty wsparcia - kontakt z zatrzymanymi czy uwięzionymi czy wspieranie aktywistycznej samopomocy (*ACK*).

Wiara w sojuszników, dobra motywacja oraz bezkompromisowe odrzucenie nawet najbardziej powierzchownych kontaktów z prześladowcami - to cechy, dzięki którym więźniowie sumienia od zawsze stanowili siłę, z jaką żadna władza ani nauka w jej służbie nie mogły wygrać.

Z anarchistycznym pozdrowieniem dla wszystkich stawiających opór

KKB

Bibliografia:
Andy McNab, „Kryptonim Bravo Two Zero". Wyd. Świat Książki, Warszawa, 1996;
Irena Pospiszyl, „Patologie społeczne". Wyd. PWN, Warszawa, 2008;
J. L. Hermann, „Przemoc - uraz psychiczny i powrót do równowagi". Wyd. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk, 2004;
L. Wacquant, „Więzienia nędzy", seria biblioteka La Monde Diplomatique, Wyd. Książka i Prasa, Warszawa 2009;
„Izolatka: polityczne pranie mózgu. Amerykański model pacyfikacji ruchów społecznych". Warszawa 2015. (Https://wawa3.noblogs.org/files/2016/09/polityczne-pranie-m%C3%B3zgu_A5.pdf)



Na drogach insurekcji...

„WALKA Z PAŃSTWEM I KAPITALIZMEM POWINNA BIEC WIELOTOROWO"

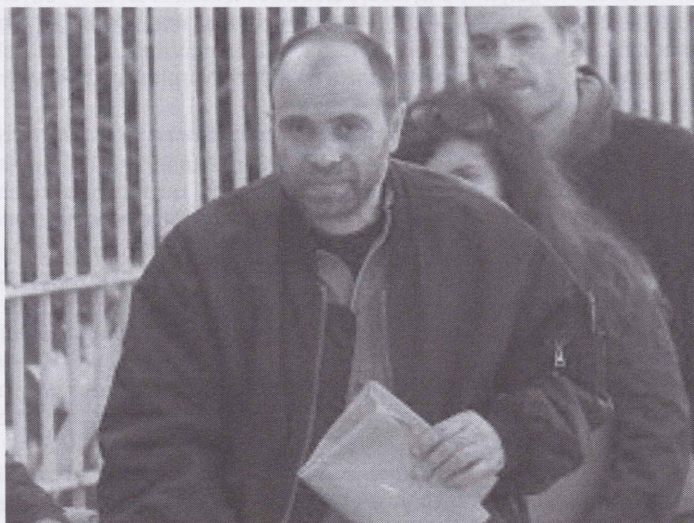
Wywiad z Nikosem Maziotisem, członkiem Walki Rewolucyjnej i anarchistycznym więźniem państwa greckiego

Opowiedz proszę jak wygląda Twoja sytuacja w więzieniu?

Jestem przetrzymywany w specjalnym skrzydle ateńskiego więzienia Koridallos. Władza umieszcza tu więźniów politycznych skazanych za akcje partyzanckie. Podlegam temu specjalnemu reżimowi od momentu mojego aresztowania w lipcu 2014. Po tym jak zostałem ranny w strzelaninie z policją spędziłem w zwykłym szpitalu 3 dni. Stamtąd trafiłem do szpitala więziennego, a następnie do więzienia w Salonikach.

Zaraz po moim aresztowaniu rząd ogłosił, że będę pierwszym więźniem, którego umieszczą w więzieniu typu C. Kilka dni przed moim aresztowaniem władze przegłosowały nową ustawę, obejmującą stworzenie specjalnych więziennych skrzydeł dla „terrorystów", więźniów pojmanych, oskarżonych i skazanych za działania partyzanckie, gdzie mieliby oni przebywać razem z więźniami społecznymi, którzy dostali ciężkie i długie wyroki.

I tak się faktycznie stało. W grudniu 2014 r. jako pierwszy trafiłem pod ten specjalny reżim do więzienia Domokos. Kilka miesięcy później, po strajku głodowym więźniów politycznych, jaki przeprowadzili oni w marcu i kwietniu 2015 r. (był to strajk przeciwko więzieniom typu C) lewicowy rząd *SYRIZY* oświadczył, że znosi zakłady typu C. Lecz chociaż oficjalnie ich nie ma, w rzeczywistości jednak istnieją nadal. Na przykład skrzydło w którym obecnie przebywam.



Trzymają nas w izolacji, oddzielonych od innych więźniów, nie mamy jednak problemów z komunikacją przez telefon, korespondencją, odwiedzinami itp. Mamy te same prawa co inni więźniowie. Obecna sytuacja więźniów politycznych w Grecji jest lepsza niż ta z jaką musieli zmagać się uwięzieni członkowie *RAF*, *Action Direct*, *Briggatte Rosse* i innych europejskich grup partyzanckich. Myślę jednak, że w najbliższym czasie grecki rząd będzie próbował to zmienić na gorsze.

W jaki sposób zostałeś anarchistą? Jakie doświadczenia doprowadziły cię później do decyzji o podjęciu walki zbrojnej? Jakie zdarzenia i literatura miały na ciebie wpływ?

Miałem 18 lat gdy zostałem anarchistą, był rok 1989. Jedyną insurekcyjną - nie rewolucyjną - opcją byli wówczas anarchiści. Lewica była zainteresowana wyłącznie uczestnictwem w burżuazyjnym parlamencie, po tym jak została zalegalizowana po upadku dyktatury wojskowej w 1974 r. Grecka lewica w żadnym razie nie jest prawdziwym ruchem antykapitalistycznym.

Duży wpływ - nawet jeszcze zanim zostałem anarchistą - miało na mnie policyjne zabójstwo 15-letniego demonstranta Michalisa Kaltezasa. Doszło do niego 17. listopada 1985 roku w wyniku starcia między młodymi ludźmi i anarchistami a policją. 17 listopada 1973 to data wybuchu buntu studentów Politechniki Ateńskiej przeciwko dyktaturze wojskowej, rządzącej Grecją w latach 1967-74.

To właśnie podczas tej rewolty greccy anarchiści dali o sobie znać po raz pierwszy od zakończenia Drugiej Wojny Światowej. Od upadku dyktatury każdego roku odbywają się w Atenach rocznicowe demonstracje dla upamiętnienia 24 studentów zabitych przez wojsko, które stłumiło okupację Politechniki. Każdego 17. tysiące ludzi maszeruje spod jej gmachu pod ambasadę USA, gdzie po drodze dochodzi do starć między młodzieżą i anarchistami a policją. Była to pierwsza demonstracja w jakiej wziąłem udział jako nastolatek i właśnie tam poznałem anarchistów.

Walka Rewolucyjna (**Epanastatikos Agonas**) jest anarchistyczną organizacją zbrojną działającą w Grecji od 2003 r. Należy do społecznego nurtu anarchii, a jej celem jest ustanowienie „społeczeństwa bezklasowego", „antyautorytarnego komunizmu". W tym celu niezbędne jest stworzenie rewolucyjnego ruchu społecznego posługującego się równocześnie organizacją samorządnych struktur, demonstracjami, czy kontrinformacją, jak i metodami walki zbrojnej. Podstawę przyszłego społeczeństwa anarchistycznego stanowić ma federacja komun i kolektywów zarządzających gospodarką i polityką. Znani członkowie grupy byli/są aktywnymi uczestnikami ruchu, a rolę swojej organizacji postrzegają jako jego nieodłączny element.

Celem ataków *Walki Rewolucyjnej* stały się instytucje rządowe (komisariaty, sądy, ministerstwo finansów, min. pracy), ekonomiczne struktury władzy, odgrywające ważną rolę w kryzysie (Giełda Ateńska, *Eurobank*, *Citibank*, biuro MFW, siedziba główna *Banku Grecji*) oraz amerykańskie interesy w tym kraju. W 2007 r. grupa użyła wyrzutni rakiet do ostrzelania amerykańskiej ambasady w Atenach, za co została wciągnięta przez Waszyngton na „międzynarodową listę organizacji terrorystycznych". W oświadczeniu partyzanci wyjaśnili, że „atak był odpowiedzią na przestępczą 'wojnę z terroryzmem' rozpętaną na całym globie przez USA i ich kraje sojusznicze

W grudniu 2008 r. w odwecie za policyjne zabójstwo nastolatka Alexisa Grigoropulosa, bojownicy *WR* ostrzelali busa prewencji, a w styczniu 2009 r. ciężko ranili policjanta pilnującego Ministerstwa Kultury w Atenach. Rok później 10 marca w ateńskiej dzielnicy Dafni doszło do wymiany ognia między rewolucjonistami kradnącymi auto a patrolem policji. W jej wyniku, od strzału w plecy, zginął 35-letni Lambros Fountas, wieloletni działacz ruchu anarchistycznego i członek *Walki Rewolucyjnej*.

W kwietniu 2010 r. w efekcie śledztwa policja aresztowała grupę anarchistów, a wśród nich Nikosa Maziotisa, jego partnerkę Pole Roupę i Kostasa Gournasa. Policji udało się także wykryć magazyn broni i fałszywych dokumentów, należący do organizacji. Uwięziona trójka publicznie zadeklarowała swoją przynależność do Walki Rewolucyjnej, dumnie zapowiadając dalszą walkę z władzą i kapitalizmem. 2. października 2011 r. na kilka dni przed rozpoczynającym się procesem sądowym, z Placu Syntagma ruszył marsz trzech tysięcy anarchistów, którzy zgromadzili się, by zamanifestować swoją solidarność z oskarżonymi.

24. lipca 2012 r. Pola Roupa urodziła w więzieniu syna, któremu razem z Nikosem nadali imię Lambros-Victor dla upamiętnienia poległego towarzysza. Ponieważ władze nie pozwoliły mu zobaczyć się z żoną i dzieckiem, Maziotis rozpoczął strajk głodowy, który zakończył się sukcesem. Podczas przesłuchań konsekwentnie odmawiał składania zeznań, a kiedy po upływie 18 m-cy (maksymalna długość aresztu prewencyjnego dopuszczana przez greckie prawo) na restrykcyjnych warunkach pozwolono im odpowiadać z wolnej stopy, Roupa i Maziotis razem z synkiem zeszli do podziemia, znikając w czerwcu 2012 r.

3. kwietnia 2013 r. każde z nich zostało skazane na 50 lat więzienia (zgodnie z greckim prawem redukuje się do 25 lat), choć sąd nie udowodnił żadnemu z oskarżonych bezpośredniego udziału w którejkolwiek z akcji *WR*. Taki sam wyrok otrzymał Kostas Gournas. Razem z nim za kraty trafiło dwóch

Jeśli chodzi o walkę zbrojną to nie przypominam sobie żadnego konkretnego wydarzenia. Niemniej jednak, jako anarchista, podobnie jak wielu innych anarchistów, uważam akcję zbrojną za nieodłączną część walki rewolucyjnej o obalenie kapitalizmu i państwa, i zgadzam się z działaniami grup partyzanckich, które w latach 70. i 80. działały w Europie Zachodniej i oczywiście w Grecji. Jako anarchista działałem na wielu różnych polach: demonstrowałem, okupowałem, brałem udział w starciach z policją, odmówiłem służby wojskowej, pomagałem organizować akcje solidarnościowe.

W 1998 zostałem aresztowany za próbę zamachu bombowego na Ministerstwo Przemysłu i Rozwoju. Był to mój gest solidarności z walką prowadzoną przez mieszkańców pewnej wioski w Północnej Grecji przeciwko kanadyjskiej firmie wydobywającej złoto. Przyjąłem odpowiedzialność za ten czyn, jak również za posiadanie 10 kg materiałów wybuchowych i 2 pistoletów, za co uwięzili mnie na 3,5 roku.

W 2001 roku zostałem wypuszczony na wolność. Był to czas rozpoczynającej się wojny z „terroryzmem" i okres gdy - rok po moim zwolnieniu - aresztowano partyzantów z grupy *17. Listopada*. Razem z moją towarzyszką - Polą Roupą - i innymi towarzyszami doszliśmy wówczas do wniosku, że działania partyzanckie w Grecji muszą być kontynuowane, na nowej politycznej podstawie, w nowych warunkach, zdefiniowanych przez kapitalistyczną globalizację, której składowymi są wojna z terroryzmem i reformy neoliberalne. Był to historyczny początek działań *WR*, która narodziła się w 2003 roku.

Czy mógłbyś przybliżyć nam historię anarchistycznej partyzantki w Grecji? Jak i kiedy się ona zaczęła? Jakie były powody jej powstania? Czy w toku jej rozwoju były jakieś ważne skoki jakościowe? Czy jedne grupy uczyły się od innych czy też każda działała na własną rękę?

Zanim w 2002 doszło do aresztowań członków *17. Listopada*, była to najważniejsza grecka grupa obok *Rewolucyjnej Walki Ludowej*. Obie były grupami komunistycznymi, aktywnymi od 1975, jednak *ELA* przestała działać w 1995 r. Do pewnej aktywności dochodziło także pod koniec lat 90. Były to głównie zamachy bombowe robione przez szersze środowisko antyautorytarne. Jeśli chodzi o *Walkę Rewolucyjną*, rozpoczęła ona swoje działania we wrześniu 2003 od dwóch bomb pod Sądem Sprawiedliwości w Atenach, podłożonych w czasie gdy toczył się proces *17. Listopada*.

Walka Rewolucyjna to pierwsza anarchistyczna grupa zbrojna, której działania w tym okresie były najbardziej zorganizowane.

W międzynarodowym kontekście globalnej wojny z „terroryzmem" oraz narzucania reform neoliberalnych i dyktatury rynków nie tylko w Grecji ale i na całym świecie, byliśmy przekonani o istotnym znaczeniu kontynuowania w tych nowych warunkach działalności partyzanckiej w Grecji.

Wierzyliśmy, że poprzez propagandę czynem należało na nowo wysunąć kwestię rewolucji społecznej, obalenia kapitalizmu i państwa, zwłaszcza po długim okresie w Europie Zachodniej, w czasie którego rewolucyjne ruchy oraz działania partyzanckie lat 70. i 80. zostały pokonane, i oczywiście po aresztowaniach *17. Listopada*, gdy greckie państwo świętowało „koniec walki zbrojnej w Grecji" oraz ostateczny pogrzeb rewolucji. Swoimi działaniami *Walka Rewolucyjna* otworzyła nową erę akcji partyzanckiej przecząc tym samym pianiom reżimu.

Co do twojego ostatniego pytania, nie było żadnego jakościowego skoku ani akumulacji doświadczeń jaka mogłaby wynikać z wymiany doświadczeń pomiędzy grupami.

W jaki sposób doświadczenie grup takich jak *17. Listopada* miało wpływ na anarchistyczną partyzantkę miejską?

Grupa *17. Listopada* ze swoimi ważnymi działaniami stanowiła historyczny punkt odniesienia, skończyła się jednak wraz z aresztowaniami jej członków w 2002 roku, dając wszystkim bojownikom bardzo negatywny przykład, ponieważ większość aresztowanych poszła na współpracę z policją, przekazując jej wiele informacji oraz odcinając się w sądzie od swojej organizacji i walki zbrojnej. Tymczasem z anarchistami było wprost przeciwnie. Wielu z bojowników, którzy trafili do aresztu po 2010 roku, publicznie przyjęło odpowiedzialność za uczestnictwo w swoich grupach.

My, *Walka Rewolucyjna*, jesteśmy pierwszą organizacją partyzancką w Grecji, której członkowie - po naszym aresztowaniu w 2010 roku - oficjalnie zadeklarowali swoją przynależność do grupy. Broniliśmy też przed sądem naszych akcji, każdego z naszych ataków. Z dumą broniliśmy działalności partyzanckiej, postępując ponownie w ten sam sposób kilka miesięcy temu, podczas drugiego procesu przeciwko *Walce Rewolucyjnej*, który dotyczył ataku na siedzibę *Banku Grecji* w 2014 roku oraz na biuro stałego przedstawicielstwa MFW w Grecji. Dlatego skazano mnie na karę dożywocia.

Jeśli chodzi o *Walkę Rewolucyjną*, anarchistyczna partyzantka miejska w Grecji stworzyła nową ideologiczną i polityczną bazę działania w warunkach globalizacji kapitalizmu i erze kryzysu ekonomicznego. Zaoferowała również nowe podstawy do przeciwstawienia się represjom, przyjmując odpowiedzialność za swój udział oraz publicznie broniąc walki zbrojnej i akcji partyzanckiej.

Jak twoim zdaniem powinny kształtować się relacje między grupami partyzanckimi a ruchem masowym? Czy partyzantka powinna być częścią oficjalnego ruchu czy raczej działać kompletnie niezależnie i w podziemiu?

Oczywiście walka zbrojna i ruch masowy powinny być ze sobą powiązane. Nasza walka z państwem i kapitalizmem powinna biec wielotorowo, a jej rozmaite formy nie powinny oddzielać się od pozostałych, na przykład ruch masowy od walki zbrojnej czy legalne formy działania od nielegalnych. Ruch rewolucyjny musi działać zarówno legalnie jak i nielegalnie. Członkowie grup partyzanckich mogą brać udział w walkach masowych, ale tylko pod warunkiem, że nie są podejrzewani o nielegalne działania, ponieważ mogłoby to zagrażać ich aktywności partyzanckiej. Na przykład, Lambros Fountas, bojownik *Walki Rewolucyjnej*, który zginął w potyczce z glinami w marcu 2010 roku angażował się jednoczenie w publiczne działania masowe anarchistów i uczestniczył w Rewolcie Grudniowej 2008.

Najważniejsze pytanie nie dotyczy jednak tego czy bojownicy mogą uczestniczyć jednocześnie w legalnych i nielegalnych formach walki. Najistotniejszą kwestią jest istnienie zorganizowanego ruchu rewolucyjnego o wyraźnych politycznych pozycjach czy programie, który powinien cechować się wielotorowym sposobem działania, obejmującym zarówno aktywność publiczną jak i partyzancką. Ta rozmaitość form działania to zestaw narzędzi, które powinny być zorientowane na jeden wspólny cel, obalenie kapitalizmu i państwa, rewolucję społeczną.

Tak czy inaczej, bez względu na to czy członkowie grup zbrojnych włączaliby się w aktywność publiczną czy nie, zawsze powinni mieć na uwadze warunki polityczne i społeczne, walkę społeczną prowadzoną przez robotników. Partyzantka nie powinna uniezależniać się od walk masowych. Jest to wielki błąd prowadzący do izolacji grup partyzanckich i ich rozbicia przez państwo.

Które grupy (lub grupa) w historii partyzantki miejskiej stanowią dla ciebie najbardziej inspirujący przykład? Jaką lekcję powinniśmy wyciągnąć z tej historii?

Nie ma konkretnej grupy, która mnie inspiruje. Każda z nich; *RAF*, *Akcja Bezpośrednia*, *Czerwone Brygady*, *1. Maja* i inne dają nam inspirujący przykład. Miały na mnie jednak wpływ także inne doświadczenia historyczne, takie jak hiszpański ruch anarchistyczny i anarchosyndykalistyczny oraz grupy takie jak *Los Solidarios* czy inne komórki działania powiązane z anarchistycznym ruchem robotniczym, których członkowie stosowali walkę zbrojną i w okresie 1918-23 dokonywali egzekucji oficerów hiszpańskiego reżimu, kapitalistów, rządzących i służących im szwadronów śmierci, a w 1921 zabili hiszpańskiego premiera. Inspiruje mnie też historia hiszpańskiego partyzanta anarchistycznego Fransisco Sabate i innych, którzy walczyli z faszystowskim reżimem Franco. Cała historia ruchu anarchistycznego począwszy od końca XIX wieku stanowi inspirujący przykład, w tym również egzekucje królów i prezydentów we Francji, Włoszech, Hiszpanii i USA oraz rewolucyjny syndykalizm.

Powinniśmy nauczyć się z niej, że walka zbrojna jest nieodłączną częścią ruchu o obalenie kapitalizmu i państwa i walki o rewolucje społeczną, iż musi się łączyć z innym rodzajami aktywności, na przykład z walkami społecznymi i że musi komunikować ludziom wizję rewolucji społecznej. Działalność partyzancka to część klasowej i społecznej wojny.

W latach 60. i 70. mieliśmy w Europie oraz poza nią wielki wybuch ruchów rewolucyjnych. Mimo wielu wysiłków i sukcesów, władzy udało się je pokonać i nie doprowadziły one do rewolucji. Z czego wynikła ta porażka?

Po drugiej wojnie światowej system kapitalistyczny zdołał się umocnić i rozwinąć. W powiązaniu z socjaldemokratycznym modelem rozwoju i „państwa opiekuńczego" oraz pod naciskiem ruchu robotniczego i związków, lud oraz klasa pracująca Europy Zachodniej wywalczyły swoje prawa. Robotnicy uzyskali wyższe zarobki, emerytury i opiekę socjalną, zdobyli część zysków kapitału, co przed drugą wojną światową było nie do pomyślenia. W tamtym czasie większość społeczeństwa i klasy pracującej uwierzyło, że lepiej jest reformować kapitalizm, zmieniać go w system z bardziej „ludzką" twarzą niż buntować się i obalać ekonomię rynkową.

Decydującą rolę w promowaniu tej reformistycznej polityki w ruchu robotniczym i związkach odegrały partie komunistyczne i podległe im związki, których jedynym interesem był udział w demokracji burżuazyjnej i jej parlamentach. Partie komunistyczne w Europie Zachodniej to siły kontrrewolucyjne, które ponoszą wspólną odpowiedzialność, zwłaszcza we Włoszech, za stłumienie działalności grup partyzanckich w latach 70. i 80.. Tak więc, w okresie gdy Europa Zachodnia „prosperowała", ruchy rewolucyjne stanowiły mniejszość, która nie cieszyła się poparciem większości społeczeństwa i klasy pracującej. Ważną rolę odegrał też negatywny przykład „komunizmu" w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej, które nie były społeczeństwami komunistycznymi tylko dyktaturami rządzącej tam biurokracji, a żyjący tam lud i klasa pracująca byli biedniejsi i żyli w większej nędzy niż klasa pracująca w Europie Zachodniej i mieli niewielkie prawa.

Czy dostrzegasz jakieś szanse na radykalizację ruchów działających w Europie Wschodniej, gdzie anarchizm jest słaby, społeczeństwo odrzuca lewicowe wizje a ulice są zawłaszczane przez faszystów? Czy partyzantka jest możliwa w takich warunkach?

Jednym z rezultatów upadku „komunizmu" w Europie Wschodniej jest rozwój sił nacjonalistycznych i faszystowskich, co wpływa również na politykę prowadzoną przez rządy tego regionu. Te okoliczności utrudniają rozwój ruchu anarchistycznego, ale nie

innych anarchistów skazanych w tej samej sprawie na kilkuletnie wyroki. Ukrywająca się para przeprowadziła kolejne akcje partyzanckie.

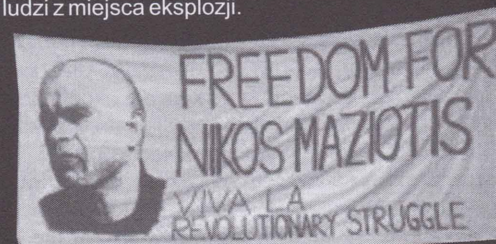
1. kwietnia 2014 r. przed centralą *Banku Grecji* eksplodował samochód-pułapka wyładowany 75 kilogramami materiału wybuchowego. Doszło także do udanych wywłaszczeń kilku banków. 16. lipca 2014 r. po dwóch latach życia w konspiracji Maziotis został zauważony i zatrzymany przez policję w Monastiraki, turystycznej dzielnicy Aten. Po półgodzinnym pościgu, który zakończył się strzelaniną, ranny w bark anarchista trafił do szpitala, a następnie do więzienia w Koridallos, gdzie kontynuuje swoją aktywność polityczną do dziś.

27. lutego 2015 r. razem z dziewięcioma anarchistami z *Sieci Uwięzionych Bojowników* uczestniczył w strajku głodowym przeciw specjalnemu reżimowi więziennemu typu C (izolacja) stworzonemu do represjonowania grup wywrotowych. Poparł także strajk głodowy *Konspiracyjnych Komórek Ognia* przeciwko aresztowaniu członków ich rodzin, których oskarżono o pomoc w przygotowywaniu ucieczki *KKO* z więzienia. W jednym ze swoich listów wyraził także głębokie uznanie dla Ulrike Meinhof, liderki komunistycznej grupy partyzantki miejskiej *Frakcja Czerwonej Armii* (*RAF*).

3. marca 2016 r. sąd ogłosił wyroki w drugim procesie, dotyczącym ostatnich ataków grupy i strzelaniny w Monastiraki. Nikos otrzymał dożywocie, Pola Roupa dodatkowe 11 lat więzienia, Giorgos Petrakakos 36 lat więzienia, Antonis Stamboulos 13 lat więzienia. Represje nie złamały ukrywającej się Poli, która 21 lutego 2016 r. usiłowała porwać helikopter, by wylądować na dachu Koridallos i umożliwić w ten sposób ucieczkę Maziotisowi oraz członkom *KKO*. Plan nie powiódł się, ponieważ pilotem okazał się uzbrojony emerytowany policjant. W wyniku strzelaniny maszyna musiała gwałtownie lądować. Anarchistce udało się zbiec. Niestety, z początkiem stycznia 2017 r. greckie media podały informacje, iż Pola Roupa została zatrzymana w ateńskiej dzielnicy Attica. W mieszkaniu oprócz jej przebywało również jej dziecko oraz 25-letnia kobieta, którą również aresztowano. W związku z aresztowaniem Poli, zatrzymano dwie inne osoby.

Nikos Maziotis jest znanym greckim anarchistą i bojowym obdżektorem. W latach 1991-92 r. przez 57 dni głodował przeciwko wcieleniu go do wojska, a następnie siedział za to przez rok w więzieniu. W 1997 r. sąd skazał go za podłożenie (razem z innymi anarchist/k/ami) bomby pod Ministerstwem Przemysłu w solidarności z mieszkańcami wioski Strymonikos, walczącymi z międzynarodową korporacją, planującą otworzyć w ich okolicy kopalnię złota. Podejrzewa się, że Nikos stał również za akcjami grupy *Podpalacze Sumienia*, która pod koniec lat 90. podpaliła kilkadziesiąt aut polityków i biznesmenów.

W zamachach bombowych *WR* nie zginęła żadna osoba. Anarchiści zawsze ostrzegają władze odpowiednio wcześnie, by zdążyły one ewakuować ludzi z miejsca eksplozji.



czynią go niemożliwym. To do rewolucjonistów należy przezwyciężenie panujących warunków i doprowadzenie swoimi działaniami do ich zmiany. Moim zdaniem nawet w waszych warunkach działalność partyzancka jest możliwa, a jednym z jej celów powinno być atakowanie faszystów i nacjonalistów oraz oczywiście polityki rządów.

Jak już wspominałem, *Walka Rewolucyjna* rozpoczęła swoją działalność w 2003 roku gdy partyzantka była pokonana po aresztowaniach członków *17. Listopada* w 2002 roku, reżim wydawał się być silny, a polityka neoliberalnych reform zdawała się cieszyć społecznym przyzwoleniem. *Walka Rewolucyjna* podważyła swoimi działaniami to przekonanie, zaprzeczyła propagandzie reżimu, który głosił, iż grecka ekonomia miewa się dobrze i wbrew panującemu defetyzmowi na nowo wysunęła zagadnienie rewolucji społecznej o obalenie kapitalizmu i państwa. W ten sposób krok po kroku zmieniliśmy naszymi działaniami panujące wówczas warunki.

Co do akcji antyfaszystowskich w Grecji, to mamy kilka inspirujących przykładów, choćby egzekucja 2 członków *Złotego Świtu* do jakiej doszło w kilka tygodni po zabiciu antyfaszysty przez członków tej partii w 2013 r oraz atak bombowy na jej biura kilka lat wcześniej.

Uważam, że odmienne warunki nie czynią działalności partyzanckiej niemożliwą. Jak długo mamy do czynienia z silną polityczną wolą i stanowczością, akcja partyzancka jest możliwa i realistyczna.

Jak ludzie z Europy Wschodniej mogą wesprzeć Twoją walkę?

Solidarność to podstawa naszej walki. Ważną formą jej wsparcia mogą być kampanie, akcje kontrinformacji i propagandy, rozpowszechnianie przesłania uwięzionych anarchistów czy dynamiczne ataki na obiekty uosabiające greckie interesy. W każdym razie, istnienie i działalność anarchistów w każdym z krajów może generować obopólny i korzystny wpływ na globalny ruch anarchistyczny jako taki.

Która z części globalnego systemu kapitalistycznego wydaje ci się obecnie najsłabsza? Czy rozpadnie się Unia Europejska?

Po roku 2008 światowy system kapitalistyczny skonfrontował się z największym kryzysem w swojej historii, większym niż ten z 1929 r., ponieważ dzisiejszy poziom globalizacji systemu rozwinął o wiele głębszą współzależność wszystkich jego części i funkcji. Osłabienie jednej z nich pociąga za sobą negatywne następstwa dla innych. Kryzys zaczął się od banków i to one są najsłabszym ogniwem systemu. Następnie przerodził się w kryzys długu, zwłaszcza w krajach, których długi były już duże, jak Grecja i inne kraje europejskiego południa.

Wpłynął on także na politykę Unii Europejskiej, która starając się ratować banki wywołała niezadowolenie większości ludu Europy, ponieważ polityka ta oznaczała dla milionów ludzi, wzrost biedy, bezrobocia i nędzy.

Ratowanie systemu bankowego pociągnęło za sobą znaczny spadek pensji i obniżenie emerytur, utratę oszczędności bankowych przez miliony ludzi, destrukcję systemu opieki socjalnej, cięcia na obszarze wszystkich praw, jakie klasa pracująca i lud zdobyli dzięki walkom prowadzonym w minionych dekadach. W istocie program „ratowniczy" oznaczał największy rabunek socjalny w historii, największą redystrybucję bogactwa społecznego, które skierowano ku górze hierarchii społecznej. Walka Rewolucyjna określiła to mianem polityki społecznego ludobójstwa, ponieważ jednym z jej skutków stała się śmierć ponad 4000 osób w Grecji. Wywołało to wielki kryzys zaufania milionów ludzi do Unii Europejskiej na którym skorzystali i którym do dziś manipulują nacjonaliści i faszyści, siły skrajnie prawicowe. Było to możliwe dlatego, że póki co nie istnieją ruchy rewolucyjne, które mogłyby nadać antykapitalistyczny kierunek społecznemu niezadowoleniu z kapitalizmu i UE. Dlatego obecnie w wielu krajach mamy do czynienia z rozwojem sił antyeuropejskich zainteresowanych powrotem do narodowego kapitalizmu i silnego państwa narodowego.

Nie wiem czy dojdzie do rozpadu Unii Europejskiej jednak niewątpliwie ze względu na kryzys ekonomiczny i uchodźczy z pewnością ulegnie ona zmianie, w wielu przypadkach poprzez rewizję Układu z Schengen oraz zamknięcie granic pomiędzy krajami członkowskimi. Musimy także wziąć pod uwagę konsekwencje brytyjskiego referendum w którym większość opowiedziała się za wyjęciem z Unii. W każdym razie, upadek UE nie oznacza zwrotu ku rewolucji antykapitalistycznej...

Dla nas, anarchistów, rewolucjonistów, nie może być mowy o przywróceniu państw narodowych i narodowego kapitalizmu. W prawdziwej rewolucyjnej, antykapitalistycznej walce musimy dążyć do zniszczenia Unii Europejskiej, gdyż jest ona sojuszem klas kapitalistycznych, przy czym poza destrukcją kapitalizmu i ekonomii rynkowej równie istotna powinna pozostawać kwestia zniszczenia państwa, wszystkich państw, obalenia granic i stworzenia *Międzynarodowej Komuny Ludu*. Pozostajemy jednak bardzo daleko od tego celu.

Jak postrzegasz walkę prowadzoną w Rojavie? Czy anarchiści powinni popierać kurdyjską walkę z *ISIS* jeśli celem Kurdów jest zbudowanie niepodległego państwa?

To bardzo ważny eksperyment. Faktem jest, iż w pewnych kurdyjskich rejonach i społecznościach ludzie tworzą struktury oparte na samoorganizacji i decentralizacji oraz skutecznie bronią się przed armią *ISIS*, na przykład w Kobane. Brak mi w tej kwestii szczegółowych informacji, i nie oznacza to, że Kurdowie automatycznie stali się anarchistami.

Wiem, iż wielu anarchistów na całym świecie interesuje się eksperymentem w Rojavie, a niektórzy z nich przyłączyli się do *Międzynarodowego Batalionu*, sformowanego przez tureckich komunistów do walki z *ISIS*.



Solidarność nie oznacza 100% zgody z czyimiś poglądami, nie we wszystkich kwestiach, a już z pewnością nie w sprawie stworzenia niepodległego państwa kurdyjskiego. Anarchiści nie mogą poprzeć takiego celu, mogą jednak popierać walkę Kurdów z *ISIS* oraz ich eksperyment samoorganizacji.

Oczywiście w tej walce są też złe rzeczy, na przykład przyjęcie przez Kurdów pomocy od amerykańskiego rządu we „wspólnej" walce z *ISIS* i reżimem Assada. USA nie chodzi o wsparcie kurdyjskich społeczności i ich samoorganizacji, lecz o użycie kurdyjskiej walki do obalenia Assada i uzyskania kontroli na obszarem Środkowego Wschodu, tak jak zrobili to wcześniej podczas wojen w Afganistanie w 2001 i 2003 roku.

Walka kurdyjskiego ludu jest dla nich jedynie narzędziem na geostrategicznej szachownicy, tak samo jak *Ruch Oporu* w Europie i Grecji podczas drugiej wojny światowej był narzędziem w rękach Imperium Brytyjskiego i Związku Radzieckiego, które tworzyły z nim „wspólny" sojusz przeciwko Niemcom. Tego rodzaju sojusze nie oznaczają niczego dobrego dla ruchów ludowych walczących o wolność. Anarchistyczna solidarność z kurdyjską walką w Rojavie musi nieść wpływ, ukierunkowujący ją ku perspektywie samorządności i budowy społeczeństwa komunistycznego bez państwa i klas.

Jak wyglądają relacje pomiędzy *Walką Rewolucyjną* i Konspiracyjnymi Komórkami Ognia? Jakie różnice dzielą te grupy? Co Walka Rewolucyjna sądzi o nihilizmie Komórek Ognia? Czy współpracujecie w codziennej walce?

Walka Rewolucyjna jest grupą anarchistyczną o bardziej klasycznym charakterze. Inspiruje nas tradycja klasycznego anarchizmu. Jak sugeruje, nasza nazwa promujemy perspektywę rewolucji społecznej, obalenia kapitalizmu i państwa, a naszym celem jest Antyautorytarny czy Wolnościowy Komunizm, bez państwa i klas,

konfederacja związków ludu, *Kolektyw Społeczności-Zgromadzeń*, gdzie ludzie mogą sami decydować o swoich sprawach bez hierarchii.

Rozumiem natomiast, że *Konspiracyjne Komórki Ognia* należą do insurekcyjnego skrzydła anarchizmu. Insurekcjonizm nie promuje rewolucji społecznej, a insurekcjoniści nie wierzą w walkę klas tylko w bunt jednostki przeciwko władzy i państwu. Tak wygląda w kilku słowach główna różnica między *Walką Rewolucyjną* a *KKO*. Jednak poza tymi różnicami jesteśmy anarchistycznymi towarzyszami we wspólnej walce z państwem i władzą. Możemy więc ze sobą współpracować, tak jak robimy to w kwestii dotyczącej więzienia, ponieważ jak już wspomniałem, jesteśmy umieszczeni razem w jednym skrzydle więzienia Koridallos. Co ważne, przed kilkoma miesiącami współpracowaliśmy podczas próby ucieczki stamtąd. 21. lutego 2016, Pola Roupa, członkini *Walki Rewolucyjnej* - która znajduje się w podziemiu i jest poszukiwana przez policję, a państwo oferuje milion euro za jej aresztowanie - usiłowała porwać helikopter, aby uwolnić mnie i członków *KKO*, jednak reakcja pilota, który okazał się emerytowanym gliną i był uzbrojony, przeszkodziła w doprowadzeniu tego planu do końca. Po walce z pilotem towarzyszce Roupie udało się bezpiecznie zbiec. Jest to przykład naszej współpracy, który dowodzi, że różnice poglądów nie muszą oznaczać jej braku.

Co sądzisz o historycznej roli *Greckiej Partii Komunistycznej*?

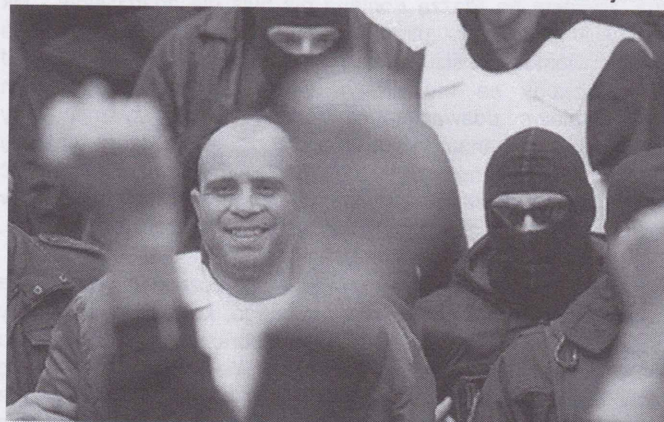
Grecka Partia Komunistyczna była rewolucyjną siłą polityczną do 1949 roku, kiedy to została pokonana w greckiej wojnie domowej 1947-49 podczas której próbowała obalić reżim. Od lat 20. *KKE* kontrolowała ruch robotniczy i jak wszystkie partie komunistyczne należała do trzeciej *Międzynarodówki*, która była kontrolowana przez Związek Radziecki. W czasie drugiej wojny światowej i okupacji Grecji przez Niemcy, *KKE* stała na czele wielkiego *Ruchu Oporu* i wojny partyzanckiej.

Po swojej porażce w 1949 była zakazana przez wiele lat, aż do roku 1974 w którym upadła dyktatura. Wówczas *KKE* została zalegalizowana, jednak jak wspomniałem wcześniej, nie jest już realną siłą antykapitalistyczną, a jej jedynym interesem stało się uczestnictwo w systemie kapitalistycznym i obecność w demokracji burżuazyjnej. Manipuluje walkami społecznymi robotników aby zdobyć głosy i dostać się do parlamentu.

Od wielu dekad *KKE* jest siła kontrrewolucyjną, czego dowiodła wiele razy na przykład podczas zamieszek z Października 2011, które wybuchły w proteście przeciwko pierwszemu memorandum ogłoszonemu przez rząd grecki, gdy jej członkowie ramie w ramię z policyjną prewencją bronili parlamentu przed tysiącami wściekłych ludzi, którzy starali się dostać do jego wnętrza. Wówczas wielu anarchistów biło się z członkami *KKE*.

Dziękujemy za udzielenie wywiadu.

Wywiad został przeprowadzony przez redakcje portalu internetowego **Grecja w Ogniu**



U ŹRÓDŁA WIKTYMIZACJI

„Nie wypuścimy kościelnego zwierzchnika Marco Ussia, dopóki nie upewnimy się, że kościół wyda oświadczenie dotyczące więźniów politycznych w Hiszpanii... Celem naszej akcji jest pociągnięcie do odpowiedzialności kościoła i jego sumienia, w tym krytycznym dla hiszpańskiego ludu momencie, gdyż po 27 latach dyktatury faszystowskiej, hiszpańscy demokraci, żądający minimum wolności i związków - uwierzytelnionych przez deklarację praw człowieka - wciąż przebywają zamknięci w więzieniu..."
Porwanie Ussia, Kwiecień 1967, Rzym
Grupa 1. Maja - Sacco&Vanzetti

„Nauka USA służy zbrodniom... zaatakowaliśmy jednego z tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za ludobójstwo w Wietnamie. Odkąd Johnson wycofał oznaki pokoju, sięgamy po jego własne sprawdzone metody: Dynamit i Sabotaż!"
Zamach na amerykańską firmę Dow Chemicals
30 marca 1968, Mediolan, *Grupa Anarchistyczna*...(1)

„Potępiamy kościół za jego działania przeciwko rewolucji... za kryminalny akt wsparcia faszyzmu hiszpańskiego..."
Zamach na kościół San Barila,
10 czerwiec 1968, Mediolan, *Anarchiści*

„Towarzyszu, niszczmy banki... niszczmy kościoły... niszczmy uniwersytety... plądrujmy galerie handlowe"
Atak na Rinascente (2)
30 sierpień 1968, Mediolan, *Anarchiści*

„Z ostatniej chwili: Policja znów zabiła dwóch robotników w Sicili! To jest właśnie jej uświęcona misja. O ludu powstań! Przeciwko autorytaryzmowi, przeciwko prawom, państwu i kościołowi, który temu błogosławi. Niech żyje anarchia!"
Zamach dynamitowy na ratusz Genui, 3 grudnia 1968
(w solidarności z martwymi z Avoli)
Rewolucyjna Grupa Carlo Cafiero

„Towarzysze, robotnicy, bogactwo znajduje się w bankach... Niszczcie banki... Na uniwersytetach znajduje się kultura nauki, niszczcie uniwersytety, w kościołach leży dystans rozumu... niszczcie kościoły. W domach handlowych znajdują się dobra konsumpcyjne, je również niszczcie!"
Drugi atak na Rinascente, 15 grudnia 1968,
Mediolan, *Anarchistyczna Brygada Ravachol*

„Amerykańska nauka to narzędzie niewolenia ludzi... zadziwiająca przestrzeń możliwości jakie stwarza nie troszczy się wcale o ubogi, wyzyskiwany lud."
Zamach dynamitowy na bazę NATO Camp Darby,
3 stycznia 1969, Piza, *Anarchistyczna Grupa Johan Most*

„Oskarżeni! Podpalcie rządy sędziów! Obróćcie sądy w pole bitwy... nieustającej walki wszelkimi środkami, we wspólnym porozumieniu przeciwko władzy państwa i kościoła. Pozdrawiamy!"
Zamach dynamitowy na sąd i ministerstwo edukacji
27 i 31 marca 1969, *Anarchistyczny Związek Rewolucyjny na rzecz Rewolucji Społecznej*

Historyczne uznanie (pewnych prawd - *przyp. tłum.*) ze strony części anarchizmu jest zawsze stronnicze i bardzo często nie różni się niczym od manipulacji jakich dopuszczają się oficjalni historycy.

Ten tekst stara się sięgnąć do źródeł wiktymizacji, która od ponad czterdziestu lat korumpowała i korumpuje włoski ruch anarchistyczny, to znaczy od czasu masakry na Piazza Fontana (3). Ryzykując, że zostanę uznany za „rewizjonistę", zanim przedstawię mój temat do dyskusji, muszę wyjaśnić najpierw kilka spraw. Ponieważ nie ma wątpliwości co do tego, że za zamachem na Piazza Fontana stało państwo, ja również nie mam tu żadnych wątpliwości, możemy wywieść z tego faktu także kilka innych pewników:

- Przekonanie, iż tymi, którzy uprawiali wówczas działalność wywrotową, a których lewica pozaparlamentarna nazywała faszystami, byli anarchiści deklarujący swoją odpowiedzialność o wysokim stopniu wiarygodności.

- Przekonanie, że Giuseppe Pinelli (4) nie był pacyfistą ani pokojowym męczennikiem lewicy czy świętym demokracji, lecz

anarchistycznym rewolucjonistą, który na krótko przed tym jak został zamordowany przez Calabresiego i jego kolegów, aktywnie i konkretnie współpracował z anarchistycznymi organizacjami prowadzącymi walkę zbrojną, międzynarodową grupą anarchistyczną *Pierwszy Maja* (5), bezpośrednim „odłamem" *FIJLF* (6). Przeprowadzała ona zamachy bombowe i porwania w Europie Centralnej, co było naturalnym skutkiem ich poglądów, gdyż każdy konsekwentny anarchista wierzy w przemoc rewolucyjną.

- Przekonanie, że Gianfranco Bertolli (7) był anarchistą-indywidualistą, a nie faszystą, marionetką, ani użytecznym idiotą w rękach „skorumpowanych" tajnych służb, jak bezwstydnie próbuje przedstawiać go po dziś dzień wielu anarchistów. W ślad za tym idzie przekonanie, iż jego czyn doskonale włączał się do tradycji propagandy czynem związanej z indywidualistycznym terrorem anarchistycznym.

Przedstawiwszy tych kilka mocnych punktów, możemy rozpocząć naszą podróż przez przeszłość, wyjaśniając pewne mity, którymi została owiana. Masakra na Piazza Fontana nie była dla anarchistów - jak twierdzi wielu historyków - „utratą niewinności", wręcz przeciwnie, dała początek nowemu podejściu, nowej roli, która wynikła ze strachu przed represji i zgody na ten strach. Roli związanej z żałosnym i instrumentalnym „udawaniem niewinnego", anarchistycznej ofiary systemu, naiwnego anarchistycznego przedszkolaka, który bawi się w rewolucję z ryzykiem, że „agentom specjalnym" uda się go podejść i zamienić w narzędzie władzy. W ostatnich latach niemal wszyscy anarchiści - poza nielicznymi wyjątkami - świadomie czy nieświadomie, chowają się za parawanem tej sztuczki.

Po Piazza Fontana zaczęto rozwijać legalistyczne i uniewinniające kontr-śledztwo, które wizerunek zaślepionego, krwawego anarchisty zastąpiło jeszcze bardziej paranoicznym obrazem anarchisty, jako nieuzbrojonej ofiary przemocy państwowej. Wielu zaczęło szerzyć tę bajkę w celu ratowania swoich towarzyszy od więzienia bądź dla zagwarantowania sobie spokojnego życia. Z tego powodu niektórzy są żywo zainteresowani tropieniem różnego rodzaju spisków, rozwijaniem idiotycznych i płaczliwych „kontr-śledztw" (8).

Tragicznych zdarzeń w Mediolanie, wywołanego nimi szoku i zamieszania wśród anarchistów nie da się w pełni zrozumieć bez krótkiego odwołania do powolnej ale stopniowej ewolucji, jaką przeszła część ruchu pomiędzy 1962 a 1969 rokiem. W tamtych latach anarchiści czynu w całych Włoszech przeżywali moment swojej wielkiej witalności, był to renesans ich aktywności (9).

Powstały wówczas rozmaite komórki i grupy zaufania, dysponujące dużą energię, skupiające ludzi starszego i młodego pokolenia. Swoje narodziny i rozwój zawdzięczały one atakom o zarówno niskiej jak i dużej sile rażenia, z użyciem bądź to azotanu, bądź dynamitu.

Ten skok jakościowy był następstwem akceleracji, która z kolei wynikała z wpływów hiszpańskiego *FIJL* oraz międzynarodowej grupy Pierwszego Maja, będącej wynikiem rozłamu w łonie *FIJL*. Rozwój ten można było zaobserwować wówczas w całej Europie, gdzie dał on lepsze rezultaty, jak w przypadku *Angry Brigade* w Anglii, *Haszyszowych Rebeliantów* w Niemczech, *GARI* we Francji.

W przypadku Włoch został on gwałtownie przerwany przez kolektywny szok państwowej masakry, która zablokowała wszelki rozwój. Ta masakra i zabójstwo Pinelli'ego stały się „grzechem pierworodnym" ruchu anarchistycznego, w ich następstwie nic nie było już takie jak przedtem. Od tego momentu „gra" stanęła w miejscu, a pozytywny trend dominujący w ówczesnym ruchu zastąpił silny, jeśli nie permanentny stupor. Wokół tamtych lat narosło wiele mitów i zniekształceń. Jedno z najbardziej uporczywych przekonań głosi, że anarchizm lat 60. był słabo powiązany z ruchem rewolucyjnym, uginał się pod represjami, szczególnie dotykały go „spiski" państwowych agentów oraz cechowała ogólna słabość i łatwość z jaką udawało się go penetrować.

Inne złudzenie (by nie użyć mocniejszego określenia) włączało role klaunów i oszczerców, którzy byli promowani zarówno przez naszą własną wiktymizację jak i lewicowych intelektualistów, wyznaczając czynniki tej tragedii.

Z jednej strony Pinelli przedstawiany jako niewinny, pacyfistyczny męczennik „anarchii, która nie chce bomb tylko sprawiedliwości i wolności", z drugiej anarchistyczny indywidualista Valpreda, odmalowywany jako naiwny i łatwy do wykorzystania, który z „podniesioną głową" deklaruje własną niewinność, swoje „istnienie", bełkocząc o „bombach, krwi, anarchii" i rzekomo ani jednym fakcie. To my anarchiści jako pierwsi odpowiadamy za takie zafałszowanie obrazu tamtych wydarzeń, a wzięło się ono z naszej potrzeby samoobrony przed haniebnym oskarżeniem nas o masakrę, która uderzyła w zwykłych i przypadkowych klientów wiejskiego banku, głównie rolników. Ta alternatywna rzeczywistość zdołała omamić anarchistów i wpłynąć na czynniki tej tragedii, wymazując i unieważniając wszystkie dobre rzeczy, jakie wydarzyły się w poprzedzających ją latach. „Paniczna obrona" wywołała ucieczkę i niemal całkowity odwrót.

W kolejnych latach z trudem odnajdziemy przykłady przeciwnych zachowań. Szczególnie mam tu na myśli tak znaczące zdarzenia jak egzekucja komisarza Calabresi i masakra na posterunku policji w Mediolanie urządzona przez anarchistę Bertolliego, któremu przyszło drogo za to zapłacić, nie tylko 20 latami więzienia, musiał bowiem znosić również nieustanne oszczerstwa i niemal całkowitą izolację ze strony zastraszonego i paranoicznego ruchu anarchistycznego.

W swoim artykule pragnę pokazać, że tak zwana „strategia napięcia" nie została stworzona z powodu konfrontacji wewnątrz ruchu anarchistycznego ani ze względu na jego rzekomo słaby związek (z ruchem rewolucyjnym - *przyp.tłum.*). Przeciwnie, anarchizm był wówczas jedyną częścią rewolucyjnej „lewicy" wobec której takie posunięcie wydawało się wiarygodne. Głównie z dwóch powodów, po pierwsze dlatego, że w tamtym momencie historycznym anarchizm był najbardziej aktywny na polu walki zbrojnej, ataków bombowych i porwań, po drugie, ze względu na jego międzynarodowe kontakty z grupami takimi jak *Pierwszy Maj* i *FIJL*, które od lat przeprowadzały już akcje zbrojne w Europie centralnej. W przypadku komunistów taka prowokacja byłaby trudniejsza, gdyż byli oni wówczas na tej płaszczyźnie mniej aktywni.



Bank Rolny przy Piazza Fontana po zamachu. **Pogrzeb Giuseppe Pinelliego, anarchisty zamordowanego przez policję.**

Nieprzypadkowo, jedynym komunistą, którego władze próbowały wrobić w Piazza Fontana był Feltrinelli, ze względu na jego kontakty z niektórymi anarchistami, zwłaszcza z Corradinim i Vincileone (10). Dobrym przykładem takich kontaktów „operacyjnych" była próba, podjęta przez Feltrinellego na dwa tygodnie przez śmiercią Che Guevary, nawiązania z ich pomocą kontaktu z *Pierwszym Maja*, w celu przeprowadzenia wspólnych akcji solidarnościowych z boliwijską partyzantką miejską.

Po śmierci Guevary, *Pierwszy Maja* rozpoczęła bezprecedensową falę koordynowanych ataków w całej Europie: 12 listopada w Bonn eksplodowały trzy bomby podłożone w greckiej, boliwijskiej i hiszpańskiej ambasadzie. W Rzymie to samo spotkało ambasadę Wenezueli, a w Mediolanie hiszpańskie biuro podróży. W USA bomby wybuchły w ambasadach Grecji i Hiszpanii, w Madrycie w ambasadzie USA, w Genewie w hiszpańskim biurze turystycznym.

Dziesięć skoordynowanych ataków w jeden dzień. Ówczesne zdolności organizacyjne anarchistów w Europie były bezprecedensowe, głównie dzięki wolnościowej młodzieży, jej woli działania i koordynacji: Działo się to gdy we Włoszech *GAP* (*Grupy Akcji Partyzanckiej* - druga co do wielkości formacja partyzantki miejskiej po *Czerwonych Brygadach* działająca w okresie „lat ołowiu" - *przyp. tłum.*) Feltrinelliego nie istniały jeszcze nawet jako pomysł, a narodziny *Czerwonych Brygad* wciąż były daleko, bo swój pierwszy atak dokonały dopiero w 1971 r.

Z całą pewnością możemy stwierdzić, że rak anarchistycznej wiktymizacji w pełni wyłonił się na światło dzienne 12 grudnia 1969 roku na zgliszczach *Banku Rolnego* na Piazza Fontana. Jednak ziarno tej choroby zaczęło kiełkować już 25/ kwietnia 1969 r. gdy również w Mediolanie, przy okazji rocznicy *Ruchu Oporu*, doszło do zapłonu małych urządzeń zapalających złożonych z soli azotanu i benzyny, które eksplodowało na dworcu centralnym i na targach handlowych. Stanowiąc element struktur władzy, były one celem ataków dla ruchu studenckiego. Dym, wydzielony na stacji w wyniku zapłonu, spowodował konieczność pomocy lekarskiej wielu przechodniom, nie przebywali oni jednak na pogotowiu zbyt długo. Z kolei mechanizm podłożony na targach handlowych powybijał niektóre okna. Oba mechanizmy były na tyle nieszkodliwe, że nawet w marcu 1971 r. „Magazyn Anarchistyczny" nie miał problemu ze zidentyfikowaniem ich jako bomb papierowych. Co zaś się tyczy zapalnika, wyglądającego ja ten używany przez anarchistów (wzmianka na ten temat pojawia się na początku wspomnianego artykułu przy fotce deklaracji odpowiedzialności) był to zwykły opornik elektryczny, zwykła butelka benzyny i zwyczajny zegarek w roli stopera. Atakujący oczywiście nie chcieli spowodować ofiar. Policja została ostrzeżona telefonicznie o mającym nastąpić na stacji „wybuchu", a niektóre gazety wspominały o ulotkach zawierających deklarację odpowiedzialności, które znaleziono na miejscu zdarzenia, tak jak miało to miejsce podczas poprzednich ataków mediolańskich anarchistów.

Gazety zrobiły interes, rozdmuchując informacje o tych „straszliwych" atakach. Z kolei ruch anarchistyczny w Mediolanie natychmiast podniósł ręce do góry, mówiąc o politycznej prowokacji, stawiając ataki faszystów na równi z anarchistycznymi atakami na Ministerstwo Edukacji i salę sądową w Rzymie, do których przyznała się A*narchistyczna Międzynarodówka imienia Mariusa Jacoba*.

Wysnuto teorię mówiącą o spisku, aby ratować własne tyłki poprzez pogrążenie samych akcji, była to zapowiedź późniejszego zachowania podczas Piazza Fontana. Miałem okazję poznać niektórych anarchistów odpowiedzialnych za te tajemnicze eksplozje, Giovanniego Corradini i Eliane Vincileone. Razem z nimi aresztowano także młodego Paolo Brascliniego. Jedyny któremu dopisało szczęście nazywał się Ivo della Savia, zdołał on uciec z aresztu i ocalić przed tą „hańbą". Tych czterech towarzyszy współpracowało z gazetą „Materializm i Wolność".

Nim przejdę dalej, rzućmy krótko okiem na wrzący kocioł jakim było środowisko mediolańskich anarchistów pod koniec lat 60. W tamtym okresie poszukiwań i wielkich wolnościowych niepokojów, wśród rozmaitych doświadczeń walki, swoje pierwsze kroki stawiały dwie małe, powiązane ze sobą grupy anarchistów. Do „starszej" z nich należeli Ivo della Savia i Braschi, który dysponował dużym doświadczeniem w obchodzeniu się z materiałami wybuchowymi i pozostawał w kontakcie z Corradinim i Vincileone. Utrzymywali oni także bliski kontakt z młodzieżówkami federacji anarchistycznych w innych krajach, z *FIJL* i *Pierwszym Maja*. W młodszej, „głośniejszej" grupie uczestniczyli Valpreda, Claps i Derrico, których mediolańscy anarchiści nazywali „szalonymi". Grupa miała mniejsze doświadczenie praktyczne, ale za to mocną i wyraźną linię anarcho-indywidualistyczną. Sami nazywali się „ikonoklastami" (obrazoburcami), wydrukowali własną broszurę „Ziemia i Wolność" w której z dojmującą szczerością wyłożyli swoje „gwałtowne" idee. To właśnie oni zostaną później wrobieni w spisek na Piazza Fontana i chociaż zachowają wolność, skończą jako rzucone na pożarcie ofiary kontr-śledztwa. Jak wynika z ich własnych słów, mediolańska policja była bardzo zaniepokojona istnieniem grupy otaczającej Corradiniego i Vincileone, co wynikało przede wszystkim z faktu międzynarodowych kontaktów jakimi dysponowała ta dwójka. W policyjnych raportach możemy przeczytać: „Co najmniej przed końcem 1962 roku stworzyli (Corradini i Vincileon) anarchistyczne centrum aktywizmu, które nieustannie przyciągało liczną młodzież". W tym kontekście poważnie traktowano podejrzenie, że za porwaniem vice konsula Isu Eliasa mógł stać Corradini, chociaż nigdy nie zostało to potwierdzone. Niebawem, ruch zapomni o tej dwójce, być może zbyt kłopotliwej dla anarchizmu, który od tej pory stara się przeprowadzić „czystkę" w swoich szeregach.



Gdy po Piazza Fontana nastąpi fala represji, anarchistycznie zdeterminowane organizacje *FAI-GIA-GAF* będą próbowały uciszać wewnętrzne tarcia i przynajmniej pod jednym względem uda im się zachować konsekwencję: będą uważać za prowokacje wszystkie akcje zbrojne minionych miesięcy do których przyznali się anarchiści.

Ważnego świadectwa tamtych lat dostarczy sam Ivo della Savia, który ukrywając się w podziemiu udzieli niezwykłego wywiadu „Corriere della Sera", w którym bez żadnych obaw opowie dziennikarzowi o narodzinach anarchii czynu we Włoszech: „W 1963 brałem udział w stworzeniu pierwszych anarchistycznych grup akcji bezpośredniej. Przez akcję bezpośrednią rozumiem atak. Odegrałem w tych grupach znaczącą rolę.

Nie zaprząta nas kwestia ilości członków, gdyż nie zależy nam by było nas wielu... czyn sam w sobie stwarza bardzo jasny wybór... od 1963 do 1967 zajmowałem się materialną budową, strukturą, potrzebami dla stworzenia warunków, gwarantujących maksymalną skuteczność, maksymalne połączenie...

Zdezorientowana policja stanęła wówczas przed nowym problemem: anarchiści uderzali z okresową regularnością co dwa-trzy miesiące, coś niepokojącego działo się w spokojnym włoskim społeczeństwie... Przykładem mogą być ataki na ambasadę hiszpańską w Neapolu i nieudany atak na analogiczną ambasadę w Genui [...]."

Rozwój ten gwałtownie przerwała plaga teorii spiskowych, które zaczęły rozpowszechniać się wskutek rzezi na Piazza Fontana. Owo

zawodzenie do księżyca sięgnie szczytu gdy wizerunek tych towarzyszy zostanie zafałszowany przez większość ruchu w wiktymizujący, demokratyczny i pacyfistyczny sposób: mnóstwo hipotez, tysiące „praworządnych" publikacji, upokarzające teorie mówiące o międzynarodowych konspiracjach, czarnych spiskach, czerwonych spiskach, konkurencyjnych ekstremistach, *CIA*, *KGB*, „skorumpowanych" tajnych służbach.

Z tej mnogości makulatury wyprodukowanej przez równoległe (do państwowego - *przyp. tłum.*) i kolejne kontr-śledztwa (prowadzone wewnątrz ruchu anarchistycznego przez samych anarchistów - *przyp. tłum.*) narodziła się nowa nauka, która potrzebowała na swój użytek ofiar, a najszacowniejsze z nich znalazła w kręgu anarchizmu czynu



Ciało inspektora policji Luigi Calabresiego, zabitego na ulicy w ramach zemsty za śmierć anarchisty Pinielliego

(Pinelli). Zgodnie z tą nauką, posiłkując się tak zwaną „strategią napięcia", każda petarda, która odtąd wybuchnie, wywoływać będzie regularne oskarżenia o prowokacje. Nawet dziś, za każdym razem gdy anarchistyczna grupa przeprowadzi atak, mumie „rewolucyjnej" bierności będą używać tej starej i jakże użytecznej teorii przeciwko każdemu kto zdecyduje się wprowadzić w czyn to o czym tysiące innych potrafi jedynie gadać. Włoski anarchizm na początku lat 70. cechować będzie intensywna kampania na rzecz uwolnienia Valpreda. Kampania, która będzie całkowicie skoncentrowana na prawnym i sądowym aspekcie sprawy, odnosząc się niemal wyłącznie do obrony prawnej, dążąc do żałosnego uprawomocnienia w oczach demokratycznej opinii publicznej. Wisienką na torcie stało się poparcie dla „nielegalnego" Valpredy na łamach (komunistycznego - *przyp. tłum*) „Manifesto" (11). Próba ta zakończyła się fiaskiem ponieważ nie został on wybrany (do parlamentu - *przyp. tłum.*). Kto nie podążał zgodnie z „sądową" linią automatycznie był uznawany za obrońcę prowokacji i poddawano go ideologicznemu linczowi. Poza granicami dobrego kraju (Włochy) towarzysze, którzy współpracowali z Pinellim i jego własnym *Czarnym Krzyżem*; młodzieżówki federacji, *FIJL*, *Pierwszy Maja*, angielski *Anarchistyczny Czarny Krzyż* (12), wszyscy byli zdezorientowani i oszołomieni. Informacje jakie otrzymywali z Włoch były sprzeczne. Włoski ruch stał się absolutnym autorytetem w polowaniu na wszelkie spiski, wyglądało tak jakbyś nie mógł nikomu ufać, panowała panika, a włoscy anarchiści widzieli tajnych agentów i prowokatorów za rogiem każdej ulicy.

Wyrazisty przykład tej rozpowszechnionej paranoi przedstawi Octavio Alberola, jeden z założycieli *Pierwszego Maja*, który w książce „El Anarquismo Espanol y la accion revolucionaria 1961-1974", napisanej wspólnie z Ariame Cransac w 1975 roku, starał się podsumować liczbę akcji poprzez ich weryfikację, ograniczając się w tych latach do Włoch. Wyznał on, że począwszy od pewnej daty nie było jasne czy akcje były wiarygodne i uznane za rewolucyjne czy też były one wynikiem prowokacji, ponieważ ruch nie potrafił ich zweryfikować z powodu ogólnego „poczucia winy". Wątpliwości Alberoli były charakterystyczne dla konfuzji i paniki panującej we włoskich kołach anarchistycznych. Przeważająca większość stanęła zupełnie nieprzygotowana wobec tak tragicznych wydarzeń, niezdolna do udzielenia kolektywnej, nie mówiąc już o ofensywnej, odpowiedzi na przemoc i opresję, które na nich wszystkich spadły. W tamtym momencie włoski ruch eksportuje do innych krajów wyłącznie zniechęcenie, wiktymizację i obawy.

Wszystko to stworzyło stabilne kontakty, które wydały już pierwsze, solidne owoce pośród młodzieżowych federacji we Francji, Hiszpanii, Szwajcarii, Anglii i Włoszech stawiając w trudnej sytuacji starych i biernych uczestników ich środowiska. Federica Montseny (13) próbowała uspokajać ten zamęt.

9. września 1970 r. młodzieżówki federacji i *Pierwszy Maja*, pragnące upamiętnić towarzysza Pinelliego, równocześnie umieściły mechanizmy wybuchowe w Paryżu, Londynie, Manchesterze i Birmingham w budynkach włoskich przedstawicielstw. Była to jedyna akcja o takim zasięgu, przeprowadzona w Europie dla Pinelliego. Na drodze rewolucyjnej solidarności stanęła linia legalnej obrony propagowana przez towarzyszy we Włoszech. Pewni ludzie poza granicami Włoch pamiętają, że Valpreda będzie musiał czekać na rewolucyjną solidarność aż do lutego 1972 r. kiedy to we włoskiej ambasadzie w Brukseli eksploduje bomba. We Włoszech sprawy potoczyły się zupełnie inaczej. W reakcji na Piazza Fontana tylko kilka ważnych akcji wykroczyło poza logikę symbolicznego protestu obywatelskiego. Tylko kilka, ale za to dobitnych. 17. maja 1972 r. nieznani sprawcy zabili komisarza Calabresiego, który ponosił odpowiedzialność za zamordowanie Pinelliego. Nawet w tym przypadku przez część ruchu przetoczyła się fala złości: trudno w to wierzyć, ale wielu anarchistów, wliczając Valpredę, robiło aferę wokół tego skandalu. Ponieważ nikt się nie przyznał do tego zabójstwa, oszczercy atakowali tę akcję, bredząc o „tajnych spiskach" i pozornej użyteczności jaką państwo miało by mieć z wyeliminowania rzekomo kłopotliwego świadka (14). Bez jakichkolwiek skrupułów próbowali oczernić wzorową, chirurgiczną i przejrzystą akcję. Ich podła robota nie odniosła jednak skutku, za to cały ruch zelektryzowała *Lotta Continua*, która otwarcie zaczęła chwalić ten gest zemsty. Dekady później, niektórzy z jej byłych bojowników, będą musieli zapłacić słoną cenę więzienia za swój ówczesny entuzjazm związany z tym zabójstwem. To właśnie od tej daty historycy zaczną mówić o „latach ołowiu". Dokładnie rok później, 17. maja 1973 r. anarcho-indywidualista Gianfranco Bertoli rzucił domowej roboty bombę pod nogi policji, podczas uroczystego odsłonięcia pomnika Calabresiego (na posterunku w Mediolanie - *przyp. tłum.*). Bomba zabiła 4 osoby i wiele zraniła. Schwytany towarzysz z dumą wziął odpowiedzialność za ten czyn, deklarując się jako anarcho-indywidualista i wyjaśniając, że była to zemsta za zamordowanie Pinelliego.

Bertoli był publicznie oczerniany przez ruch, a „przyjazne" dusze z „Rivoluzione" natychmiast mianowały go faszystą, opłacanym przez tajne służby. Jednym z nielicznych wyjątków w tej fali zniewag był *Koło Ponte de la Ghisolfa* (15), mediolański klub anarchistyczny, który zdystansował się co prawda do tego - jak to określił - „szaleńczego" gestu, uznając jednak Bertoliego za towarzysza, który popełnił błąd. Wiele lat później, większość oszczerców z demokratycznego sądu zmieni swoje zdanie, jest to już jednak inna, bardzo smutna historia, której nie chcę teraz poruszać. Odrażająca historia instrumentalizacji i gry politycznych interesów.

Chciałbym skończyć następującą myślą. Wyciągając najważniejszą lekcję z tamtych lat powinniśmy zrozumieć, że anarchiści stworzyli wówczas wiele sprzecznych i fałszywych interpretacji, ponieważ sam ruch przerobił dwie najbardziej symboliczne postacie tamtego okresu, Pinelli'ego i Bertoliego w figury ofiary i kata. Pierwszego zaczęto ukazywać jako anarchistycznego męczennika, dobrego ojca, robotnika, świadomego proletariusza z przekonania odrzucającego przemoc. Bertoliego zaś prezentowano jako faszystę, szaleńca, prowokatora, agenta tajnych służb, uzależnionego od narkotyków, agresywnego



Zatrzymanie anarchisty Gianfranco Bertoliego po zamachu na gmach policji

i złodzieja. To nie gazety Borghese (arystokrata zwanym „czarnym księciem", wpływowa postać powojennego środowiska neofaszystowskiego, planował brunatny zamach stanu - *przyp. tłum.*) przedstawiały ich w ten sposób, lecz nasze gazety, przede wszystkim „Umanita Nova".

Te dwie wizerunkowe wydmuszki pokazują nam w co zamienił się włoski ruch anarchistyczny pod wpływem paniki po Piazza Fontana. Są wyrazem zapaści, uwstecznienia i ucieczki przed represjami. Będziemy płacić cenę tego strachu, tego braku odwagi...

Pewnie zastanawiacie się dlaczego wracam do tych starych historii. Ponieważ uważam, że dopóki pewne węzły przeszłości nie zostaną przecięte, pozostajemy narażeni na powtarzanie tych samych błędów. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że odpowiedź na represje jest fundamentalnym obszarem, gdzie każdy ruch rewolucyjny prowadzi najistotniejszą dla siebie rozgrywkę, od której uzależniona jest jego wiarygodność. Bardzo często odpowiedzią anarchistów na operacje represyjne jest rejterada na pozycje procedur prawnych, ograniczająca się do lamentowania o spiskach, wykazująca swoją niewinność, praktycznie domagająca się sprawiedliwości w sądzie przy pomocy i z zaufaniem tylko do adwokatów. Dlatego właśnie jestem przekonany, że krytyczna rewizja historii może pomóc nam przeciąć krępujące nas więzy abyśmy mogli szybciej zmierzać naprzód.

„Nic pięknego i nowego nie może rozkwitnąć, jeśli jest wypisane na starych i pobrudzonych kartach"
K.K.O.

Alfredo Cospito

Przypisy:

(1) Brak pełnej nazwy tej grupy anarchistycznej, ponieważ część ulotki z deklaracją odpowiedzialności uległa zniszczeniu podczas wybuchu;

(2) La Rinascenta - wielki luksusowy dom handlowy w Mediolanie, istniejący od 1917 r. Rinascenta oznacza „Renesans", nazwa symbolizuje odrodzenie się tego domu po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej, która spowodowała powszechną nędzę. W 2011 r. Rinascenta został sprzedany za 260 milionów euro;

(3) Piazza Fontana: Popołudniu, 12. grudnia 1969 r. o godz. 16:37 na Piazza Fontana wybuchła bomba, zabijając 17 i raniąc 88 osób. Ten atak bombowy jest znany również jako „Masakra na Piazza Fontana". Niedługo później o 16:55 kolejna bomba wybuchła w podziemnym przejściu, łączącym się z wejściem do National Work Bank. Wybuch zranił 13 osób. Około pół godziny później o 17:20 i 17:30 wybuchły kolejne dwie bomby, tym razem w Rzymie: jedna przed wejściem do Altare della Patria, druga przy wejściu do Museo Centrale del Risorgimento, powodując obrażenia u 4 osób. Ostatnią, piątą bombę, znaleziono przed wejściem włoskiego banku komercyjnego w Mediolanie. Policja przeprowadziła kontrolowaną eksplozję ładunku. W następnych dniach w związku z wydarzeniami na Piazza Fontana aresztowano i przesłuchano blisko 80 osób, głównie anarchistów z *Anarchistycznego Koła 22. Marca* w Rzymie oraz *Anarchistycznego Koła Ponte della Ghisolfa* w Mediolanie;

(4) Pośród osób przesłuchiwanych w związku z masakrą na Piazza Fontana znalazł się także Giuseppe Pinelli, który należał do *Ponto Ghisolfa* w Mediolanie i razem z innymi anarchistami był już przesłuchiwany wcześniej, wiosną 1969 r. w związku z bombą, która 25 kwietnia eksplodowała pod filią FIATA (w ramach całej serii ataków) oraz bombą znalezioną na miejskim dworcu. 15. grudnia gdy policja wciąż przetrzymywała go na komisariacie (zgodnie z włoskim prawem minął już termin, kiedy powinni go wypuścić albo wtrącić do więzienia) Pinelli „wypadł" z okna pokoju w którym był przesłuchiwany. Upadek okazał się śmiertelny. Szef policji Marcelo Guida oświadczył, że komisarz Calabresi, który znajdował się w pokoju przesłuchań w momencie śmierci Pinellego, jest niewinny;

(5) Za datę narodzin *Grupy Pierwszego Maja* uważa się 1. Maja 1966 r. kiedy to grupa porwała w Rzymie kościelnego zwierzchnika Marco Ussia. Był to jej chrzest bojowy. Porwanie zaplanowano przy wsparciu włoskich anarchistów, którzy byli bojownikami *FIJL* i *CNT*. Należał do nich Octavio Alberola, jedna z najtęższych głów *DI* (*Defenca Interior - Obrona Wewnętrzna*). *DI* była grupą, która współpracowała z *Iberyjskim Ruchem Wyzwoleńczym* (do którego należały także *FAI*, *CNT* i *FIJL*) w celu zwalczania frankizmu z bronią w ręku. Więcej informacji na ten temat w języku polskim znajdziesz w pracy Tomka Sajewicza „Zapomniana wojna. Anarchiści w ruchu oporu przeciw rządom Franco 1939-1975";

(6) *FIJL* (*Federacion Iberica de Juventudes Libertarias*) założono w 1932 r. jako młodzieżową organizację anarchistyczną z której wywodziło się wiele tysięcy bojowników, którzy wzięli później udział w hiszpańskiej wojnie domowej w 1936 r. Podczas antyfaszystowskiego oporu grupa ta stanowiła najbardziej żywotną część iberyjskiego anarchizmu;

(7) 17. maja 1973 r. anarchista Gianfranco Bertoli wrzucił bombę do wejścia policyjnej centrali w Mediolanie, mieszczącej się na rogu ulic Fatebene i Fratelli, gdzie w związku z rocznicą egzekucji komisarza Calabresiego odbywało się uroczyste odsłonięcie poświęconego mu pomnika. Jak tłumaczył później sam Bertoli, jeden z policjantów kopnął bombę na ulicę w wyniku czego zginęło czterech przypadkowych przechodniów. Taki rozwój wypadków był sprzeczny z intencjami anarchisty, który chciał uderzyć w uczestników uroczystości na dziedzińcu komisariatu, aby pomścić w ten sposób śmierć Pinelli'ego. Bertoli został schwytany i skazany na karę dożywotniego więzienia. Po 21 latach częściowo odzyskał wolność. Przez całe życie starał się bronić swojego anarcho-indywidualizmu oraz motywów swojego ataku, zaprzeczając oszczerstwom ludzi, którzy nazywali go faszystą sterowanym przez tajne służby. Zarzucały mu to nie tylko władze sądowe i media, ale również ruch anarchistyczny;

(8) Anty-śledztwo: Zwrot anarchizmu ku zagadnieniom technicznym natury prawnej, który odkłada na bok polityczną tożsamość anarchii aby wykreować zwiktymizowany obraz anarchisty jako ofiary, prześladowanej przez państwo za swoje ideały. W Grecji kontr-śledztwa manifestowały się poprzez nadużywanie pojęcia „państwowego spisku", co w efekcie prowadziło do osłabienia reakcji na rzeczywiste spiski stosowane przez państwo. Inaczej mówiąc, „kontr-śledztwo" to taktyka wielu anarchistów, którzy postępują bardziej jak adwokaci niż anarchiści.

Przypis polskiego tłumacza: Przykład myślenia wiktymizacyjnego znajdujemy również we wstępie do polskiej wersji „Przypadkowej śmierci anarchisty" Dario Fo, wydanej w 2002 r. przez *Anarchistyczną Inicjatywę Wydawniczą* i pismo „A-tak", którego autorzy niezgodnie z prawdą napisali: „We Włoszech znowu wybuchają bomby. Znowu nie wiadomo kto jest sprawcą. Znowu tak na wszelki wypadek aresztuje się anarchistów, chociaż jedyną posiadaną przez nich bronią są ulotki. Znowu rząd i służby specjalne domagają się zwiększenia swoich uprawnień i tym razem znajdując posłuch".;

(9) We Włoszech, przed pojawieniem się *Czerwonych Brygad*, to anarchiści stosowali metodę porwań do wywierania politycznego nacisku. 29. września 1962 r. pewni młodzi anarchiści porwali w Mediolanie hiszpańskiego vice konsula Isu Eliasa, żądając w zamian za jego uwolnienie, anulowania kary śmierci dla towarzysza z *FIJL* w Hiszpanii, którego władze zamierzały powiesić. Cel został osiągnięty: ostatecznie życie młodego anarchisty zostało ocalone. W 1966 r. *Grupa Pierwszego Maja* porwała hiszpańskiego doradcę ambasady w Rzymie, kościelnego dostojnika Marcosa Ussia;

(10) Eliane Vincileone i Giovanni Corradini byli wydawcami pisma „Materialismo e Liberta" („Materializm i Wolność"), które ukazało się w 1963 roku z podtytułem „gazeta anarchistycznych planów i działania". Wyszły tylko trzy numery. Ta para utrzymywała kontakty z FIJL i innymi na szczeblu międzynarodowym. Aresztowano ich za zamachy bombowe, które miały miejsce 25. kwietnia w Fiera Campionaria po czym z braku dowodów wypuszczono 7. grudnia 1969 r. Przyjaźnili się z wydawcą Giangiacomo Fertinellim, którego imię wiele razy będzie się pojawiać w śledztwach i aktach tamtych czasów. Gdy zamordowano Pinelliego, Vincileone należał do grona anarchistów przetrzymywanych w centralnym więzieniu Mediolanu;

(11) „Il Manifesto": miesięcznik, a od 1971 r. dziennik, publikowany przez kolegium lewicowych dziennikarzy. Był popularny i słynął z satyrycznego stylu pisania;

(12) *Anarchistyczny Czarny Krzyż* narodził się w Mediolanie we Włoszech w pierwszych miesiącach 1969 roku z inicjatywy federacji grup anarchistycznych, które chciały wspierać tym sposobem uwięzionych anarchistów. Jednym z najważniejszych „liderów" tej inicjatywy był Giuseppe Pinelli. Włoski oddział kolportował małą broszurę, której 9 części ukazało się od czerwca 1969 do kwietnia 1971 r.;

(13) Federica Montseny (1905, Madryt - 1994, Tuluza) rozpoczęła swoją działalność bojową w *CNT* równocześnie z katalońskimi anarchistami, którzy stworzyli „La Revista Blanca" („Biały Dziennik"), którego pierwszy numer ukazał się w 1898 r. W 1936 roku uczestniczyła w lokalnym komitecie *CNT* i komitecie *Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej* na półwyspie, które wspólnie opracowywały program anarcho-komunistyczny. Po wybuchu rewolucji w lipcu 1936 roku wzięła udział w walce przeciwko puczystom Francisco Franco. 4. listopada 1936 r. została jednym z czworga ministrów z ramienia z *CNT* w nowym rządzie Largo Caballero: Juan Garcia Oliver dostał stołek ministra sprawiedliwości, Juan Peiro ministra przemysłu, Juan Lopez Sanchez ministra handlu, a Montseny ministra Zdrowia. Pod koniec rewolucji razem ze swoim towarzyszem Germinalem Esgleasem uciekła do Francji, gdzie została aresztowana i zwolniona w okresie rządu Vichy. Montseny stała się z jedną z najważniejszych przedstawicielek uchodźczego *CNT* i należała do grona „nieugiętych" wśród iberyjskich anarchistów;

(14) 16. lipca zabity został taksówkarz Rolandi. Był jedynym świadkiem który zeznawał przeciwko Valpredzie, twierdząc, że widział go w pobliżu Piazza Fontana;

(15) *Koło Ponte della Ghisolfa*: jeden z najstarszych klubów anarchistycznych we Włoszech. Powstał 1. maja 1968 roku. Po masakrze na Piazza Fontana brał udział w kampanii na rzecz uwolnienia Velpredy oraz kampanii na rzecz udowodnienia, że śmierć Pinelliego była państwowym morderstwem.



Nicola Gai Alfredo Cospito

KIM JEST AUTOR TEKSTU?

Towarzysz Alfredo Cospito i towarzysz Nicola Gai są członkami Komórki Olga-FAI/IRF, która odpowiada za postrzelenie w nogę Roberto Adinolfiego, szefa włoskiej firmy nuklearnej Ansaldo Nucleare powiązanej z koncernem zbrojeniowym Finmeccanica (inwestującym również w Polsce). Atak miał miejsce 7. maja 2012 r. Ponad rok później, 14. września 2013 r. - ustalając ich tożsamość m.in. na podstawie nagrania z prywatnego monitoringu - policja uwięziła i oskarżyła o zamach obu anarchistów. Alfredo został skazany na 10 lat i 8 miesięcy, a Nicola Gai na 9 lat i 4 miesiące więzienia. Historię Komórki Olga i obu towarzyszy opracowało Wydawnictwo Grecja w Ogniu publikując na ten temat 80-stronicową broszurę dostępną również w wersji PDF pod tytułem „Znak Życia" na stronie grecjawogniu.info.

Z kart historii...

MAŁA ANARCHISTYCZNA REPUBLIKA
Francuscy anarchiści w Londynie

Część Londynu wyznaczona ulicami Oxford na południu, Great Portland na zachodzie, Euston Road na północy i Tottenham Court Road na wschodzie, została nazwana London's Old Latin Quarter przez E. Beresford Chancellor, a następnie Fitzrovia przez członka partii pracy Toma Driberga. Ma ona długą historię radykalizmu z powiewami niemieckiej i francuskiej rewolucji po 1848 roku oraz późniejszymi zdecydowanymi działaniami Bismarcka w Niemczech, czy pokonaniem Komuny Paryskiej. Radykalną mieszankę współtworzyli także szwajcarscy i włoscy imigranci. *Fitzroy Tavern* - dom Augustusa Johna, a następnie Dylana Thomasa, pierwotnie nosił bardzo niemiecką nazwę *The Hundred Marks*. Dużo zostało już napisane o wolnej szkole Louise Michel i innych anarchistach w szkole *Fitzroy*, nie wspominając o *Komunistycznym Klubie* w St. Stephen's Mews oraz *Autonomicznym Klubie* mieszczącym się na ulicy Fitzroy, która następnie zmieniła swoją nazwę na Windmill. Ten artykuł zamiast tego koncentruje się na innych placówkach używanych przez francuskich anarchistów w tym rejonie, które również były częściami tętniącej życiem sieci miejsc do spotkań, dyskusji, aktywności, a także wzajemnej pomocy i wsparcia.

Na ulicy Charlotte 67 stoi trzy piętrowy budynek, w którym Victor Richard, uchodźca z Komuny Paryskiej, oryginalnie pochodzący z Burgundii, miał swój sklep z warzywami *Bel Epicier*. Anarchista Charles Malato w „DeLa Commune A L'Anarchie" („Od Komuny do Anarchii") wspominał Richarda, jako „najbardziej jowialnego (mającego pogodne usposobienie i nieco rubaszne poczucie humoru - przypis tłum.), najbardziej uśmiechniętego sprzedawcę. Tak - sprzedawca, ale był kimś o wiele więcej! Wszyscy uchodźcy przychodzili do niego, ponieważ opowiadał on, bez sekciarskiego nawyku, najbardziej szkarłatne opinie." Victor Richard był sprzedawcą z warzywniaka, kiedy został złapany w trakcie Komuny Paryskiej, gdzie heroicznie walczył na barykadach. Był bliskim przyjacielem Zéphyrin'a Camélinat, z którym razem walczyli na barykadach do ostatniego momentu.

Zapach świeżo mielonej kawy

Wówczas Victor Richard był w wieku pięćdziesięciu lat, a jego sklep z warzywami stawał się ogromnym sukcesem. Miał w swojej ofercie wina z Anjou „musujące i niemusujące", korniszony i oryginalne musztardy z Burgundii, podobno spopularyzował on w Brytanii francuską praskę do kawy (w późniejszych latach sklep King Bomba należący do Emidio Recchioni'ego znajdujący się na ulicy Old Compton wprowadził wiele kontynentalnych, gastronomicznych przysmaków - może ktoś powinien napisać artykuł o anarchistycznym wkładzie w rozpowszechnianie dobrego jedzenia i napojów!). Richard był lojalnym przyjacielem innego komunarda (uczestnika Komuny Paryskiej w 1871r. - przypis tłum.), Jules'a Vallès - autora powieści o Komunie, Jacques'a Vingtras - autora „L'Insurgé" oraz radykalnej dziennikarki i feministki - Séverine (Catherine Rémy), której od zawsze anarchizm był bliski. Zadedykowała mu nawet jeden ze swych artykułów. Wielki, francuski autor rewolucyjnych pieśni Eugène Pottier (znany z utworu „Międzynarodówka") także zadedykował jeden ze swych utworów - „The Starvers" - życzliwemu sprzedawcy warzyw. Był zawsze skłonny udzielić kredytu rewolucyjnym wygnańcom, a sporą część zarobionych pieniędzy przeznaczał na wsparcie aktywistów, jak chociażby na rzecz francuskich rewolucjonistów nagabywanych w Brytanii, by mogli wyjechać z kraju. Victor Richard był także dobrym przyjacielem ikony włoskiego anarchizmu - Errico Malatesty.

Malato odnosi się do tego, jak do „małej, anarchistycznej republiki". Jego pierwsza wizyta w warzywniaku Richarda, kiedy to szukał Louise Michel, została opisana następująco: „Czy zastałem pana Richarda? - zapytałem flegmatycznego Rene, jego zaufanego asystenta. Rene zbadał mnie wzrokiem z wyczuwalną nutą podejrzliwości: faktem było, że zarówno wrogowie stanu, jak i informatorzy, oczywiści francuscy, odwiedzali sklep. Ich szefem był inspektor Houillier, który przyjął nazwisko Johnson, korespondenta 'Le Figaro' i wypytywał o nazwiska wygnańców. Okazało się, iż nie czuć we mnie policjanta, ponieważ bez zastrzeżeń Rene odpowiedział - Jest wciąż w łóżku - sybaryta! (człowiek lubujący się w zbytku i przyjemnościach - przypis tłum.). Jednak jeżeli chcesz możesz zaczekać jakieś pół godziny. Zaryzykowałem pytanie o adres Louise Michel. Podejrzliwość powróciła - Rene spojrzał na mnie, jakbym chciał siłą otworzyć kasę. Przedstawiłem się, okazało się, że zna mnie, lody zostały przełamane". Po nalocie policyjnym na sklep z warzywami w 1894 roku, została przejęta lista przydatnych zwrotów francuskich wygnańców w Londynie. Może się to odnosić do niewielkiej pracy Malato, „The Pleasantries of Exile", gdzie oprócz rozkładu promów z Anglii do Francji zamieszczone były pomocne zwroty.

Vile Melville

Za pośrednictwem Vaillant, Ravachola i Emila Henry'ego we Francji, inwigilacja wygnańców w Londynie ze strony francuskiego rządu rosła. Wyżej wspomniany inspektor Prosper-Isidore Houilier z Surete, wraz ze swoim asystentem Fedeé potajemnie przybyli do Londynu, z cichym przyzwoleniem specjalnej sekcji inspektora Melville. „Le vil Melville" (podły Melville) był znany wygnańcom, jako zaprzysiężony wróg anarchizmu i po raz kolejny łamał zasady pozwalając francuskim policjantom działać na terenie Londynu. Wydaje się, że Houilier spędził dużo czasu zajadając się w londyńskich restauracjach na koszt państwa francuskiego. Tropiąc anarchistę Meunier'a, policjanci dostali cynk, że ukrywa się na ulicy Charlotte 30. Na miejscu zostali okrążeni przez dużą grupę anarchistów i uraczenie rewolucyjnymi pieśniami w akompaniamencie katarynki, na której grał anarchista Zo d'Axa. Musiał zostać wysłany policjant w uniformie, aby wydostać ich z tej sytuacji. Przy innej okazji Houillier ze swoimi kolegami z *SB* śledzili auta dostawcze wokół Londynu, które błędnie połączyli ze zbiegłymi anarchistami. Innym razem Houillier próbował podawać siebie za anarchistę, lecz został rozpoznany przez towarzyszy, którzy przy okazji dali mu nauczkę. Poszukiwał anarchisty Mathieu podejrzanego o przestępstwa w późniejszym czasie przypisane Ravachol'owi i Meunier'owi. Dzień po dniu obiecywali mu, że spotka się z Mathieu, z każdym dniem podawali inną wymówkę, jednocześnie dzień za dniem



Robotniczy Londyn końca XIX wieku

Houillier raczył towarzyszy jedzeniem i piciem o wartości około 60 franków dziennie. Wreszcie, został zwabiony do pubu na Great Portland Street wypełnionego francuskimi anarchistami. Po raz kolejny pytając o Mathieu, odpowiedziano mu, że nie mógł przyjść bo poszedł skrócić sobie włosy. Sytuacja się wyjaśniła, że był on zwodzony i Houillier zorientował się, że wszyscy w pubie się na niego patrzą. Niektórzy z nich trzymali w rękach wielkie pałki na których się popierali. Zrobił się blady. Po chwili ciszy, M., paryski anarchista podniósł kufel i zaproponował toast: „Za francuską policję, tak dumnie reprezentowaną tutaj w dniu dzisiejszym przez naszego wspaniałego przyjaciela Houillier'a, za naszego starego druha Houillier'a!" Anarchiści ustawili się w kolejce, aby uścisnąć jego rękę, podczas gdy M. kontynuował „Coś mi mówi, iż opuści on Anglię bardzo szybko i będziemy musieli porzucić nadzieje, że jeszcze kiedyś go zobaczymy. Powinien wiedzieć, iż już na zawsze będziemy mieli go w pamięci, jego nienaganne maniery oraz przepyszne posiłki, których nigdy nie odmówimy. Niech żyje towarzysz Houillier!" Ostatecznie pozwolono Houillier'owi opuścić pub, po wielu sarkastycznych toastach. Jednakże to nie był koniec jego upokorzenia. Następnego ranka, po przyjeździe na Charing Cross, skąd pociągiem mógł udać się do Folkestone, został powitany przez dużą grupę anarchistów, którzy pomogli mu z jego bagażami i towarzyszyli w drodze do jego przedziału. Zasypali go radami, których mógłby się spodziewać od swojej matki, ostrzegając go przed zimnymi przeciągami, a także innymi niebezpieczeństwami mogącymi się przytrafić w trakcie podróży. M. błagał go: „Przynajmniej obiecaj nam, że napiszesz!" Kiedy pociąg ruszył anarchiści podążyli za nim po peronie machając kapeluszami i chusteczkami, wołając „Vive Houillier!".

Przeczytaj wszystko o tym!

Innym centrum anarchistycznej społeczności we Fitzrovii był sklep z książkami i gazetami prowadzony przez anarchistę Amand'a Lapie na ulicy Goodge 30. Jego pełne imię i nazwisko brzmiało Armand Denis Célestin Lapie urodził się 26 kwietnia 1865 roku w Saint Ernes. Jego ojciec blankista Alcindor Lapie wysadził się w powietrze we własnej fabryce bomb w trakcie oblężenia Paryża przez Prusaków w 1870 roku. Był dyrektorem anarchistycznego pisma „Père Peinard", uciekł do Londynu po skazaniu go w 1892 roku. Jego sklep stał się głównym miejscem spotkań francuskich anarchistów w stolicy, wliczając tutaj Ernest Delebeque, François Duprat, Jules Corti i Pétronille Altérant. Alexandre Cohen, duński frankofil i niegdysiejszy anarchista, opisał sklep Lapie'go w swojej książce „Van anarchist tot monarchist" („Od anarchisty do monarchisty"), do którego każdego popołudnia po godzinie piątej wielu francuskich anarchistów zmierzało, gdyż był to czas kiedy Lapie wracał z magazynu z ciężką paczką francuskich, włoskich i hiszpańskich gazet. Odkładał je z uczuciem ulgi, „były wysprzedane w zawrotnym tempie. Nawet najbiedniejsi z biednych uchodźcy oddawali ich trzy pensy, aby sprawdzić czy rewolucja nie upadła, czy nastała powszechna amnestia, który liberalny rząd otworzył granice... Im dłużej brak było dobrych wiadomości... tym bardziej narastało poczucie irytacji i tym przykrzejsze były ich wzajemne fundusze. Waśnie powstawały zazwyczaj przy okazji trywialnych okoliczności", ale także z powodów politycznych. „Indywidualistyczny anarchizm? Anarchistyczny komunizm? Uczestnicy? Brak uczestników?" - Cohen opisuje, jak czasem dochodziło do bójek w sklepie z powodu różnic poglądowych. Z racji tego, iż przestrzeń sklepu pozwalała naraz wewnątrz znajdować się tylko dwóm osobom kłótnie przenosiły się na zewnątrz. Jednakże po namyśle pokrzywdzone strony uświadamiały sobie, że ryzykują w ten sposób szykanowanie i aresztowanie przez policję, co zmuszało ich do opanowania się.

Jak w przypadku wszystkich społeczności wygnańców, francuscy i włoscy anarchiści w Londynie mieli swoje chwile niezgody i waśni. W kolejnych latach mieli nieszczęście posiadać w swych szeregach pokaźną liczbę illegalistów i indywidualistów, jak chociażby nie najmniej wątpliwą postać Luigi'ego Parmeggiani. Była to grupa stojąca w całkowitej opozycji do związkowców (anarchizm komunistyczny), zwłaszcza w stosunku do popieranej przez Malateste efektywnej organizacji. Parmeggiani użył wpływów z wywłaszczeń na swoją korzyść, kupując sobie sklep z antykami. Stworzył indywidualistyczną grupę *La Libera Iniziative*, która była przychylna „ravacholizmowi". Spotykając się na *Autonomicznym Klubie* grupa ta potępiła Victora Richard'a oraz innych związkowców. Co gorsza Parmeggiani oskarżył Lapie'go o bycie informatorem pod koniec 1895 roku, a jego świta rozwieszała oskarżające plakaty w okolicy. W wyniku tych oskarżeń Lapie został zmuszony do opuszczenia Londynu, skąd wyjechał do Szwajcarii gdzie nadal pozostał aktywnym anarchistą. Wśród związkowców panowały podejrzenia, że Parmeggiani był prowokatorem (nie zostało to nigdy potwierdzone przez włoskie zapiski policyjne), zachowanie jego i jego grupy zaważyło na tym, że jakakolwiek współpraca między Malatestą a przeciwnikami formalizmu była niemożliwa w przyszłości. Parmeggiani porzucił całkowicie anarchizm pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, chociaż brał udział w nielegalnych działaniach, jak podrabianie antyków czy podszywanie się pod międzynarodowego odbiorcę skradzionych antyków. Wcześniej wspomniany Ernest Delebecque mieszkał na Fitzroy 28-30 z żoną i szóstką dzieci. Musiał opuścić Francję w latach dziewięćdziesiątych. Pracował jako stolarz i wynajmował pokoje francuskim towarzyszom. Co niedziela odbywało się u niego spotkanie, na które przybywali Emile Pouget, Lapie, François Duprat, Clovis Sicard, jak również włosi Malatesta i Santo Magrini. Delebecques był nagabywany przez Melville'a i jego gang, którzy podejrzewali, że żywił on Meunier'a. Zo D'Axa uważał, że to nękanie doprowadziło do śmierci jego pięciomiesięcznej córki:

„Delebecque i jego partnerka byli długo prześladowani na wszystkie możliwe sposoby. Mężczyzna był nieustannie śledzony przez policję... narażało go to na utratę każdej pracy. Kobieta, która w tym czasie opiekowała się pięciomiesięczną córką stała się celem najohydniejszych plotek; jak tylko zostawała sama, inspektorzy uprzykrzali jej drogę do domu, podając jej nieprawdziwe informacje na temat męża, zasiewając w niej niepokój, próbując wymusić zeznania zastraszając ją, forsownie oferując ugodę: spokój za donoszenie. Ponieważ kobieta trwała godnie w ciszy, bądź podnosiła głos aby obrzucić pogardą swoich oprawców, przerodziło się to w brutalną, toczącą się obsesję. Zdrowie matki nie wytrzymało moralnej tortury, a jej mleko nie mogło już dłużej wyżywić dziewczynki - powodując jej powolną śmierć". Haniebny Melville stosował te same taktyki na angielskim anarchiście Charlesie Mowbray i jego francuskiej żonie Mary.



Księgarnia A. Lapie

Daj nam chleba codziennego

Na zakończenie coś lżejszego. Pateu - anarchista, piekarz dostarczający chleb francuskim wygnańcom. Czule wspominany przez Cohena, jak również jego chleb „pachnący, ciemno złoty francuski chleb, który nie ma porównania z niedopieczonym, niesmacznym, kredowym, trupio-bladym 'bochenkiem' który spożywają Anglicy". Dostarczał chleb do Fitzrovii, na Soho i przedmieścia. W którąś niedzielę w trakcie podmiejskiej dostawy natknął się na fanatyków, którzy właśnie opuścili kaplicę „gdzie ich dusze zostały oczyszczone" i czekali na otwarcie pubu Spotted Dog „w którym mogli ugasić pragnienie ginem lub pintą *Pale Ale*". Zwyzywali go za fakt, że pracował w niedziele, na co odpowiedział rzucając nad ich głowami jedną ze swoich bagietek z najtwardszą skórką. Później żartował „aby dostarczać ból nic się nie równa z *le pain français*!"

Nick Heath

Tłum.: **Paulinka**

FOLKE FRIDELL
Robotnik, anarchosyndykalista, proletariacki pisarz

Praca. Dyskusyjne słowo, przepełnione milionami synonimów i powiązań. Miłość - nienawiść. Lecz dla pisarza Folke Fridell'a (1905-1984) nie było wątpliwości: nie ma wewnętrznej wartości którą można odnaleźć w pracy. Nie jest ona źródłem dumy. Podczas swojego życia prowadził nieustanną wojnę przeciwko pracy, przeciwko maszynom, przeciwko szefom, lecz możliwie również w swojej indywidualności przeciwko współpracownikom (*co-workers*). Friedell, dozgonny anarchosyndykalista, został jednym z najbardziej znanych szwedzkich *Proletariackich Pisarzy* - ruchu literackiego, który wyrósł na początku XX wieku w zindustrializowanej Szwecji. Wielu z reprezentantów tego ruchu wywodziło się i dorastało jako *statare* - chłopi i rolnicy otrzymujący wynagrodzenie jedynie w „naturze" (porównywalnie do anglo-saksońskiego systemu *truck*) (1).



Folke Fridell (drugi od prawej) w czasach pracy w fabryce

Jego pierwsze książki były pisane na szybko, podczas przerw w fabrycznej pracy. Jego pierwszym sukcesem była mocno autobiograficzna „Död mans hand" („Ręka truposza", 1946 r.) , której sprzedaż przekroczyła 110 tysięcy kopii (po części dzięki systemowi „rzeczników literatury" - zorganizowanych przez dom wydawniczy *Folket i Bild* - mających na celu rozpowszechnianie literatury w miejscach pracy na terenie całego kraju).

Fridell często bazował na swoich doświadczeniach związanych z przemysłem wytwórczym, samemu wkraczając w świat zakładów włókienniczych w wieku 13 lat. Rezultatem tych doświadczeń są postacie wykreowane przez Fridell'a, którymi najczęściej są robotnicy fabryczni, a tematy jego dzieł oscylują wokół ich frustracji, walki i niezadowolenia. Stałą obecnością w jego dziełach jest *tayloryzm* (2) oraz inne systemy będące plagą dla ówczesnych robotników w Szwecji, ale jest również subtelna ironia, która czasem może być utracona dla współczesnego czytelnika.

Innymi tematami poruszanymi przez Fridell'a były problemy związane z przestępczością nieletnich, wyludnianiem się obszarów wiejskich, możliwości ekonomii bazującej na kooperatyzmie, jak i dystopijne wizje przyszłości. Wszystkie jego książki, z jednej strony prezentują pozytywną wizję indywidualnej wolności, podkreślając słuszność rebelii przeciwko władzy i centralizacji, a z drugiej bohaterów o bojaźliwej naturze i historie kończące się porażką, kiedy różnorakie problemy próbują być rozwiązywane indywidualnie a nie kolektywnie.

Politycznie, Fridell umiejscowił się na końcu wolnościowego spektrum, wyjaśniając swoje syndykalistyczne przekonania słowami: „podobnie jak każdy, zacząłem podziwiać syndykalistów, więc naturalnym było dla mnie dokonać takiego samego wyboru". Jego pierwsze spotkania z syndykalizmem i anarchizmem pojawiły się dość wcześnie: po nawiązaniu kontaktu z lokalnymi flisakami - przedstawicielami przemysłu, gdzie syndykaliści stanowili związkową większość - robotnicy w zakładzie włókienniczym w którym pracował założyli w 1923 r. lokalną federację związku *SAC* (3).

Pod koniec lat dwudziestych XX w. Fridell wraz z całą lokalną federacją - *Lagans LS* - opuścili *SAC* by dołączyć do bardziej bojowego związku - *SAf* (*Syndikalistiska Arbetarefederationen*) - *Syndykalistycznej Federacji Pracy*. Ta nowopowstała organizacja była współzałożona min. przez P. J. Welindera - szwedzkiego emigranta, który w Stanach Zjednoczonych był skarbnikiem i działaczem związku *IWW*, by ostatecznie wrócić do Szwecji po upadku tzw. *Frakcji Ratunkowej* (4). Wartości prezentowane przez Welindera, którym rezonował Fridell z resztą *SWf*, atakowały przede wszystkim to co uważano za rozrost biurokracji w *SAC*, jak również wzrastającą akceptacje i przyzwolenie w związku dla umów na czas określony, oraz stałych funduszy strajkowych. W ich oczach oznaczało to bezradność i osłabianie bojowości związku. Efekty Wielkiej Depresji poważnie osłabiły federację, której ilość członków w 1938 roku spadła z 6000 do 3000 członków. Ostatecznie *SWf* przyjęła którąś już z kolei ofertę *SAC* o ponowne połączenie sił.

Oprócz dorobku literackiego, Fridell miał również ogromny wkład w debaty na temat ideologii, strategii i taktyki. Pisał na tematy związane z negocjacjami zbiorowymi, zaletami i słabościami strategii spółdzielczych, analizował klęskę państwowego socjalizmu i wiele innych tematów. Podobnie jak wielu *Proletariackich Pisarzy*, spędzał sporo czasu na podróżach po całym kraju, dając wykłady zarówno dla związku jak i dla ruchów abstynenckich. Jako imponujący adwokat intelektualnego samodoskonalenia i robotniczej literatury, pozostawił wielki wkład i dorobek pośród klasy robotniczej ówczesnej Szwecji. Jak to wyraził własnymi słowami:

„Tak długo jak istnieje proletariat, istnieje zapotrzebowanie na proletariacką fikcję literacką. Posunę się nawet dalej, twierdząc, że tak długo jak ludzkość jest degenerowana w swojej pracy, muszą istnieć głosy zdolne mówić ich językiem i w sposób adekwatny reprezentować ich sprawę"

Artykuł pochodzi ze strony libcom.org
Tłum.: **Leon Cz.**

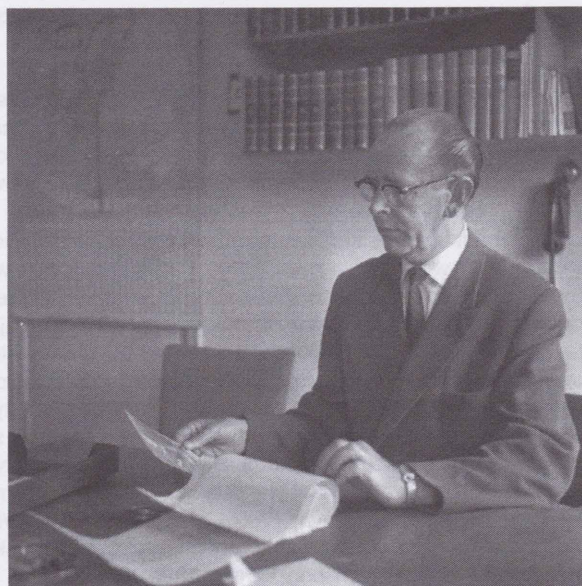
Przypisy tłumacza:

(1) System w którym pracodawcy zamiast płacić pracownikom w obowiązującej walucie, wypłacali im substytut pieniędzy w postaci bonów lub żetonów, zazwyczaj obowiązujących jako środek wymiany w sklepach należących do pracodawcy;

(2) *Tayloryzm* - koncepcja zarządzania w celu zwiększenia wydajności pracy. *Tayloryzm* zaleca podzielenie procesu produkcji na proste czynności, standaryzację maszyn i narzędzi, specjalizację narzędzi oraz normowanie pracy na podstawie badania czasu pracy niezbędnego do wykonania poszczególnych czynności; tayloryzm nie uwzględnia psychiczno-społecznych i fizycznych aspektów pracy; wg jego zasad jest organizowana produkcja taśmowa. Za: encyklopedia.pwn.pl;

(3) *SAC - Sveriges Arbetares Centralorganisation - Centralna Organizacja Szwedzkich Robotników* - szwedzki anarchosyndykalistyczny związek zawodowy który powstał w 1910 i istnieje do dzisiaj skupiając około 10 tyś. członków;

(4) Tak zwana *Frakcja Ratunkowa* - powstała w związku *Industrial Workers of the World* (*IWW*) w 1926 roku w USA. Nazwa pochodzi od zwolenników tzw. programu ratunkowego (*Emergency Program*), który zwalczał centralizację związku i tendencje do aktywności parlamentarnej i politycznej.



W obronie dzikości...



DEEP GREEN RESISTANCE

WYWIAD Z DERRICKIEM JENSENEM

Derrick Jensen to postać nieco kontrowersyjna w środowisku radykalnych ruchów ekologicznych i krytyków współczesnej cywilizacji. Jest poetą i filozofem, nauczycielem i płodnym pisarzem (na podstawie jego książki „Endgame" powstał niezmiernie ciekawy film dokumentalny „End:Civ"). *Deep Green Resistance*, grupa której jest współzałożycielem i jednym z głównych ideologów, stanowi coś na wzór ideologicznego *think tanku*, tuby propagandowej ekologicznego i antycywilizacyjnego radykalizmu. Kształt poglądów *DGR* nadały idee głębokiej ekologii, antropologii, fenomenologii i ekofeminizmu. Jensen, jak i inni działacze *DGR* (wśród których warto wymienić Lierre Keith, Stephanie McMillan czy Jacka D. Forbesa) wciąż pozostają pod wpływem filozofii i prac kilku znaczących postaci: Arne Naess, Richard Manning, Andrea Dworkin, Peggy Reeves Sanday, David Abram, Chellis Glendinning, Chris Hedges, Joseph Taintera, Richard Heinberg czy Daniel Quinn. *DGR* jest ruchem antycywilizacyjnym, popierającym prawa ludów tubylczych, antykolonialnym, radykalnie feministycznym (w duchu ekofeminizmu), antyrasistowskim i antykapitalistycznym. Mimo tego, jego działalność i publicystyka wywołują wiele kontrowersji wśród innych środowisk ekologicznych czy antykapitalistycznych. Nawet pokrewni im anarcho-prymitywiści (tacy jak John Zerzan czy Kevin Tucker), krytykują *DGR* za umiłowanie hierarchicznych form organizacji i „kult jednostek" (co tyczy się zarówno Jensena, jak i Lierre Keith). Poniższy wywiad z pewnością nie wyjaśni wszystkich kontrowersji narosłych wokół *DGR*, lecz być może pomoże rozeznać się w temacie i pogłębić go już we własnych poszukiwaniach...

Co sądzisz o dr. Jill Stein (1) i amerykańskiej *Partii Zielonych*?

Nie jestem wielkim fanem *Partii Zielonych*. Mówiłem o tym wiele lat temu podczas konferencji *Bioneers* (2), dotyczącej przemian społecznych i środowiska. W jednym roku ich hasłem było „Zmiana porusza wiatrak" odnośnie paradygmatu zmiany. O ile mi wiadomo byłem wtedy jedyną osobą, która poruszyła temat energii i psychologii. Zabolało mnie to. Sądzę, że nie da się mówić o zmianie społecznej nie poruszając tematu energii, ani o zniszczeniu planety nie mówiąc o psychologii.

Partia Zielonych ma wiele dobrych idei, ale jak je właściwie zrealizować, biorąc pod uwagę, że ludzie u władzy są socjopatami i cały system nagradza zachowania socjopatyczne?

To nie znaczy, że trzeba się poddać i nic nie robić. Mój zaprzyjaźniony doktor mawia, że pierwszym krokiem do wyleczenia jest właściwa diagnoza. Jeżeli częścią choroby, która zabija naszą planetę jest zachowanie socjopatyczne, to jego zwalczanie powinno być częścią odpowiedzi na nią.

Głosowałem na *Zielonych* podczas kilku wyborów, i nadal zagłosowałbym na lokalnych *Zielonych*. Oddanie głosu na poziomie państwowym było symboliczne. Głosowałem na Nadera (3), raz na przyjaciela. Ostatnim mainstreamowym kandydatem, na którego oddałem głos był przeciwnik Reagana w 1984, a wtedy trzeba było głosować przeciw Reaganowi. Ale, co ciekawe w 1980 głosowałem na Reagana, tylko potem zdałem sobie sprawę z tego, że jestem idiotą. W 1984 zagłosowałem na Demokratę. W 1988 doznałem olśnienia i zrozumiałem, że cały system jest bzdurny.

Wierzę w głosowanie na poziomie lokalnym. Głosowanie na poziomie państwowym nie zmienia wiele, ale lokalnie możesz obronić to i owo.

Jakie rady dasz młodym obrońcom środowiska, jak odróżnić *ekościemę* (4) od prawdziwych działań?

Najlepiej uczymy się popełniając błędy. Radzę młodym aktywistom, żeby pomyśleli o tym co kochają i bronili tego. Prawdopodobnie w pewnym momencie, kiedy zaczną walczyć przeciw systemowi ekonomicznemu poczują się wrobieni. To lekcja, której musimy doświadczyć. W połowie lat 90. już rozumiałem, że ta kultura jest



właściwie destrukcyjna, a jednak *Salvage Rider* (5) okazał się dla mnie ważną lekcją. W 1995 aktywiści z całego kraju mogli zakończyć sprzedaż drewna przez Służbę Leśną korzystając z procesu odwoławczego. W zasadzie, jeżeli wykazałeś, że sprzedaż drewna jest wbrew prawu mogłeś apelować o jej zaprzestanie. Potem musieli postarać się o nowy dokument. Potem można ich było znów powstrzymać wykazując, w którym miejscu naruszyli *Clean Water Act*, *Clean Air Act* itp. Tak dobrze nam szło, że Kongres przegłosował *Salvage Rider*, w którym każda zamierzona przez nich sprzedaż drewna musiała być zwolniona z regulacji środowiskowych. Nauczyłem się, że za każdym razem kiedy wygrasz używając ich metod, żeby zatrzymać niesprawiedliwość i destrukcję, oni zmienią metody. Nie da się tej lekcji niczym zastąpić.

Rozpoznawanie *ekościemy* sprowadza się do tego, co mówiło mi wielu rdzennych mieszkańców Ameryki: musimy zdekolonizować nasze serca i umysły. Musimy odrzucić naszą lojalność wobec systemu i przerzucić ją ku naszej ziemi i światu naturalnemu. Główne pytanie brzmi więc: gdzie lokuje się podstawowa lojalność ludzi? Jest skierowana ku naturze czy ku systemowi?

Co wszystkie tzw. rozwiązania problemu globalnego ocieplenia mają ze sobą wspólnego? Biorą industrializację, system ekonomiczny i kolonializm jakim jest i oczekują, że natura dostosuje się do przemysłowego kapitalizmu. To naprawdę szalone, oderwane od fizycznych realiów. Dokonano tego fatalnego odwrócenia pojęć, w którym zrównoważenie nie oznacza zaspokojenia naturalnego ekosystemu, ale zaspokojenie systemu ekonomicznego. Więc, jeżeli chcemy wiedzieć czy coś jest *ekościemą* zapytajmy: czy to w pierwszej kolejności zaspokaja system ekonomiczny czy naturalny?

Poprosiłbym również młodych, żeby pomyśleli o powiązaniach. Bateria słoneczna może być fascynująca i możesz dzięki niej przyspieszyć uprawę zioła, ale skąd się ta bateria wzięła? Wymagała surowców kopalnych, globalnej infrastruktury. Nawet aktywiści klimatyczni ignorują te połączenia. Słyszałem jak jeden aktywista mówił: „Energia słoneczna nie ma kosztów, jedynie korzyści". Powiedz to jezioru Bhatu w Chinach, które kompletnie wymarło na skutek wydobycia rzadkich surowców. Powiedz to mieszkańcom, ludziom i nieludziom, którzy nie mogą się już wyżywić z jeziora i zatrutej wokół ziemi.

Mój przyjaciel mawia „Wielu obrońców przyrody zaczyna chcąc bronić jednego konkretnego terenu i dochodzi do kwestionowania całej zachodniej cywilizacji". Kiedy zaczynasz zadawać pytania, nie mają one końca. „Dlaczego oni chcą zniszczyć ten kawałek ziemi?" - prowadzi do - „Dlaczego chcą zniszczyć inne miejsca?" - a potem pytasz - „Dlaczego mamy system ekonomiczny oparty na niszczeniu różnych miejsc na ziemi? Jaka jest historia systemu ekonomicznego? Co się dzieje gdy przekracza granice? Co się dzieje gdy następuje przekroczenie limitów?" To bardzo ważne, by młodzi aktywiści nie zaprzestawali zadawania tych pytań.

Czy możesz wskazać rewolucje, które odniosły sukces w przeszłości, które mogą być przykładem do ustalania naszych strategii? Kiedy siła kolonizatorów osłabła i ekonomia przeszła w ręce zwykłych ludzi?

Ekonomia to naprawdę ciężkie słowo kiedy mówimy o globalnym systemie ekonomicznym. Możemy powiedzieć o Irlandczykach wyrzucających Brytyjczyków albo Wietnamczykach wyrzucających USA, ale prawdziwym zwycięzcą w Wietnamie jest Coca Cola, bo Wietnam jest ciągle podwiązany pod globalny system ekonomiczny.

Myślę, że to wspaniale, że Irlandczycy i mieszkańcy Indii wywalili Brytyjczyków, i że Wietnamczycy wyrzucili USA, nie atakuję rewolucji mówiąc to. Ale jednym z problemów jest to, że kiedy pokonasz jeden sposób myślenia, to często znajdzie on ekspresję w innej formie.

Kiedy Stany Zjednoczone zdelegalizowały niewolnictwo jako prawo własności, kryjące się za tym prawo, według którego biali czuli się panami życia i pracy Afro-Amerykanów, nadal funkcjonowało i znalazło inną formę ekspresji w prawach Jima Crow.

Widać to do dziś w postaci niechlubnych masowych aresztów mężczyzn Afro-Amerykańskich. Jak już powiedziałem, trzeba śledzić połączenia, a to niestety może prowadzić do depresji. Bo kiedy widzisz zwycięstwo, często widzisz również reakcję i rekonfigurację oraz odrodzenie podskórnej bigoterii w nowej odsłonie.

Widzimy to również w przejściu monoteizmów ku nauce, szczególnie mechanistycznej, w której świat nie jest żywy. Monoteizm chrześcijańskiego boga niebios jako pierwszy wyjął znaczenie na zewnątrz świata i tam je pozostawił.

Nauka mechanistyczna jest tylko rozwinięciem. Można powiedzieć: „Wow, naprawdę pozbyliśmy się przesądów i bigoterii chrześcijaństwa", ale to pozbawienie w nauce jest nawet bardziej przerażające. Przynajmniej w przypadku chrześcijańskiego boga nieba był ktoś ponad ludźmi. Teraz ludzie czynią siebie nowymi bogami i wydaje im się, że kontrolują całą planetę.

Po tym wstępie powiem, że film „Wiatr buszujący w jęczmieniu" podkreśla jedną ważną rzecz, którą zrobili Irlandczycy. Film zaczyna się od sceny, w której ci irlandzcy goście grają w *hurling* (6). Kiedy widziałem to po raz pierwszy, pomyślałem: „Co to ma do cholery wspólnego z walką Irlandczyków o wolność?". Jak wspomniałem, jednym z zadań jest dekolonizacja samych siebie. Oni zrobili to między innymi uprawiając irlandzkie sporty, mówiąc po gaelicku i czytając gaelicką literaturę. Zwycięska rewolucja zaczyna się od odcięcia identyfikacji z dominującym systemem. Najpierw przychodzi część emocjonalna. Potem cała strategia i taktyka. Rozglądasz się i pytasz „Co chcemy zrobić, wysadzić coś w powietrze, głosować, strajkować pokojowo?".

To łączy się ze wszystkim o czym powiedzieliśmy do tej pory. Czy identyfikujemy się z systemem albo czy identyfikujemy się z tymi, których chcemy bronić? Można powiedzieć, że ruch praw obywatelskich odniósł sukces w tym sensie, że Afro-Amerykanie mają teraz prawo głosu. Oczywiście masowe aresztowania uderzają w czarnych mężczyzn i tak odbiera się im to prawo, ale ruch jednak był sukcesem w tym sensie, że zrealizował pewne założenia. Przez narodziny samoidentyfikacji czarnych wyborców. Więc identyfikacja jest ważna.

Czy jest coś co zmieniłbyś w strategii działania po kilku latach od wydania „Decydującej wojny ekologicznej"?

Nie wiemy, bo nikt tego nie stosuje. Wiem tylko, że jest więcej niż 450 martwych stref na świecie i tylko jedna się odrodziła - Morze Czarne. Związek Radziecki upadł, czyniąc rolnictwo nieprzydatnym w tym regionie. Zaprzestali uprawy ziemi i martwa strefa cofnęła się na tyle, że teraz mają tam komercyjne łowiska. To przykład dla mnie, że planeta odrodzi się, jeżeli ta kultura przestanie ją zabijać, zakładając że cokolwiek zostanie.

Powraca do mnie obraz tego ciała, jakim jest Ziemia, które ciągle krwawi, bo zostało dźgnięte ze trzysta razy. Wszyscy próbują je uleczyć, udzielają pierwszej pomocy, nakładają bandaże i wszystko inne. Ale nie zatrzymują zabójcy, który nadal zadaje śmiertelne ciosy. Musimy zatrzymać te podstawowe zniszczenia. Musimy zrozumieć, że nie można mieć wszystkiego: życia zależnego od przemysłowego kapitalizmu i nadal mieć Ziemi. Właściwie nie do końca odpowiedziałem na twoje pytanie. Głównie z tego powodu, o którym wspomniałem na początku: nikt tego nie robi, więc nie wiemy jakie są słabe punkty strategii. Mówię to od piętnastu lat, że gdyby kosmici przybyli na ziemię i zaczęli robić to, co robi planecie cywilizacja przemysłowa, zaczęlibyśmy „Decydującą Wojnę Ekologiczną". Powinniśmy zniszczyć infrastrukturę. To ważny punkt programu. Możemy użyć bardzo mocnego argumentu, że II Wojna Światowa została wygrana przez Aliantów, po pierwsze dzięki zwycięstwom na froncie wschodnim, ale będę się wykłócał, że pierwszym lub drugim decydującym czynnikiem było zniszczenie przemysłu niemieckiego. Podobnie Północ wygrała wojnę z Południem nie dzięki lepszym generałom, ale dlatego, że zniszczyli możliwości zaopatrzeniowe Południa.

Nie obchodzi mnie jak to zrobimy. Może przez głosowanie, jeśli to zadziała. Ale musimy znaleźć sposób na zatrzymanie tej kultury przed wojną przeciw planecie.

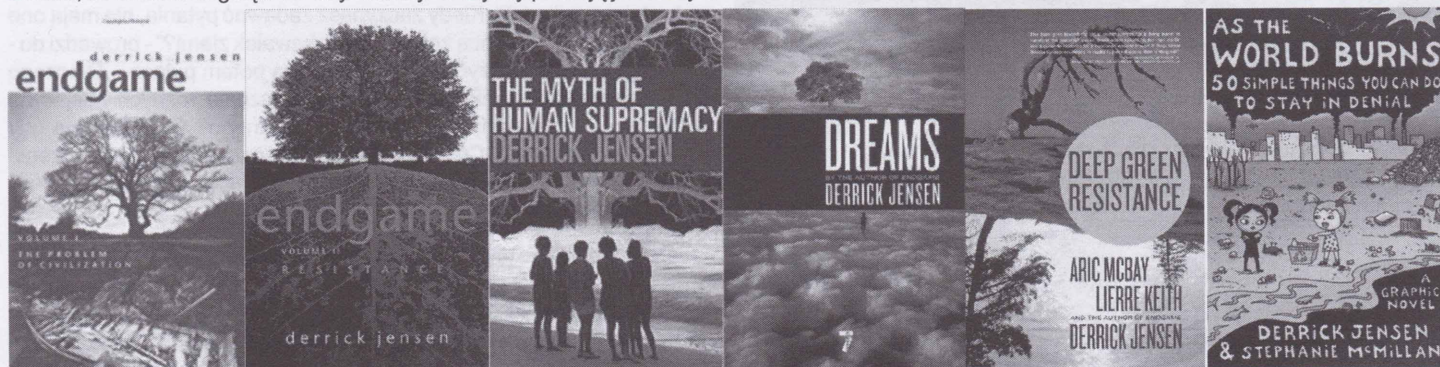
„Zieloni to nowi Czerwoni" Willa Pottera mówi o prześladowaniach ruchu Zielonych. Masz jakąś radę dla ludzi chcących mówić otwarcie o oporze, ale bojących się reperkusji? Gdzie jest granica między kulturą bezpieczeństwa i potrzebą tworzenia ruchu? Niewidzialny Komitet mówi, że trzeba przedzierzgnąć dokonane akcje w narrację. Czy problem w tym, iż media nigdy nie relacjonują akcji tych, którzy - na przykład, podjęli walkę ze szczelinowaniem w New Jersey, i że każda akcja bezpośrednia relacjonowana przez media przedstawia walkę samotnych wilków? Czy myślisz, iż to tłumi nasz ruch?

To co mówisz ma wiele sensu. Relacja z akcji bezpośrednich, i prawdziwe przyczyny tych akcji, nie mogą zostać pozostawione mainstreamowym mediom. Ruch potrzebuje ludzi na zewnątrz, którzy będą relacjonować i oddzielną grupę w podziemiu, która będzie prowadzić akcje. Obie role są kluczowe, ale potrzebujemy zapory. Wielu aktywistów zostało aresztowanych, bo starali się działać na obu polach. My, w *Deep Green Resistance*, staramy się wypełnić tę zewnętrzną rolę, tak jak *Biuro Prasowe Północnoamerykańskiego Frontu Wyzwolenia Zwierząt*.

Jeśli chodzi o kulturę bezpieczeństwa.. Myślę czasami o całym ruchu legalizacji marihuany (rozpatruję ten zwycięski rewolucyjny ruch jako zwycięski ruch społeczny). Zrobili dobrą robotę forsując program, który był nie do pomyślenia 30 lat temu. Zrobili to według tego modelu, z hodowcami w podziemiu i *NORML* (7) na zewnątrz. To samo można powiedzieć o *IRA*.

Potrzeba tej zapory, jeżeli żyjesz w bezpiecznym państwie, ale nie trzeba popadać w paranoję. Chociaż inwigilacja jest wszędzie i udają Boga, ci siedzący najwyżej wcale nie są wszechwiedzący. Żyjąc w północnej Kalifornii, gdzie zioło napędza właściwie całą ekonomię, zrozumiałem w zdrowy sposób, że Panopticon nie jest tak wszechwidzący jakby chciał. (Wiem, że jest różnica między a: uprawą marihuany, którą gliny mogą palić i nawet patrzeć na nią z sympatią, a b: zakończeniem kapitalizmu, co przeraża wszystkie gliny).

Jestem bardzo naiwny w wielu sprawach, również w sprawie narkotyków. Ale gdy uczyłem kiedyś w Pelican Bay, olbrzymim więzieniu, moi uczniowie powiedzieli, że jeśli wypuścisz ich do jakiegokolwiek miasta na świecie oni znajdą dragi w ciągu 15 minut. Ja nie potrafiłem znaleźć nawet toalety w 15 minut! To znaczy, że ekonomia



podziemia świetnie pokonuje Panopticon, on nie jest wszechwiedzący.

Zielony Strach nie odniósł sukcesu dlatego, iż Panopticon jest potężny, albo policja odwaliła dobrą robotę. Przypadki sabotażu rozpracowali starzy dobrzy informatorzy, bo Jake Ferguson był pijakiem, ćpunem i kapusiem. Podstawowa kultura bezpieczeństwa prawdopodobnie udaremniłaby sukces śledztwa.

Możesz przeprowadzić krytykę anarchistów, dlaczego uważasz, że ich praca jest w dużej mierze nieefektywna?

Rozmawiałem kilka lat temu z bardzo znanym, zaangażowanym anarchistą, który miał pewne krytyczne przemyślenia na temat anarchizmu, ale nie chciał żeby wymieniać jego nazwisko, bo wiedział, że jak powie coś krytycznego o anarchizmie to będzie martwy. Jednym z problemów jest otwarte członkostwo w anarchizmie, każdy może zostać anarchistą po prostu identyfikując się jako anarchista.

Powiedział, że wielu tych, którzy nazywają się anarchistami, wcale nimi nie są. To socjopaci, którzy znajdują ideologiczne usprawiedliwienie swojego zachowania. Powiedział, iż anarchiści mają długą tradycję walki o ośmiogodzinny dzień pracy, albo walki przeciw faszyzmowi w Hiszpanii. Stwierdził, że powinien być jakiś sposób na wywalenie zwykłych socjopatów, którzy mienią się anarchistami. Mam na myśli coś takiego, oto cytat teoretyka anarchizmu-queer: „Niszczenie instytucji patriarchalnego, rasistowskiego kapitalizmu idzie ręka w rękę z postawą odpychającego, perwersyjnego freaka". Naprawdę? Mamy stawiać tę osobę w jednym rzędzie z Goldman i Kropotkinem? Wpuścimy tę osobę, nawet jeśli jest zwykłym fiutem? Wszyscy mają swoich wariatów: Republikanie, Demokraci, kolekcjonerzy znaczków. Ale anarchizm jest tak mały, głośny i otwarty, iż wariaci naprawdę się wyróżniają i mogą zdyskredytować większą grupę.

> **„(...) Same liczby są bez znaczenia. To wyrządzane szkody są istotne. Innym sposobem na omawianie tej kwestii jest zwrócenie uwagi na język: przeludnienie, zerowy wzrost ludności. Jakże inny byłby nasz dyskurs, gdybyśmy mówili o nadkonsumpcji i zerowym wzroście konsumpcji? Oczywiście zmiana w dyskursie nie nastąpi, ponieważ zerowy wzrost konsumpcji zniszczyłby gospodarkę kapitalistyczną.**
>
> **Stany Zjednoczone stanowią mniej niż 5% populacji świata, a mimo to zużywają ponad jedną czwartą globalnych zasobów naturalnych i produkują jedną czwartą zanieczyszczenia i odpadów. Jeśli porównamy przeciętnego obywatela Ameryki z przeciętnym obywatelem Indii, odkryjemy, że Amerykanin zużywa 50 razy więcej stali, 56 razy więcej energii, 170 razy więcej syntetycznej gumy, 250 razy więcej silnikowego paliwa i 300 razy więcej plastiku. Mimo to nasze obrazy przeludnienia zazwyczaj nie przedstawiają tych, którzy wyrządzają najwięcej szkód, głównych sprawców (przecież członków amerykańskiej klasy średniej nie może być za dużo, prawda?), ale ich główne (ludzkie) ofiary.(...)"**
>
> **Derrick Jensen - „Endgame"**

Martwię się też o efektywność. Anarchiści indywidualiści (w opozycji do kolektywistów) są aktywnie wrodzy wobec organizacji. Oskarżenia o hierarchiczność sypią się nie tylko na *DGR*. Wpadł mi w ręce tekst na ten temat sprzed 40 lat, w którym ktokolwiek wierzył, że można stworzyć organizacje o stabilnej strukturze, był atakowany jako stalinista. Atakowali organizację tylko za to, iż jest organizacją. Istnieje ważne zdanie wypowiedziane przez Samuela Huntingtona: „Zachód wygrał świat nie przez siłę swoich ideałów, ale przez wdrożenie zorganizowanej przemocy" (On jest zwolennikiem zachodniego imperium, mówi, że to dobrze). Mówiłem o tym w „Endgame". Przekonałem się, że najważniejszym wynalazkiem dominującej kultury, który pozwolił jej zniszczyć planetę, jest schierarchizowana organizacja w biurokratyczno-militarnym stylu. Nie mówię, iż mamy z niej czerpać wzory, ale jest bardzo efektywna. W ten sposób ta kultura mogła wymordować Rdzennych Mieszkańców Ameryki. Mieli jedną wielką armię. Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie zwykle są bardzo skłonni do sporów. Trudno się zorganizować pod jednym szyldem.

Mój kolega próbował kilka lat temu założyć organizację ekologiczną. Jeden z członków, Indianin ostrzegł go, iż 95% czasu spędzi na zwalczaniu konfliktów personalnych, a pozostałe 5% na prawdziwych działaniach. Fakt, że armia USA skłania 5 milionów ludzi by zachowywali się tak jak oni chcą: zabijali kolorowych lub cokolwiek tam robią - jest osiągnięciem, chociaż przerażającym. Mają propagandę w TV i w druku, mają system kapitalistyczny, który nagradza złe postępowanie, mają schemat organizacyjny a my mielibyśmy ich pokonać nie organizując się?

Generał z czasów wojny domowej McClellan przegrał z Lee przez fragmentaryzację działań. McClellan atakował w jednym miejscu, a Lee cofał swoje wojska. McClellan atakował gdzie indziej, a Lee się cofał. Turcy też mieli taką fragmentaryczną taktykę i przegrali wszystkie bitwy w ciągu ostatnich niemal 200 lat. Rosjanie mogliby zaatakować masą i armia turecka mogłaby wysłać w tym czasie jedną jednostkę, która zostanie zmasakrowana. Nathan Bedford Forrest, straszny rasista, ale świetny taktyk wojny domowej, powiedział: „Sposób w jaki wygrywasz bitwę dociera tam pierwszy wraz z przewagą wojska". W każdym konflikcie musisz mieć lokalną przewagę.

Pytasz dlaczego uważam strategię anarchistów za często nieefektywną: jeśli walczysz ze zorganizowaną siłą, powinieneś być również zorganizowany.

Czy możesz zdefiniować radykalny feminizm i odpowiedzieć na oskarżenia wobec *DGR* o transfobię?

Zapytam: „Biorąc pod uwagę, że żyjemy w kulturze gwałtu, czy uważasz, że kobiety mają prawo do kąpieli, snu, organizowania się i spotykania bez obecności mężczyzn?" Jeśli uważasz, że mają, będziesz oskarżony o transfobię; skażą cię na śmierć. Jeśli jesteś kobietą skażą cię na gwałt. Z tego powodu mnie odrzucono, niektórzy trans-aktywiści grozili nawet zabiciem dzieci aktywistów *DGR* z tego powodu. Wszystko, bo wierzę, że kobiety mają prawo się zbierać bez obecności mężczyzn.

Chcę wyjaśnić - nikt w *DGR* nie mówi nikomu jak ma żyć. Nie ściemniam! Nie mówię, że ludzie trans powinni dostawać mniejsze pensje albo nie powinni mieć partnerów seksualnych jakich chcą. Nie sugeruję, iż powinno się ich wyrzucić z domu, wydalić z uniwersytetu albo zrobić im cokolwiek złego.

Ktoś napisał do mnie: „Mam pięcioletniego syna, który uwielbia nosić ozdobne ciuszki, tańczyć 'jak dziewczyna' i śpiewać 'jak dziewczyna'. Czy to znaczy, że jest trans?" - odpisałem pytając: „Czy uważasz, iż tylko dziewczynki mogą nosić ozdobne ciuszki? Dlaczego nie można powiedzieć: ten chłopiec lubi bawić się lalkami i śpiewać cienkim głosem? Dlaczego nie możemy kochać i akceptować tego dziecka za to kim jest? Co to w ogóle znaczy 'tańczyć jak dziewczyna'?"

Wkurza mnie płytkie myślenie. Wiem, że związki trans oszaleją kiedy powiem: „Kobiety powinny móc się gromadzić same", bo zapytają „Kim są kobiety? Czy trans identyfikujący się jako kobiety nie są kobietami?". Moja definicja kobiety to człowiek rodzaju żeńskiego, a definicja rodzaju żeńskiego opiera się na biologii. Niektóre gatunki są dymorficzne. Są męskie i żeńskie osobniki marihuany, samce i samice hipopotamów, tak samo są męskie i żeńskie osobniki ludzkie.

Chcę powiedzieć dwie rzeczy zanim ktoś zaproponuje kontrdefinicję kobiety:

1. Definicja nie może być tautologiczna. Nie możesz używać słowa do zdefiniowania samego siebie. Nie możesz powiedzieć: „kobietą jest ten, kto uważa się za kobietę" ani „kwadrat to coś na kształt kwadratu"

2. Definicja wymaga jasno zdefiniowanych wymiarów. Jeśli powiem: „To jest przedmiot o trzech ścianach, to jest kwadrat", odpowiesz: „Nie, to nie jest kwadrat, bo kwadrat ma cztery boki". Musisz móc to zweryfikować. Mogę powiedzieć jestem wegetarianinem, ale na obiad zjem świetne żeberka. To nie tylko niszczy słowo wegetarianin, ale samo słowo „defninicja". Spytam tych, którzy się ze mną nie zgadzają: „Jaką macie lepszą weryfikowalną definicję słowa kobieta"? i po drugie „Czy fakt, że mam inną definicję tego słowa, którą da się obronić lingwistycznie, jest tak ważny, iż myślicie, że akceptowalne jest grożenie kobietom gwałtem?"

Nigdy tego publicznie nie przedyskutowałem, ale myślę, iż warto. To część większego post-modernistycznego ruchu społecznego, który stawia to co myślimy i czujemy ponad to co jest realne. To sprowadza nas z powrotem do *ekościemy*, kiedy ludzie mówią: „Musimy wymyślić ekonomię jakiej chcemy". Nie, najpierw musimy się dowiedzieć na co pozwoli Ziemia!

Nasza kultura głęboko nienawidzi tego co cielesne i naturalne. Oto wspaniały przykład: Mam chorobę wieńcową i powiedziałem mojemu lekarzowi, że czuję się lepiej od czasu diagnozy. To było tuż przed

wprowadzeniem *Obamacare*, więc jeszcze nie miałem ubezpieczenia. Zmniejszył się ból i zapytałem dlaczego. Doktor powiedział, że kiedy arterie są zatkane, ciało wysyła naczyńka w to miejsce, żeby dokonały własnej wersji operacji bypassów. Nigdy wcześniej o tym nie słyszałem. Wszyscy myślimy, iż to jakiś cud kiedy ktoś otwiera ci klatkę piersiową i zakłada bypassy, ale nawet nie pomyślimy o tym, kiedy ciało robi to samo. W ciele tkwi ogromna wiedza i mądrość i powinniśmy się nauczyć to doceniać. To jest ważne, na skalę globalną i osobistą. Myślę, że ważne jest rozpoznanie w jaki sposób nasza kultura pozbawia ciało znaczenia. To co czuję jest mniej ważne od tego co jest naprawdę.

Powiesz kilka słów o lewicowym sekciarstwie?

To zaczyna się od maszynowej struktury organizacyjnej kultury dominującej, której nie chcę waloryzować, ale uważam, że jest cholernie efektywna. Pozwoliła wyjść ludziom z sekciarstwa.

W ciągu wielu lat dostałem tysiące nienawistnych listów, z których tylko kilkaset było od prawicy. Dostałem hejty od aktywistów przeciw samochodom, bo mam samochód, od wegan bo jem mięso, od anarchistów, bo wierzę w prawo przeciw gwałtom. Nigdy nie rozumiałem dlaczego aktywiści praw zwierząt i myśliwi nie mogą współpracować w celu ochrony habitatów. Nie miałbym z tym problemu. Wierzę w tymczasowe sojusze. Kiedy to już będzie zrobione zwolennicy praw zwierząt mogą sabotować polowania.

Jest taki przykład z czasów między 300 a 400 rokiem n.e. Dwie sekty chrześcijańskie walczyły ze sobą. Nazywały się tak samo, tylko jedna z umlaut. Zabijali się - setki ludzi z powodu pytania „Czy wierzysz, że ognie piekielne są dosłowne czy figuratywne?"

Mówiłem jednemu gościowi, że lewacy zawsze atakują się nawzajem. Wspomniał, że tam gdzie mieszkał, w Zachodniej Virginii, była jedna kapituła *KKK*, tworzyli ją trzej bracia. Teraz są trzy kapituły, bo nie mogą się znieść nawzajem. Więc nie jest to tylko problem lewicy. Zamiast wkurzać się na sekciarstwo, co robiłem przez ostatnie 15 lat, powinniśmy zastanowić się co z tym zrobić. To prawdopodobnie część naszej natury. Moja przyjaciółka Jeanette Armstrong, indiańska aktywistka i pisarka, powiedziała mi kiedyś: „W naszej społeczności mamy tyle samo kłótni co biali. Różnica polega na tym, że wiem, iż mój wnuk lub wnuczka może poślubić twojego wnuka lub wnuczkę, więc sobie z tym jakoś radzimy". To mi się spodobało. Myślę, że trzeba zapytać: „Co naprawdę chcemy zrobić?"

Cóż złego w tym, iż mam poważną sprzeczkę z trans-aktywistami, na przykład, i że oni również nie zgadzają się ze mną? Możemy nadal robić to co robimy, w najgorszym przypadku ignorować się nawzajem. Jest wielu ludzi, z którymi się nie zgadzam. Rodziny mają różne poglądy polityczne, a jednak nadal się kochają.

Przez lata zadawano mi pytanie, które mnie zawsze śmieszyło - jak wygląda Święto Dziękczynienia w moim domu. Jedna z moich sióstr jest inżynierem naftowym, miała męża który stosował ługowanie (8) i posiada kopalnię złota. Teraz jej mężem jest gość, który pracował dla NSA, a obecnie pracuje dla wojska izraelskiego. O czym tu rozmawiać? Rozmawiamy o futbolu. Mój brat jest wielkim fanem *Seatle Seahawks*, więc „Dalej Jastrzębie!" Nie rozmawiam o ochronie środowiska, bo zacząłbym kłótnię. Więc nie rozumiem dlaczego aktywiści nie mogą mieć różnego zdania.

Noam Chomsky, który naprawdę nie zgadza się z perspektywą anty-przemysłową, jest kolejnym dobrym przykładem. Zostałem poproszony o przemówienie w Szkocji i chcieli mnie zapytać o masakrowanie anty-industrializmu przez Chomskyego. Naprawdę się z nim nie zgadzam w tej kwestii, ale bardzo szanuję jego pracę, więc mój agent, mądry człowiek i również agent Chomskyego, poradził, żeby powiedzieć: „Nie atakuję Chomskiego. Mamy po prostu inne zdanie w tej kwestii". Nie wiem dlaczego nie możemy tego robić częściej. Oczywiście jest granica. Roman Polański jest gwałcicielem, więc mówienie o jego prywatnym życiu ma sens. Nie znoszę Richarda Dawkinsa, wiele razy krytykowałem jego prace i słyszałem prywatnie, że jest napuszony. Ale nigdy nie słyszałem, żeby był gwałcicielem ani nic podobnego, więc nie wiem dlaczego nie miałbym się skupić na krytyce jego prac.

Myślę, że kino jest naprawdę szkodliwe dla komunikacji, bo jest tak bardzo oderwane od rzeczywistości i sposobów komunikacji. Żeby posunąć naprzód filmową historię, musisz mieć dramatyczne napięcie. Więc często ludzie walczą, a nie walczyliby w prawdziwym życiu, więc ponieważ na takich historiach uczymy się komunikacji, stajemy się nawet bardziej skłonni do sporów niż bylibyśmy bez tego.

Znam kogoś kto wystąpił w programie Billa Mahera (9) i był w miarę grzeczny. Wkurzyli się i powiedzieli: „Jeżeli chcesz jeszcze kiedykolwiek pokazać się w show musisz przerywać ludziom i być agresywny, bo tak działa show. Chcemy Jerryego Springera (10), chcemy ludzi rzucających krzesłami". My może tego nie chcemy, ale to działa w spektaklu. A potem my uczymy się, że to akceptowalne zachowanie.

Piszę teraz książkę ze współautorem. Mieliśmy poważny konflikt w sobotę, ale obie strony rozwiązały to w dojrzały sposób. Nadal poważnie się nie zgadzamy, ale wzmocniliśmy naszą przyjaźń, bo rozwiązaliśmy to jak dorośli.

Co sądzisz o abolicji więzień?

Kiedy mowa o likwidacji więzień robię się nieco nerwowy, bo nie jestem w stanie zgłębić tematu. Oczywiście system więziennictwa jest przerażający. Ale nie jestem abolicjonistą, bo kiedy nauczałem w *Supermax* (11), uczniowie zgodzili się, że jedynym sposobem na likwidację więziennictwa jest zabicie pewnych osób. Znałem dzieciaka, który w wieku 4 lat został zmuszony do prostytucji, jaką on miał szansę? Był naprawdę popieprzony w wieku 6 lat. Inny dzieciak żył na ulicach Oklahomy w wieku 6 lat ze swoim małym braciszkiem. Ten człowiek został mordercą. Prawdopodobnie po raz pierwszy miał pewność, że dostanie następny posiłek, kiedy trafił do więzienia.

Moi studenci kreatywnego pisania puszczali w obieg żelki, ale ostrzegli mnie, żeby nigdy nie brać od jednego gościa. Zatorturował człowieka na śmierć i kiedy poszedł do więzienia zatruł trzy osoby. Najwyraźniej coś się temu gościowi przydarzyło.

Przyjaciółka miała uczennicę, która powiedziała jej: „Jestem tak pokręcona, powinnam być trzymana z dala od społeczeństwa". Inny gość - nie wiem czy poddano go egzekucji czy umarł w celi śmierci - zabił swoją żonę i dziecko, a potem włożył serce każdego do osobnej kieszeni, bo „krew nie powinna się mieszać". Kiedy miał proces wyciągnął sobie jedno oko, bo „tak federalni wkładali mu rzeczy do głowy". Nie zadziałało, więc wyjął drugie oko i je zjadł. Nie mówię, że powinien być w więzieniu jakie istnieje obecnie, ale zdecydowanie trzeba go było trzymać z dala od społeczeństwa. Albo zlikwidować. Co zrobisz z Tedem Bundy? (12) Nie mówię, że to przypadek, w którym powinno się zamknąć jakiegoś piętnastolatka, nie mówię, że nie powinniśmy zlikwidować więzień komercyjnych i systemu przemysłu więziennego. I jestem prawie przeciw karze śmierci - choć uważam, że Tony Hayward (13) z *BP* powinien zostać rozstrzelany - to co teraz panuje jest oburzające w swoim rasizmie i podziale według klas. Ale cała kultura jest popieprzona, i nie możemy po prostu zlikwidować więzień nie odnosząc się do reszty problemów.

Miałem kiedyś ucznia, który powiedział, że gdyby mógł zlikwidować jeden stereotyp dotyczący dealera, zlikwidowałby ten w garniturku od Armaniego. Powiedział: „Starasz się wyżywić trójkę dzieci w Oakland, pracując w *McDonaldsie*, nie da się. Sprzedaż narkotyków zapewnia wyżywienie rodziny". Teraz on wylądował w więzieniu, co nikomu nie pomogło.

Zanim zacząłem pracować w więzieniach, sprawa wojny z narkotykami była dla mnie apolityczna, bo nigdy o tym nie myślałem. Ale bardzo się upolityczniłem, bo wielu moich uczniów byłoby zwykłymi obywatelami gdyby A) trzymać ich z dala od narkotyków albo B) uczynić narkotyki legalnymi jak papierosy. Wielu uczniów robiło okropne rzeczy by mieć kasę na dragi, ale gdyby te były jak papierosy, nie musieliby mordować.

Jednego zamknęli bo był dealerem marihuany w latach 70. i zastrzelił kogoś, kto próbował go okraść. Gdyby sprzedawał buty i postrzelił złodzieja, nie poszedłby do więzienia nawet na jedną noc, a z pewnością nie na resztę życia.

Przyjaciel, który był za abolicją policji wszedł do środowisk znanych z brutalności policji i odrzucono go, bo policja jest tylko jedynym z problemów. Te społeczności miały też uzbrojone gangi narkotykowe, czasem tak samo zorganizowane i paskudne jak gliny. Lokalni mieszkańcy nie chcieli delegalizacji policji dopóki w społeczności nie powstanie samoobrona, która ją umożliwi. Podobnie, Craig O'Hara (14) powiedział, że anarchizm nie dąży do wymazania wszelkich praw, ale do stworzenia społeczeństwa, w którym będą zbędne. Dokładnie o to chodzi. Nie można forsować teoretycznych ideałów kosztem rzeczywistej ludzkiej potrzeby bezpieczeństwa. Widziałem anarchistów, których wkurza kobieta wzywająca gliny, bo ją gwałcą.

Rozmawiałem lata temu z Christianem Parenti (15) na temat policji. Zauważył, że policja ma dwie funkcje: powstrzymać ćpunów przed walnięciem babci w głowę i walić po głowach strajkujących. Dwie role: by chronić i służyć, i żeby chronić i służyć kapitalistom. Policja lubi podkreślać to pierwsze, podczas kiedy anty-policyjni aktywiści podkreślają to drugie. Parenti powiedział, iż większość czasu spędzają upewniając się, że nikt nie będzie jechał 80 mil na godzinę w strefie szkolnej. Ale ich najważniejszą społeczną rolą jest walenie strajkujących po głowach.

Musimy zrozumieć, że nasza generalna kondycja kulturalna jest naprawdę, naprawdę fatalna, i że coś trzeba zrobić z Tedem Bundy aż powstanie społeczeństwo, które nie będzie wydawać na świat Tedów Bundy.

Wywiad oryginalnie ukazał się na: **thefifthcolumnnews.com**
Tłumaczenie: **Ludwika Wykurz**

Przypisy redakcji:
(1) Jill Stein - kandydatka *Zielonych* na prezydenta USA. Lekarka, członkini *Lekarze dla Odpowiedzialności Społecznej* i *MassVoters for Fair Elections*. Zyskała poparcie Chomsky'ego i Hedgesa;
(2) *Bioneers* - organizacja non-profit ustanowiona dla szukania skutecznych rozwiązań kryzysu ekologicznego i społecznego. Organizuje co roku konferencje o takiej tematyce;
(3) Ralph Nader - aktywista i polityk, w 1996 i 2000 roku kandydat *Partii Zielonych* na prezydenta USA, startował również w 2004 jako kandydat niezależny i w 2008 z ramienia *Demokratów*;
(4) *Ekościema* albo *pranie mózgu na zielono* ang. *greenwashing* (nawiązuje do „wybielania" - *whitewashing*);
(5) *Salvage Rider* - klauzula przegłosowana w 1995 w ramach *Emergency Supplemental Appropriations Act*, która rozszerzała możliwość wycinki drzew (po pożarach) spod obostrzeń prawnych związanych z ochroną środowiska;
(6) *Hurling* - gra uważana za jeden z irlandzkich sportów narodowych, pierwsze zapiski na jej temat pochodzą już z XIV wieku. Zasady gry są podobne jak w piłce nożnej lub rugby. Celem jest trafienie piłką do bramki przeciwnika. Do tego celu używa się kijów z drewna jesionowego;
(7) *NORML* - organizacja non-profit powstała w USA w 1970 roku. Jej celem było i jest przekonanie opinii publicznej o nie zasadności penalizacji i delegalizacji marihuany;
(8) Ługowanie - proces chemiczny polegający na wypłukany danej substancji z fazy stałej za pomocą rozpuszczalnika. W górnictwie stosowany do upłynniania skały. Powoduje zanieczyszczenie wód podziemnych;
(9) Bill Maher - znany komik amerykański, prowadził show *Politically incorect*, laureat nagrody Richarda Dawkinsa. Określa siebie jako libertarianina;
(10) Jerry Springer - dziennikarz i polityk, był burmistrzem Cincinnati, potem prowadził *The Jerry Springer Show*, obecnie show emitowany jest przez angielską *Club TV*;
(11) *Supermax* - nowoczesny typ więzień, gdzie osadzony poddany jest najwyższej kontroli, przebywa w pojedynczych celach i nie ma kontaktu z innymi więźniami. Obecnie odchodzi się od tego typu więzień ze względu na braki w resocjalizacji więźniów;
(12) Ted Bundy - jeden z najbardziej spektakularnych seryjnych morderców i gwałcicieli w USA. Przyznał się do 30 zabójstw, prawdziwej liczby nigdy nie poznano;
(13) Tony Hayward - były szef koncernu naftowego *BP*, odpowiedzialny m.in. z wielką katastrofę ekologiczną w Zatoce Meksykańskiej w 2010 roku;
(14) Craig O'Hara - współzałożyciel anarchistycznego wydawnictwa *PM Press*, który przez ostatnie 20 lat pojawiał się na wszelkich targach książek, konferencjach naukowych, spotkaniach aktywistów czy koncertach rockowych ze stoiskiem pełnym książek. Miłośnik punk rocka i rowerów, autor książki *The Philosophy of Punk: More Than Noise*;
(15) Christian Parenti - amerykański dziennikarz śledczy, wykładowca akademicki i pisarz. Autor m.in.: *Lockdown America: Police and Prisons in the Age of Crisis* (2000), *The Soft Cage: Surveillance in America From Slavery to the War on Terror* (2003) czy *In Tropic of Chaos: Climate Change and the New Geography of Violence* (2011).



Po wsiach wędrując i opłotkach...

KAGANEK OŚWIATY

Po kilku latach dotarłem ponownie w Bieszczady, swego czasu jedno z moich ulubionych miejsc w kraju. Podróż minęła dość szybko za sprawą jednego dobrego kursu. Większą część trasy przebyłem z biznesmenem jadącym z Niemiec na Ukrainę. Nie przepadam za klimatyzacją, ale nie ma co narzekać. Był początek maja, i jak często o tej porze roku, pogoda była idealna na wycieczki. Gorzej było w górach, pogoda zaczęła się stopniowo psuć podczas pieszej wędrówki. Gdy wchodziłem na jedną z połonin zaczęły gromadzić się chmury zapowiadające deszcz. Chmurne niebo znacząco mi rozjaśniło niespodziane spotkanie. Na ścieżce natknąłem się na kolegę ze szkoły średniej. Bardzo się ucieszyliśmy ze spotkania, dawno się nie widzieliśmy. W szkole jakoś bardzo się nie kumplowaliśmy, ale w czasach po szkolnych zawsze nasze spotkania były dla nas powodem do radości. Niestety poza chwilą rozmowy nie mieliśmy okazji na dłuższe spotkanie, on sprowadzał wycieczkę na dół i zaraz po obiedzie już wyjeżdżali, ja wchodziłem na górę i zostawałem na dłużej. Połonina tonęła w chmurach, gdy wracałem zaczęło siąpić. Nie miałem namiotu, spodziewając się, że przy bezdeszczowej pogodzie nie będzie problemem nocować w lesie. Wkrótce mżawka zamieniła się w nawałnicę i urwanie chmury. Pozostało zatem schronisko, znajdujące się w częściowo zaadoptowanej do tej funkcji szkole. Jako, iż nagły deszcz zaskoczył spore grono osób, nie było już zwykłych miejsc do spania, ale nocleg na ziemi często jest wygodniejszy od zbyt miękkich łóżek. Noc jednak nie zapowiadała się spokojnie, za sprawą licznie zgromadzonych w schronisku. Przez pierwszych kilka godzin było ganianie studentów po schodach z góry na dół i z powrotem do góry. Na dole, w kącie korytarza zrobiłem sobie legowisko, niestety na środku korytarza stał ogromny stół pełniący funkcję świetlicy i jadłodajni, która tak mocno przyciągała uwagę studentów. Gdy już ostatni spośród tego grona się najedli i napili, nie rzadko wysokoprocentowych trunków, okazało się, iż na polu kolacyjno-alkoholowych zmagań pozostawiono jednego dogorywającego osobnika. Jak na złość student, ów okazał się niedopity, więc ani nie zaległ pod stołem, ani też nie wstał do łóżka, pozostał w stanie pomiędzy, co charakteryzowało dość uciążliwą dla śpiących na dole osób mieszanką okrzyków, głośnych monologów i rzężących śpiewów. Co gorsza ów niedobitek okazał się być fanem Stanów Zjednoczonych Ameryki, czego liczne dowody dawał w bełkocie wywalanego z siebie potoku słów. Z pijanym nie sposób dyskutować, więc początkowo postanowiłem puszczać wszystkie wypowiadane slogany mimo uszu, mając nadzieję, że w końcu sen go zmorzy. Przeliczyłem się jednak, proces trzeźwienia wywoływał u niego jeszcze żywsze zaangażowanie do dzielenia się z innymi swoimi życiowymi mądrościami. W końcu po społu z paroma innymi osobami, uświadomiliśmy mu, iż na sali są ludzie, którzy chcą spać, a jego miejsce jest dwa piętra wyżej. Nie do końca może z tym pogodzony, musiał jednak uzna może nie tyle przewagę argumentów, co liczebność wnioskujących o spokój i w końcu koło północy wycofał się na swoje łoże. Zapanowała cisza, a mi wystarczy kilka sekund by zasnąć, więc czym prędzej przeszedłem do czynów. Sen nie trwał długo, koło drugiej w nocy obudziły mnie odgłosy biegania po schodach, nawoływań i rozmów. Okazało się, że w wyniku gwałtownej ulewy zaczął przeciekać dach. Rozhisteryzowani studenci biegali w koło, nie wiedząc co mają ze sobą zrobić, bo ciekło im na głowę więc spać nie mogli. Dowiedzieli się także, że w budynku nie ma żadnej osoby z personelu. O czym osobiście przekonałem się dużo wcześniej w trakcie zmagań z pijanym entuzjastą *amerykańskiego snu*. Drzwi wejściowe także były zamknięte od zewnątrz, co jak sądzę spotęgowało u młodzieży syndrom odcięcia i bezsilności, gdyż histeria się wzmogła. Okrzyki: Co robić!, Co my zrobimy! Mam przemoczony śpiwór! itp. przybierały na sile. Ci, którzy pokładali więcej ufności w nabywaną na uczelniach wiedzę starali się

prowadzić dysputy nad tym jak zatkać dziurę w dachu, lub przez okno wydostać się na zewnątrz by szukać kierownika ośrodka. Po kilkunastu minutach, gdy przestałem żywić nadzieję na sen lub logiczne myślenie studentów, wstałem, wskazałem im przez zamknięte, ale oszklone drzwi portierni, iż na ścianie wisi kartka z numerem telefonu straży granicznej, ale także kierowniczki (zauważyłem je podczas meldunku). Zaproponowałem by zadzwonili (sam nie mogłem tego zrobić, gdyż miałem rozładowaną komórkę) do pierwszych by powiadomili straż pożarną, a do drugiej by przybyła do schroniska. Młodzież jakby nieco uspokojona przeszła w końcu do działań, aczkolwiek grupy akademików dalej dysputowały nad sensownością takich rozwiązań. Później jeszcze trwało zabezpieczanie dachu i wycieranie zalanych pomieszczeń przez wezwane ekipy. O świcie po raz wtóry zapanował spokój, a jako, że przestało padać wyszedłem szczęśliwy z opuszczenia tego przybytku edukacji. Ruszyłem czym prędzej w stronę Bukowej Puszczy.

Kilka miesięcy po tym zdarzeniu przechodziłem przez miasto rodzinne znajomego spotkanego w Bieszczadach, zatrzymałem się przed słupem ogłoszeń. Widniała na nim klepsydra z imieniem i nazwiskiem mego szkolnego kolegi. Jak się później dowiedziałem, zginął w wypadku samochodowym. Darek przez lata nauki był przewodniczącym klasy, wówczas myślałem, że jest lubiany, przynajmniej szereg osób okazywało mu wyrazy sympatii. Zdziwiłem się, gdy kilka miesięcy po tym wszystkim, na stopa złapałem, jednego z jego bliższych - jak sądziłem - klasowych kolegów. Człowiek ów należał do tej kategorii znajomych, którzy wzięli mnie na stopa, tylko dlatego, iż poznali, że to ja. Pikor (taką miał ksywę) jechał z żoną i teściową. Z którymi prowadziłem miłą rozmowę o przyjemności podróżowania. Jako, że spotkania takie też są pretekstem do rozmowy o perypetiach wspólnych znajomych, w pewnej chwili zagadnąłem:

- Wiesz Darek, nie żyje, zginął w wypadku.

-Tak. - odpowiedział obojętnie Pikor - zdarza się.

Zdziwiła mnie ta odpowiedź, a raczej brak jakiejkolwiek emocjonalnej reakcji. A może się mylę, wszak mężczyźni często nie odzwierciedlają wewnętrznych odczuć. Sam w klasie uchodziłem za człowieka o kamiennym wyrazie twarzy. Aczkolwiek szkoła nigdy nie była dla mnie miejscem do uzewnętrzniania uczuć. To co mnie fascynowało, w tym prawdziwe przyjaźnie, działo się poza szkołą, instytucję tę traktowałem wręcz jak przeszkodę na drodze do owych fascynacji i zażyłości.

Często jadąc na stopa, spotyka się ludzi, którzy w trakcie rozmowy opowiadają całe swoje życie. Czasami zdarza się, że są to osoby, które mają bardzo podobne życiorysy do naszych. Następuje wówczas nić porozumienia w pół słowa, a nierzadko bez słów zgoła. Jadąc onegdaj spod Bydgoszczy, spotkałem człowieka, mniej więcej w moim wieku. Wykonywał tak zwany wolny zawód. Pracował w organizacji pozarządowej, dodatkowo zajmował się publicystyką i produkcją filmów. Po rozmowie o wspólnych zainteresowaniach, zaczął opowiadać jego perypetie z edukacją, jak mniemam dość ciekawe i akcentujące pewne dogmaty systemu edukacji. Mówił, że w podstawówce był zupełnym średniakiem. Szkoła go nudziła, więc często przynosił do niej w młodszych klasach - zabawki, a w starszych książki, które czytał w czasie lekcji. Pod koniec edukacji, w ósmej klasie, dyrekcja podstawówki postanowiła zabrać wszystkie ostatnie klasy na badania do Poradni Pedagogicznej. Tam przeprowadzono im testy na inteligencje oraz test z zakresu wiedzy szkolnej. Jak mówił ów kierowca, był mocno zdziwiony i nieco przestraszony, gdy kazano mu przyjść do przychodni razem z rodzicami. Na spotkaniu z psychologiem dowiedział się, że nie dość, iż spośród wszystkich uczniów test kompetencji napisał najlepiej - a był wszak uczniem trójkowym - to ponadto okazało się, że ma najwyższy iloraz inteligencji, równy 160 IQ. W późniejszych latach jeszcze parokrotnie robiono mi testy, wykazywały jeszcze wyższy wynik.

- Tak, tylko jak często mi się wydaje, intelekt wówczas jest przydatny, gdy przy jego pomocy zauważamy, jak bardzo jest on ograniczony - rzekłem.

- Ha! Uważam podobnie, intelekt często wiedzie na manowce. Ale wracając do psychologa w przychodni, sprawa zaś poszła o to, że w rubryce, do jakiej szkoły się wybiera, po skończeniu podstawówki - napisał, iż do zawodówki kulinarnej.

- Tak do dziś lubię gotować rzekł uśmiechając się.

- Och to pasja wielu mężczyzn, także i moja dodałem. Po czym przez jakiś czas wymienialiśmy się różnymi pomysłami kulinarnymi.

Po tych testach - pozarządowiec ciągnął historie dalej - psycholog zauważył, że nie mogę iść do zawodówki i do tego kulinarnej, najlepiej gdy pójdę do liceum. Rodzice zaś odrzekli, iż jakiś zawód muszę mieć, więc o liceum nie ma mowy. Na drodze kompromisu ustalili, że wyślą mnie do technikum mechanicznego, ponieważ mam świetną wyobraźnię przestrzenną, a do tego powstaje tam eksperymentalna klasa, gromadząca najzdolniejszych uczniów o technicznych zainteresowaniach.

- Najgorsze to, że ja nie miałem technicznych zainteresowań - opowiadał dalej - lubiłem grać w nogę, chodziłem na karate, słuchałem muzyki. Nie interesowały mnie szkolne przedmioty, no może poza czytaniem książek. Nie interesowała mnie nawet rozmowa, w której i tak brałem udział jako podmiot, a przecież dotyczyła ona mojej przyszłości. Później wylądowałem w tym technikum, gdzie od przedmiotów technicznych mnie odrzucało, a na widok smarów, maszyn i śrubek dostawałem mdłości. Znowu zostałem uczniem mizernym, a nawet kiepskim zważywszy, że zacząłem wchodzić w konflikty z nauczycielami. Należałem też do pewnej organizacji robiącej duże happeningi, demonstracje, wiece.

- No tu mamy znowu podobne perypetie losów - wtrąciłem. Okazało się, że działał on w znanej w Polsce grupie, w mieście leżącym niespełna 100 kilometrów od mojego.

- Może nawet się już kiedyś spotkaliśmy? - popatrzyliśmy się na siebie badawczo i roześmialiśmy się gromko.

To nie koniec, w szkole jak to zwykle bywa, miałem okazję doświadczyć wielu układów i niesprawiedliwości. To mnie ugruntowało w braku chęci uczenia się rzeczy, które mnie nie interesowały.

Tak, to obok stresu chyba bardzo popularne doświadczenie wynoszone z kontaktu ze szkolnictwem. Pomyślałem, opowiedziałem o tym, że zazwyczaj sporo ściągałem, chociaż raz w pierwszej klasie szkoły średniej, postanowiłem się nauczyć z fizyki. Tym razem to ja napisałem klasówkę, a trzech pozostałych kolegów ode mnie ściągało. Przy czym ja dostałem -3, a oni po 5. Po tym doświadczeniu dałem sobie spokój, nie licząc na sprawiedliwość.

- W moim przypadku doszły konflikty z dyrekcją, dyrektorka-rusycystka była sekretarzem KC, żeby było zabawniej, po upadku komunizmu widziałem ją kilka razy jak szła do cerkwi. Ciągnął dalej kierowca. Mówił, że dużą część dyrekcji szkoły związana była z partią, miał też zatarg z matematykiem. Opowiadało szeregu incydentów podkopujących jego pozycje w szkole. A to zorganizowany przez niego Teatr Dadaistyczny, którego premiera w szkole zakończyła się aferą. Z tego co mówił, szokował też swoim wyglądem, na studniówce, rozdaniu dyplomów, na którym podczas występu nowofalowej kapeli szkolnej zaprosił kolegów (punków) i zrobili małe pogo. W ostatniej klasie wziął zaś udział w pisaniu pracy: szkoła oczami abiturienta. Najciekawsze prace miały zostać opublikowane i zawieszone w szkolnych gablotach. Wszyscy pisali laurki, mój gawędziarz, napisałem o tym co myśli, o edukacji, socjalizmie, szkole, układach, nauczycielach. Jego pracę wywieszono w szkolnej gablocie, po czym rozpętała się wokół niego kolejna burza.

- W trakcie miałem sporo problemów z ZOMO, ciągała się za mną SB. Wiem, że przychodziły do szkoły na mnie doniesienia i listy.

Zaczął opowiadać o punkcie kulminacyjnym, czyli maturze. Na polski przyszedł ponoć na kacu, co nie przeszkodziło mu napisać maturę na piątkę. Później była matma. By zdać wystarczyło napisać przynajmniej jedno z trzech zadań poprawnie. Samodzielnie napisał jedno poprawnie i od kumpli dostał dodatkowo ściągę z dwoma zadaniami. Prawdopodobnie były dobrze, bo koledzy, mieli tylko te zadania i dostali po czwórce. Przed ogłoszeniem wyników, okazało się, że w domu szukali go koledzy z klasy. Miał ich wysłać matematyk, który kazał mu przekazać, że wie, iż ściągał (ledwie trójkowy uczeń nie mógł napisać matury na pięć), ale jeśli przyjdzie do niego i go przeprosi za różne niesubordynacje jakie nagromadziły się w ciągu ostatnich lat, to mu maturę zaliczy. Opowiadający tę historię, wspominał, że duma mu na to nie pozwoliła, więc dostał 2, i tym samym zakończył swoją edukację. To był czas PRL-u żadne skargi by nie dały rezultatu, szczególnie w szkole w której dyrektorką była pani z KC. Mimo tego, nie chciał tego tak zostawić. Po maturze poszedł do dyrektora naczelnego z wnioskiem, iż chce zobaczyć swoją pracę maturalną z matematyki. Ów odpowiedział, że nie ma takiej możliwości, ponieważ matury są dostępne do wglądu dopiero po upływie pięciu lat.

- **P**ostanowiłem wówczas robić w życiu to co mnie interesuje bez oglądania się na żadne świstki. Znowu uniosłem się honorem - dodał. Niemniej po pięciu latach stawił się znowu w szkole. Funkcję dyrektora pełnił już kto inny, rzekł, że nie może mu pomóc, że wprowadzono go w błąd, ponieważ prace maturalne niszczy się po pół roku.

- **U**daje ci się trwać, przy tym postanowieniu? - zapytałem zamyślony.

- **C**zasem jest trudno. Dla wielu najważniejszą są nie doświadczenie, wiedza i umiejętności, lecz świstki. Ale nie narzekam. Może tak miało być. To co robię to ciężki kawałek chleba - sam zresztą wiesz - ale daje dużo satysfakcji. Wiesz co? Nie mam matury, ale mam za to na swoim kącie kilka prac licencjackich, magisterskich, prace na studia podyplomowe, opracowania naukowe. Całkiem satysfakcjonujący mnie dorobek - rzekł ze śmiechem. Pierwsze prace pisałem dla znajomych, krewnych, ale później także zarobkowo.

- **N**ie masz wyrzutów sumienia, z tego powodu? - zapytałem prowokacyjnie, licząc, że tego typu ludzie się nie obrażają, więc mogłem sobie pozwolić na bezpośredniość.

- **O**wszem mam, czasem. Chociaż zdarzały się przypadki, gdy pomagałem tym ludziom, gdy na przykład po trzydziestu latach pracy, schorowaną kobietę nakłaniali, że jeśli nie zrobi magisterium to ją wyleją z pracy. Cóż, różnie w życiu bywa.

Pożegnaliśmy się gdzieś przy linii Wisły. Stałem oparty o barierki spoglądając w nurt rzeki, na gorąco po rozmowie dumając o edukacji, którą wszak też się zajmuję. Nie robię tego w ramach systemu powszechnej edukacji. System ten wszak wprowadzono, nie by nieść kaganek oświaty jak uczą nas pozytywistyczne slogany. Celem było rozbicie kultury tradycyjnej, rozluźnienie, a nawet zanik łączności międzypokoleniowej. Dzieci do czasu edukacji powszechnej uczyły się od starszych. W dobie szkoły wracały do domu i często nie posiadały już możności nie tylko nauki, ale wspólnego języka ze starszymi. W tym modelu tkwi między innymi konflikt pokoleń. Niszczono struktury społeczne, odrywano społeczeństwa od tożsamości kulturowej, nauczano schematów i form posłuszeństwa. Temu miał służyć i służy nadal system edukacji powszechnej - kontroli. Gdyby było inaczej, w szkołach uczono by retoryki, logiki i filozofii. Nauki, którą ośmieszono i zdetronizowano, z roli królowej nauk. Filozofia, która od starożytności była nauką umiłowania mądrości i prawdy. Wszak to Pitagoras rzekł, iż mądrość to wiedza o prawdzie. Ale i w ramach edukacji powszechnej z największego myśliciela i filozofa uczyniono matematyka od mało istotnych - w dociekaniach o które mu chodziło - twierdzeń. Także i ja miałem w swym życiu do czynienia z nauczycielami, spośród, których tylko nielicznych można nazwać mianem pedagogów, mentorów, mistrzów słowa i nauczania. Jednak wszystko płynie, uśmiechnąłem się patrząc w nurt wody i wsłuchując się jej delikatny szum, przypominając sobie słowa Pitagorasa, że warte wypowiedzenia są tylko te słowa, którą są wartościowsze od milczenia.

Powsinoga

Idejki i idee...

CZY WOLNY CZŁOWIEK MOŻE WIERZYĆ W BOGA? PROBLEM METAFIZYKI W MYŚLI ANARCHISTYCZNEJ

System wolności zadowala moje serce, system przeciwny zabija mnie i unicestwia. Sumienie szlachetnego człowieka buntuje się przeciw porządkowi przyrody.

- J. G. Fichte *Powołanie człowieka* (tł. A. Zieleńczyk)

KOSMOS, NATURA, WOLNOŚĆ

Wydaje się, że anarchizm, przynajmniej w jego „klasycznej", najbardziej rozpowszechnionej współcześnie formie, jest i musi być materialistyczny. Mam na myśli anarchizm wyrosły na bazie intelektualnej i społecznej działalności takich myślicieli i działaczy jak Pierre-Joseph Proudhon, Michaił Bakunin czy Piotr Kropotkin. Z jednej strony wywodzi się on z myśli oświeceniowej, z oświeceniowego ateizmu i empiryzmu, takich filozofów jak Wolter, Lock, czy Hume, z drugiej zaś z myśli dziewiętnastowiecznych filozofów przyrody, jak Karol Darwin i Ludwig Feuerbach. Myśliciele ci negowali istnienie świata duchowego i rzeczywistości metafizycznej, a więc nieśmiertelnej duszy, Raju i Boga. Opierali się oni na empiryzmie, racjonalizmie i ewolucjonizmie, które zdominowały intelektualistów końca XIX wieku. Jednak za filozofa, który jako pierwszy zatrzasnął drzwi metafizyki uważa się Kanta. Za pomocą racjonalnych argumentów i prawideł logiki zanegował on możliwość poznania świata transcendencji za pomocą ludzkiego rozumu.

Filozofowie, którzy przyczynili się do powstania „klasycznej" myśli anarchistycznej, czy szerzej antyburżuazyjnej myśli rewolucyjnej, czyli Proudhon, Fourier, Owen, Feuerbach, Hercen, Czernyszewski, Marks, Engels, Kropotkin, Bakunin, Stirner, posiłkowali się empiryzmem i myślą przyrodniczą. Wykorzystali oni, podobnie jak uczynił to na przełomie er filozof neoepikurejski Lukrecjusz, interpretację natury do zwalczania poglądów, których beneficjentami byli przedstawiciele władzy i bogacze: królowie, kler, urzędnicy, posiadacze ziemscy, fabrykanci, finansiści. Prawdą jest, że od zarania metafizyka była wykorzystywana do okłamywania, zniewalania i ciemiężenia ludzi. Kwestie duchowe, czyli nieśmiertelność duszy ludzkiej, wiara w Boga i w życie po śmierci stawały się instrumentem wiwisekcji manipulowania ludzkimi umysłami. Czy jednak fakty te świadczą o tym, że Bóg jest przyjacielem królów, biskupów i generałów? Czy boska moc nakazuje ludziom niewolić się wzajemnie? Czy absolut jest kapitalistą i walka z korporacjami musi zaczynać się od nietzscheańskiego uśmiercania Boga?

Oparte na myśleniu wolnościowym działania wolnościowe są działaniami moralnymi, dotyczą bowiem praktyki życia, dotyczą wprowadzania w czyn idei przedstawiającej konkretny sposób bycia w świecie i określają międzyludzkie relacje. Aby działanie moralne spełniało swą funkcję, musi je cechować wolność. Moralny czyn człowieka musi opierać się na wolności, a czyn prawdziwie wolny musi opierać się na moralności. Aby czyn był w pełni wolny, nie może być niczym zdeterminowany, zatem powinien wynikać z niczym nieuwarunkowanej, indywidualnej interpretacji świata, czyli z pracy intelektu i woli. Czy jednak oparty na naukach przyrodniczych materializm, daje możliwość wolnego wyboru, a w jego rezultacie, czy może prowadzić do wolności?

Myślenie materialistyczne osadza człowieka w świecie praw fizyki i przyrody. Człowiek staje się ich więźniem. Staje się zwierzęciem, biologiczną maszyną ograniczoną prawami kosmosu. Ograniczenie to powoduje, że dokonywane przez człowieka wybory, nie mogą być wolne, a poszukiwana przez niego wolność nie może zostać urzeczywistniona. Materializm zamyka człowieka w pułapce zdeterminowania umysłu przez przyrodę, a w skrajnej, behawioralnej postaci, sprowadza człowieka do roli układu nerwowego reagującego na bodźce w jedyny możliwy sposób. Bodźce zewnętrzne, takie jak zagrożenie napaścią i wewnętrzne, takie jak głód czy popęd płciowy stają się tyranią automatyzmu.

Jeśli człowiek jest kierowaną biologicznym instynktem maszyną niezdolną do autonomii, to jego działanie nie może być wolne. Determinizm przyrodniczy materializmu wyklucza zatem anarchizm, którego istota opiera się na próbie oderwania się od determinizmu społecznego, od determinizmu świata i na zmianie jego dotychczasowego wymiaru. Wyklucza także możliwość odejścia od zakodowanej w człowieku-zwierzęciu potrzeby dominacji i siły. Człowiek rozumiany jako zwierzęca, biologiczna maszyna kierowana popędami, nie posiada w swej psychice mechanizmu, który pozwoliłby dążyć mu do prawdziwej wolności wewnętrznej, ani tym bardziej do budowania trwałego wolnościowego społeczeństwa. Z punktu widzenia ustrojowego, człowiek taki skazany jest na przymus i represje dokonywane w imię „dobra ogółu" i „mniejszego zła". Takiego człowieka - zgodnie z teorią państwa Hobbesa - trzeba poddawać nieustannej kontroli i policyjnemu terrorowi. Taki człowiek musi czuć lęk przed prawem, po to, by powodowany strachem powstrzymywał od szkodliwych społecznie działań egoistyczną ludzką naturę. W takim rozumieniu natury ludzkiej idee wolności, miłości, sprawiedliwości stają się jałowymi sublimacjami umysłu, mrzonkami i utopiami w istocie niemożliwymi do zrealizowania.

IDEE, MORALNOŚĆ, BÓG

Co zatem potrzebne jest do uzyskania ekstraktu autentycznej wolności? Czy możliwe jest zbudowanie sprawiedliwego społeczeństwa bez przymusu? Wolność, aby była prawdziwa, realna i trwała musi być pierwiastkiem odrębnym od natury, musi być elementem, który odrywa się od materialnego świata, tak by tworzyć odmienną jakość. Jakość ta, jako że „nadnaturalna" musi być metafizyczna, musi istnieć i musi być istnieniem niezależnym, niejako istnieniem samym w sobie. Wolność musi być zatem ideą. Ideą nie będącą częścią materii, a jeśli coś stanowi byt abstrahujący od materii, musi stanowić część ducha, czyli część transcendentnego Absolutu. Doskonała wolność jest ideą Boga i to z niej, a nie z natury człowiek czerpie wyzwalającą wiedzę, czy też naukę o wyzwoleniu. Boska idea wolności konstytuuje „wolność ziemską", czyniąc z niej totalną alternatywę dla determinizmu przyrody.

Czysta idea jest wówczas czystą ideą, gdy odrywa się od natury i kosmosu, gdy tworzy nową jakość kierującą ludzkie umysły w stronę buntu przeciw niesprawiedliwym prawom kosmosu. Każda idea, na podstawie której buduje się ład społeczny, a która nie odrywa się od natury, musi prowadzić do tyranii lub psychicznej dezintegracji. Wiedział o tym Hobbes i Nietzsche. Brak tej wiedzy skompromitował Platona i jego mechaniczne „państwo doskonałe".

Wszelkie działania wolnościowe, a zatem i anarchistyczne, jeśli chcą czerpać z czystej idei wolności muszą opierać się na moralności. Wśród ludzi wolnego ducha i wśród buntowniczych umysłów termin „moralność" budzi wewnętrzny opór. Przyczyną tego jest fakt, że „moralność" posiada silną konotację z czymś, co z zasady jest fałszywe, groteskowe i pełne hipokryzji. Stanowisko takie ma swoje źródło w walce nurtów wolnościowych z wykorzystywaną do zniewalania moralnością konserwatywną, reakcyjną, z moralnością mającą za zadanie utrzymać mniej lub bardziej niewolnicze status quo. Poza tym termin „moralność" ściśle wiąże się z „moralnością katolicką", „moralnością protestancką", czy „prawosławną", a więc z moralnością religijną Zachodu, opartą na bezrefleksyjnym rozumieniu chrześcijaństwa, na moralności dewocyjnej, burżuazyjnej i mieszczańskiej. Ujmując tę kwestię ogólnie, pojęcie „moralność" nacechowane jest jadem i fałszem dogmatycznej religijności. Moralność tego typu stanowi neurotyczny stan świadomości, będący echem tego, co Bergson nazywał „religią statyczną", czyli religią zniewalającą, religią władzy i blichtru, odróżniając ją od wolnościowej i twórczej „religii dynamicznej".

Moralność „religijności statycznej" wynika z naturalnych instynktów i stanowi moralność przyrody, moralność zniewalającego państwa i władzy i nie ma nic wspólnego z moralnością wolności z moralnością anarchistyczną. Tam gdzie nie ma narzuconych praw, rządów, policji, wojska konieczne jest oparte na idei wolności wewnętrzne prawo moralne. Jest ono prawem równości, braterstwa, siostrzeństwa, wspólnoty i miłości.

Podobnie jak umysł ludzki czerpie „naukę" wolności z idei wolności, tak idea ta czerpie swą siłę i jakość z mistycznej tkanki Absolutu.

Większość filozofów wolności, większość anarchistów i anarchistek sprzeciwiało się i sprzeciwia się nadal (podobnie jak filozofowie przyrody i filozofowie materialistyczni) idei Absolutu tożsamej z Bogiem. Dzieje się tak w trzech przypadkach, wyznaczających główne przyczyny wolnościowego ateizmu. Przypadek pierwszy, gdy utożsamia się Absolut z panującym, opartym na niesprawiedliwości systemem społecznym, rzekomo usankcjonowanym przez Boga - Bóg staje się echem wieków ciemnych ludzkości, a religia narzędziem utrzymywania ludzi w strachu i posłuszeństwie względem władzy. Przypadek drugi, gdy neguje się Boga powołując się na naukę. Ma to związek z rozwojem nauk przyrodniczych i z empiryzmem badawczym narzucającym racjonalną interpretację zjawisk - Bóg i duchowość stają się psychicznym konstruktem, mającym na celu zmniejszenie egzystencjalnych lęków, ucieczkę przed egzystencjalnym chaosem i opanowanie strachu przed śmiercią. Przypadek trzeci, gdy Bóg przeobraża się w archetyp władzy odbierającej człowiekowi wolność. Jest to wówczas Bóg-Król, „starzec z brodą", irracjonalny i mściwy Jahwe swoją obecnością sankcjonujący niesprawiedliwość i nierówności społeczne. Jest to Bóg-Imperator, którego należy przebłagać rytuałami i kultem.

W istocie taka wizja Boga - Boga, przeciwko któremu występowały i występują wolnościowe umysły - jest wizją „boga-natury" Feuerbacha i „boga-rozumu" Kanta, czyli stanowi zabsolutyzowanie sił kosmosu. Ateistyczny bunt „klasycznych" anarchistów i anarchistek jest buntem przeciw demiurgowi, przeciw demonicznym siłom ziemi, przez nieuwagę, a często i przez ignorancję utożsamianych z „bogiem transcendencji", czyli z neoplatońską Monadą, z gnostyckim Bezimiennym, z hinduistycznym brahmanem i z buddyjską Pustką. Zabsolutyzowanie „boga-natury" i „boga-rozumu" pociągnęło za sobą zanegowanie „boga transcendencji", a co za tym idzie utratę istoty wolności. Uznanie „realnego istnienia" metafizycznej rzeczywistości, uznanie istnienia „ducha" nie oznacza odrzucenia nauk opartych na empiryzmie i logice. Nauka i metafizyka mogą doskonale ze sobą współpracować, o czym świadczą w sferze makrokosmicznej metafizyczne interpretacje fizyki kwantowej, a w sferze mikrokosmicznej psychologia analityczna Junga i psychologia politeistyczna Jamesa Hillmana.



Bóg jest w istocie metafizycznym, transcendentnym bytem zawierającym w sobie idee Dobra, Wolności, Równości, Sprawiedliwości, Miłości. Jest ponad przyrodą i światem fizyki i ponad pseudo-bogiem natury. Taki Bóg nie potrzebuje rytuałów, ani poddańczego hołdu. Taki Bóg potrzebuje, aby jego „myśli", jego Idee rodziły się w ludzkich sercach i umysłach a potem zamieniały się w czyn. Najważniejszą metafizyczną ideą Boga jest Idea Wolności. Wolność powinna stać się moralnym imperatywem każdego ludzkiego umysłu, a następnie ideę tę człowiek powinien wcielać w życie, eliminując zło, niesprawiedliwość, wyzysk i zniewolenie.

Wolności trzeba szukać poza światem przyrody, w świadomości i w umyśle. Idei wolności nie można wyprowadzać z determinującej rzeczywistość natury. Idea wolności jest w umyśle każdego człowieka, jest tam, jako mieszkająca w ludziach cząstka Absolutu, cząstka „boga transcendencji". Dopiero opierając się na tej „boskiej wolności" można budować wolność własną i walczyć o wolność dla innych. Tylko taka wolność, w odróżnieniu od wolności materialistów i naturalistów, nie będzie przeradzała się w sprowadzający cierpienie terror. Tylko rewolucja opierająca się na metafizycznej wolności, ma szansę na powodzenie - zmianę świata, ale przede wszystkim przemianę człowieka. Zadaniem anarchizmu jest zatem przeobrażanie naturalnego świata opresji w „nadnaturalny" świat wolności.

Tymoteusz Onyszkiewicz

CZĘŚĆ 2. RENESANS BUNTU

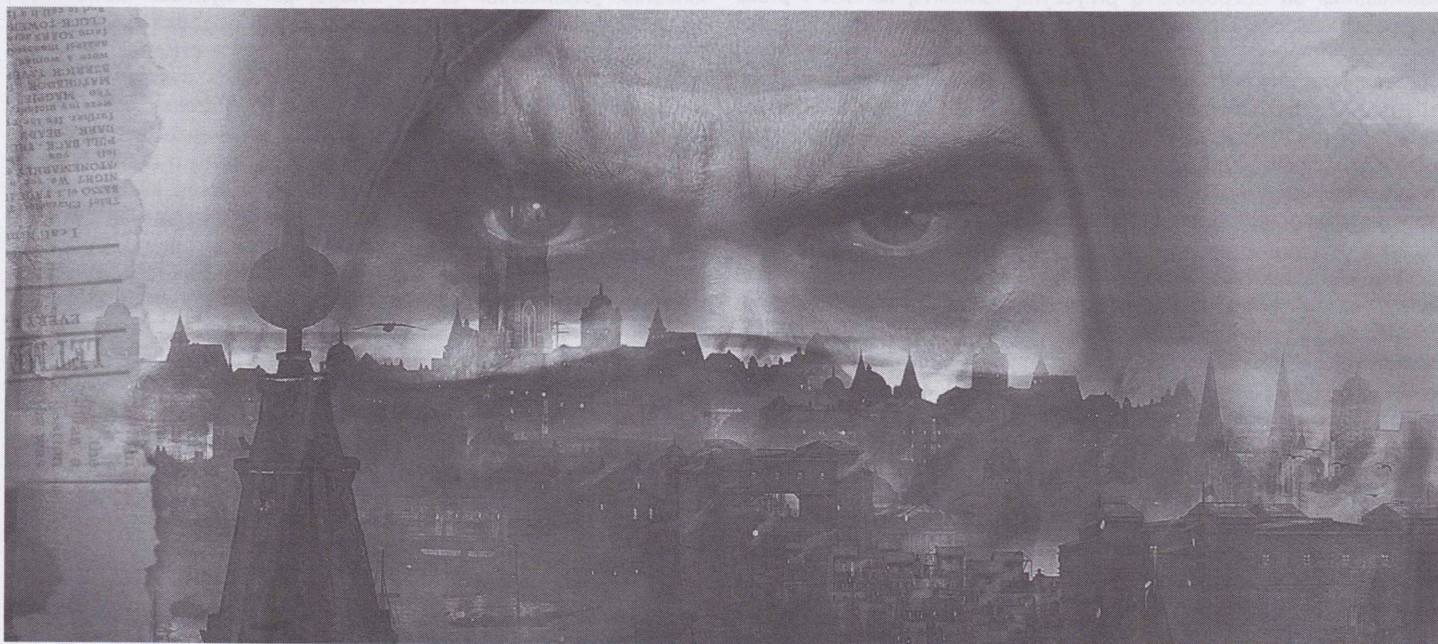
MARGINES PRZESTĘPCZY ŚREDNIOWIECZNYCH MIAST. FILOZOFIA ZBRODNI

Świat ten, zaiste, nie jest wieczny,
Jako łupieżca możny mniema;
Wszystkich nóż czeka obosieczny (1)

Zawodną rzeczą byłoby doszukiwać się spójności grup marginesu poprzez ich uczestnictwo w ruchach społecznych. Wszelkie programy reform ustrojowych były im obce i obojętne, sprawy wspólne społeczności miejskiej ich nie dotykały, ucisk podatkowy bądź niesprawiedliwość określonych władz czy urzędników dotyczyć ich mogły tylko pośrednio. Echo przyjazne w tym środowisku znaleźć mogło anarchiczne potępienie władzy i zorganizowanego świata - albo w ramach radykalnych prądów heretyckich, w mistyce i umartwieniu, albo w rozwiązłości, wybujałej rozrywce, życiu dniem dzisiejszym. (2)

Nie wszystkich mieszkańców miast można zwać mieszczanami. O ile istnieli mieszkańcy, poważający etos mieszczanina, o tyle istnieli też ludzie, którzy byli mieszkańcami miast, jednak żywili pogardę do tego etosu. Mieszczanie, skrupulatnie przestrzegający granic przyzwoitości, to wzorcowo zasymilowany zbiór jednostek. Ci zaś, którzy odrzucili asymilację, gardząc zmanierowaną kurtuazją, to przestępcy. Przestępcy to przede wszystkim ludzie wyrażający niechęć wobec sztucznego ładu więżącego Wolnego Ducha. Czarne charaktery z przestępczego marginesu tworzyły bractwa i kompanie autentycznych abnegatów. Autentyzm ten przejawiał się w niewymuszonym sposobie życia, zgoła odmiennym od zakłamanej, upozowanej przyzwoitości szanownych obywateli. „W przeciwieństwie do ustabilizowanego życia miejskich elit, niziny charakteryzowała znaczna swoboda obyczajów" (3). Właśnie owa „ferajna", żyjąc po swojemu, dała wyraz buntowniczym dążeniom. Mimo, iż obca im była asymilacja, polegająca na uznaniu społecznie aprobowanych wzorców, to przewrotnie zaadoptowali się do istniejących warunków. Przestępcy z tzw. półświatka stworzyli społeczność funkcjonującą poza domeną reguł społecznych. Przestępcy to ludzie występni, czyli ci, którzy wystąpili przeciw wszelkim prawom. „Ludzie marginesu nie tylko popełniają czyny przestępcze, ale przestępstwem wydaje się być sam charakter ich egzystencji" (4). Człowiek, który nie chce się podporządkowywać, skazany jest na los społecznego wyrzutka. W okresie feudalnym brak podporządkowania manifestował się w odrzuceniu mieszczańskiego stylu bycia. O ile etos mieszczański ściśle związany był z posiadaniem majątku, „dóbr" i pozycji społecznej, o tyle jego odrzucenie wyrażało się w byciu włóczęgą, który do niczego się nie przywiązuje. Taki sposób bycia, wyrażając dezaprobatę wobec pozycji społecznej mierzonej statusem majątkowym, musiał jednocześnie wiązać się z wyrażaniem negatywnego stosunku do samego posiadania. Lekceważenie „dorabiania się", gromadzenia „dóbr", kumulowania majątku czy liczenia się z opinią nadającą wagę tym czynnościom skutkowało nieokiełznaną swobodą bycia. Brak stabilizacji życiowej, manifestującej się w byciu „szanowanym obywatelem" oznaczał życie wśród społeczności marginesu. „Ustawy antywłóczęgowskie ukazują, że motywem ścigania są nie tylko dokonane przestępstwa, ale właśnie już sam fakt nieustabilizowanego trybu życia" (5).

Rzecz jasna bycie włóczęgą było jednym z elementów bycia przestępcą, zazwyczaj nie jedynym. Istniały i istnieją rożne formy przestępczości. Złodzieje, rabusie, łotrzyce, apasze, mordercy, skrytobójczynie, prostytutki, cudzołożnice, szalbierze - to przykłady przestępczych profesji. Wszelkie przejawy przestępczości łączy fakt bycia społecznym wyrzutkiem - człowiekiem poza granicami obyczaju i prawa, człowiekiem nieustatkowanym, któremu obcy jest fakt życiowej stabilizacji.



„Archetypiczny średniowieczny przestępca był wyrzutkiem, dosłownie osobą żyjącą poza prawem i poza wszelkimi normami społecznymi. Ludzie ci działali w gangach, siali zamęt, dokonywali porwań i morderstw, aby zdominować dany region i zwalczyć, ewentualnie zmarginalizować, lokalny wymiar sprawiedliwości" (6). Celem Wolnego Ducha - tak jak i przestępcy - jest osłabienie i anihilacja oficjalnych struktur społecznych. Każda oficjalna (obowiązująca, przyjęta, urzędowa) forma jest zbędną sztucznością, która zniekształca (wypacza) praktykę życiową jednostki. Owo zniekształcenie polega na tym, że człowiek przywyka do działania z poczucia obowiązku. Z obowiązku zaś, znaczy nic innego jak „pod przymusem". Głębokim mankamentem takiego sposobu działania jest to, że człowiek robi coś bez przekonania, tym samym ucząc się ignorować potrzebę poczucia sensu w tym, co robi. Wie o tym każdy człowiek, który budował dom, w którym miał zamieszkać, każdy ogrodnik, który miał potem kontemplować efekt wykonanej przez siebie pracy czy każdy rzetelnie ćwiczący gimnastyk bądź gimnastyczka. Zajęcie podejmowane

z obowiązku to praca pozorna. Zajęcie takie jest rodzajem pracy przymusowej, której efekt jest daleko mniej satysfakcjonujący od efektu pracy autentycznej podejmowanej z pełnym przekonaniem. Przymus powoduje, że praca wykonywana z obowiązku wykonywana jest bez zaangażowania, to zaś sprawia, że jest czynnością pozorną. „Robię, żeby było widać, że coś zrobiłem(-łam), a nie po to, żeby coś rzeczywiście zrobić". To swojego rodzaju oszustwo, do którego najczęściej skłania istnienie przymusu ekonomicznego. Dlatego co ciekawe, praca zarobkowa zazwyczaj jest pracą pozorną, czyli nieautentyczną. W związku z tym, że większość prac ma wymiar czysto ekonomiczny (finansowy), to lwia część wykonywanych przez ludzi zajęć jest niepełnowartościowa bądź nawet bezwartościowa. Ten stan rzeczy nie zmieni się dopóki ludzie nie przestaną decydować pod wpływem przymusu ekonomicznego. Jeśli „praca" ma odzyskać swą wartość, to ekonomia musi przestać być czynnikiem warunkującym ludzkie działanie.

Obowiązek nie jest czynnikiem uszlachetniającym praktykę życiową - jak twierdzą wielcy moraliści pokroju Kanta - lecz jest rodzajem zła powodującym degenerację ludzkiej praktyki. Pod wpływem narzucania reżimu obowiązków, wykształca się jednostka oceniająca i działająca machinalnie (tj. bezmyślnie!). Tak właśnie człowiek staje się maszyną egzekucyjną. Zamiast być czującą i rozumną indywidualnością jest funktorem społecznym - czyli schematycznie funkcjonującą częścią struktury społecznej. Peany Kanta na cześć obowiązku, to w istocie pochwała działania pod przymusem. Pochwała działania pod przymusem, to apoteoza stanu wewnętrznego zniewolenia, braku rozumnej satysfakcji i maniakalny zachwyt nad wrażeniem bezsensu wykonywanych czynności.

Rozmaite twory instytucjonalne w postaci urzędów, organów, administracji są bezpośrednią przyczyną formalnej kontroli i presji gnębiącej Wolnego Ducha. Formalna kontrola wzmaga w człowieku poczucie obowiązku kosztem potrzeby sensu, swobody bycia i przenikliwej, dojrzałej satysfakcji. Stąd Wolny Duch, idąc w ślady adeptów zbrodniczych praktyk, dąży do całkowitej **deinstytucjonalizacji**, czyli do stanu absolutnego braku czynników instytucjonalnych. „Żadnych reguł, regulaminów i regułek! Żadnych regulatorów! - czyli ludzi ustanawiających i egzekwujących reguły. Dość obowiązków i urzędniczych wymuszeń - czas na autentyczną praktykę życiową".

Praca zarobkowa, współcześnie postrzegana w zasadzie jako jedyny rodzaj pracy, służy utrzymaniu, bądź zwiększaniu stanu posiadania. Zarabianie i dorabianie się to główne - zdaje się najistotniejsze - aktywności podejmowane przez ludzi. Dlatego też stan posiadania - własność, traktowana jest jak swojego rodzaju *sacrum*. Takie postrzeganie pracy jest obyczajową normą. W związku z tym naruszenie własności ocenia się jako „złe działanie" - czyli (zło)dziejstwo. Z takiej - moralnej perspektywy (wedle przyjętego zwyczaju) kradzież postrzega się jako nieuczciwą chęć osiągnięcia tego, do czego dążą wszyscy ludzie. Ów stereotyp w postrzeganiu kradzieży zupełnie pomija pewien jej aspekt, jakim jest zemsta, odwet, rewanż, czy po prostu lekceważenie praw faworyzujących członków tak zwanej „elity" społecznej. Członków, którzy odznaczają się posiadaniem majątku, lecz nie posiadają zalet. Członków, którzy rabują w świetle prawa, rabunki pozaprawne postrzegając jak wielkie - moralne zło.

Jeśli potępienie praktyk złodziejskich słychać z ust „łupieżców możnych", o których wspomina cytowany na wstępie Villon, to deklaracje takie są po prostu zwyczajną hipokryzją. Wyważona ocena kradzieży musi wyglądać inaczej. Gdy człowiek w świetle prawa zawłaszcza dobra, **bogacąc się kosztem wszystkich innych**, to owo bogacenie się nie jest niczym innym jak usankcjonowanym złem - niesprawiedliwością. Świadomość tego mieli, znáni z obrosłych legendami opowieści, Juraj Jánošík, Robin Hode, Wilhelm Tell, Luis Mandrin i wielu innych. Opowieści te ukazują odmienny wymiar stanu posiadania i inny (nieimperatywny) sposób postrzegania naruszenia własności. W środowisku złodziejskim kradzież rzecz jasna nie była postrzegana jako zło, wbrew temu co się jednak sądzi nie chodziło o „nieuczciwe dążenie do posiadania", lecz o zakwestionowanie stanu posiadania „możnych łupieżców".

Nie sposób oszukiwać się twierdząc, że wszyscy złodzieje podążali śladami Robin Hode'a. Takich rzecz jasna było niewielu. Średniowieczni złodzieje kradli, jednak głównym celem kradzieży nie było gromadzenie majątku. Praktyki złodziejskie służyły przede wszystkim temu, by żyć dniem dzisiejszym. Celem kradzieży nie było zostanie mieszczaninem, lecz Wolnym Duchem, znajdującym się poza sferą presji ekonomicznych. Ciekawym zjawiskiem był „honor złodzieja", manifestujący się w rezygnacji z okradania osób z nieformalnej społeczności marginesu. To świadectwo „solidarności ludzi marginesu" można traktować jako świadomą deklarację przynależności do grupy wyrzutków, cynicznie ignorujących społeczne konwencje. Przestępcy i mieszczanie to antagonistyczne środowiska, dlatego też szkoda, którą ponosili mieszczaninie przynosiła pożytek przestępcom i odwrotnie: szkoda przestępców była pożytkiem mieszczan (7). To swoisty stan wojny, w którym zwycięstwo oznacza zarazem porażkę, jedna strona uzyskuje bowiem przewagę kosztem drugiej.

Złodziej zazwyczaj nie okradał złodzieja ani ludzi, z którymi dzielił los społecznego wyrzutka. Praktyki złodziejskie szkodziły stanowi mieszczańskiemu i szlachcie, błędnie wiążącej szlachetność z pochodzeniem: „...łatwo spostrzec w środowisku przestępczym występowanie w sposób spontaniczny różnego rodzaju form współdziałania, samopomocy. Ryzyko życia, tak w płaszczyźnie materialnej, jak i umysłowej powoduje w warunkach średniowiecznych zagęszczenie się więzi «towarzyskich»" (8).

Warto zauważyć, że współczesna przestępczość nie ma takiego charakteru. Przestępca z czasów średniowiecznych był włóczęgą nie zaprzątającym sobie głowy pomnażaniem „dóbr", natomiast jego współczesny odpowiednik często jest niczym średniowieczny kupiec dbający głównie o swój status majątkowy. Dawnych i współczesnych przestępców łączy jednak jedno - brak szacunku dla praw. Przestępcze *credo* dobrze wyraża parafraza myśli Kanta: Prawo moralne jest niczym niebo gwiaździste i znajduje się poza mną.

Przestępca nie ma w sobie wewnętrznego stróża w postaci sumienia. „«Sumienie» to nic innego, jak poganiacz niewolników, którego człowiek sam sobie narzucił. On to popędza człowieka do działania zgodnie z pragnieniami i celami, które człowiek uważa za swoje, podczas gdy w istocie są one tylko uwewnętrznieniem zewnętrznych wymogów społecznych" (9). Przekraczanie granic zawsze jest przejawem wolności, jednak nie zawsze jest przyczyną dobra. Wolność jest warunkiem dobra, a nie samym dobrem. Skutki przekraczania granic mogą być różne - zarówno dobre, jak i złe. Jednak stworzenie ram działania w postaci praw ograniczających swobodę bycia staje się przyczyną zła, rodzi bowiem zamkniętą umysłowość przesiąkniętą strachem przed karą i rozpaczliwym pragnieniem otrzymania jakiejkolwiek nagrody.

Człowiek „uczony" posłuszeństwa, który nie stawia oporu takiej „nauce", przeistacza się w mechanicznie reagującą namiastkę człowieka - duszę, która pozwoliła się ujarzmić mocy społecznych oczekiwań. Typ praworządny czy moralny to w istocie ofiary zdradzieckiej socjalizacji. Wolny Duch nie będzie walczył o swoje prawa, wbrew temu co niegdyś zalecał Bob Marley. Wolny Duch, wzorem przestępcy, będzie zaangażowany w tworzenie strefy bezprawia. „Nie chcę ustanawiać prawa. Chcę je łamać!" - mógłby rzec, parafrazując myśl bohaterki z filmu *Sufrażystka*.

Im więcej przestępstw, tym słabsze prawo. Gdy prawo straci na znaczeniu, stanie się martwą regułą. Martwa reguła to w praktyce brak reguły. „Gdzie zaś nie ma prawa, tam nie ma i przestępstwa" (10). Jest jedna zasada - nie ma żadnych zasad. Potępienie tego typu, illegalistycznych poglądów i związanych z nimi praktyk zawsze ma charakter formalny (ew. nominalny). Oznacza to, że negatywna ocena, jaką wyraża potępienie przestępczości w żadnym razie nie odnosi się do sensu ocenianych działań, lecz stwierdza jedynie fakt niezgodność zachowań z obowiązującą normą. Taki sposób oceniania jest o tyle niewłaściwy, że brak zgodności z normą wcale nie jest tożsamy ze złem. Przestępstwo to czyn zabroniony prawem, to zaś, czego prawo zabrania nie jest tym samym co podłość, nieżyczliwość, niesolidność czy brak szlachetności Ducha. Człowiek postępuje niewłaściwie gdy ignoruje pomyłki i błędy, człowiek zły to zarozumiały ignorant, a nie człowiek lekceważący wagę prawnych nakazów. Można być człowiekiem respektującym przepisy, a jednocześnie być nieżyczliwym, niesolidnym i próżnym. To posiadanie wad i ignorowanie swoich braków są przyczyną zła, a nie negacja zasad prawnych czy moralnych. Znajomość prawa nie jest warunkiem bycia dobrym, zatem nieznajomość prawa nie jest warunkiem bycia złym. Postępowanie zgodne z prawem nie powoduje, że człowiek staje się lepszy. Człowiek staje się lepszy, przekraczając rozmaite ograniczenia - w tym

ograniczające w swej istocie prawa. Wiedza o przepisach i wiedza o sensie podejmowanych działań to dwa różne rodzaje wiedzy. Pierwsza z nich nie jest koniecznym warunkiem zrozumienia mankamentów jednostki. Źródłem dobra jest, zalecane przez Sokratesa samopoznanie, a nie obciążanie pamięci znajomością wszelkich możliwych zasad. Poza tym, że poznanie paragrafowych ograniczeń nie jest potrzebne do tego, by postępować właściwie, to poznanie wszelkich obowiązujących norm jest zadaniem niemożliwym. Poznanie wszelkich istniejących norm to syzyfowa praca, poznanie samego siebie to czyn herkulesowy.

Znane powiedzenie: „surowe prawo, lecz prawo" jest pełną wiary, bezkrytyczną pochwałą praworządności. Z „sentencji" tej stwierdzającej, że prawo jest wartościowe samo w sobie wynika, że każde prawo jest czymś, co należy bezwzględnie (bezwarunkowo) respektować. Niezależnie od tego, czy prawo jest niesprawiedliwe, pełne absurdów czy po prostu bezsensowne. Takie czy inne, ale jednak prawo! Nieistotne są mankamenty prawnych regulacji, wedle entuzjasty praworządności istotny jest respekt wobec prawa jako takiego. Niesprawiedliwe prawo, lecz prawo; Prawo pełne absurdów, lecz prawo; Głupie prawo, lecz prawo. Entuzjasta praworządności, to typ niewybredny - każdą zasadę, każdy przepis czy prawidło uważa za swojego rodzaju *sacrum*, które należy traktować z bezgraniczną czcią.

Prawo nie jest czymś stałym i niezmiennym, a jest tworzone. Prawo to twór specyficzny - dowolność jego tworzenia nie wiąże się z dowolnością jego przestrzegania. Prawo, tak jak i jakakolwiek wymyślona gra ma naturę konwencjonalną, jednak prawo jest rodzajem gry, którą traktuje się ze śmiertelną powagą. Dzieci w piaskownicy także wymyślają reguły zabawy, w którą się bawią, lecz - w przeciwieństwie do dorosłych - wymysłów tych nie traktują poważnie. Powaga polega na tym, że wymysły te błędnie postrzega się tak, jakby były obiektywnie istniejącą determinacją Natury. Zasady prawne mają tę samą istotę, co zasady dziecięcych zabaw, jednak zdolność egzekwowania kary przez prawotwórców powoduje, że prawo staje się groźnym wymysłem. Straszenie nie zachęca do bycia dobrym człowiekiem. Prawo, zamiast pomóc w przezwyciężeniu ograniczeń jednostki (słabości), staje się dodatkowym ograniczeniem utrudniającym proces samodoskonalenia się.

Poza tym, że formalne reguły ograniczają swobodę bycia i wpływają na powstanie patologii Ducha, to wielkim mankamentem procesu tworzenia norm prawnych jest to, że proces ten nie wymaga racjonalności prawotwórcy. Tworzone normy nie są efektem racjonalnej analizy, lecz wyrazem woli narzuconej przez twórców prawa. Fundamentem praw nie jest rozumność, lecz irracjonalna wola. Dlatego też nie może dziwić istnienie tzw. absurdów prawnych, nie są one czymś wyjątkowym lecz czymś zwyczajnym, skoro nie istnieją racjonalne reguły tworzenia praw. Nie sposób respektować takich ograniczeń.

O ile można zrozumieć i zaakceptować istnienie naturalnych ograniczeń w postaci zjawiska grawitacji, występowania określonych stref klimatycznych czy budowy anatomicznej ciała, to nieakceptowalne jest narzucanie konwencji moralnych i prawnych (11). Gdy spojrzeć z nakreślonej powyżej perspektywy na aktywności skryminalizowane, nie wydają się one żadnym przejawem zła. Złem jest wspieranie sformalizowanej i legalnej organizacji życia społecznego tłumiącej swobodę bycia, rozwagę, umiar posiadania, potrzebę samodoskonalenia się czy potrzebę samowystarczalności (12). Dobro jest przeciwieństwem wymogów społecznych narzucanych przez stróżów praworządności. Wolny Duch podąży zatem drogą przestępcy, który nie akceptuje konwencjonalnych granic. Człowiek wolny od potrzeby uznawania praw, nie będzie widział nic niewłaściwego w uchylaniu się od płacenia podatków, fałszowaniu uprawnień czy w składaniu nieprawdziwych zeznań. Istnienie tworów instytucjonalnych, takich jak np. urząd skarbowy szkodzi Wolnemu Duchowi, ponieważ zobowiązania fiskalne, które nakładają funkcjonariusze, są przyczyną presji ekonomicznej więżącej Wolnego Ducha. Działalność nielegalna, ukryta bądź nieformalna, to nie świadectwo zła, lecz swobody bycia. Szara strefa czy czarny rynek postrzegane przez pryzmat swobody bycia to przestrzeń wolna od kontroli oficjeli, narzucających sztuczne - formalne regulacje. Dlatego też Wolny Duch będzie **obstruktorem** - jednostką dążącą do obstrukcji prawa, czyli siłą hamującą i utrudniającą proces prawnej egzekucji. Wolny Duch będzie szukał dróg pozwalających ominąć zakazy, by wyzwolić potencjał twórczy pozwalający żyć pełnią życia. Twórcze postrzeganie lawirowania między bezsensownymi przepisami będzie źródłem głębokiej satysfakcji. Wbrew oficjalnej narracji potępiającej działania skryminalizowane, Wolny Duch będzie odmiennie postrzegał dziedzinę swej aktywności, z radością łamiąc niedorzeczne i żałosne w swej istocie prawa.

Szlachetna kradzież zgodna z sentencją złodziejskiego honoru to zmiana w rozkładzie dochodów bądź bogactwa przyczyniająca się do innej - sprawiedliwszej dystrybucji dóbr. Fałszowanie pieniędzy to zakwestionowanie samozwańczego monopolu grupy zajmującej się kreacją środków finansowych. Ta twórcza praktyka to przejaw samostanowienia i potrzeby życia poza finansową kontrolą, której prawo nie odmawia bankowi centralnemu. Przemyt to nic innego jak ignorowanie konwencjonalnych granic, służących ograniczaniu zakresu ludzkiej przedsiębiorczości. Wzorem buntownika będą: szlachetna złodziejka przyczyniająca się do dekoncentracji bogactwa; wyzwolony fabrykant traktujący banknoty, certyfikaty, zaświadczenia i druki, jak obrazki, które powstają w twórczym procesie; gospodarny kontrabandzista słusznie twierdzący, że uznawanie granic państwowych tylko zawadza w dążeniu do zmiany lokalizacji przedmiotów, jakimi są towary; pomysłowa łotrzyca opowiadająca organom ścigania barwne historyjki pełne zmyślnych fantazji (13).

Wszelkie wyżej opisane praktyki „ludzi złej sławy" mogą być traktowane jak formy obywatelskiego nieposłuszeństwa, w którym Thoreau dostrzega sposób stawiania oporu wobec sformalizowanego ładu, którego istnienie budzi rozumny sprzeciw. Ludzie występni, wyjęci spod prawa, banici, przestępcy to środowisko naturalnego oporu wobec przymusu próbującego złamać ludzkiego Ducha. To świadectwa niezłomności Ducha.

Powyższym wywodom można zarzucić idealizację, jeśli jednak pojmie się związek między istnieniem strefy bezprawia a wolnością Ducha, to sprawa musi przedstawić się zgoła odmiennie. Ludzie, którzy próbują przezwyciężać narzucone ograniczenia tworzą strefę znajdującą się poza instytucjonalną kontrolą i nie jest to świadectwo degeneracji, lecz wolności. Zasady więżą, będąc rodzajem mentalnej klatki. Życie podporządkowane ciągłemu przestrzeganiu zasad jest źródłem lęku. Życie w strachu zniewala człowieka, człowiek zniewolony nie jest zaś w stanie podjąć trudu wypracowywania zalet.

Pragnienie wolnego życia przerasta lęk
Nie mając środków do życia, lekceważą sobie życie
Lecz przez to godniejsi są życia niż ci
Co własne istnienie kochają ponad wszystkie inne wartości
***
Gdy rządzi regulamin pełno jest oszustów i złodziei (14)

Wolne życie to życie bez zasad. Życie bez zasad nie jest jednak tym samym, co lekceważenie sensu podejmowanych działań. Ignorowanie zasad to wolność, lekceważenie sensu to po prostu brak rozwagi. Bezsensowne działanie jest działaniem bezmyślnym, jako takie jest zaś świadectwem wewnętrznego zniewolenia. Z kolei działanie, które polega na odrzucaniu absurdalnych w swej istocie praw jest przejawem głębokiej potrzeby sensu. Odczuwanie potrzeby sensu stoi w jaskrawej opozycji do jawnego bezsensu praw.

Pogarda, jaką żywili przestępcy wobec stanu mieszczańskiego, ma tę samą naturę co anarchiczne potępienie władzy. Pogarda wobec mieszczańskiego uprzywilejowania jest zarazem pogardą wobec władzy, będącej gwarantem owego uprzywilejowania. Źródłem praktyk przestępczych była naturalna i uzasadniona niechęć wobec posłuszeństwa wymuszanego prawem. Z pewnością namysł nad tym „jak żyć", a nie przestrzeganie formalnych prawideł jest przyczyną mądrego sposobu życia. Przestrzeganie prawa nie uczy namysłu, lecz bezwzględnego posłuszeństwa. Wolności nie wyraża sylwetka zgięta w służalczym ukłonie, lecz nieugięty, rozumny opór i awersja wobec niedorzecznych roszczeń prawotwórców.

Przedstawiona charakterystyka świata przestępczego zbieżna jest z wolnościowymi dążeniami buntownika. Istnieją co najmniej cztery typy praktyk łączące świat przestępczy ze światem Wolnego Ducha:

1) Hardość i nieposłuszeństwo okazywane w postawie konfrontacyjnej, która wyraża sprzeciw wobec władzy próbującej ujarzmiać Wolnego Ducha;

2) Wzgardliwa nonszalancja wobec praworządności wypływająca z przekonania, że sprawiedliwość i postępowanie zgodne z prawem to dwie, zupełnie różne rzeczy;

3) Zuchwałe lekceważenie konsekwencji prawnych i moralnych w związku z przekonaniem o tym, że zarówno prawo, jak i moralność mówią o dobrach pozornych;

4) Solidarność środowiskowa manifestowana w kultywowaniu więzi między „wyrzutkami".

W związku z licznymi podobieństwami między światem przestępczym a buntowniczym, nie dziwi fakt korespondowania opisanych praktyk przestępczych ze świadectwem wolności wyrażonym przez Evi Statiri:

Ten, kto nie pochyla głowy, nie opuszcza wzroku, nie milknie przed obliczem władzy, może skończyć z kajdankami w areszcie, biurze śledczym lub sądzie... W zeszłym tygodniu ruch solidarności uzmysłowił mi jednak, że strach może rządzić, ale nie panować w sercach i umysłach ludzi wolnych. (15)

KLANY *NINJA* PRZED POWSTANIEM SZOGUNATU TOKUGAWA

Ninja stanowili jeden z wielu nieokiełznanych elementów społecznych, które utrzymywały średniowieczną Japonię w stanie nieustannego fermentu, tworząc podłoże opozycji wobec wielmożów i wspierających ich samurajów. Ów bliski anarchii stan zaczął się w początkach XIV wieku i trwał niemal trzysta lat. Tak wyglądał pełny chaosu kontekst, w którym ewoluowali ninja. (16)

Ninja to ktoś, nad kim wisi ostrze miecza, i jest gotów zakończyć własne życie, jeśli coś pójdzie nie tak; ale być może to ktoś, kto wie, jak uczynić z własnej inteligencji broń ostrą jak miecz. (17)

W obiegowej opinii *ninja* postrzegani są jako najemni mordercy, specjalizujący się w skrytobójstwie, konspiracji i sabotażu. Z pewnością wojownicy cienia zajmowali się wymienionymi sztukami, niewątpliwie sprzedawali swoje usługi, jednak istota ich egzystencji nie ograniczała się do bycia wszechstronnie wyszkolonymi, płatnymi zabójcami. Panowie feudalni - *daimyo* - korzystali z usług *ninja,* jednak wnikliwa analiza skłania do wniosku, że najemnicy byli raczej rebeliantami prowadzącymi wojnę partyzancką z owymi panami niż zabójcami na ich usługach. *Ninja* byli swoistym paradoksem - walczyli z tymi, którym sprzedawali swe usługi. Pomimo zawierania intratnych kontraktów, status majątkowy wojowników cienia był nad wyraz umiarkowany. Postrzeganie aktywności *ninja* przez pryzmat korzyści finansowych wydaje się błędne z co najmniej dwóch powodów. Klany *ninja* tworzyły specyficzną społeczność, która żyła w prowincjonalnych i trudno dostępnych rejonach Japonii. Zamieszkiwali w górskich osadach, w domostwach, które niczym nie przypominały magnackich rezydencji. Jeśli *ninja* wykonywaliby zlecenia w celu uzyskania korzyści majątkowych, to zależałoby im na posiadaniu majątku. Jeśli zaś ich celem byłoby posiadanie majątku, to dysponując wystarczającymi środkami finansowymi nie odmawialiby sobie zbytku i wygody. Skromne, wręcz surowe warunki, w których żyli *ninja* przeczą potrzebie posiadania fortuny, będącej atrybutem wysokiej pozycji społecznej.

Drugim powodem dla którego *ninja* nie można utożsamiać z płatnymi mordercami, jest specyfika profesji, którą się zajmowali. *Ninjutsu* (18) to sztuka bycia ***nin*** - bycia tajemniczym, nieuchwytnym, cierpliwym i wytrwałym. Jednym z najistotniejszych elementów tej sztuki było praktykowanie technik duchowego oświecenia, zwanych *Seishin-teki-kyoko.* Praktykowanie duchowego oświecenia polegało na wypracowywaniu stanu psychofizycznej jedności, czyli absolutnej, niczym niezmąconej harmonii między umysłem a ciałem. Z perspektywy owej praktyki, która wymagała wyrzeczenia, wewnętrznej determinacji i samodyscypliny, posiadanie majątku jest czymś zupełnie niewartym uwagi. „Ninja uczył się jak znosić chłody, jak biegać nie odczuwając zmęczenia, jak godzinami pozostawać w bezruchu, jak niedostrzegalnie oddychać, jak korzystać z najmniejszej szansy ucieczki i jak ze stoickim spokojem znosić najokrutniejsze tortury" (19). Nie sposób utrzymywać, że ludzie o takim harcie Ducha ulegali żądzy władzy, pragnieniu posiadania bogactwa bądź potrzebie uznania wyrażanej w przywiązaniu do pozycji społecznej.

Co więcej, umiejętności szpiegowania, snucia intryg i stosowania określonych taktyk, które posiadali *ninja* wiązały się z posiadaniem wiedzy o subtelnościach ludzkiego charakteru. *Ninja* układali swoje plany opierając się na wnikliwej obserwacji psychologicznej. Wedle „psychologii pięciu uczuć" *(Go-jo-goyoku),* jak ją nazywali adepci *drogi nocy*, człowiek pragnący bogactwa, to człowiek próżny - *kisha*. *Ninja* wykorzystywali słabości *kisha* do realizacji swoich zamiarów (5). Zdawali sobie sprawę, że niepohamowane w żądzy posiadania jednostki podatne są na manipulacje. Nieumiejętność opierania się perswazjom i rozmaitym sugestiom, sprawia, że człowiek staje się marionetką - pozbawioną rozumnej woli duszą, którą cechuje uległość.

N*inja* nie byli uległymi duszami, lecz mistrzami w sztuce panowania nad sobą - Wolnymi Duchami, nad którymi nikt nie panuje. Wojownicy cienia nie padali na kolana przed władcami, lecz rzucali im wyzwanie... Żądza posiadania była im obca. Za nic mieli próżność, wyrażaną w pragnieniu posiadania majątku, bogactwa, zaszczytów, pozycji społecznej, doświadczania euforii w objęciach kurtyzany czy dążenia do pijackiego błogostanu (21). Posiadanie nie mogło być ich celem, ponieważ swą uwagę koncentrowali na procesie samodoskonalenia się. *Ninja* nie zamierzali gromadzić „dóbr", nie chcieli kontemplować posiadania rzeczy, które z perspektywy duchowego oświecenia są błahostką niewartą uwagi. *Ninja* byli ludźmi chcącymi żyć po swojemu, a nie tak jak im się nakazuje. Dlatego też tworzyli samowystarczalne społeczności w miejscach, gdzie nie sięgała władza *daimyo,* z drugiej zaś strony nie dopuszczali do tego, by panowie feudalni byli w stanie przejąć kontrolę nad zajmowanymi przez nich terenami.

„N*inja* byli zwykłymi rolnikami, dopóki nie zostali wezwani do walki, nie za jakiegoś wielmożę, lecz we własnej obronie, za swoje rodziny i wioski, przeciwko armiom, którym można było się przeciwstawić tylko w sekretnych, nocnych operacjach, ponieważ wdanie się z nimi w otwarte starcie równałoby się samobójstwu" (22).

Piętnastowieczna Japonia nie była jednolitym tworem państwowym zarządzanym przez cesarza, lecz mozaiką księstw i włości rozmaitych suzerenów. Stan rozbicia dzielnicowego „był przyczyną" niekończących się wojen między feudałami. Każdy ze „szlachetnych panów" *(daimyo),* kierując się pozbawioną szlachetności ambicją dążył do powiększenia swych włości. *Daimyo* walczyli ze sobą o wpływy, pragnęli powiększać obszary swego panowania, umniejszając tym samym wagę panowania nad samym sobą. Gdy wkraczali na ścieżkę podbojów, przyświecała im zasada: „Jeśli chcesz stworzyć sobie lenno, zajmij sąsiednie włości" (23). Dzielnice Koga i Iga zamieszkiwane przez wolnych chłopów - *ninja,* z racji położenia w trudno dostępnym, górskim terenie nie były brane pod uwagę w arystokratycznych planach podbojów. *Daimyo* atakowali siebie nawzajem, próbując łupić, grabić i zawłaszczać ziemie, do których rościli sobie pretensje. Pretekstem do ataku było dostrzeżenie słabego punktu u rywala. Istotą tej rywalizacji była nieodparta chęć panowania nad innymi. *Ninja* skrzętnie wykorzystywali ten fakt. Właśnie owa żądza władzy była słabostką *daimyo.*

Panowie feudalni panujący w okolicach matecznika *ninja* (dzielnice Koga i Iga) nie próbowali podbijać tych peryferyjnych dzielnic. Obawiali się bowiem, że wkroczenie na trudne tereny górskich siedlisk osłabi ich, stając się pretekstem do przejęcia włości przez pobudzonych słabością rywali. W związku z tym stanem rzeczy, *ninja* trzymali *daimyo* w szachu. Dodatkowo, wykorzystując słaby punkt możnowładców, jakim była żądza panowania, *ninja* konfliktowali ich ze sobą wzniecając podziały między nimi i osłabiając wpływy arystokratów. *Dzieci nocy* umiejętnie podsycały oraz wykorzystywały antagonizmy między panami feudalnymi, nie dopuszczając do powstania scentralizowanego systemu kontroli i uformowania się autorytarnego tworu - państwa. Pielęgnowanie stanu permanentnego zamętu było swoistą polityczną deklaracją niezależności. Autonomia, jaką cieszyła się społeczność wolnych, wojowniczych mieszkańców z górskich prowincji przetrwała ponad dwieście lat. *Ninja* skutecznie stawiali opór tendencjom autorytarnym w epoce lennych podbojów i wyjątkowo represyjnej obyczajowości.

Buntownik, niczym *ninja,* będzie wzniecał konflikty instytucjonalne. Będzie dążył do tego, żeby wszelkie twory instytucjonalne nie były sprawnie współdziałającymi komórkami władzy, lecz zantagonizowanymi elementami, znajdującymi się w stanie ciągłej wojny. Jest to pewna forma obstrukcjonizmu - doprowadzenie do stanu niekończącego się sporu międzyinstytucjonalnego, który zawiesza (odwleka) egzekucję, sankcję karną, bądź inną czynność normującą. Celem jest indolencja - czyli instytucjonalna niewydolność. Źródłem represji są instytucje, jeśli znajdują się w stanie niezgody, rozbicia i zamętu to „źródło" wysycha. Indolencja to brak represji. Nie inaczej pojmują to adwokaci, którzy bronią ofiar prokuratorskich oskarżeń.

Celem takiego *consigliere* jest wstrzymanie czynności normującej, czyli właśnie indolencja.

Myli się ten, kto sądzi, że stan instytucjonalnego zamętu sprzyja wielkim posesorom, którzy pragną być niczym potężni i wpływowi władcy ziemscy - *daimyo.* Wielcy posesorzy (wiele posiadający), tak bardzo zainspirowani statusem panów feudalnych, są najbardziej zainteresowani prawnym zabezpieczeniem stanu posiadania. Gwarancją bezpieczeństwa i fundamentem uprzywilejowania, z którego „panowie" korzystają są w równej mierze: ład instytucjonalny, konwencje prawne i stróżowie praw.

Wielcy posesorzy swą działalność skrywają za szlachetnie brzmiącymi sformułowaniami - rozwój ekonomiczny, restrukturyzacja, rewitalizacja, dbanie o wzrost koniunktury. Za rozwojem ekonomicznym kryje się zapaść biosfery, za restrukturyzacją obsesyjne pragnienie zawładnięcia majątkiem, za rewitalizacją intratna inwestycja przynosząca korzyść samemu inwestorowi, za wzrostem koniunktury marginalizacja aktywności pozaekonomicznych. Wszystkich tych czynności dokonuje się w „majestacie" prawa. Właśnie w „majestacie" prawa dokonuje się największych niesprawiedliwości i wyrządza się krzywdy na największą skalę.

Wszelkie aktywności tych wielkich inwestorów i posesorów w jednej osobie opierają się na porządku prawnym. Jest tak, ponieważ w świecie ludzkich aktywności, w którym panuje prymat ekonomii, działalność tych wielkich „motorów gospodarki" jest jednym z najistotniejszych czynników społecznych.



„Motor gospodarki", będąc istotną częścią machiny społecznej, musi siłą rzeczy zajmować uprzywilejowaną pozycję zagwarantowaną prawem. Nie gra roli, czy gospodarka jest centralnie zarządzana, czy zdecentralizowana, zarówno w jednej, jak i drugiej istnieje prymat ekonomii. Mylił się zarówno Adam Smith, jak i Karol Marks, uważając ekonomię za fundament funkcjonowania ludzkiej zbiorowości. Prymat ekonomii to dominująca rola banku centralnego. Bank centralny, który posiada monopol na kreację środków finansowych - wytwarza pieniądze, z których każdy nominał obciążony jest długiem. Korzystanie z tych „środków" jest w istocie przyczyną ciągłego procesu zadłużania wszystkich i wszystkiego. Dlatego też ekonomia jest sztuką tworzenia deficytów. Taka sztuka nie może stworzyć dobrobytu, lecz uprzywilejowanie wielkich posesorów.

Instytucjonalny nieład nie służy panom posesorom, pozbawia ich bowiem ochrony i bezpieczeństwa, jakie gwarantuje ład. Stan zamętu utrudnia prawną egzekucję, co powoduje zwiększenie sfery wolnego egzystowania. Stan zamętu powoduje osłabienie prawa własności, powodując osłabienie pozycji 'panów'.

***N**inja,* stawiając na gospodarską samowystarczalność i odrzucając instytucjonalny ład, byli pionierami poszerzania zakresu swobody bycia w wyjątkowo trudnych czasach rządów suzerenów.

***N**inja* stawali się zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Kobiety *ninja* nazywano *kunoichi.* W związku z tym, że celem *dzieci nocy* była eliminacja panów feudalnych, w realizacji tego dążenia *kunoichi* zyskiwały dodatkowy atut. „Kobiety w Japonii były uważane za słabe i niezdolne do walki, więc *kunoichi* mogły wykorzystywać zaskoczenie. Dodatkowo na ich korzyść działał niepozorny wygląd oraz możliwość łatwiejszej manipulacji mężczyznami." (24) Męska próżność, manifestująca się w potrzebie dominacji, czyniła z panów feudalnych ofiary - ludzi, którym żądza przesłania realny stan rzeczy i czyni ich podatnymi na manipulację.

Potrzebę dominacji widać zarówno w chęci władania, zawłaszczania, dążeniu do bogactwa, panowania nad innymi, jak i w pragnieniu cielesnego posiadania. Wszystkie te pragnienia koncentrują się na namiętności posiadania. Erotyczna natura „posiadania", rozbudzając ciało angażuje jednocześnie umysł. Umysł nie jest w stanie przeciwstawiać się fizycznej presji zmysłów rozbudzonych pożądaniem. Przed uległością wobec żądzy nie pomoże nawet surowość ascetycznych praktyk. Żeby nie być ofiarą pożądania, trzeba umieć ukierunkowywać energię obecną w ciele. Walka z cielesnymi pragnieniami skazana jest na porażkę, obracanie się przeciwko sobie powoduje bowiem, że traci się w sobie oparcie. Tylko wyrafinowana praktyka umożliwiająca ukierunkowanie energii obecnej w ciele, może uchronić człowieka przed popadnięciem w zależność od fizycznych doznań. Jest to swoista sublimacja popędu, o której wspominał Freud. O ile istnieją sublimacje negatywne (nieświadome) w postaci żądzy posiadania, władzy czy bogactwa, o tyle istnieją też sublimacje pozytywne takie jak umiejętność kontemplowania, medytacji czy czerpania rozumnej satysfakcji. Zmysłowa natura cielesności albo może być źródłem negatywnej presji na umysł, albo pozytywną energią, którą świadomie się dysponuje. Dobra praktyka nie dopuszcza do powstania negatywnej presji. Dobra praktyka nie koncentruje się na walce z ludzką seksualnością, lecz traktuje ową seksualność jak źródło afirmacji bycia. Afirmacja ta jest ogniskiem wewnętrznej mocy. Ożywienie, energiczność, animusz to rozpalanie w sobie pasji, której źródłem jest podnieta o erotycznym charakterze. Dlatego też nie może dziwić stwierdzenie, że „sekrety umiejętnej medytacji wiążą się z funkcjami seksualnymi" (25).

Niezaspokajane pragnienia przemieniają się w żądze, żądze zaś stają się obsesjami. Źródłem każdego dążenia jest pragnienie. Pragnienie z kolei to poczucie braku, który trzeba wypełnić. Każde dążenie bierze się z uczucia pustki. Pragnienie samo w sobie ma naturę zmysłową, jest rozbudzeniem cielesnej żywiołowości, która staje się

przyczyną determinującą ludzkie działania tylko wtedy, gdy człowiek nie potrafi świadomie dysponować tym potencjałem energetycznym. Freud uważał moc popędu za przyczynę determinującą ludzką aktywność, jednak świadome dysponowanie popędem powoduje, że nie jest on siłą sprawczą, lecz potencjałem umożliwiającym określone zaangażowanie. Można być ofiarą miłości, można też robić coś „z miłością". O ile bycie ofiarą jest porażką Ducha, o tyle umiejętność angażowania się jest świadectwem sztuki bycia. W tym drugim przypadku to świadomość, a nie zmysłowa energia jest przyczyną działania. Uczucie pustki, w którym manifestuje się pragnienie jest bodźcem motywującym do działania, a nie samą przyczyną działania. Sublimowanie popędu w formę negatywną, jaką jest żądza władzy, wynika z nieumiejętności dysponowania energią ciała. Zmysłowy amok, któremu tak łatwo ulegają 'silni' mężczyźni jest przyczyną ich duchowego upadku. Nieumiejętność rozgrywania rodzących się uczuć powoduje zależność, która uwidacznia się w obsesji.

„Dziwne, że ta obsesja *yang*, by połączyć się z *yin* [...] jest tak ulotna. *Yin* nigdy tak się nie męczy jak *yang*. W tej sprawie kobiety są błogosławione" (26).

Nie bez powodu Kundera pisał: „kto zapomina o swym ciele, ten tym łacniej staje się jego ofiarą" (27). Zapomnienie o swej fizyczności nie powoduje wszakże, że fizyczność zanika, lecz, że zaczyna żyć swym życiem. Błędem jest zaniedbywanie stanu ciała. Błędem jest zapominanie o zmysłowych przyczynach rozmaitych żądz. Gdy ciało zaczyna żyć swym życiem, uniezależniając się od umysłu, to powstaje fakt rozbicia wewnętrznego, manifestujący się w skonfliktowaniu ciała z umysłem. Taki stan rozdwojenia jest przyczyną wszelkich słabości. Znajdujący się w takim stanie człowiek nie panuje nad pragnieniami, lecz one panują nad nim. Brak świadomej relacji umysłu z ciałem powoduje, że człowiek staje się ofiarą. Świadectwem bycia ofiarą jest między innymi uległość wobec sztuczek kokieteryjnych stosowanych przez *femme fatale*. *Kunoichi* wykorzystywały ten fakt często wcielając się w rolę kokoty.

„Kokieteria to gra pozorów, balansowanie na granicy przyzwoitości, nieraz prowokowanie. I pamiętać należy, że jej inicjatorką jest kobieta, mężczyzna jedynie poddaje się klimatowi tak prowadzonej rozmowy, co zwykle czyni chętnie, ponieważ to, że jest kokietowany schlebia jego **próżności** i potęguje w nim poczucie własnej wartości/atrakcyjności" (28).

Ninja uczyli się jak wszystko zmieniać w narzędzie walki: każdą rzecz, każde zjawisko społeczne czy przyrodnicze, każdy rodzaj uczucia czy dowolny stan umysłu. Byli mistrzami w umiejętności militaryzowania. Celem owej umiejętności było opieranie się autorytarnym zapędom żądnych władzy panów feudalnych. *Daimyo* i ich słudzy - samurajowie byli wrogami *ninja*. Wrogi był też świat, który *daimyo* pragnęli stworzyć - świat urzędniczej kontroli (*bakufu*), wymuszającej posłuszeństwo. Sztuka militaryzowania to umiejętność wykorzystania wszelkich możliwych środków w walce.

Jeśli wszystko traktuje się jak broń, to wszystko może stać się skutecznym narzędziem, by stawić opór represjom. Opór przyjmuje różne formy, chodzi w istocie o to, żeby nie dać się złamać i pognębić, żeby zawsze widzieć rozległy horyzont możliwości. Takie jest sedno sztuki militaryzowania - to w praktyce dostrzeganie nieskończonego pola możliwości. Skoro bowiem wszystko może być bronią, zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym, to dosłownie wszystko może być środkiem na drodze do wolności. Taki człowiek - *ninja* - nie będzie czuł się osaczony nawet wtedy, gdy próbuje się go osaczyć.

„Nie mów, że nie ma wyjścia - to, że nie możesz go znaleźć, to problem twojego umysłu, po prostu źle szukasz", „nie widzisz wyjścia? - to znaczy, że coś przesłania ci widok, w takim razie spójrz z innej perspektywy".

Na tym właśnie polega „przekucie" inteligencji w miecz.

Oto prawdziwy buntownik - zawsze widzi drogę prowadzącą do wolności. Wolny Duch walczy o bycie sobą - Wolnym Duchem. Walka, którą podejmuje, to walka do końca. Bycie wolnym to wewnętrzna hardość i ciągła przytomność umysłu, a nie chwiejne kaprysy.

Dzieci nocy stawiały opór wszelkim próbom ujarzmienia wolnych stref, w końcu jednak uległy. Przyczyną upadku hermetycznej społeczności *ninja* było „dzieło" zjednoczenia prowincji, które zapoczątkował Oda Nobunaga, a doprowadził do końca późniejszy dyktator wojskowy (*shogun*), Ieyasu Tokugawa. Nobunaga zdobył znaczącą przewagę nad innymi feudałami. Dostatecznie umocniwszy się, ogłosił pospolite ruszenie samurajów na siedziby wolnych klanów - prowincje Koga i Iga. *Daimyo* i wspierający ich samurajowie nienawidzili *ninja*, ludziom o feudalnej mentalności obcy był bowiem sposób myślenia Wolnych Duchów, jakimi byli wojownicy cienia. Mieszkańcy prowincji Koga i Iga, wolni chłopi - *ninja* - „nie czynili różnicy między wysoko i nisko postawionymi, między bogatymi i biednymi... lekceważyli rangi i nie darzyli szacunkiem wysokich urzędników" (29). Dlatego też na wojownikach cienia ogniskowała się mściwa uwaga możnowładców, bali się ich, a zarazem pragnęli ich zniszczyć, Wolne Duchy - *ninja* były bowiem przeciwieństwem „szlachetnych panów".

Ostatecznie *dzieci nocy* utraciły autonomię. Błędem było doprowadzenie do sytuacji, w której jeden z panów feudalnych (Nobunaga) umocnił się na tyle, by stworzyć jednolity twór administracyjny w postaci centralnie sterowanego państwa. *Ninja* nie zdołali osłabić Nobunagi, co stało się przyczyną ich porażki. Następca Nobunagi, Tokugawa, zdegradował wojowników cienia do roli tajnej policji. Część *ninja* podporządkowała się, ci zaś, którzy nie chcieli pracować dla *shoguna* wybrali drogę wiecznego banity, przyłączając się do wyjętych spod prawa bandytów.

Można się domyślać, że to zewnętrzne wyzwania i zagrożenia, w połączeniu z naturalnymi zaletami prowincji Iga i Koga, zainspirowały ich mieszkańców, by - bazując na wielowiekowej niezależności - nadal dbali o własne interesy i bronili się zostając ninja (30).

Podczas wypełniania tajnych misji (ninja) mogli liczyć jedynie na bystrość własnego umysłu i umiejętność przystosowania się do każdej sytuacji (31).

Sathaniell Zakalwe

Przypisy:

(1) François Villon *Wielki Testament* tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, LXIII;
(2) Bronisław Geremek *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu XIV-XV wiek* Poznań 2003r, [w:] http://faszczecin.most.org.pl/artykuly/artykuly.html Radek Strzałkowski Recenzja;
(3) http://epoznan.pl/blogi-blog-19-1589;
(4) Bronisław Geremek op.cit.;
(5) Ibidem;
(6) http://www.tudorowie.pl/przestepczosc-pospolitai-zorganizowanaw-anglii-tudorow/
(7) Stwierdzenie faktu zantagonizowania środowisk nie jest świadectwem tendencji relatywistycznej w ocenie, lecz wynika z zaobserwowania realnej współzależności.
(8) Bronisław Geremek op.cit.;
(9) E. Fromm *Ucieczka od wolności* Warszawa 2011r, s.104;
(10) Paweł z Tarsu *Biblia tysiąclecia*, Rz 4,15;
(11) Por. Sathaniell Zakalwe *Abdullah Ocalan konfederalizm demokratyczny, czyli koncepcja funkcjonowania społeczności bezpaństwowej* [w:]Inny Świat 2(44)/2015;
(12) Była o tym mowa wcześniej patrz aksjomaty socjalizacji;
(13) Taki sposób opisywania przestępczych profesji może wydawać się nieco ubarwiony, jednak forma ta dobrze oddaje charakter przestępczej braci w „ciemnych" wiekach. Żargonowy i kpiarski sposób wyrażania myśli jest jednym z charakterystycznych rysów środowiska marginesu przedstawionego przez poetę i przestępcę w jednej osobie - słynnego François Villon'a. Jest to zatem celowa stylizacja, obrazująca atmosferę „świata przeklętego". Sam Villon „był członkiem organizacji złodziei, oszustów i fałszerzy pieniędzy (...) [był zarazem poetą] drwiącym z ówczesnego porządku. W jednym z utworów stwierdził, że mógłby żyć dostatnio i spokojnie, gdyby został księdzem" [za:] wikipedia;
(14) Lao Tsy *Tao te king* wyd.Miniatura, 2008r, s.81;
(15) Evi Statiri [w:] Grecja: Evi Statiri wciąż w więzieniu. http://grecjawogniu.info/?p=25997;
(16) John Man *Ninja 1000 lat wojowników cienia* wyd. Amber 2013r, s.69.
(17) Ibidem s.25;
(18) Istnieje różnica między określeniem *jutsu* a *jitsu*. *Jutsu* oznacza sztukę mniejszą: technikę, umiejętność bądź rzemieślnictwo natomiast *Jitsu* to sztuka w pełnym tego słowa znaczeniu nie żadne rzemieślnictwo lecz wielka, 'szlachetna' sztuka. Określenia *jitsu* używali przede wszystkim „szlachetni panowie", *jutsu* z kolei to określenie używane przez ludzi, którzy ze szlachectwem nie mają nic wspólnego;
(19) Andrew Adams *Ninja, niewidzialni zabójcy* wyd. Budo-sport 1993r, s.82;
(20) „W każdym przypadku, ninja potrafił bezwzględnie wykorzystać słabość swej ofiary" [w:] *Ninja, niewidzialni zabójcy* s.103;
(21) „Taktyka *satobito no jutsu* uczyła jak umiejętnie spożytkować nadmierną ambicję lub żądzę bogactwa i władzy" [w:] *Ninja, niewidzialni zabójcy* s.112;
(22) J. Man, op.cit. s.15;
(23) Ibidem, s.88;
(24) Za: wikipedia *kunoichi*;
(25) Ashida Kim *Żelazne ciało ninja*, Konstancin-Jeziorna 2004r, s.57;
(26) James Clavell *Gaijin* Kraków 2012r, s.561;
(27) Milan Kundera *Nieznośna lekkość bytu* Warszawa 1996r, s.31;
(28) Z inspiracji pracą Elżbiety Nazaruk *Kwestia kobieca jako świadectwo modernistycznych przemian kulturowych w twórczości Jerzego Żuławskiego* Lublin 2016 r.;
(29) J. Man, op.cit, s.160;
(30) Ibidem, s.105;
(31) A. Adams, op.cit. s.15;

A-kultura

URSULA K. LE GUIN O RASIZMIE, ANARCHII ORAZ SŁUCHANIU SWOICH POSTACI

Ursula K. Le Guin jest najbardziej znana ze swoich wczesnych opowiadań i trudno temu się dziwić. W ciągu sześciu lat napisała „Czarnoksiężnika z Archipelagu" (1968), „Lewą rękę ciemności" (1969), „Jesteśmy snem" (1971) i „Wydziedziczonych" (1974). Te książki, podobnie jak wiele innych, służą jako stała inspiracja dla autorów nie bojących się używać wyobraźni, jak Neil Gaiman, Terry Pratchett, David Mitchell, Salman Rushdie i Zadie Smith, która powiedziała, że „Le Guin pisze tak dobrze jak żaden inny żyjący pisarz spoza gatunku". Rozmawialiśmy z pisarką w jej domu w Portland, w Oregon.

„Lawinia" to Twoja ostatnia powieść. Ciekawe, że akurat ta książka pojawia się w tym momencie Twojej kariery. Jestem ciekawa skąd wziął się pomysł.

Ursula Le Guin: Właściwie nie jestem pewna. OK: Czytam „Eneidę" w oryginale, bardzo, bardzo, bardzo powoli, starając sobie przypomnieć łacinę z liceum; Powoli coś się wykluwa. Na około trzeciej stronie, Lawinia zaczyna przemawiać - „Nie wiem kim jestem. Wiem kim byłam", rozumiesz? Ta linijka sama przyszła do mnie i po prostu ją spisałam. Jak Joanna d'Arc. Słyszę głosy! Wiem czyje, ale nie wiem co się dzieje - a ona dalej do mnie mówi, więc już wiem, iż to jedna z tych „dyktowanych" książek. To zdarzało się już wcześniej, ale nie w ten sposób. Oczywiście bardzo zaczytywałam się Wergiliuszem, a on sam jest postacią w swojej książce. To było bardzo dziwne doświadczenie. Ja nie podejmowałam żadnej inicjatywy jako autorka, po prostu spisywałam głos, poznając szczegóły całej historii. Coraz bardziej zdawałam sobie sprawę, że pisząc, po prostu odkrywam co działo się dalej. To jak skok w nieznane. Nie podążam wyznaczoną ścieżką; podążam taką, o której nie wiem gdzie prowadzi. Może prócz jednego - spisywałam wszystko jako szło, prócz koloru jej włosów. Po prostu nie mogłam wyobrazić sobie dziewczyny z Półwyspu Apenińskiego jako niebieskookiej blondynki. To by nie przeszło!

Mówiłaś, że już wcześniej zdarzały się podobne sytuacje.

Pierwsza książka, którą napisałam jakby mi ją dyktowano, było „Zewsząd bardzo daleko". Po prostu usłyszałam głos Owena w swoim uchu. W pierwszej osobie. To był głos przemawiający do mnie w normalnym tonie. I znowu czułam się tak, jakbym odkrywała co dalej się wydarzy. Nie chcę, żeby to zabrzmiało całkiem niepoważnie. Mam oczywiście jakąś kontrolę i czasem coś skreślę żeby poprawić itd., ale to i tak coś niezwykłego. Wydaje mi się, iż taki dar albo się akceptuje albo nie, ja go zaakceptowałam i byłam za niego bardzo wdzięczna, choć może nie do końca - to był pierwszy raz w moim życiu, gdy przestałam mieć wrażenie, że w powietrzu wisi kolejna powieść. Odkąd napisałam „Lawinię", znów czuję to samo, wiem, iż nie mam siły i wytrwałości, że znowu coś pisać. Chciałabym, ale nie mam.

Czy pisanie powieści musi być rutyną? Określonym nakładem energii w określonym czasie?

To wielki nakład energii i musi być mniej lub bardziej regularne. Ogólnie wstajesz każdego ranka i dopisujesz kolejne wersy. Albo ciągle o tym myślisz, nieustannie, podświadomie. Jeśli spojrzysz gdzieś, wszędzie to zobaczysz. Napisanie powieści wymaga też fizycznej wytrwałości. Krótkie opowiadanie to kilka godzin wyczerpania i dajesz radę, ale powieść to tygodnie i miesiące ciężkiej pracy. Kocham to, to najlepsza praca na świecie, ale musisz mieć to coś, a przy moich 80 latach na karku już tego nie mam.

Znam 20-latków, którzy mówią to samo.

Najtrudniej jest zacząć.

W pociągu po raz kolejny czytałem „Zewsząd bardzo daleko". Nie czytałem tego od dawna, ale wciąż brzmi bardzo... prawdziwie. Fajnie było do tego wrócić.

Książka ma prawie 40 lat, więc dziś może wyglądać dla dzieciaków na nieźle staroświecką.

Gdy pierwszy raz ją czytałem, nie wiedziałem kiedy została napisana. Nie wydaje mi się, żeby łatwo to było odgadnąć z książki.

Starałam się nie przytaczać modeli samochodów.

No tak. Dziś kosztuje on 3 tysiące dolarów, czy coś takiego.

No właśnie. Że co!?

I właściwie tylko to skłoniło mnie do myślenia.

I nie ma tam elektroniki. A dzisiaj młodzież nie wyobraża sobie życia bez niej.

To jest chyba problem pisarzy opowiadających o wszelkich czasach. Brak elektroniki.

No cóż, młodzi muszą sobie z tym poradzić. Muszą użyć wyobraźni i zdać sobie sprawę, iż to wszystko wciąż nowość. Że niektórzy ludzie wciąż nie używają technologii. W Mongolii wciąż nie ma za wiele komórek, a ludzie nie potrafią sobie nawet tego wyobrazić. Choć oczywiście Mongolia chciałaby mieć komórki...

Brak zasięgu to moja ulubiona część podróży. Czy przyjechałaś pociągiem z Chicago do Portland?

Tak. Często podróżuję tu pociągiem. Dojeżdżałam do *collage'u* z zachodniego do wschodniego wybrzeża. W Chicago przesiadało się w inny pociąg i jechało bardzo długo.

Powiedziałaś, że nie masz siły na pisanie nowych powieści. A teraz nad czymś pracujesz?

Bardzo rzadko przychodzą mi do głowy jakieś historie. Lepiej jest z poezją. Piszę też blogi. Tu wychodzą różne rzeczy. Ludzie proszą mnie, bym napisała to czy tamto i nawet nieźle bawię się przy tym. Dziś poproszono mnie o przygotowanie czegoś do - znasz tą antologię „Wiersze, które sprawiają, że mężczyźni płaczą"? No więc powstaje wersja kobieca i mnie do niej zaproszono. To fajny pomysł, a poza tym to dla Amnesty International.

Wracając do początku: Czy nie mylę się, że w latach 1951-61 napisałaś pięć powieści i wszystkie zostały odrzucone?

Wszystkie złożyłam naraz. Pierwsza, bardzo amatorska i dziwna, o kilku wiekach z życia rodziny w Europie Środkowej, trafiła do Alfreda Knopfa, który napisał: „jeszcze kilka lat temu mógłbym coś takiego opublikować, potraktować to jako wyzwanie. Ale nie stać mnie już na to." To był ładny list, wspaniały list dla 21-latki od Knopfa. I to zachęciło mnie do dalszego działania.

Ale zadebiutowałaś jako poetka.

Tak.

W małych pisemkach?

Tak. Jedno z opowiadań, które wtedy napisałam, zostało opublikowane jako „Malafrena" [historia osadzona w fikcyjnym kraju w Europie Środkowej - Orsinii - *przyp. red.*]. Pierwsze dwie powieści, jakie opublikowałam w magazynach *fantasy*, to „An die Musik" oraz „Kwiecień w Paryżu". I dostałam za to 30 dolarów. Pomyślałam sobie, „jest dobrze!", bo żyliśmy raczej skromnie. „Hmm... a może stworzyć więcej *fantasy*, *s-f*, czy czegoś innego? Nie tylko tego chcą, ale jeszcze płacą!" Jak jakaś najemniczka. To było bardzo interesujące, mieć to uczucie, że znalazłam rynek, który naprawdę rozumie co robię, zamiast mówić „Piszesz bardzo dobrze, ale niczego nie rozumiemy". Bo to co pisałam, często było w jakiś sposób nierealistyczne.

Czy zapłacił jeszcze jakiś magazyn, o którym nie wiemy.

Nie byłam zupełnie zdecydowana na *fantasy* i *science-fiction*. Ale myślę, że to było moje przeznaczenie, bo wtedy tylko na tym rynku sprzedawały się rzeczy z fikcji. W końcu to był szczyt modernizmu. Liczyła się jedynie literatura realistyczna. Im bardziej, tym lepiej. Wyobraź sobie jakim szokiem był magiczny realizm, bo tak właśnie zostało to nazwane. Dziś wydaje się to bardzo dziwne.

Wydaje się, że większość Twojej twórczości to eksperymenty z przestrzenią lub ze społeczeństwem. Kolejna książka, którą przeczytałem ponownie w pociągu to „Changing Planes", w której

pojawia się sporo pomysłów, z jakich mogłyby powstać nowe powieści.

Wtedy czułam, że się starzeję, uczyłam się pisać krócej i zwięźlej - po prostu szybko wycisnąć pomarańczę i iść dalej - ale te historie pisało się bardzo miło, ponieważ nie zajmowały aż tak dużo czasu. Fajnie było zbudować z nich jedną całość. Niektóre wyszły lepiej, inne gorzej.

„Wydziedziczeni" to jedna z twoich najbardziej znanych prac. Czy wcześniej pisałaś coś, co tak jasno nawiązywało do anarchizmu?

Nie wydaje mi się. Między innymi dlatego zabrałam się za tę książkę. Od roku lub dłużej zaczytywałam się o pacyfistycznym anarchizmie. Zaczęłam od tekstów o *non-violence* - Gandhiego, Martina Luthera Kinga i tak dalej - po prostu ucząc się o *non-violence*, a to zawiodło mnie do Kropotkina i innych, którzy mnie zafascynowali. W Portland kiedyś istniało setki niezależnych księgarni, a jedna z nich była polityczna, gdy gość cię znał, zabierał cię na zaplecze do anarchistycznych materiałów.

A kiedy to było?

Kiedy powstała książka? We wczesnych latach 80.? Późnych 70.? Ten lokal miał mnóstwo świetnych rzeczy, ciężkich do znalezienia. Choć już nie dzisiaj. I oczywiście dowiadywałam się też o współczesnych pisarzach anarchistycznych. Bardzo mnie to ekscytowało. A w tym samym czasie, czytałam różne utopie. I mogłeś znaleźć utopie o wszelkich systemach politycznych, tylko nie o anarchizmie. Czy to nie dziwne? No cóż, pomyślałam sobie, iż taką napiszę. Więc musiałam przeczytać wszystko jeszcze raz, aby zaplanować sobie jak wyglądałaby Ziemia z anarchistycznym społeczeństwem, było fajnie, ale ciężko.

Szczególnie uwzględniając skalę.

Nawet na słabo zaludnionej planecie, jest wiele ludzi do zorganizowania.

Napisałaś w jednym eseju, że Utopia, z dużej litery, powinna być rozważana jako praktyczna alternatywa. To mnie uderzyło.

Nie musiałam o tym za wiele myśleć. We własnej głowie przeszłam spory kawałek drogi od utopii z „Wydziedziczonych" do pół-utopii z „Wracać wciąż do domu", gdzie starałam się opisać to po prostu jako styl życia. Nie było tam żadnej polityki, w sensie polityki europejskiej czy jakiegoś dużego państwa, więc ludzie pomyśleli, że staram się idealizować Indian Amerykańskich czy coś takiego. A ja wzięłam od Indian tylko wątki prowadzenia swojego życia bez centralnego rządu oraz wykorzystanie konsensusu jako podstawowego rozwiązania, którego nie możesz wykorzystać w wielkich społeczeństwach, to kwestia liczb. Ale chciałam pomyśleć jak to mogłoby być. Myślę, że przez ten brak polityki niektórzy czytelnicy myślą, iż to jakiś prymitywizm, a niekoniecznie tak jest.

To miało spory wpływ na *mainstream*.

Tak. Napisać poważną powieść utopijną, która w dodatku jest anarchistyczna. Tego jeszcze nie było, ciężko nawet było zdobyć anarchistyczną nie-fikcję, a co dopiero tekst fikcyjny w całości o anarchistach. To zrobiło różnicę.

Szczególnie jeśli chodzi o neutralne płciowo zaimki. Mówi się o tym od dłuższego czasu, ale dopiero teraz temat się przebija. Pokazuje to znaczenie języka.

Oj tak. Gdy zaczynasz szukać języków neutralnych płciowo, co znajdujesz? Trochę japońskiego i fińskiego… Fiński jest neutralny płciowo, co mi się podoba. Więc tłumaczenie „Lewej ręki ciemności" to dla nich nie lada wyzwanie.

Twój aktywizm, twoje rozważania o takich sprawach jak anarchizm, ulegają zmianie.

To dla mnie trochę zawstydzające, gdy chwalą mnie anarchiści. Bo - choć bardzo ich lubię, a pacyfistów kocham - jestem burżuazyjną żoną, nie praktykuję anarchizmu.

I nie musisz.

Dobra, anarchistyczna odpowiedź.

Jedną z moich ulubionych rzeczy w Twojej twórczości jest to, że mniej więcej w dwóch trzecich książki zdajesz sobie sprawę, iż bohater nie jest biały. To subwersja w najlepszych stylu.

To było naprawdę subwersywne, gdy zaczęłam to robić w „Czarnoksiężniku z Archipelagu". Z resztą to w ogóle ciekawa sprawa. To było całkowicie zamierzone z mojej strony. Po prostu byłam zmęczona tymi wszystkimi białymi bohaterami. Ale wiedziałam, że jeśli wyjdę z tym bezpośrednio, w USA moi bohaterowie będą postrzegani jako czarni, o afrykańskich korzeniach. A to wciąż jest problem jeśli chodzi o okładki i filmy. Wiele osób chce zrobić film, a ja brzmię dla nich jakbym mówiła, „no więc weź Tigera Woodsa." Spróbuj wyobrazić sobie, iż nie możesz umiejscowić go na ziemi, bo to źle się skończy. Co za kraj. Rasizm w Ameryce… pod pewnymi względami jest coraz większy.

I nie tylko tu.

To prawda.

Choć mówienie o tym stało się dziś nieco mniej problematyczne.

W pewien sposób tak. Z drugiej strony, mamy olbrzymią nienawiść do Obamy, bo jest czarny, choć na głos mówi się o tym tylko w zamkniętych pokojach i knajpach. Senatorowie, którzy chcieliby go zniszczyć, nie mogą otwarcie mówić dlaczego. Oczywiście to się dzieje w Ameryce od pokoleń.

To wspaniałe, że w swoich książkach ta kwestia nie jest wyłożona bezpośrednio, ale wręcz przeciwnie, przez to działa z większą siłą.

Bardzo lubię powtarzać, że w ostatnich pięciu czy sześciu latach, ludzie piszą do mnie, iż „W Twoich książkach po raz pierwszy spotkałam czarnego protagonistę. Chciałam czytać *fantasy*, chciałam czytać *science-fiction*, ale nigdy ich tam nie było." Ci ludzie piszą do mnie jako dorośli, choć czytali mnie jako nastolatkowie. To naprawdę poruszające. „Świetnie! Zadziałało!". Zauważyli to. A wiele osób nie zauważa.

To chyba dobrze?

Tak. Naprawdę nie zauważają. Oczywiście, okładki nie pomagają [na okładkach niemal zawsze rysuje się białych bohaterów - *przyp. red.*].

O co chodzi z tymi okładkami?

Dziś jest już trochę inaczej. A ten rysunek? [Wskazuje na kominek] To bardzo wstępna, wczesna próba artysty do zilustrowania „Czarownika z Archipelagu", wydawanego przez *Folio*. Nazywa się David Lupton. Wysłałam mu kilka zdjęć Indian z Wielkich Równin, a jeśli nie idziesz w stereotyp garbatego nosa, dostajesz przeciętną, uniwersalną ludzką twarz. Z tego poziomu miał wystartować, dodając jeszcze trochę cech azjatyckich. Dziś mam wystarczająco dużo odwagi, by powiedzieć, że nie akceptuję okładki.

W swoim zbiorze esejów „Dancing at the Edge of the World", piszesz, że biały i/lub płci męskiej autor czy redaktor lub ktokolwiek inny, musi poważnie zastanowić się nad swoimi przywilejami. To zostało napisane w latach 70. Musiało upłynąć sporo czasu, nim ludzie zrozumieli o co w tym chodzi.

No cóż. Spytaj kogokolwiek, kto uznawał się za feministkę w 1970, jak daleko zaszliśmy. Pod niektórymi względami, oszałamiająco daleko. Cała debata na temat konstruowania płci i tak dalej, jest wspaniała. I ta zmiana w USA wobec gejów, hetero… wow! Ciężko w to uwierzyć. Ludzie są tu znacznie bardziej postępowi niż rząd. Ale w innych kwestiach, im więcej się zmienia, tym więcej pozostaje jak było.

Nie wiem czy zauważyłaś, że w świecie magazynów literackich zmiana jednak następuje.

Mam nadzieję. W kwestii recenzji książek, „TLS" jest zdecydowanie najgorsze. „New York Review of Books" przestałam czytać dawno temu, więc może zmienili się, ale wtedy byli to mężczyźni recenzujący mężczyzn. Jeśli kobieta była dopuszczona, musieli znajdować żeńską recenzentkę, bo mężczyzna nie mógł przecież marnować swojego czasu - a jak często „TLS" pozwala kobietom recenzować mężczyzn? Niezbyt często. A nie zauważyłam, by „London Review of Books", który został założony przez kobietę, był wiele lepszy.

Czy dzieje się tak, bo dziś jest tego więcej [rasizmu, seksizmu itd.], czy dlatego, że częściej o tym słyszymy?

Nie, nie ma tego więcej niż kiedyś. Tylko jest po prostu bardziej defensywne i wściekłe. Jakby czuli się popychani. To moja, optymistyczna interpretacja Polyanny. Tylko tak mogę nadal mieć

nadzieję po takich wydarzeniach jak w Charleston [masowa strzelanina w 2015 roku]. To obrzydliwy, malutki człowieczek. Czego tak się bał? Ale problem dostępu do broni istnieje, to ten poziom groteski, którego nie da się wyrazić słowami.

Czy ktoś próbował ostatnio zakazywać twoje książki?

Jeśli nawet, to nie słyszałam. Cała ta afera w kościołach ewangelickich. Myślę, że ci ludzie bardziej angażują się w politykę niż palenie książek. Ale przerażające jest to, jaką kontrolę mają te kościoły nad radami lokalnych szkół. Ludzie się nudzą, więc nachodzą rady szkolne lub wstępują do nich, a to co w efekcie czytają dzieci, jest ogłupiające.

Czy były pretensje do jakiejś konkretnej z Twoich książek, czy ogólnie?

Raczej ogólnie, bo cała fantastyka jest dla nich dziwna, bo jest satanistyczna. Każda fantastyka. Zaangażowałam się w obronę jednej z moich książek, to było w południowym Waszyngtonie, tuż za rzeką. Rzucili się na „Jesteśmy snem", ludzie chcieli ją wycofać, rzekomo za wulgarny język. Ale było jasne, że tak naprawdę wkurzał ich romans czarnej kobiety z białym mężczyzną. Było to liceum, a obrona książki została zorganizowana przez dzieciaki, które wypadły naprawdę świetnie, to dodało mi otuchy. To było dawno temu. Jeden z nich powiedział, „Myślę, że to naprawdę głupia książka, ale nie życzę sobie, by ktoś zabraniał mi jej czytać."

Świetnie.

Znał swoje prawa!

Wrócę jeszcze na chwilę do poezji, w „Dancing at the Edge of the World" mówisz o problemie, jak to wiersze pisarzy są często odrzucane, tylko dlatego, że napisali je pisarze.

Czyści poeci traktują nieczystych poetów raczej protekcjonalnie. Może zawsze tak było, ale nie wydaje mi się. Kiedy zdecydowano, że możesz pisać tylko poezję lub prozę? Myślę, że w XX wieku. Cały ten podział na gatunki zaczął być przestrzegany bardzo rygorystycznie. Mamy takie osoby ja Virginia Woolf, która nie pisała żadnej poezji, mówiła, że nie potrafiłaby napisać nawet rymowanki, choć czasem to robiła. Keats z pewnością nie napisał żadnych opowiadań. Ale jest też wielu, którzy piszą zarówno poezję i fikcję. Zacznijmy od Goethego! Nie możesz tak po prostu zignorować Goethego. Myślę, że jest o wiele lepszym poetą niż pisarzem, ale jednak.

Twoja poezja ubóstwia krajobrazy. Pochodzisz z Kalifornii, ale większość życia żyłaś w Portland?

51 lat, czy coś takiego. To ciągle zachodnie wybrzeże.

Rozumiem, dlaczego kochasz to miejsce. Wystarczy wyjrzeć przez okno, by zobaczyć piękny krajobraz.

Och, ten kraj... wiele razy przemierzaliśmy go samochodem i pociągami, bo Charles [mąż, Charles Le Guin, jest emerytowanym profesorem historii na Portland State University - *przyp. red.*] jest z Georgii. I tak jeździliśmy w obie strony. Cała droga jest wspaniała. Są części Teksasu i Arkansas, które najlepiej przespać, ale to tyle.

To świetnie. Ten temat przewija się przez twoją poezję i prozę.

Jest w nich dużo krajobrazów. Niektóre z moich książek, jak „Grobowce Atuanu", wzięły się z krajobrazów. Z pierwszego ujrzenia pustyni.

Jakiej pustyni?

Południowo-wschodni Oregon. Wysoka pustynia, ponad 1200 metrów. Pustynia porośnięta bylicą, z pagórkami i górami w oddali. O tak. Byliśmy tam tylko dwa lub trzy dni, ale wróciłam z książką. To najlepszy przykład, jak widzisz jakieś miejsce i myślisz „Och, muszę tu spędzić trochę czasu." Wydaje mi się, że większość krajobrazów, jakie wymyśliłam, wywodzi się z tych, które widziałam.

Czytasz sporo tekstów odkrywców bieguna.

Tych sprzed ery maszyn, jak Scott i Shackleton. Jako dziecko w latach 30. posiadałam książkę o Admirale Byrdzie. Miał bazę o nazwie Mała Ameryka. Zrobił coś naprawdę szalonego: opuścił bazę i szedł samotnie przez sześć miesięcy. Napisał książkę „Alone". Był dziwną osobą. Nie zdawałam sobie sprawy jak dziwną, gdy czytałam o nim jako dziecko, ale myślę, że coś z tego we mnie zostało, a gdy odkryłam, że Scott i Shackleton byli obaj świetnymi pisarzami... Potem „Na krańcu Świata" Cherry-Garrarda, niesamowita książka. Czytałam wszystko co mogłam na ten temat. Nie wiem czemu. Jako dziecko Kalifornii, do 17 roku życia, kiedy poszłam do *collage'u*, nie widziałam nawet śniegu.

Co wtedy pomyślałaś?

Spadł z nieba! To było wspaniałe! Była bardzo ciężka zima, trochę jak ostatnia, więc Boston i Cambridge zostały całkowicie pokryte śniegiem na miesiące. Myślałam, że tak będzie każdego roku, ale oczywiście aż do teraz tak się nie zdarzyło.

Widziałem „O naturze wszechrzeczy" na Twojej półce w Strand [Biblioteka Strand w Nowym Jorku prosi autorów o podanie 50 swoich ulubionych książek, a potem je sprowadza i wystawia do sprzedaży - przyp. red.]. Jak trafiłaś Lukrecjusza?

Filozofia na Harvardzie. Czytaliśmy Platona, Arystotelesa, Lukrecujsza na pierwszym semestrze i była to poezja - podobnie jak to, co mówił.

Widoczny u Lukrecjusza epikureizm pasuje do anarchizmu, pacyfizmu.

I taoizmu.

Przygotowałaś, choć nie nazwałaś tego tłumaczeniem, wersję „Tao Te Ching" Lao Tzu.

Tak, ale ponieważ nie mówię po chińsku, nie mogłam tego nazwać tłumaczeniem. Innymi słowy, to rodzaj kompendium innych tłumaczeń, a potem tekst chiński, tłumaczony słowo w słowo, co oczywiście jest możliwe tylko w ograniczonym stopniu. A potem J.P. Seaton, chiński uczony i poeta, tłumaczył mi „tak, możesz powiedzieć, że to oznacza to, ale nie że tamto oznacza tamto." Potrafił mnie zachęcić i przystopować gdy było trzeba. Chciałam wyrazić większe uznanie wobec niego w książce, ale nie pozwolił mi.

Jak odkryłaś taoizm?

Jako nastolatka, bo książka leżała w biblioteczce w salonie i widziałam, że mój ojciec często ją czyta. Kochał ją. To piękne, stare wydanie, z chińskim tekstem, tłumaczeniem, transliteracją i wolnym tłumaczeniem. Tłumaczenie jest właściwie bardzo złe, ale książka jest doskonała, zakochałam się w niej. Najlepszy okres, by zacząć czytać Lao Tzu to 14 czy 15 lat, bo jest bardzo anarchizujący. „Zarządzaj wielkim krajem, jakbyś smażył moją rybę." Delikatnie. Był też bardzo antywojenny, bo żył w strasznym okresie. To bardzo widać w książce.

Ale pracowałaś też nad tłumaczeniami. Studiowałaś francuski i włoski?

Studiowałam francuską i włoską literaturę renesansową na Uniwersytecie w Columbii. Z tego robiłam dyplom. Uczyłam się też na profesora języków romańskich. Ale już tego nie uczą.

Czy tłumaczenia, nad którymi pracowałaś, są właśnie w tych językach?

Jestem dość bezwstydna. To zabawne, że najlepiej znam (lub raczej znałam) język francuski, ale nie za wiele było ciekawych rzeczy do tłumaczenia, a poza tym tłumaczenie z francuskiego na angielski jest trudne. Zaczęłam uczyć się hiszpańskiego, bo wstydziłam się, że go nie znam i zakochałam się w pewnej poetce, Gabrieli Mistral, i tym właśnie jest dla mnie tłumaczenie: zakochiwaniem się w kimś tak bardzo, że chcesz posiąść go w swoim języku. Tak samo moje tłumaczenie „Kalpa Imperial" Angélici Gorodischer, znałam wtedy hiszpański bardzo słabo, ale te teksty są bardzo proste, to czysty hiszpański, bo też są to teksty gawędziarskie i dałam sobie z nimi radę z pomocą słownika. Pomyślałam sobie, „Są fajne! Przełożę je na angielski! Kocham to!" Tak więc wynikło to z mojej nauki hiszpańskiego. Tłumaczenie jest dla mnie darem. To wspaniałe uczucie, móc to robić. W końcu „Lawinia" jest w pewnym sensie prostym tłumaczeniem, małej postaci i wielkich wydarzeń w „Eneidzie". Tłumaczeniem, transpozycją, interpretacją, ale zaczęło się od tłumaczenia „Eneidy" na angielski. Po to, bym mogła ją zrozumieć najlepiej ja mogę.

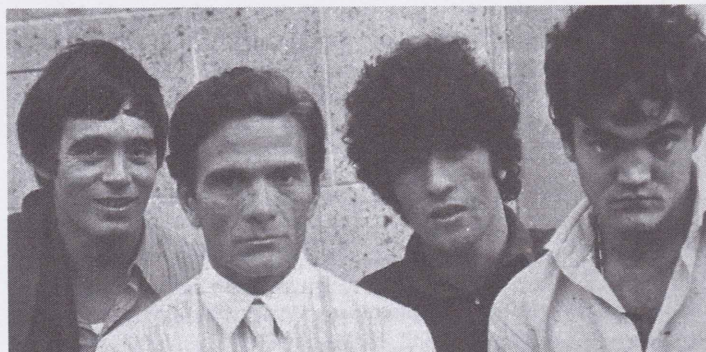
Wywiad ukazał się pierwotnie w 14 numerze „Structo Magazine" (http://structomagazine.co.uk)
Tłum.: **Mateusz Pietryka**



Strzały w ciemnościach...

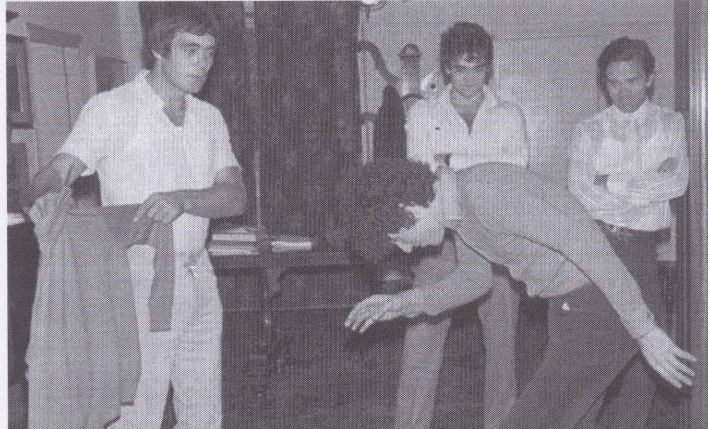
LEWICOWE KINO I MUZYCZNA KONTRKULTURA

W czasach lewicującej zachodniej kontrkultury i kontestacji lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku nierzadkie były interakcje pomiędzy zaangażowanymi filmowcami i sceną muzyczną. Wystarczy wspomnieć współpracę Jean'a-Luca Godarda z The Rolling Stones (***One plus One a.k.a. Sympathy for the Devil***, 1968), Jimmy'ego Page'a i Kennetha Angera (***Lucifer Rising***, 1972), The Sex Pistols i Dereka Jarmana (zdjęcia z pierwszego koncertu Pistolsów, 1976), tego samego Jarmana z wczesną sceną industrialną i punkową (***Jubileusz***, 1976; ***In the Shadow of the Sun***, 1974-1980), Juliena Temple'a z The Sex Pistols (***The Great Rock'N'Roll Swindle***, 1979), Amosa Poe i wczesnej nowojorskiej sceny punkowej (***The Blank Generation***, 1976) czy amerykańskiego anarchicznego Kina Transgresji, do którego muzykę nagrywali Lydia Lunch, Foetus, Swans, Sonic Youth, Butthole Surfers.



The Innocenti, od lewej: Citti - voc., Pasolini - git., Davoli - perc., Garofolo - bass.

Zaskoczeniem jednak będzie mało znany fakt z życia włoskiego lewicowego reżysera Pier Paolo Pasoliniego, którym był epizod... rock'n'rollowy! Tak, zanim napisał słynny poemat piętnujący „wybryki" burżuazyjnych studentów roku 1968, zafascynowany był tworzącą się m.in. w USA i Wielkiej Brytanii kontrkulturą młodzieżową, a jego ulubionym wykonawcą byli The Beatles, zaś szczególną atencją darzył Johna Lennona, jako utalentowanego chłopaka z proletariackiego Liverpoolu. Pasolini wierzył początkowo, że rock'n'roll jest kolejnym etapem ucieleśniania jego gramsciańskiej wizji marszu przez instytucje kultury, a równocześnie jest medium egalitarnym i postępowym, dzięki któremu wzrasta świadomość proletariatu oraz tworzą się możliwości rozwoju dla marginalizowanej przez burżuazję grup robotniczej młodzieży. Pasolini sam przez chwilę grał w kapeli o nazwie **The Innocenti**, naprędce skleconej przez jego najbliższych przyjaciół. Mający niezwykłą charyzmę Sergio Citti stanął przy mikrofonie, ponury i wycofany Garofolo objął obowiązki basisty, a zawsze pełen energii Ninetto Davoli zasiadł za bębnami. Sam Pasolini jako faktyczny lider, autor słów i muzyki, został gitarzystą (inspiracją był tu bez wątpienia Brian Jones z The Rolling Stones). Początkowo grali krótkie trzyminutowe utwory pop, np. „Accattone", „Mi contenti" czy „Roma, Roma" na przygotowywany album „Musica popolare italiana" lub maxi-singel „Ragazzi di vita EP". Ich koncerty odbywały się zazwyczaj na obrzeżach Rzymu, w obskurnych spelunach Borgaty, co tylko przyczyniało się do niesławy i legendy ich „podziemnej" działalności.



The Innocenti błaznują za kulisami przed jednym z koncertów

Szybko nastąpił jednak przełom w ich twórczości, a stało się to za sprawą aktora Terence'a Stampa („Teoremat"), który po przyjeździe z Londynu i Nowego Jorku podrzucił reżyserowi płytę Pink Floyd „Piper at Gates of Dawn", albumy The Fugs (znany szerzej jako „The Fugs Second Album") oraz „The Velvet Underground and Nico". Kompozycje stały się bardziej rozbudowane, a teksty coraz bardziej złożone i wieloznaczne, m.in. wtedy powstała pierwsza pisana wersja „PCI w ręce młodzieży! (Nienawidzę was drodzy studenci!)" [Wtedy oczywiście w innej wersji bo działo się to w 1967 roku], która miała być kulminacyjnym punktem albumu „Passione e ideologia" - odpowiedzią na Velvetowskie „The Black Angel's Death Song" i „European Son", 20-minutowe dzieło rozpoczynające się od szeptanego tekstu przez Cittiego, a kończące się kakofonią i wrzaskiem przechodzącym w odgłosy rzymskiej metropolii, nałożonym na śpiew Marii Calas. Pasolini jednak szybko zniechęcił się do rock'n'rolla, widząc chciwość wielkich zachodnich wytwórni, które nie tylko komercjalizowały ruch, ale także nie pozwalały rozwinąć skrzydeł najbardziej utalentowanym jednostkom, próbując zbić kolejne fortuny na kontrkulturowym buncie. Do tego dochodziła niechęć muzyków do rock'n'rollowego stylu życia prezentowanego przez najbardziej znanych wykonawców oraz naśladującą ich młodzież. Rozczarowanie potęgowała świadomość, że nie jest to proletariacki ruch inspirowany postępowymi ideami, a kolejny etap burżuazyjno-faszystowskiego „ludobójstwa".

Po zespole The Innocenti nie pozostały jednak żadne nagrania, bo grupa występowała jedynie okazyjnie, w przerwach pomiędzy ważniejszymi projektami Pasoliniego i spółki. Pasolini był już w tamtym momencie przekonany o fałszywej świadomości protestującej młodzieży co dało nam w efekcie jeden z najbardziej znanych jego poematów - i to niestety wszystko co pozostało po „Niewinnych".

freejazz

Lewituję sobie spokojnie na Syriuszu, paląc blanta i kontemplując wiedzę tajemną obcych nam cywilizacji, gdy nagle dostaję z Ziemi maila, iż ukazał się zbiór mych tekstów, wydany przez tajemnicze wydawnictwo NoGov Press.
Kontakt z nimi jest strasznie utrudniony (krąży tu plota, że to ukryci Illuminaci Bawarscy) ale jak napiszecie na maila: innykrawat@wp.pl, to dowiecie się jak kupić ową książkę!

Robert Anton
WILSON
Nigdzie nie napotkasz władzy
Wybór esejów i publicystyki
NoGov Press

Książki...

Z dziejów anarchizmu - druga odsłona

I znów organizatorzy konferencji „Z dziejów anarchizmu", zmusili nas do dwuletniego oczekiwania na książkę, będącą pokłosiem spotkania naukowców żywo zainteresowanych odtworzeniem historii anarchizmu. Konferencja „Z dziejów anarchizmu. W dwustulecie urodzin Michaiła Bakunina" odbyła się w dniach 29.-31. maja 2014 roku. Na łamach naszego periodyku publikowaliśmy relację z owego wydarzenia („Inny Świat" od samego początku gorąco kibicuje tej naukowej inicjatywie, reklamuje ją i wspiera jak tylko może...), teraz zaś nadeszła pora, by kilka ciepłych słów napisać również o książce, której zapewne by nie było, gdyby nie zapał i determinacja organizatorów owego wydarzenia.

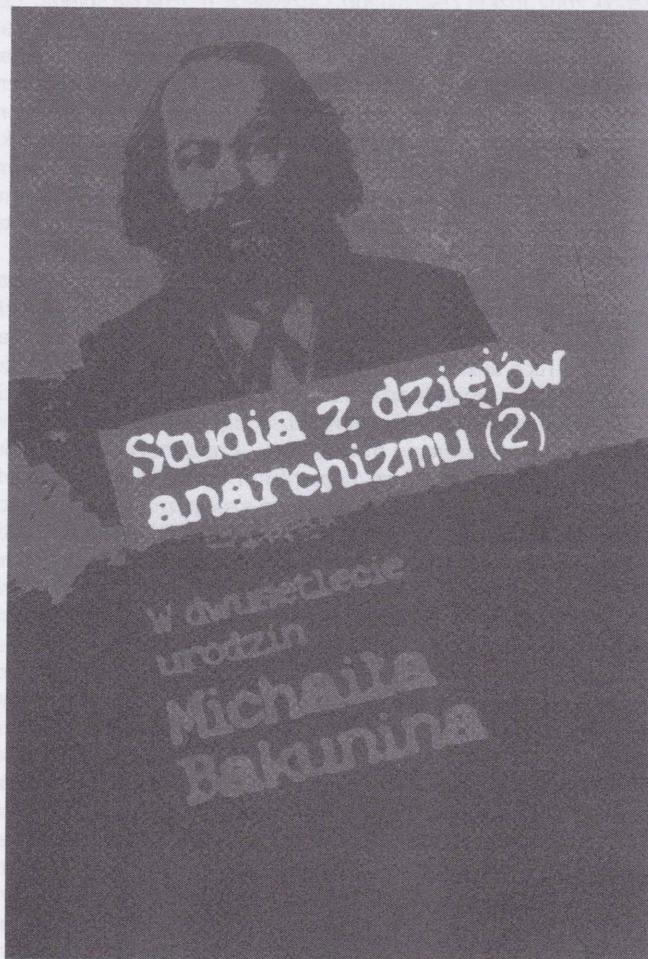
Zbiór pokonferencyjnych materiałów otwiera redakcyjne wprowadzenie oraz świetny tekst dr Antoniego A. Kamińskiego „Obchody dwusetnej rocznicy urodzin Michaiła Bakunina na świecie". Chyba nie skłamię, jeśli nazwę dr Kamińskiego, najlepszym polskim specjalistą od Bakunina? Autor monumentalnej - jak na razie dwutomowej - biografii rosyjskiego anarchisty (Panie doktorze! Wciąż czekamy na trzeci tom dzieła!!!) oraz wielu tekstów naukowych poświęconych Bakuninowi i jego wielowątkowej biografii. Również wspaniały mówca, potrafiący o Bakuninie mówić nie tyle ciekawie i interesująco, co równie pasjonująco i z lekką dawką humoru. W tekście będącym jakby wprowadzenie do pierwszej części książki, Kamiński dość dokładnie opisuje nam wiele wydarzeń i inicjatyw, jakie miały miejsce w 2014 roku na całym świecie. Mamy więc konferencje naukowe, kolokwia i dysputy historyczne jak i społeczno-polityczne. Są książki z pismami Bakunina, jak i te poświęcone rosyjskiemu anarchiście, specjalne numery pism naukowych jak i anarchistycznych (dr Kamiński odnotował nawet numer naszego pisma wydany w roku 2014, gdzie również trochę miejsca poświęciliśmy postaci szacownego jubilata). Sam Kamiński pisze, iż jest to tylko przegląd „niektórych" uroczystości czy wydawnictw. Owe „niektóre", to 20 stronic w książce... Łatwo więc sobie wyobrazić, ile miejsca zajęło by opisanie „wszystkich" wydarzeń związanych z uczczeniem 200 rocznicy urodzin Bakunina.

Książka podzielona jest na dwie części. Pierwsza, poświęcona została Bakuninowi i z kolei tą część książki również można by podzielić na dwie części. Pierwsza, to teksty opisujące związki Bakunina z Polakami i polskimi dążeniami narodowowyzwoleńczymi. Znajdziemy tu trzy teksty: „Kontakty Michaiła Bakunina z Polakami po upadku Powstania Styczniowego" Antoniego A. Kamińskiego, „Stosunek Michaiła Bakunina do polskiego ruchu wyzwoleńczego w aspekcie podstawowych zasad teorii rewolucyjnego anarchizmu" Iriny Kislicyny oraz „Jedyny wybitny polski bakuninowiec. Walerian Mroczkowski (1840-1889). Między anarchizmem a sprawa narodową" Piotra Laskowskiego.

Kamiński skupia się na rzadszych już kontaktach Bakunina z Polakami po Powstaniu Styczniowym. Nieco rozczarowany Bakunin, zaczął coraz bardziej krytycznie odnosić się do polskiego ruchu wyzwoleńczego, widząc w nim ostaję szlachectwa i zbyt głębokiego przywiązania do religii. Mimo tej dawki krytycyzmu, jak i coraz bardziej rysującego się anarchizmu w poglądach Bakunina (który przejawiał się choćby postawą anty-religijną i krytyką własności prywatnej), w jego otoczeniu Polacy wciąż byli obecni. Kamiński wspomina o Walerian Mroczkowski, Jan Zagórski czy członkowie Towarzystwa Polskiego Socjalno-Demokratycznego. Z kolei Piotr Laskowski wyśmienicie opisuje życie, poglądy i działalność Mroczkowskiego. Śmiem twierdzić, iż tekst ten zasługuje na miano najciekawszej i najrzetelniejszej pracy w całej książce. Mroczkowski to postać na wskroś tragiczna, rozdarta pomiędzy wiarą w rewolucję socjalną a ciągle obecnymi w jego duszy ciągotkami ku wyzwoleniu narodowemu. Z „polskością" Bakunina zmierzyła się również rosyjska badaczka Kislicyna, która podobnie jak Kamiński, uwypukla rozbieżności pomiędzy coraz bardziej anarchistycznym Bakunina a Polakami, którzy ponad socjalną rewolucję kładli wyzwolenie ojczyzny. Wspomina ona o wpływie na rozwój myśli bakuninowskiej Joachima Lelewela, jak i Adama Mickiewicza, którego romantyzm z cała pewnością miał wpływ na rosyjskiego anarchistę.

Inne teksty poświęcone wielkiemu rewolucjoniście to: „Max Stirner i Michaił Bakunin. Wątpliwe dowody i błędne koło porównania" Iwana Aładyszkina, „Zachodni liberałowie przeciw anarchizmowi Michaiła Bakunina" Pawła Talerowa, „Skrajny liberał, bojownik wolności. Postać Michaiła Bakunina w publicystyce syndykalistycznej w okresie II Rzeczypospolitej na przykładzie twórczości Kazimierza Zakrzewskiego i Wiesława Protschke" Tomasza Romanowicza oraz „Bakunin a współczesny insurekcjonizm" Marka al Sofij Han Ardabiliego.

Aladyszkin próbuje nakreślić rzekome wpływy Stirnera na idei Bakunina, jak i rozwiać pewne historyczne nieścisłości dotyczące obu postaci. Historycy do dziś nie są pewni np. tego, czy Bakunin rzeczywiście spotkał się twarzą w twarz ze Stirnerem i czy w ogóle czytał jego „dzieło życia" - „Jedyny i jego własność"? O krytykach myśli bakuninowskiej rozpisuje się z kolei Talerow, skupiając się na dwóch burżuazyjnych myślicielach: Tomaszu Masaryku (który notabene był prezydentem Czechosłowacji w latach 1918-1935) oraz Isaiahu Berlinie, żydowskim filozofie związanym z Uniwersytetem Oxfordzkim.



Talerow stwierdza, iż celem szydzących z Bakunina publikacji, było obrządzenie idei anarchistycznej i obrona liberalnego status quo. W jednej kwestii natomiast obaj liberałowie są zgodni; Bakunin i jego idee do dziś dnia mają wpływ na ruchy społeczno-polityczne i myśl rewolucyjną na całym świecie, czego natomiast nie można chyba powiedzieć o owych oponentach Michaiła Bakunina. W pewnym stopniu o krytyce Bakunina pisze też Romanowicz. Skupiając się na publikacjach polskich międzywojennych syndykalistów, pisze o negatywnie nastawionym do Bakunina - jak i całego anarchizmu - Kazimierzu Zakrzewskim (który należał do pro-państwowego skrzydła polskiego syndykalizmu) ale z drugiej strony przedstawia tekst Wiesława Protsche (związanego z kolei z „anarcho-syndykalistyczną konspiracją" w *Związku Związków Zawodowych*), który o Bakunina pisze w sposób niemal chwalebny, przedstawiając go jako historycznego protektora rewolucyjnych zmian w ogarniętej rewolucją Hiszpanii w 1936 r. O ile krytyczne wobec Bakunina teksty nie spotkały się z żadnym publicznym odzewem, tak publikacja Protschego z łam

„Frontu Robotniczego (organu *ZZZ*) ruszyła tęgie mózgi polskiej prawicy, które dostały ciętą ripostę ze strony związkowców... Ostatnim tekstem dotyczącym Bakunina jest artykuł Marka al Sofija, gdzie próbuje on odnaleźć wpływy rosyjskiego rewolucjonisty na współczesny nam anarchizm powstańczy, którego wpływy najbardziej można odszukać na południowych krańcach kontynentu europejskiego.

Druga część książki to już szersza tematyka związana z anarchizmem. Znajdziemy w niej teksty historyczne, jak i bardziej politologiczne. Niektóre z nich są warte szerszej uwagi, choć warto przeczytać wszystkie. Radosław Antonówa w artykule „Charakter i rodzaje przestępstw popełnianych przez anarchistów w XIX wieku na przykładzie przepisów kodeksu karnego dla państwa Królestwa Pruskiego. Zarys problemu" skupia się na niewielkim fragmencie represji sięgających ruchu anarchistycznego w XIX w. Tekst niestety pozostawia po sobie dużo niedosytu. Faktycznie, jest to tylko „zarys problemu", ale wg mnie, nawet jak na zarys, został on potraktowany trochę po macoszemu. Samo przywołanie anty-anarchistycznych paragrafów to jednak trochę za mało. Zupełnie inaczej do swego tematu podszedł Aleksander Łaniewski. „Najwierniejsza z wiernych. Życie i poglądy Izy Zielińskiej (1863-1934)" to szczegółowy opis życia i poglądów żony Józefa Zielińskiego. Oczywiście można się spierać, czy Izę Zielińską należy umieszczać wśród pocztu anarchistek i anarchistów, natomiast nie można zarzucić jej braku radykalizmu przez całe swe aktywne życie. Podobnie było zresztą z jej mężem, Józefem, który powróciwszy po niepodległej już Polski, został pracownikiem jednego z ministerstw i swój anarchizm odstawił na boczny tor. Zielińska po powrocie do ojczyzny ponownie wstąpiła do *PPS*-u, z którym związana była już do końca życia a jej okres anarchistyczny możemy liczyć w zasadzie tylko do 1914 roku. Niemniej warto poczytać o tej zacnej postaci.

Dmitryj Rublow swoim tekstem „Ruch anarchistyczny w Rosji w okresie I wojny światowej. Strategia antywojennej walki" podjął się tematu dość trudnego. Opisując zarówno wewnątrz-rosyjski jak i emigracyjny ruch anarchistyczny, musiał rozdzielić go na dwie opcje. Jak wiemy z historii, legenda anarchizmu - Piotr Kropotkin - w momencie wybuchu światowego konfliktu opowiedział się za poparciem państw Ententy przeciwko pruskiemu militaryzmowi i nacjonalizmowi. Za nim poszło wielu innych rosyjskich anarchistów, z ty, iż o ile poglądy Kropotkina nie miały znamion narodowego szowinizmu, to w pismach niektórych z rosyjskich anarchistów można było zauważyć takie elementy. Drugą opcją byli zaś zdecydowani przeciwnicy wojny, antymilitaryści i internacjonaliści. To im dokładniej przygląda się Rublow, na ich publikacjach i poglądach się skupia. O podobnym okresie historycznym pisze też Dariusz Wierzchoś - „Polscy anarchiści podczas rewolucji i wojny domowej w Rosji (1917-1920)". Tematyka raczej z tych mało znanych i podejmowanych do tej pory przez badaczy anarchizmu. Temat trudny, lecz Wierzchoś poradził sobie z nim nadzwyczaj dobrze. Pojawia się co najmniej kilkanaście nazwisk anarchistów, którzy działali w konspiracyjnych grupach i organizacjach rosyjskich anarchistów (w dużej mierze byli to zesłańcy, ex-bojowcy *PPS*-u), walczyli w czasie rewolucji (jak choćby Konrad Świerczyński, znany później z działań w *Anarchistycznej Federacji Polski*), stawiali czoła bolszewickiemu puczowi (na ulicach i barykadach Moskwy) czy w końcu walczyli na ukraińskich stepach u boku Nestora Machno. Temat zapewne nie jest jeszcze do końca wyczerpany ale i tak czyta się z zainteresowaniem.

Również okresem wojny domowej w Rosji zajmuje się Wladimir Jermakow. „Duch zniszczenia" podczas wojny domowej 1918-1920" to historyczna podróż po objętej rewolucją Rosji. Jermakow opisuje tu związki anarchizmu z pospolitym bandytyzmem, nazywając wielu „nowych" anarchistów (którzy przyłączali się do tego ruchu, gdyż ten był pozbawiony dyscypliny i dawał wiele swobody działań) „hurraanararchistami". W tekście pojawia się zarówno Maria Nikiforowa - niesforna rywalka Machno - jak i Miszka Japończyk - „król" odeskich bandytów i złodziei. Ostatnim tekstem czysto historycznym jest „*Federacja Grup Anarchokomunistycznych Internacjonał* - duch niszczenia jest duchem twórczym" autorstwa Adriana Sekury. Ten znany łódzki historyk-anarchista tym razem zachciał nam we względnie ogólny sposób przedstawić dzieje jednej z pierwszych grup anarchistycznych na ziemiach polskich, działającej w latach 1905-1908.

Książkę kończą trzy teksty już nie historyczne, a o charakterze socjologiczno-politologicznym. W pierwszym z nich - „Anarchiści - ludzie zniewoleni wolnością" - Paweł Mandelowicz próbuje nakreślić obraz anarchistów, jako ludzi „opętanych" ideą „wolności". Osobiście uważam ten tekst za najsłabszy w całej książce; raz - zupełnie mija się on z ogólnym tematem historycznym, dwa - jest typową pracą socjologiczną, pełną mądrych frazesów i pisaną przez naukowców dla naukowców. Już o wiele ciekawiej prezentuje się tekst „O wspólnotach, które uciekają z mapy" Andrzeja Grzybowskiego, gdzie autor w pierwszej części tekstu przedstawia ideę Tymczasowej Strefy Autonomicznej, stworzoną przez Hakim Bey'a (nawiązując przy okazji do „Republiki kooperatywnej" Abramowskiego i książki Ivana Illicha „Odszkolić społeczeństwo"), w szczególny sposób skupiając się na pirackich utopiach, by później odnieść się do pisma Carla Schmita, zawartych w książce „The Nomos of the Earth". Jest to ponowne - po wielu latach - odczytanie przesłania płynącego z „Tymczasowej Strefy Autonomicznej" i jak widać, ta niewielka książeczka nadal potrafi inspirować... Ostatnim tekstem w książce jest „Od post-anarchizmu do pop-anarchizmu: Współczesne interpretacje idei anarchistycznych" Grzegorza Piotrowskiego. Próbuje on nakreślić rolę anarchizmu we współczesnym świecie, posługując się przy tym ideami poststrukturalizmu, ujawniającymi się w post-anarchizmie. Piotrowski pokazuje w jaki sposób tradycyjny anarchizm został „przerobiony" przez „nowe idee" i co anarchistycznego pojawia się w nowych ruchach społecznych i takowych walkach na świecie.

Książka ta z całą pewnością wniesie dużo nowych informacji do ciągle niedomkniętej historii anarchizmu w Polsce i na świecie. Jej dużym plusem, jest pojawienie się autorów spoza granic naszego kraju (jak na razie sami Rosjanie). Rosyjskie, białoruskie czy ukraińskie archiwa wciąż pełne są materiałów, które mogą odkryć kolejne „białe plamy" w historii anarchizmu. Miejmy nadzieje, iż dzięki umiędzynarodowieniu konferencji w Szczecinie, takich „białych plam" mieć będziemy z biegiem lat coraz mniej. A wiernym czytelnikom pokonferencyjnych publikacji zapewne trzeba będzie czekać kolejne dwa lata, na ukazanie się książki z trzeciej konferencji „Z dziejów anarchizmu". Czekał będzie i niżej podpisany...

„Studia z dziejów anarchizmu (2). W dwustulecie urodzin Michaiła Bakunina". Pod redakcja Radosława Skryckiego. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2016

Janusz K. Krawczyk

Dzieje odeskiego anarchizmu (1)

Wiktor Sawczenko jest historykiem, który w swoim dorobku ma kilka monografii i wiele artykułów poświęconych historii ruchu anarchistycznego w Ukrainie oraz lokalnej historii Odessy (2). Pisze scenariusze dla filmów historycznych oraz konsultuje filmy telewizyjne i seriale historyczne (3). Teksty Sawczenki poświęcone historii ukraińskiego anarchizmu w ostatnich latach ukazują się m.in. w almanachu, którego jest redaktorem naczelnym. Najnowszy numer stanowi temat niniejszej recenzji. Wiktor Sawczenko jest także popularyzatorem historii, sprawuje opiekę redaktorską portalu internetowego „Pamięć Odessy" (4).

Ważne jest, że wszystkie numery pisma są dostępne w Internecie, a wydawane w nakładzie 300 egzemplarzy wersje papierowe przeznaczone są do bibliotek szkół średnich oraz uczelni wyższych. Prezentacja najnowszego 18. numeru historyczno-krajoznawczego almanachu „Південний Захід. Одесика - Юго-Запад. Одессика" odbyła się w lutym 2015 r. Warto dodać, iż almanach „Південний Захід. Одесика - Юго-Запад. Одессика" jest wydawany przy wsparciu finansowym dość kontrowersyjnego ukraińskiego deputowanego, w przeszłości członka zarządu KZMU, szefa odeskiej administracji jak też współpracownika *Partii Regionów* Siergieja Gryniewieckiego.

Książka składa się z 8 ułożonych w porządku chronologiczno-tematycznym rozdziałów oraz posłowia. Ukraiński historyk zaznacza, iż na temat ruchu anarchistycznego nie tylko brakuje publikacji, ale dotychczas krąży mnóstwo mitów i zakłamań. Autor zaczyna swoją opowieść od podkreślenia znaczenia „poligonu terroru anarchistycznego", jakim na początku XX w. w Imperium Rosyjskim stała się Odessa. Według niego, południowy anarchizm wywodził się z poczucia bezsilności „małego człowieka" wobec wielkich miast

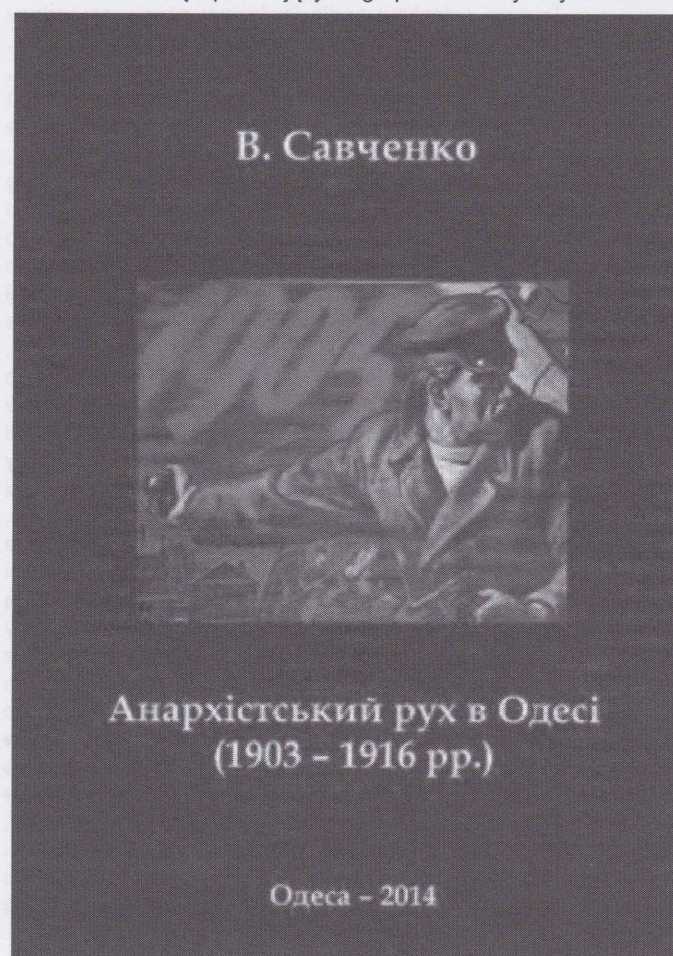
i koncentrujących się w nich władzy i kapitału. W okresie 1905-1908 przez ruch libertarny w Ukrainie przewinęło się ok. 5 tysięcy aktywistów oraz ok. 20 tysięcy sympatyków idei wolnościowych, co wyróżnia ten region na tle innych obszarów Imperium. Sawczenko zwraca uwagę na trudności dotyczące archiwaliów anarchistycznych, nie tylko z powodu ich niedużej ilości, ale też z powodu słabości „możliwości intelektualnej" anarchistów początku XX w. (s. 8). W dodatku konspiracja i brak biurokracji partyjnej powodowała, iż podstawowym źródłem do pisania historii anarchizmu są materiały zaklętych wrogów anarchii: policji, prokuratorów i sędziów. Autor przypomina czytelnikom o uchybieniach i białych plamach radzieckiej historiografii anarchizmu oraz krytycznie wypowiada się o współczesnej ukraińskiej literaturze przedmiotu. W opinii recenzenta ciężko jest zgodzić się z krytyczną oceną pracy amerykańskiego badacza, który sam pochodził z Odessy, Paula Avricha (5). Owa monografia - pisana w latach 60. XX w. - wydaje się być jedną z lepszych klasycznych prac ma temat ruchu anarchistycznego w Imperium Rosyjskich. Sawczenko omawia również pokrótce rosyjskie badania nad anarchizmem, wyróżniając prace Walerija Kriwieńkiego, Władimira Jermakowa i krytykując takich autorów jak Łarisa Orczakowa i Olena Babiczewa. Sam Autor w pracy wykorzystał bogaty materiał źródłowy, co jest ogromną zaletą recenzowanej książki. Są to przede wszystkim akta policji, prokuratorów i sędziów znajdujące się w Centralnym Archiwum Państwowym Ukrainy (ЦДАУ) oraz akta MSW z Państwowego Archiwum Federacji Rosyjskiej (ГАРФ), prasę anarchistyczną („Хлеб и Воля", „Буревестник", „Анархист"), ogólnorosyjską oraz lokalną prasę („Новое время", „Московские новости", „Одесские новости", „Одесский Листок"), zbiory dokumentów i wspomnienia anarchistów.

Historyk z Odessy, podobnie jak inni badacze, doszukuje się początków ruchu libertarnego w „perle nad Morzem Czarnym" w intelektualnych ośrodkach rewolucjonistów na emigracji (Londyn, Genewa, Paryż) oraz na zesłaniu, na Syberii. Właśnie tam, przez Polaka Jana Wacława Machajskiego, została napisana praca *Pracownik umysłowy* (6), która katalizowała powstawanie anarchistycznych grup w Imperium Rosyjskim i bezpośrednio w Odessie. Niestety, tu Autor popełnia błędy faktograficzne, które można znaleźć w jego wcześniejszych pracach, np. Machajski urodził się nie w Pińczowie, a w Busku, a w latach 1908-1917 mieszkał nie tylko w Genewie. Po aresztowaniu Zmowy Robotniczej w Petersburgu wyjechał do Galicji, mieszkał w Krakowie i Zakopanem, gdzie był więziony, a stamtąd trafił do Paryża, w którym przebywał do 1917 r. Niezrozumiałym też jest, w jakim źródle autorstwo *Pracownika umysłowego* przypisuje się M. S. Rozenblumowi (s. 21). Szkoda, że Sawczenko nie dotarł do prac polskiego buntownika - niektóre z nich są dostępne w bibliotekach Odessy - gdyż nie odwołuje się w cytatach do oryginalnych prac Machajskiego. Poglądy Machajskiego legły w Odessie na niezwykle podatny grunt, gdyż już w 1902 r. w mieście miała miejsce próba utworzenia anarchistyczno-machajewskiej „partii terrorystów" przez wychowanków szkoły zawodowej „Trud". A już rok później uczeń Machajskiego, Aleksaander Szetlich, utworzył *Związek Nieprzejednanych*.

Machajewcy nieprzypadkowo wybrali Odessę na teren swej działalności. Owe „okno na Europę" było wówczas czwartym pod względem wielkości miastem oraz drugim portem w imperium, z licznym proletariatem i olbrzymim potencjałem rewolucyjnym. Tutaj już w 1903 r. miały miejsca duże wystąpienia robotników i żeglarzy oraz pojawiały się opozycje robotnicze w partiach socjalistycznych, co przyczyniało się do tworzenia bardziej radykalnych struktur. Ponadto Sawczenko uważa, że na tendencje emancypacyjne ludności żydowskiej wpływał system nieoficjalnej komunikacji wśród Żydów, odzwierciedlając jednocześnie jej opozycyjność wobec władzy rosyjskiej, do czego przyczynił się także pogrom w Kiszyniowie w kwietniu 1903 r. Wówczas Żydzi stanowili lwią część ruchu rewolucyjnego. Według materiałów policyjnych w 1905 r. składali ok. 75% wszystkich odeskich aresztowanych rewolucjonistów, wśród których anarchiści nie byli wyjątkiem.

W grudniu 1904 r. *Związek Nieprzejednanych* nawiązał kontakty z Białymstokiem, skąd przysyłano „Chleb i Wola". Z kolei w zamian białostoccy radykałowie dostawali pozyskane z wywłaszczeń pieniądze. Autor trafnie podkreśla, iż Białystok wówczas był czołowym ośrodkiem anarchizmu w imperium. Ten „Manczester Północy" był związany z Odessą nie tylko organizacyjnie (chlebowolcy, czarnoznamiency), ale też personalnie (A. Jelin, B. Szereszewska, Ch. Mec, J. Brojtman i wielu innych). Odessa ponadto utrzymywała kontakty z Warszawą, Wilnem, Berdyczowem i Żytomierzem. Równolegle z aresztami „nieprzejednanych" utworzyła się grupa anarchistów, którą później zasilą machajewcy. W mieście odbyła się konferencja anarchistów południa Imperium Rosyjskiego, podczas której przyjęto kurs na taktykę wywłaszczeń oraz terror rewolucyjny w połączeniu z niechęcią do inteligencji. Autonomiczność grup, brak hierarchii i kierownictwa, mobilność i kontakty międzynarodowe stanowią cechy charakterystyczne dla ówczesnych anarchistów.

W drugim rozdziale Autor skupia się na aktywności anarchistów w 1905 r. Z narracji wynika, iż ważne miejsce w ruchu zajmowały kobiety, wśród nich „babcia rosyjskiego anarchizmu" Olga Taratuta, Chaja Erdalewska i Zenaida Grossman. Warto podkreślić ich ofiarność i zaangażowanie w ruchu. A już w marcu 1905 r. w Odessie odbył się pierwszy w Imperium Rosyjskim proces sądowy przeciwko anarchistom, na ławie oskarżonych okazał się Siergiej Borysow za - bodaj że pierwszy przypadek wśród rosyjskich anarchistów - stawiania zbrojnego oporu. Od tego momentu rozpoczęła się epoka aresztowań i zatrzymań oraz procesów anarchistycznych, a w związku z tym - stałej rotacji uczestników wciąż powstających grup anarchistycznych. Z historią



ruchu w Odessie wiąże się również imię jednej z najjaskrawszych postaci - twórcy i lidera anarchokomunistycznej grupy *Czornoje Znamia* Judy Grossmana-Roszczina. Tu Wiktor Sawczenko popełnia błąd, pisząc, że lider czarnoznamieńców był represjonowany w 1938 r. (s. 57). Zrywając z anarchizmem w 1926 r. i stając się teoretykiem sztuki i krytykiem literackim, zmarł śmiercią naturalną w 1934 r. (7) Represjonowano również innego wybitnego działacza odeskiego, którego imię często spotykamy na stronach monografii, anarchosyndykalista Dmitrija Nowomirskiego, ps. Jakow Kiriłłorwski (1882-po 1936). Dodać należy, iż wówczas zaczynali swoją karierę rewolucyjną przyszli znani anarchiści: Grigorij Rejew „Żorż" czy Aleksander Feldman.

Podczas Rewolucji 1905 r. Odessa i okolice odznaczały się sporą aktywnością sił lewicowych. Wymienić tu można chociażby tzw. Dni Wolności, kiedy to 15-17 sierpnia 1905 r. miasto stało się widownią permanentnej demonstracji (s. 64-65). Sprzyjała rewolucjonistom i architektura miasta, zwłaszcza jego części o chaotycznej zabudowie,

z setkami ciemnych zaułków i uliczek porozrzucanych po dzielnicach: Mołdawanka, Peresyp i Fontan. Sawczenko podkreśla wyraźną w 1905 r. tendencję wśród anarchistów nacisku na etnicznych Żydów, bliskich kontaktów z samoobroną (zresztą jak w Białymstoku i innych miastach) oraz kontakty z Kiszyniowem i Akermanem (obecnie Białgorod Dniestrowski). Terror rewolucyjny był na porządku dziennym. Od bomb cierpieli nie tylko ich potencjalne ofiary czy sami zamachowcy. „Brak kompetentności policji wyszła na jaw m.in. podczas jednej z akcji zatrzymania anarchistów, kiedy stróże porządku w celu sprawdzenia proszku podpalili go i sami odnieśli obrażenia (s. 68).

Wiktor Sawszenko wspomina o wybuchu w kawiarni Libmana w grudniu 1905 r., który wywołał społeczny rezonans w całym imperium. Niestety, wśród źródeł nie znalazły się wspomnienia ówczesnej anarchistki i świadka tych wydarzeń Nadieżdzy Derkacz (1883-po 1934), która opisuje fragmenty swojego pobytu w odeskim więzieniu wiosną i latem 1906 r. (8). Wspomina m.in. o brutalnych scenach stracenia młodych sprawców akcji w kawiarni: „Szereszewska męczyła się 25 minut. Czekający powinni byli patrzeć na jej przedśmiertelne konwulsje". Czasem anarchistom udawało się uniknąć kary. Olga Taratutana przykład uciekła dzięki łapówce i przepraniu się za nadzorczynię. Tracące członków partie lewicowe: eserowcy, esdecy i bundowcy próbowały krytykować anarchistów w prasie i ulotkach. Dziesiątki aktów terrorystycznych, połączone z propagandą, spowodowały pojawienie się pod koniec 1905 r. w wśród młodych odeskich rewolucjonistów „mody na anarchizm". Aktywiści ubierali się na czarno, nosili czarne maski, działali w duchu „romantyki śmierci", uważając się za szlachetnych złodziejów (s. 76). Do tego odwoływali się do norm etycznych, posługiwali się kategoriami dobra i zła. Zarazem połowa odeskich anarchistów - co było cechą charakterystyczną tego ośrodka - uważała za „illegalistów", dla których działalność kryminalna była sposobem na życie. Wywodząca się poniekąd z tradycji indywidualistycznej Maxa Stirnera, utożsamiana z nihilizmem zasada illegalizmu rozwinęła się we Francji (Ravachol, Jules Joseph Bonnot, Octave Albert Garnier, Auguste Vaillant) (9). Na pograniczu takich grup czy też obok nich tworzyły się *Czarne Kruki*, *Czarne Maski*, *Czarne Jastrzębie*, *Szantażyści* i inne grupy posługujące się wywłaszczeniami i napadami dla własnej wygody. Z tym walczyli ideowi anarchiści. Gdy dodamy do tego, iż pod szyldem anarchistów działali nieraz pospolici złoczyńcy czy młodzieńcy nie mający pojęcia o ideach anarchizmu, możemy sobie wyobrazić, jaką mieszankę rewolucyjną tworzyła ówczesna południowa stolica Ukrainy. Nie można zgodzić się z Autorem - jak to wynika z tekstu - iż *Czarny Kruk* był federacyjną organizacją anarchistów porozrzucaną po różnych miastach imperium (s. 88). Były to grupy, których nie łączyło nic oprócz nazwy. Ciekawe, iż jednym z pierwszych liderów odeskiego *Czarnego Kruka* był Polak wyznania katolickiego, 19-letni Edward Bich (Emil Bich, Dmytro Pich). Z kolei do innej grupy należał białoruski chłop z guberni witebskiej - Władysław Daszkiewicz. W aktach policji znalazły się m.in. *Międzynarodowa Organizacja Anarchistów-Idywidualistów „Wolny Sokół"*, *Federacja Anarchistów-Komunistów „Czerwona Setka"*, *Anarchiści-Eksiści*, *Korszuny*, *Grupa Anarchistów-Terrorystów*, *Grupa Anarchistów-Maksymalistów*, *Bezpartyjna Grupa Robotnicza Głodnej Armii*, *Partia Bezrobotnych*, *Robotnicza Grupa Anarchistów-Komunistów*, *Związek Komunistów*... itd. itp.

Czwarty rozdział recenzowanej książki traktuje o okresie wywłaszczeń i „mandatów" (grudzień 1905-listopad 1906). Pod koniec 1905 r. w Odessie, zdaniem Sawczenki, można odnotować ok. 200-300 anarchistów i ich sympatyków, którzy łączyli się w *Odeską Federacje Anarchistów-Komunistów*. Owe „mandaty" - listy z prośbami o finansowe wsparcie rewolucji oraz pogróżkami w razie odmowy były wręczane osobiście lub przesyłane pocztą. Nieraz ofiarom wydawano pewnego rodzaju potwierdzenia wpłaty odpowiedniej sumy na korzyść anarchistów, aby mogli „spokojne" funkcjonować przez kilka lub kilkanaście miesięcy. O dużej skali „mandatowania" świadczą liczby, gdyż w 1906 r. otrzymało je ponad 50% odeskich przedsiębiorców. Odeski badacz wysuwa hipotezę, iż nie jest wykluczone, że anarchiści byli finansowani z zagranicy przez Japończyków, jak miało to miejsce w przypadku innych partii rewolucyjnych. Chociaż dodaję, iż finansowanie to nie odbywało się bezpośrednio, a przez „osoby trzecie" oraz, że brak na to jakichkolwiek dowodów (s. 82-83). Samodzielnie bojowników o wolność wspierali niektórzy kupcy oraz właściciele drukarni (Lejba Wajsman). Aczkolwiek były to wyjątki i w odróżnieniu do partii eserowców czy socjaldemokratów anarchiści nie mieli większych sponsorów, zaś sami liderzy ruchu wręcz byli biedni.

Oprócz mniej znanych i lokalnych tworów (np. *Bojowy Lotny Oddział Mołdawańskich Anarchistów*, *Chłopska Grupa Anarchistów-Komunistów*) działalność prowadzą dobrze znane w literaturze przedmiotu grupy *Beznaczalije*, *Wolna Komuna* i zwłaszcza *Czornoje Znamia*, które na swym koncie miały dziesiątki ataków, wybuchów, napadów i wywłaszczeń. Ich celem były restauracje, banki, apteki, drukarnie, przedsiębiorstwa, pociągi i statki, osoby prywatne, funkcjonariusze policji, kozacy, prowokatorzy... Autor tylko pokrótce wspomina o różnicach ideowych we frakcjach anarchistycznych, wzmiankując też o kongresach zagranicznych (Londyn, Amsterdam), aczkolwiek podejmuje próbę pewnej systematyzacji bohaterów swojej pracy. Historyk z Odessy wyodrębnia cztery typy ówczesnych anarchistów według poziomu niebezpieczeństwa dla władzy: „szczególnie niebezpieczny" (20-40 osób) - samodzielnie przygotowuje warunki do przeprowadzenia zamachów, a przestępstwa polityczne stają się jego zawodem; „niebezpieczny" (80-100 osób) - aktywny propagandysta czy terrorysta, wykonuje indywidualne akty terrorystyczne; „przypadkowy" (100-150 osób) - drugorzędny uczestnik grupy, który przeprowadza akcje pod wpływem bardziej wpływowych osób lub sytuacji życiowych; „towarzyszący" - masowy uczestnik akcji politycznych, z nieustabilizowaną i powierzchowną motywacją polityczną, działający pod wpływem chwilowego nastroju, wielka liczba osób młodych (100-200 osób).

Pisząc historię odeskiego anarchizmu, nie można było nie wspomnieć o rozpowszechnieniu się tych idei wśród marynarzy. Właśnie temu zagadnieniu ukraiński historyk poświęca piąty rozdział swojej monografii (lato 1906 - marzec 1907). Ważną rolę w walce marynarzy odegrał związek *Rejestracja*, o wpływy w którym przez cały czas walczyli anarchosyndykaliści, eserowcy i socjaldemokraci. Najważniejszą organizacją anarchistyczną działającą w porcie była *Południoworosyjska Grupa Anarchistów-Syndykalistów „Nowyj Mir"* z Nowomirskim na czele. Organizowała akcje sabotażu, duże wywłaszczenia, strajki, drukowała ulotki, utrzymywali liczne kontakty zagraniczne (Rumunia, Turcja, USA, Francja). Wśród anarchistów dochodziło też do przywłaszczenia funduszy organizacyjnych na cele własne, z czym walczyli ideowi rewolucjoniści.

Anarchosyndykalistom pomimo licznych prób wysadzenia w powietrze dużych statków tylko kilka razy udało się realizować plany. Jedno z najgłośniejszych wywłaszczeń, w wysokości ponad 50 tys. rubli, odbyło się na statku *Sofija* latem 1907 r., jednak większość grupy została aresztowana i stracona. Zdarzały się też bunty na statkach i zamachy na oficerów. Najgłośniejszym z nich było zabójstwo lidera odesskiego *Związku Narodu Ruskiego* Aleksieja Konowicyna, który zresztą nie tylko nie ukrywał swoich poglądów antysemickich, ale wręcz nawoływał do krwawej walki z rewolucjonistami i prowokował w mieście zamieszki na tle narodowym.

Z kolei historia Porfirija Salimowskiego (1886-1908) wydaje się wręcz przygodowa. 13 lutego 1906 r. jego grupa po udanym wywłaszczeniu w sklepie w Krzywym Rogu wpadła w zasadzkę na stacji kolejowej. W rezultacie zginęło dwóch anarchistów i dwóch żandarmów, a dziewięć osób odniosło rany. Jednak Salimowski, mimo że raniony bagnetem, zdołał uciec przez lód na rzece pod gradem kul, i pokonawszy pieszo 100 km przez zimowy step, doszedł do Chersonia, skąd wyjechał do Odessy. A już 25 lutego zorganizował uzbrojoną w dziesięć rewolwerów i dwie bomby nową grupę, która wyruszyła na „eks" do zakładu metalurgicznego Bellino-Fenderich. Dowiedziawszy się w ostatniej chwili o zasadzce, skorygowali plan i udali się do kasy komisji rewizyjnej, gdzie obezwładnili kasjera i policjanta, a Salimowski samodzielnie „wywłaszczył" 1200 rubli. Przygotowując w marcu nowy napad w Chersoniu, został przypadkowo rozpoznany w parku. Uciekającego z postrzałową raną ręki anarchistę udało się schwytać dopiero po ciosie zadanym szablą. Niepokorny trzy razy próbował uciec podczas konwoju, wskutek czego otrzymał kolejny cios szablą w rękę oraz postrzał w nogę. Jak pokazało śledztwo, grupą Salimowskiego zabiła 13 osób, a sam on zamordował kapitana M. Sienkiewicza, kierował podłożeniem bomb na dwóch parowcach. Został stracony 1. stycznia 1908 r. Ten epizod jest doskonałym przykładem losu odeskich anarchistów, ukazując nie tylko ich waleczność i oddanie sprawie rewolucji, ale również tragizm, który - niestety - był nieodłącznym elementem terroryzmu rewolucyjnego.

W dalszej części Autor opowiada o partyzantce miejskiej Odessy w 1907 r. Właśnie ten okres uważa za kulminacyjny podczas pierwszej rosyjskiej rewolucji. Stale podkreślając kluczowe znaczenie południowoukraińskiego miasta dla ówczesnego ruchu anarchistycznego w imperium, historyk ilustruje to licznymi dokumentami. Nie mija również tematu Młodej Woli, z której wywodził się słynny „król złodziei" Mojżesz Winnicki - Miszka Japończyk, pierwowzór Beni Krika z utworów Isaaka Babla. Stworzona jako grupa samoobrony żydowskiej, posiadała w swoich szeregach anarchistów, często stosujących taktykę wywłaszczeń. Autor opisuje walki *Młodej Woli* z czarnosecińcami. Tu warto odnotować pewne redaktorskie uchybienie - przypis dotyczący „sojuszników", czyli członków *Związku Narodu Rosyjskiego*, pojawia się dopiero na s. 188, chociaż informacja o nich ukazywała się wielokrotnie wcześniej.

Jesienią 1907 r. zaczęły się masowe aresztowania anarchistów. Jedną z przyczyn była spora liczba prowokatorów w ruchu. M.in. został stracony jeden z przywódców ostatniej generacji grupy *Czornoje Znamia*, a zarazem prowokator Wasyli Ostroumow (s. 219220).

Rozdział siódmy poświęcony jest przełomowi lat 1907 i 1908 oraz rozmaitym represjom. Sawczenko przytacza liczby dotyczące aktów terroru, straconych i uwięzionych anarchistów. Zwraca też uwagę na młody wiek anarchistów: pierwsze pokolenie tych, którzy w latach 1903-1905 byli w wieku ok. 20-24 lat, druga grupa w okresie 1905-1906 liczyła od 13 do 20 lat. Sawczenko podkreśla, iż mimo wysyłanych do stolicy danych („pozowanie" urzędników), władzom na miejscu nie udało się całkowicie zdławić ruchu. Terror, który na początku był przyjęty dość przychylnie, nie zdołał zmobilizować całego społeczeństwa do walki rewolucyjnej, a nawet odizolował rewolucjonistów od zwykłych obywateli. Z kolei terror ze strony państwa osłabił ruch, zmuszając nielicznych pozostałych na wolności do końca 1908 r. do zejścia do podziemia

W ostatniej części pracy Autor opisuje działalność małych, „dzikich" grup, zorientowanych na pracę wśród robotników od 1909 r. aż po rok 1916. Jest to ważna część, gdyż owy okres jest słabo zbadany pod względem działalności anarchistycznej. Z pewnością ruch libertarny był aktywny w stolicy, Sankt Petersburgu, gdzie działała *Północna Grupa Anarchistów* (10). Powracający z zesłania aktywiści zasilali nowe grupy anarchistyczne, które próbowały drobnych wywłaszczeń i nieudanych zamachów. W grupy angażowali się studenci, marynarze ze *Związku Marynarzy Czarnomorskich* (*ZMC*), a nawet duchowny cerkwi prawosławnej, Piotr Szydłowski, ze wsi Kuleszowe pod Odessą. Jak zaznacza Sawczenko, był to jedyny przypadek w Imperium Rosyjskim uczestnictwa prawosławnego kapłana w ruchu anarchistycznym (s. 274).

Mimo tego, że radzieccy badacze „pochowali" anarchistów w 1907 r. w Odessie sytuacja była zgoła odmienna. Przez port utrzymywano kontakty międzynarodowe z Turcją, Grecją, Bułgarią, Egiptem, a nawet Argentyną. Wydawano gazetę „Моряк" („Marynarz"), kolportowano literaturę i organizowano strajki. Jednak w latach 1912-1915 aresztowano setki aktywistów *ZMC*. W 1915 r. wciąż działały grupy illegalistów, a z resztek syndykalistów powstał *Związek Bojowych Robotników Zorganizowanych*. Większych wywłaszczeń nie notowano, ruch znajdował się pod kontrolą policji.

W podsumowaniu monografii Wiktor Sawczenko stwierdza, iż celem jego pracy jest rozwianie funkcjonujących w historiografii ponad 100 lat mitów odnośnie do anarchizmu. Pierwszy z nich dotyczy faktu, iż anarchiści południa Imperium Rosyjskiego nie należeli wyłącznie do marginesu społecznego, bowiem byli wśród nich studenci oraz przedstawiciele twórczej inteligencji. Drugi mit związany jest z niepopularnością anarchizmu wśród robotników i chłopów. Na wszystkich większych zakładach, w porcie, odgrywali ważną rolę w strajkach i demonstracjach, tworzyli komitety i związki. Kolejny mit dotyczy utożsamiania bandytyzmu i anarchizmu. Terror anarchistyczny była zjawiskiem unikalnym na skale imperium i nie był celem samym w sobie, aczkolwiek taktyka te, zdaniem Autora, była błędna, gdyż doprowadzała do częstych aresztowań i uniemożliwiała konstruktywną pracę na szeroką skalę. Inny mit dotyczy braku masowości oraz małej ilość grup anarchistycznych, którzy w istocie pod względem liczebności ustępowali tylko RSDRP i eserowcom. Ponadto ok. 30% anarchistów było po „szkołach partyjnych", znanych partii socjalistycznych. Piąty mit - to brak jakiejkolwiek struktury organizacyjnej. Anarchiści mieli własnych liderów-koordynatorów, rozbudowaną siatkę kontaktów organizacyjnych, wypracowywano taktykę, organizowano zjazdy i konferencje, tworzono federacje. Anarchiści nigdy nie odżegnywali się od walki politycznej, a tylko w takiej formie, jaka dotyczyła parlamentarnej walki o władzę. Krótkotrwałości ruchu Sawczenko przeciwstawia własną propozycję aż pięciu etapów odeskiej anarchii (1903-1917). Mit „narodowy" historyk z Odessy rozwija za pomocą danych z archiwów, twierdząc, iż Żydów w odeskim ruchu było ok. 50%, w zależności od organizacji i okresu ta liczba wahała się od ok. 70% do ok. 20%.

Autor konkluduje, że wybuch gniewu społecznego w 1905 r. był usprawiedliwiony - społeczeństwo potrzebowało zmian. Wzmiankuje także o pewnym podobieństwie anarchistów i nacjonalistów, gdyż równolegle walczyli z caratem, oraz dodaje, iż ówcześni sojusznicy lewicowi po 1917 r. staną się wrogami. Podobnie jak inni badacze podkreśla, że dal anarchistów nie było przebaczenia, gdyż w momencie przekroczenia przez nich Rubikonu - odbierania prawa do życia - piewcy wolności i sprawiedliwości stali się politycznymi przestępcami (11). Według niego anarchiści zadławili się własnym terrorem. Ten sam los zresztą czekał bolszewików - „tyranów rewolucji 1917 r.". Te słowa wydają się wciąż aktualne, gdyż współczesna Ukraina przeżywa okres, kiedy hasła zmian społeczno-politycznych oraz nastrojów rewolucyjnych są niezwykle aktualne, dyskutowane i przeżywane przez całe społeczeństwo. Skutkiem krwawej przemocy w walce o ideały polityczne była tragedia do jakiej doszło w Odessie 2. maja 2014 r. Tym razem - na szczęście - bez udziału anarchistów.

Oprócz wspomnianych błędów można wymienić jeszcze kilka minusów pracy. M.in. ciężko czyta się długie przypisy z dużą ilością skrótów. W przypisach ponadto podane są biografie wybranych bohaterów rozprawy, ale nie zawsze są podane źródła. Praca nie jest także pozbawiona literówek: na przykład znany socjaldemokrata Piotr Abramowicz Garwi jest zapisany jako P. D. Grawi (s. 23). Podobny błąd dotyczy Włodzimierza Trofimowicza (a nie Oleksiejewicza) Kiriłłowa (przypis s. 146). Nie jest też jasne, na jakiej podstawie Autor przypisuje poglądy anarchistyczne jednemu z czołowych przedstawicieli nurtu „poezji proletariackiej". Czasami informacje się powtarzają, co zresztą może być trudno zauważalne dla czytelnika niewyrobionego, gdyż książka pełna jest imion i nazwisk. Zabrakło w monografii również przynajmniej kilku zdjęć anarchistów oraz ulotek tak licznych odeskich grup. Zdjęcia nie tylko urozmaiciłyby wywód, lecz również pomogłyby utrwalić ogrom informacji. Niezbyt udana wydaje się okładka, na której widnieje obraz *Слава буревестникам пролетарской революции!* z roku 1954 pędzla radzieckiego malarza, dwukrotnego laureata *Nagrody Stalinowskiej,* Wiktora Iwanowa. Plakat ewidentnie odwołuje się do bolszewickiej tradycji rewolucyjnej.

Niemniej jednak - mimo pewnych wad - pod względem faktograficznym, ilości nazwisk i dat książka jest pozycją unikatową. Dzięki omawianej książce oraz wspomnianej wyżej pracy białoruskiego historyka Jurija Głuszakowa pstrokata i wciąż do końca nieznana mozaika anarchizmu w Imperium Rosyjskim zaczyna układać się w spójną całość. Być może uchwycenie (zrozumienie?) różnorodnych wątków z teorii i praktyki anarchistycznej w pozwoliłyby dzisiaj ponownie przyjrzeć się nie tylko historii Europy Środkowo-Wschodniej, ale też wyzwaniom, które niesie za sobą XXI w.

Warto zasygnalizować, że Wiktor Sawczenko będzie kontynuować studia nad problematyką odeskiego anarchizmu, którzy - jak wiadomo - nie kończy się w roku 1916. Żywię nadzieję, iż niedługo Autor sfinalizuje prace nad rozprawą habilitacyjną na temat ruchu anarchistycznego w Odessie w latach 1903-1929 i ukaże się studium gruntowniejsze pod względem metodologicznym i obszerniejsze czasowo i terytorialnie. Bez wątpienia historia ruchu anarchistyczny na Ukrainie posiada ogromny potencjał badawczy i zasługuje na nowe, interesujące prace z zakresu historii społeczno-polityczne j.

В. Савченко, *Анархістський рух в Одесі (1903-1916 рр.)*, Друкарський дім, Одеса 2014, „Південний Захід. Одесика - Юго-Запад. Одессика" 2015, nr 18, ss. 308

Aleksander Łaniewski

Przypisy:

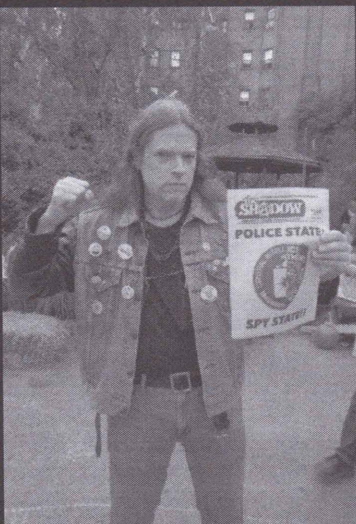
(1) Tekst pierwotnie ukazał się jako recenzja naukowa: A. Łaniewski, *Савченко Виктор, Анархістський рух в Одесі (1903-1916 рр.), Одеса, Друкарський дім, 2014, Південний Захід. Одесика - Юго-Запад. Одессика" 2015, nr 18, ss. 308*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej" 2016: T. 51, s. 224-231;

(2) Wśród najważniejszych jego prac można wymienić: *Авантюристы гражданской войны*, Москва 2000; *Симон Петлюра*, Харків 2004, *Махно*, Харків 2005; *12 войн за*

Украину, Харков 2005; *Анархисты-террористы в Одессе 1903-1913*, Одесса, 2005; *Україна масонська*, Киев 2008; *Неофициальная история эпохи НЭПа (март 1921 - сентябрь 1929)*, Москва 2012; i inne;
(3) „Кто убил Котовского" (РТР, 2004); „Легенды бандитской Одессы" (НТН, 2008); „Убить Сталина" (УМГ, 2009) i inne;
(4) Память Одессы, http://memory.od.ua/ (dostęp 22.06.2015);
(5) P. Avrich, *The Russian anarchists* Princeton University Press, 1967;
(6) А. Вольский [J.W. Machajski], *Умственный рабочий*, New York - Baltimore 1968;
(7) *И. С. Гроссман*, „Кино" 1934, nr 26 (618), c. 4;
(8) Н. Деркач, *По этапам и тюрьмам*, Москва 1930;
(9) Zob. R. Parry, *The Bonnot Gang: The Story Of The French Illegalists*, Rebel Press 1987; J. Maitron, *Ravachol et les Anarchistes*, Paris 1964;
(10) Centralne Archiwum Historyczne Sankt-Petersburga (ЦГИА СПб), f. 25, op. 7, d. 7; zob. dokumenty nr 253, 267, 269, 273 i inne w: *Анархисты: Документы и материалы 1883-1935 гг.*, t. 1: *1883-1916 гг.*, ред. В.В. Кривенького, Москва 1998;
(11) Zob. cenną monografię białoruskiego badacza: Ю. Глушаков, *„Революция умерла. Да здравствует революция!" Анархизм в Беларуси (1902-1927)*, Петербург 2015.

Pożegnanie...

Bob McGlynn nie żyje...



23. sierpnia 2016 r. w Yonkers, na zawał serca zmarł Bob McGlynn, wieloletni działacz anarchistyczny z Nowego Jorku, którego życie wypełnione było wieloma protestami, począwszy od zamieszek na Tompkins Square w latach 80. po wsparcie dla ruchów wolnościowych w Europie Wschodniej. McGlynn był bardzo charakterystyczny, ze swymi długimi włosami, dżinsową kataną pełną politycznych badzików i rowerem, będącym również jego narzędziem pracy. Miał tylko 60 lat.

Bob McGlynn swoją anarchistyczną historię rozpoczął na początku lat 80. w *Brooklyn Anti-Nuclear Group* (*BANG*), gdzie zaczął organizować protesty przeciwko elektrowni atomowej Indian Point. Bob odpowiedzialny był m.in. za tworzenie biuletynu *BANG*, któremu poprzez swe rysunki nadał nieco punkowy sznyt. W tym samym czasie rozpoczął pracę jako kurier rowerowy, co również pchnęło go w stronę politycznego aktywizmu. Wobec opresyjnych prób regulacji prawnych władz miejskich i policyjnych prowokacji względem pracujących rowerzystów, McGlynn wraz z innymi kurierami założył w 1982 r. pierwszy w Nowym Jorku związek zawodowy kurierów, *Independent Couriers Association*. W 1987 r., gdy burmistrz NYC, Ed Koch, wydał dekret zabraniający poruszaniu się rowerem w godzinach pracy na kwartale trzech alej Midtown, związkowi kurierzy wielokrotnie łamali ten zakaz, jeżdżąc w dużych grupach. Bob niemal zawsze był na pierwszej linii frontu. Poprzez zorganizowane formy protestu i determinację, zakaz został cofnięty, jako niewykonalny. Wszyscy zaczęli wówczas nazywać Boba „Królem Wszystkich Kurierów Rowerowych".

W 1988 r. władze miasta ogłosiły godzinę policyjną w Tompkins Square Park, co doprowadziło do trzyletniego konfliktu pomiędzy władzami a grupami społecznymi niezadowolonymi z postępującej gentryfikacji Lower East Side. Anarchiści, punki, lokatorzy tanich mieszkań oraz bezdomni razem stawili opór policyjnej przemocy i zamiarom władz miejskich. Bob, mimo, iż mieszkał na Brooklynie, to codziennie na rowerze przemierzał most łączący obie dzielnice by włączyć się w protesty i zamieszki.

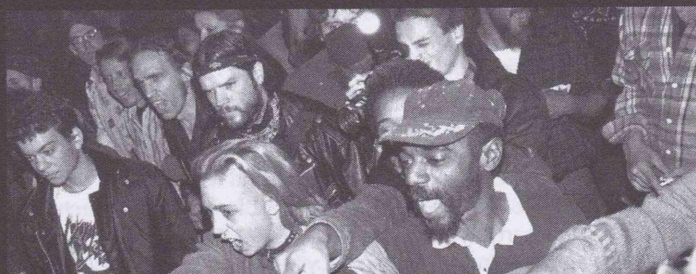
Jednak największą pasją Boba było budowanie więzi solidarności z ruchami anty-nuklearnymi, anty-militarystycznymi oraz ekologicznymi w państwach Bloku Wschodniego. Było to zadanie niezmiernie trudne, gdyż amerykańskie społeczeństwo było niezmiernie spolaryzowane i paranoidalne w latach reganowskiej Zimnej Wojny. Wszystko rozpoczęło się w 1983 r., gdy Bob wraz z przyjaciółmi założył w Nowym Jorku siostrzaną organizację *Moscow Trust Group*. W Moskwie grupa ta była „tolerowana" przez władze, gdyż działała na rzecz rozbrojenia nuklearnego. Ich związek z aktywistami z USA dawał więcej możliwości działania i byli mniej narażeni na więzienie czy „zniknięcia". Po katastrofie w Czarnobylu w 1986 r. McGlynn oraz Ann-Marie Hendrickson z *NY Trust Group* i dwóch aktywistów z Wielkiej Brytanii udało się w podróż do Moskwy. Uzbrojeni byli w rosyjskojęzyczne ulotki o zagrożeniu promieniowaniem oraz transparent z napisem: „No More Hiroshimas, No More Chernobyls - Peace and Environmental Safety for All". Plan był prosty, z początkiem sierpnia (rocznica zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę) rozwieszają transparent i rozdają ulotki w Parku Gorkiego. Tak też zrobili, lecz za chwilę byli już obok nich agenci *KGB*... Cała czwórka została aresztowana i po kilku dniach deportowana ze Związku Sowieckiego. Niemniej akcja zyskała międzynarodowy rozgłos.

Po powrocie do Nowego Jorku, Bob postanawia przekształcić *NYC Trust Group* w sieć *Neither East Nor West* (*NENW*), którego zadaniem było wsparcie dla działań anty-autorytarnych na terenie całej Europy Wschodniej. Zimna Wojna wchodziła już w swą schyłkową fazę i takie grupy i poglądy zyskiwały coraz szersze rzesze zwolenników w krajach byłego Bloku Wschodniego. *NENW* organizowała kampanie wsparcia i solidarności z działaczami, którzy borykali się z więzieniem czy innymi represjami. Kładziono również nacisk na łączenie walk społecznych w Europie i USA. Dzięki sieci *NENW* w Moskwie, Mińsku i Warszawie pod amerykańskimi ambasadami odbyły się protesty przeciwko uwięzieniu Kenny Toglia, aktywisty, któremu groził wyrok za udział w zamieszkach na Tompkins Square. Był to okres, gdy Bob ciężko pracował jako goniec rowerowy, chcąc zarobić na kolejna podróż na Wschód, by odwiedzić działaczy wolnościowych w Polsce i Słowenii. Ważnym narzędziem używanym przez sieć *NENW* był biuletyn o tytule „No Gogol Boulevard" (tytuł pochodził od miejsca w Moskwie, gdzie spotykali się artyści i członkowie sceny alternatywnej). Z czasem biuletyn ten przekształcił się we wkładkę w pismach anarchistycznych, m.in. w „The Shadows", naczelnym organie w czasie powstania na Tompkins Square. Przez lata 80. i 90. *NENW* miało również wspólne biuro wraz z innymi grupami anarchistycznymi i pacyfistycznymi przy 339 Lafayette St. To tam przesiadywał długimi godzinami Bob, pakując materiały do kopert i rozsyłając je po całym świecie. Obok siedzieli działacze *War Resisters' League* czy *AJ Muste Foundation*, działający pod szyldem *Peace Pentagon*. Gdy Zimna Wojna dobiegła końca, NENW działało jeszcze przez kilka dobrych lat, wspierając m.in. działaczy antywojennych w byłych republikach Jugosławii.

Pod koniec lat 90. Bob wycofał się z działań, borykając się z coraz bardziej podupadającym zdrowiem. Lata jazdy na rowerze poczyniły nieco spustoszenia w organizmie, od lat był na lekach przeciwbólowych a brak aktywności - do której był szczerze przywiązany - powodował dodatkowe problemy natury psychologicznej... Z Nowego Jorku przeniósł się też do rodzinnego Yonkers. Niemniej po latach zaczął znów pojawiać się w miejscach związanych z anarchistyczną sceną w NYC. W lutym 2015 r. nastąpił powrót *NENW* i na imprezie z tej okazji Bob entuzjastycznie wypowiadał się o dalszych planach, związanych m.in. z wojną na Ukrainie i powrocie rywalizacji pomiędzy USA a Rosja na arenie międzynarodowej. Jeszcze tego samego roku grupa wydała swe pierwsze oświadczenie, które dotyczyło poparcia dla rewolucyjnych działań Kurdów w Syrii.

Odejście Boba było dla wszystkich szokiem i zaskoczeniem. Szczególnie dla jego wieloletniej partnerki, Joann Pizzo, która będzie pamiętać o jego bezgranicznej miłości do wolności i nieprzejednanej wrogości wobec wszelkich dyktatur i supermocarstw. My również pamiętajmy o Bobie i dalej kroczmy ścieżką po której i on stąpał...

Oprac. **JKK**



Bob McGlynn wśród protestujących na Tompkins Square Park

CHAOS W MOJEJ GŁOWIE

GRUDZIEŃ 2016 | DO IT YOURSELF | NUMER 14



HÅRDA TIDER-MORROW-SILENT SCREAM-KOSZMAR-GOMORA
LIFE FUCKER-HOW LONG?-ORPHANAGE NAMED EARTH-SIKSA
DEATH CRUSADE-ABSORPTION-EDUK(A)TOR.ARTZ & ANARCH
LUTOWNICA-HUTA PLASTIKU-ECHO SYNDROM-WÓDA I PETY
PIGUŁA (STRAWBERRY/DEIMOS) - MID (DEVIATED INSTINCT) - ADA (BITE THE DUST)
IAN GLASPER - AKS ZŁY - KUDŁATY (NIC) - FABIAN BALICKI - HARDCORE TATOO
ANA SARVAN - MIKOŁAJ (FERMENT) - WARSZTAT KRAKÓW - SQUAT SYRENA - DWIE LAMPY

NAJNOWSZY NUMER - GRUDZIEŃ 2016

WYWIADY: HÅRDA TIDER - szwedzcy hardcore'owcy mocno związani ze sceną DIY. MORROW - nowy, futurystyczny i oczywiście mroczny projekt Aleksa znanego z zespołów FALL OF EFRAFA, CARNIST, LIGHT OF BEARER. SILENT SCREAM - fińskie trio grające post punk/death rock. KOSZMAR - przesterowany d-beat z Kanady z polskimi tekstami. GOMORA - crustowi wymiatacze z czeskiej Pragi. LIFE FUCKER - nowa fala niemieckiego hardcore'a. HOW LONG? -jedna z pierwszych crustowych kapel w Czechach. ORPHANAGE NAMED EARTH - nowy zespół z Białegostoku określający swoją muzykę mianem romantic-crust. SIKSA - performans, minimalizm, feminizm, kop w dupę dla wszystkich! DEATH CRUSADE - nowa d-beat/crustowa załoga z Trójmiasta. ABSORPTION - metal-core'owa kapela z Londynu złożona w większości z Polaków. EDUK(A)TOR.ARTZ&ANARCH - duet, który połączył hip hop z wolnościowym przekazem. LUTOWNICA - trio z Ostrzeszowa grające post hardcore/ noise rock. HUTA PLASTIKU - new wave/cold wave z Warszawy. ECHO SYNDROM - kolejny zespół ze stolicy poruszający się w zimno-melancholijnych klimatach. WÓDA I PETY - warszawski d-beat. **ROZMOWY NIEKONTROLOWANE**: Piguła z THE ANALOGS opowiada o swoich pierwszych zespołach grających hardcore. Rob „Mid" Middleton - gitarzysta DEVIATED INSTINCT opowiada o swoich grafikach. Ada - młoda artystka z Lublina działająca pod szyldem Bite The Dust. Ian Glasper - weteran brytyjskiej sceny hardcore punk. Wywiad z Kudłatym, wydawcą i jednym z największych dystrybutorów muzyki na scenie DIY. Mikołaj to znany recenzent w zinie „Pasażer", organizator Ferment Fest i wydawca zina „Ferment". Hardcore Tattoo - krakowskie studio tatuażu. Ana Sarvan, Chorwatka, która prowadzi ekologiczne gospodarstwo. **SPORT**: AKS ZŁY - klub otwarty dla wszystkich. Wywiad z Fabianem Balickim, autorem książki o FC St. Pauli z Hamburga. Tylko brązowo-biali - czarna perła - niepublikowany rozdział książki „Więcej niż piłka nożna? St. Pauli jest tą możliwością". **ZRÓB TO SAMA!** Maceraty, ziołowe pulpy, słoje z suszem - Ania z EL BANDY rozpoczyna nowy cykl. **BYĆ KOBIETĄ**: Trędowata... czyli o satelitarności kobiet. **PRAWDA JEST GDZIEŚ TAM**: Nowy gówniany świat - tekst o Nowym Porządku Świata. **SEKTY:** Wissarionowcy - nowoczesna sekta z syberyjskiej tajgi. **SQUATTING:** rozmowa z członkami kolektywu warszawskiego skłotu Syrena. **AUTONOMIA**: o alternatywnych sposobach mieszkania, cohousingu i colivingu rozmawiamy z mieszkańcami wrocławskich Dwóch Lamp. Krakowski Warsztat działa! Wywiad z Agatą, redaktor naczelną Magazynu „Wytwórcy". **ANTYFASZYZM:** Antyfaszystowski 11 listopad w Warszawie. **SCENA**: wokalistka MIND POLLUTION opowiada, dlaczego postanowili reaktywować swój zespół. **MYŚL! TO NIE BOLI:** wydaje nam się wszystkim, że w swoim życiu jesteśmy kimś. Tak nie jest. Jesteśmy nikim, nieistotnymi bytami, trybikami w machinie... **HISTORIA:** Nacjonalizm oznacza śmierć. **BIOGRAFIA**: Kurt Vonnegut. **LEKSYKON ANARCHISTÓW I ANARCHISTEK:** Michaił Bakunin - wciąż żywa legenda anarchizmu. **NA KRAŃCACH ŚWIATA:** Bazyl opisuje swoją podróż do Tajlandii a Seksa opowiada o swoim pobycie w Kenii i Tanzanii. **HAŁAS W NASZYCH GŁOWACH:** RIPCORD oraz Punk Rock zmarnował mi życie, vol. 7. **NA TRASIE:** HAŃBA! - zbuntowana orkiestra podwórkowa przybliża nam swoje koncerty w Ameryce. Relacje z koncertów i festiwali w Polsce i zagranicą, recenzje książek, zinów i prasy niezależnej, recenzje płyt, kaset i CD, foto galeria, opowiadania, komiks oraz 12 kolumnistek i kolumnistów!

Zamawiać można pod adresami:
chaoswmojejglowie@o2.pl / www.chaoswmojejglowie.pl / www.nopasaran.pl

VARUKERS
PUNK - UK

INNER TERRESTRIALS
DUB/SKA/PUNK - UK

JUGGLING JUGULARS
HARDCORE/PUNK - FINLANDIA

DEZERTER
PUNK - WARSZAWA

INSTINCT OF SURVIVAL
DARKWAVE/CRUST - NIEMCY

MISANTROPIC
CRUST PUNK/METAL - SZWECJA

PSYCHO SQUATT
ANARCHO PUNK - FRANCJA

ODIO
HARDCORE/PUNK - USA

SSEX
POGO PUNK - WŁOCHY

ILEGALITY
HARDCORE/PUNK - SŁOWACJA

GOVERNMENT FLU
HARDCORE'80 - POLSKA/NIEMCY

SCHIZMA
HARDCORE - BYDGOSZCZ

GUANTANAMO PARTY PROGRAM
POST HARDCORE/SLUDGE - WROCŁAW

ZACZAROWANY OŁÓWEK
POST PUNK

STREET LIGHTS
HARDCORE - WARSZAWA

BUNKIER
PUNK - WODZISŁAW ŚLĄSKI

LONG WAY TO GO
HARDCORE/PUNK - OPOLE

Prisoners By Choice
PUNK - LUBLIN

WIĘCEJ POTWIERDZONYCH ZESPOŁÓW WKRÓTCE !!!
www.ucp.nopasaran.pl
www.facebook.com/ultrachaospiknik

+ STANDARDOWO:


DARMOWE POLE NAMIOTOWE


VEGAN CATERINGS


DISTRA Z MUZYKĄ/ TEKSTYLIAMI HC/PUNK

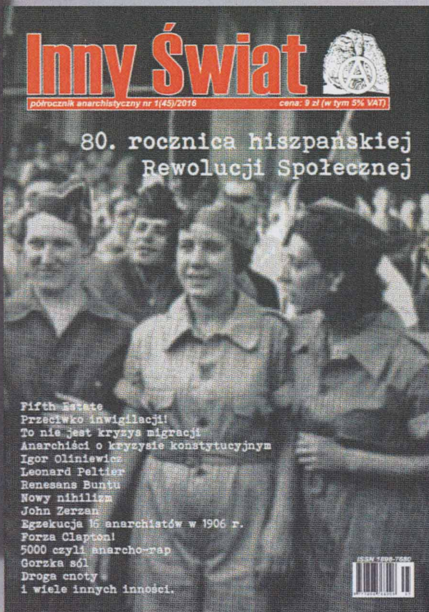

GRY I SPORTY

23/24 CZERWCA 2017

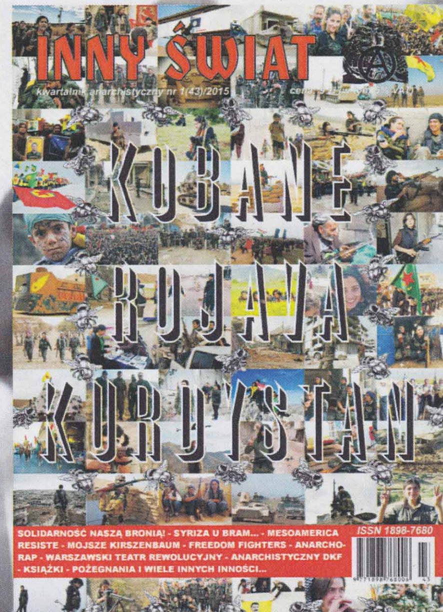
TOTAL D.I.Y. FEST ULTRA CHAOS PIKNIK

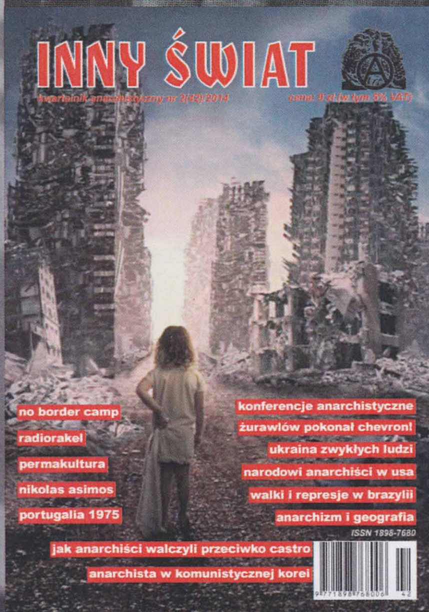
ŻELEBSKO K/BIŁGORAJA /PL/

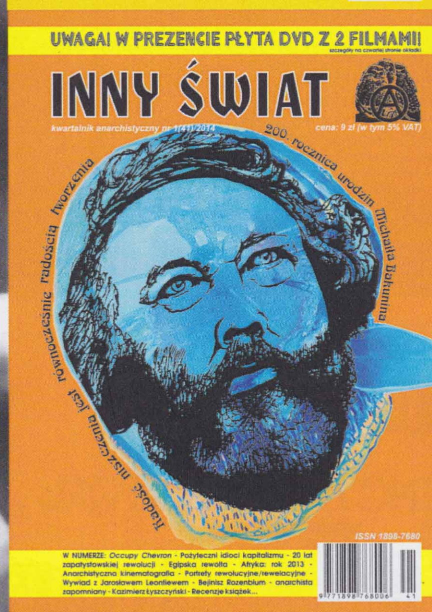
CZYŚCIMY MAGAZYNY!
starsze i najstarsze numery po taniości

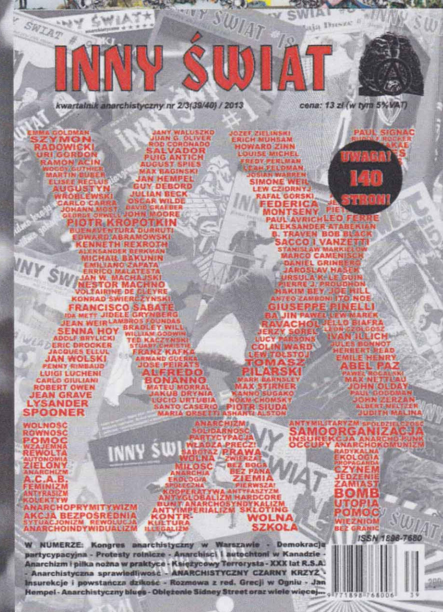


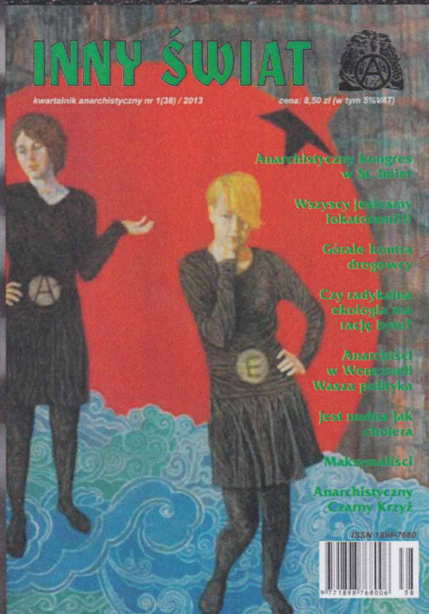




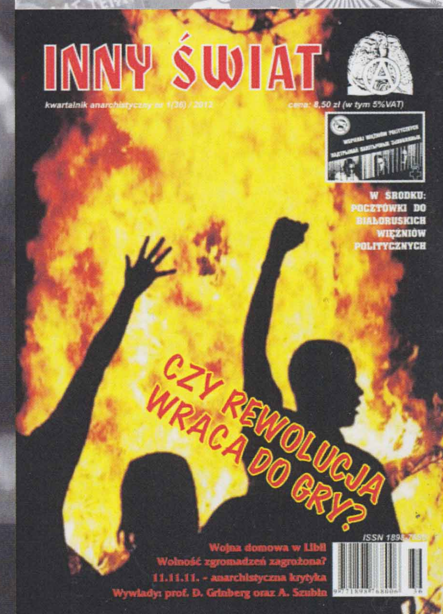












Chcesz dowiedzieć się więcej?
Skontaktuj się z naszą redakcją!